ROMAN DMOWSKI
PISMA

ROMAN DMOWSKI

PISMA

TOM II

NIEMCY, ROSJA
I
KWESTJA POLSKA

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8

ROMAN DMOWSKI

NIEMCY, ROSJA
I
KWESTJA POLSKA

CZĘSTOCHOWA
ANTONI GMACHOWSKI I S-KA, SPÓŁKA WYDAWNICZA
1 9 3 8



ODBITO CZCIONKAMI DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ"
CZĘSTOCHOWA, UL. NAJŚW. MARJI PANNY 41.

OD WYDAWCÓW

Książka „Niemcy, Rosja i kwestja polska" ukazuje się obecnie — po 30 latach — w drugiem wydaniu polskiem. Pierwsze wydanie jej w 1908 r. było czynem politycznym niemałej doniosłości.

W dziele tym Dmowski analizuje położenie wewnętrzne i zewnętrzne Rosji i Niemiec — dwóch głównych państw rozbiorczych, opisuje stan kwestji polskiej we wszystkich trzech zaborach i stawia tezę, że wobec niepowodzenia usiłowań rusyfikacyjnych i germanizacyjnych, którym naród polski zwycięsko się przeciwstawił, kwestja polska staje na porządku dziennym jako otwarta kwestja międzynarodowa.

Książka ta, tłumaczona na języki rosyjski, francuski i fiński, jest oddawna wyczerpana i będzie rewelacją dla wielu Polaków. Wydaliśmy ją bez zmian w tekście, w nieznacznie tylko zmienionym układzie.

PRZEDMOWA
DO PIERWSZEGO WYDANIA

Przekształcenia wewnętrzne w społeczeństwie polskiem i ewolucja polskiej myśli politycznej — z jednej strony, z drugiej zaś — doniosłe wypadki w polityce międzynarodowej w ciągu półwiekowego blisko okresu, dzielącego nas od ostatniego powstania, zmieniły zasadniczo charakter i znaczenie kwestji polskiej. Wobec tego w literaturze politycznej dawała się czuć potrzeba pracy, choć w ogólnych zarysach sumującej zaszłe zmiany.

To właśnie zadanie postawiłem sobie, pisząc obecną książkę, która zresztą nie ma wcale pretensji do tego, by ją uważano za gruntowne studjum nad kwestją polską. Rzuca ona jedynie ogólne myśli, zakłada ramy, w których — zdaniem autora — kwestja polska powinna być roztrząsana; a jeżeli wdaje się w szczegóły, które możnaby uważać za zbyteczne, jeżeli zanadto może zaczepia o aktualne sprawy, to pochodzi to z położenia autora, będącego uczestnikiem wypadków lat ostatnich, uczestnikiem odpowiedzialnym w znacznej mierze za obecną politykę polską w jednej dzielnicy.

Zmiany w charakterze kwestji polskiej byłyby niezrozumiałe bez należytego wyjaśnienia zmian w położeniu Niemiec i Rosji. Dlatego poświęciłem względnie wiele miejsca sprawom tych dwóch państw, od których losy Polski przedewszystkiem zależą.

Napisałem tę książkę nietylko dla swoich, ale i dla

obcych, sądzę bowiem, iż zależeć nam musi nietylko na tem, ażebyśmy my sami zrozumieli własną sprawę, ale także, ażeby nas dobrze zrozumiano. Dlatego czytelnik polski znajdzie tu wiele faktów, znanych mu dobrze, i wiele wyjaśnień, dla niego niepotrzebnych. Bez tych wszakże faktów i bez tych wyjaśnień wiele rzeczy pozostałoby dla czytelnika obcego niezrozumiałemi.

Jeżeli zaś zatrzymałem się dłużej nad rozwojem znanych powszechnie wypadków polityki międzynarodowej, to dlatego, żeby czytelnikowi polskiemu jak najlepiej uprzytomnić główny moment kwestji, mianowicie przewrót w stosunkach międzynarodowych, decydujący przedewszystkiem o zmianie charakteru i roli kwestji polskiej.

W tej niewielkiej rozmiarami, a obejmującej szeroki zakres zdarzeń publikacji wiele niewątpliwie poszczególnych zagadnień pozostało niewyjaśnionemi. Obiecuję sobie, że wyjaśni je dyskusja, jaką — mam nadzieję — ukazanie się tej książki wywoła.

Warszawa, 19 kwietnia 1908 r.

Roman Dmowski

SPIS RZECZY

CZĘŚĆ PIĄTA

CZĘŚĆ SZÓSTA

CZĘŚĆ PIERWSZA

OBECNY STAN I OGÓLNY CHARAKTER KWESTJI POLSKIEJ

I

SKUTKI UPADKU POWSTANIA 1863—4 R.

Po klęsce r. 1864, poniesionej przez naród polski w jego ostatniej walce zbrojnej o niepodległość, kwestja polska uznana została za nieistniejącą. Sam pobity naród — zgnębiony okrucieństwami towarzyszącemi stłumieniu powstania w Królestwie Polskiem, a zwłaszcza na Litwie, rozczarowany co do własnego ludu, który wobec rozpaczliwej walki z wrogiem zachował się naogół obojętnie, a miejscami nawet nieprzyjaźnie — utracił zupełnie wiarę w siebie. Nietylko uznał on swe siły fizyczne za niedostateczne do podjęcia kiedykolwiek na nowo walki narodowej, ale zwątpił o swym politycznym rozumie, o swych zdolnościach do samoistnej akcji politycznej, a tem bardziej i do odrębnego istnienia państwowego. W opinji publicznej, która w kraju zapanowała, ostatnie powstanie uznane zostało na całej linji za akt szaleństwa, za poryw niedojrzałej młodzieży, podniecanej przez oderwaną od kraju emigrację, za wybryk nietrzeźwy, któremu starsze pokolenie skutkiem swego niedołęstwa i braku odwagi oprzeć się nie umiało. Gdy nadto w siedem lat po powstaniu polskiem Francja w wojnie z Prusami została rozbita i poniżona, gdy w Europie pozostały jako główne, panujące nad położeniem potęgi, zjednoczone pod zwierzchnictwem Prus Niemcy i wzmocniona nowemi po reformach Aleksandra II siłami Rosja — dwaj wrogowie niezawisłości polskiej —

gdy najbardziej uparci optymiści musieli uznać, że zginęła reszta nadziei na jakąkolwiek pomoc z zewnątrz — sprawa polska w oczach samych Polaków została ostatecznie pogrzebaną.

W nowych stosunkach międzynarodowych żadne państwo nie miało interesu kwestji polskiej podnosić, gdyby zaś nawet zjawiła się gdziekolwiek chęć poruszenia jej, pomimo tego, że Polacy nie przedstawiali jako czynnik polityczny żadnej widocznej wartości, dwa najpotężniejsze państwa umiałyby w tym względzie nakazać zupełne milczenie.

W każdem z trzech państw, mających ziemie polskie w swem posiadaniu, kwestja polska pozostała tylko jako jego kwestja wewnętrzna, do niego wyłącznie należąca, niedopuszczająca żadnego wtrącania się z zewnątrz. I w tej nawet postaci nigdzie nie zdawała się ona przybierać zbyt ostrego, a tem bardziej niebezpiecznego dla państwa charakteru.

Każdy z rządów znalazł sposób załatwiania jej u siebie, i w ciągu lat czterdziestu, jakie upłynęły od ostatniego powstania, nie zaszły żadne poważniejsze wypadki, któreby świadczyły o niepowodzeniu stosowanej względem Polaków polityki, o niemożności rozstrzygnięcia kwestji polskiej na obranej drodze. Rozlegające się od czasu do czasu głosy niezadowolenia Polaków, ich skargi na ucisk można było lekceważyć wobec ciągłego wzrostu mocarstwowej roli i potęgi Niemiec i Rosji, któremu istotnie lub pozornie towarzyszył bujny rozwój sił narodowych.

Rosja przy samem tłumieniu powstania lub w aktach, które bezpośrednio potem nastąpiły, wprowadziła swój program w życie. Murawjew na Litwie gniótł dzikiemi środkami nietylko powstanie, ale polskość całą, wyrywał jej korzenie, niszcząc szlachtę, główną warstwę polską

w tym kraju, i kościół katolicki — organizację religji polskiej. Palenie i równanie z ziemią całych wsi polskich po zesłaniu wszystkich ich mieszkańców na Sybir, konfiskaty majątków polskich, a następnie prawa wyjątkowe, nie dopuszczczające przechodzenia ziemi w ręce „osób pochodzenia polskiego", zamykanie kościołów i zakazy wszelkich zewnętrznych przejawów kultu katolickiego w kraju, zakaz wydawania gazet polskich i polskich przedstawień teatralnych, wreszcie rozmawiania w publicznych miejscach po polsku (nawet zaprzęgania koni na sposób polski) — wszystko to było radykalnem tępieniem samej polskości zarówno podczas powstania, jak przez dziesiątki lat bezwzględnego spokoju, które po niem nastąpiły. Ten program, zastosowany również na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, miał na celu zastąpienie w najkrótszym czasie w tych krajach z ludnością litewską, biało- lub małoruską przewodniej warstwy polskiej przez taką warstwę czysto rosyjską. Równolegle zastosowany został program rusyfikacji mas ludowych, nie tak już trudny, a więc mniej radykalny w środkach, ale za to wprowadzany w życie przy skutecznej pomocy cerkwi prawosławnej. Trudniejsze było to zadanie w miejscowościach z ludnością wiejską polską oraz na obszarze etnograficznie litewskim i zarazem katolickim, gdzie kościół nie był narzędziem rusyfikacji, ale tamą przeciw niej, a gdzie język ojczysty nie mógł być uważany za narzecze urzędowe. Tam zastosowano takie nawet środki, jak zakaz używania książek litewskich, drukowanych alfabetem łacińskim. Publikowane przez uczonych rządowych dzieła i atlasy dowiodły, że ten olbrzymi obszar dziewięciu gubernij, nazwany urzędowo Krajem Północno- i Południowo-Zachodnim, jest krajem rdzennie rosyjskim, któremu Polacy powierzchownie narzucili swą kulturę. Tę robotę polską kilku wieków niszczono

szybko i wypowiadano uzasadnioną, jak się zdawało, nadzieję, że po kilku dziesiątkach lat ślad z niej nie zostanie.

W Królestwie Polskiem, w którem tradycja historyczna i idea narodowa polska według upowszechnionej opinji rosyjskiej była reprezentowana przez *„panow i ksiendzow"*, t. j. przez szlachtę i duchowieństwo, przeprowadzono reformę włościańską, założoną i wykonaną w ten sposób, żeby osłabić jak najbardziej większą własność, a stworzyć silną warstwę włościańską. Wdzięczny za to dobrodziejstwo lud miał być utrzymany we wrogim stosunku do warstwy historycznej i do jej ideałów przez ciągłe podburzanie przeciw szlachcie, prowadzone przez urzędników na sposób czysto socjalistyczny i mające wdzięczny grunt w stworzonej na ten cel instytucji serwitutów. Jednocześnie zniesiono do reszty odrębną organizację zarządu krajowego i władz Królestwa, urzędników i nauczycieli Polaków oraz język polski w administracji, szkole i sądzie zaczęto zastępować Rosjanami i językiem rosyjskim, a gdy te reformy szły pomyślnie, nie napotykając na opór zgnębionego narodu, rozwinięto w całej pełni system rusyfikacyjny, stawiający sobie za cel przerobienie kraju nawet pod względem kulturalnym na prowincję rosyjską. Wszelkiej organizacji pracy kulturalnej polskiej położono tamę; język polski usunięto z urzędów do tego stopnia, że urzędnikom zabroniono rozmawiać z publicznością po polsku, uczyniono język urzędowym nawet w gminie wiejskiej; w sądzie, gdy kto go nie znał, używano tłumaczów, w szkole pozostawiono go jako przedmiot nieobowiązkowy w liczbie dwóch godzin na tydzień, wykładany nadto od samego początku szkoły średniej po rosyjsku, młodzież zaś za rozmowę polską między sobą w murach szkolnych podlegała surowym karom. W następstwie usunięto język pol-

ski z dróg żelaznych, nawet prywatnych, i zaczęto go usuwać z innych prywatnych instytucyj, jak towarzystw kredytowych i t. p. Cudzoziemiec, przejeżdżający przez ten kraj, słysząc na kolejach tylko język rosyjski, służbie bowiem zakazano zwracać się do publiczności po polsku, widząc napisy urzędowe wyłącznie rosyjskie, wreszcie nie widząc nawet na stacjach ogłoszeń prywatnych polskich, dozwolone bowiem były we wszystkich językach prócz polskiego — mógł się nawet nie domyślać, że przejeżdża przez kraj polski. Wreszcie pomimo, że prawo państwowe rosyjskie znało jedynie nazwę Królestwa Polskiego, z języka urzędowego zaczęto ją usuwać, zastępując ją Krajem Nadwiślańskim i Nadwiślem *(Priwislinskij Kraj, Priwislinje).* Tym sposobem program rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem, który z początku zdawał się jedynie mieć na celu zniszczenie źródeł separatyzmu polskiego, w ciągu lat kilku po powstaniu stał się wyraźnie programem zniszczenia kultury polskiej i wszechstronnej rusyfikacji kraju, która nietylko została uznana za możliwą, ale której szybkie postępy źródła urzędowe powszechnie stwierdzały. Zauważono nadto, że kraj ten nie jest czysto polskim, wobec tego, że na północnym jego krańcu cztery i pół powiatu są etnograficznie litewskie, a w dziesięciu południowo-wschodnich powiatach obok ludności polskiej i rzymsko-katolickiej okres rusyfikacyjny zastał znaczną ilość unitów, katolików obrządku wschodniego[1], mówiących przeważnie po rusku (narzeczem małoruskiem). W celu osłabienia polskości rząd zaczął popierać gorliwie ruch narodowościowy litewski, który po r. 1870 się rodził, stając

[1] Cesarz Mikołaj I zniósł Unję i przyłączył unitów do cerkwi prawosławnej na Litwie i Wołyniu, w Królestwie wszakże pozostała ona do r. 1875.

się pod wpływem protekcji rządowej zaciekle antypolskim; Unję zaś zniósł, łamiąc opór unitów, przywiązanych do wiary ojców, przy pomocy egzekucyj wojskowych, wprowadzających w czyn pałki, pogromy masowe, niszczenie dobytku i t. p. Tym sposobem, przy pomocy obfitego przelewu krwi, po zesłaniu mnóstwa opornych, ludność ta została uznana urzędowo za prawosławną i rosyjską, jakkolwiek znaczna jej część pozostała faktycznie katolicką, nie uczęszczała do cerkwi, chrzciła się, brała śluby i grzebała tajnie po katolicku, pomimo surowych prześladowań trwając w oporze i umacniając się w swem przywiązaniu do polskości. Ten jednorazowy akt „nawrócenia" nie był zakończeniem dzieła: konsystorze prawosławne do ostatnich czasów nie przestawały pracować, badając akty stanu cywilnego za parę ostatnich pokoleń, odszukując całe rodziny, których przodkowie w drugiem lub trzeciem pokoleniu byli unitami lub przynajmniej byli przypadkowo chrzczeni w cerkwi unickiej (co się dawniej u katolików rzymskich często zdarzało, jeżeli kościół parafjalny unicki leżał bliżej od rzymskiego). Te rodziny, częstokroć rdzennie polskie i katolickie, przepisywano wbrew ich woli na prawosławie, zabraniano im chrzcić dzieci i brać śluby w kościele katolickim oraz grzebać zmarłych na katolickim cmentarzu, i żadne starania nie pomagały im do uratowania się przed „nawróceniem".

Na skutek tej działalności sprawozdania urzędowe wykazywały coraz większy przyrost ludności prawosławnej i rosyjskiej, w kraju uznawanym dotychczas za rdzennie polski. Jednocześnie postępowało przymusowe rozpowszechnienie języka rosyjskiego wśród samych Polaków, co uważano za równoznaczne z rusyfikacją. Wszystko zdawało się przemawiać za tem, że kwestja polska nawet w samem sercu polskości jest na drodze do roz-

wiązania przez stopniowe zniszczenie pierwiastków polskiej kultury i asymilację ludności.

W Prusiech system planowej germanizacji ziem polskich stopniowo się rozwijał, z pewnemi wahaniami, od czasu rozbiorów, posiłkując się potężnym środkiem, którym nie rozporządzała nigdy Rosja, mianowicie niemiecką kolonizacją na ziemiach polskich. Dzięki tej kolonizacji, postępującej od wieków wewnątrz nawet państwa polskiego, ziemie polskie zaboru pruskiego w dobie rozbiorów Polski już posiadały znaczną część ludności niemieckiej, w której rządy pruskie później znalazły oparcie. Prusy Królewskie, należąc jeszcze do Rzeczypospolitej, miały blisko połowę ludności niemieckiej, ognisko zaś polskości pod panowaniem pruskiem, W. Ks. Poznańskie, w chwili gdy je kongres wiedeński zwrócił Prusom, w r. 1815, liczyło przeszło 20% Niemców. Ta kolonizacja postępowała szybko w ciągu XIX stulecia, tak że w r. 1867 liczono w Poznańskiem Niemców około 45% (protestantów było przeszło 33%) — cyfra niezawodnie tak wysoka skutkiem niedostatecznego rozbudzenia świadomości narodowej wśród ludności polskiej, której część uznawała się za Niemców. Mając tak znaczną część ludności niemieckiej w kraju i widząc tak szybki jej wzrost, politycy pruscy naturalnie całkiem uważali ostateczną germanizację tych ziem tylko za kwestję czasu, i tak nawet patrzyła na tę sprawę znaczna część opinji polskiej. Tem bardziej powodzenie programu germanizacji zdawało się zapewnionem, gdy po zwycięstwie nad Francją wypowiedziano polskości systematyczną a nieubłaganą walkę. Rozpoczynając *Kulturkampf*, Bismarck kierował się w znacznej mierze potrzebą złamania polskości. Jeżeli zaś ta droga zawiodła, jeżeli doprowadziła nawet do rozbudzenia poczucia narodowego polskiego w tym odłamie ludności, gdzie go nie było,

to późniejsze środki, jak wydalenie jednorazowe około 40.000 Polaków, poddanych rosyjskich i austrjackich, oraz niedopuszczenie nadal do osiedlania się obcych poddanych narodowości polskiej w ziemiach zaboru pruskiego, jak wzmocnienie germanizacji przez szkołę drogą zupełnego usunięcia języka polskiego i przenoszenia nauczycieli Polaków na zachód niemiecki, jak coraz szersze usiłowania germanizacji przez kościół, jak wreszcie ustanowienie słynnej komisji kolonizacyjnej, rozporządzającej setkami miljonów marek — zapowiadały niemczyźnie niewątpliwe zwycięstwo. Nikt też bodaj nie wątpił, że pomimo stwierdzanych niepowodzeń systemu germanizacyjnego w tym lub innym punkcie, kwestja polska w państwie pruskiem zbliża się do skutecznego na tej drodze rozwiązania.

Inny system względem Polaków była zmuszona zastosować Austrja. Po r. 1866 Monarchja habsburska przestała być narodowem państwem niemieckiem, jej prawo państwowe uznało narodowości nieniemieckie i odrębność wchodzących w jej skład krajów. Wśród nich Galicja zajmowała odrębne miejsce, jako kraj, gdzie żywioł niemiecki ani liczebnie ani historycznie do żadnej roli nie mógł żywić roszczeń. Galicja też, jako kraj historycznie i kulturalnie polski, acz z masą ludności w połowie polską, w połowie ruską, obok samorządu z sejmem we Lwowie otrzymała uznanie języka polskiego jako urzędowego w insytucjach rządowych, a władza polityczna powierzona została Polakom, z namiestnikiem mianowanym z pośród obywateli kraju na czele.

Jeżeli zrazu można było przypuszczać, że ta odrębna polityka polska Austrji poprowadzi ją do podniesienia z czasem nazewnątrz kwestji polskiej, w której pogrzebaniu państwo Habsburgów najmniej było zainteresowane, to następna ewolucja polityki tego państwa wszelkim

widokom w tym względzie położyła koniec i wszelkie co do tego obawy musiała uspokoić. Państwo austro-węgierskie weszło w związek z Niemcami, w związek o wiele ściślejszy, niż przymierze dwóch państw, przedstawicielstwo polskie nie próbowało wcale stawiać państwu w tym względzie przeszkód, nie usiłowało wywierać na jego zewnętrzną politykę żadnego wpływu, dyktowanego szerszemi widokami polskiemi, a Polacy, dochodzący do kierowniczych w państwie stanowisk, byli zawsze tylko aust jackimi mężami stanu. Uznanie praw narodowych polskich w Austrji pozostało jedynie sposobem uregulowania kwestji polskiej jako wewnętrznej kwestji państwa Habsburgów, sposobem dogadzającym zarówno państwu, jak Polakom, załagadzającym tę kwestję wewnątrz państwa i nie przeszkadzającym regulowaniu jej w inny sposób przez sąsiadów. Austrja tedy na swój sposób przyczyniła się do usunięcia kwestji polskiej z porządku dziennego spraw międzynarodowych i do zaprowadzenia zupełnej na punkcie tej sprawy ciszy.

Tym sposobem naród, zajmujący pod względem swej liczebności szóste miejsce w Europie, przestał nazewnątrz istnieć, a kwestja polska, budząca doniedawna tyle niepokoju w naszej części świata, nietylko uznaną została za ostatecznie rozstrzygniętą jako kwestja międzynarodowa, ale nawet zdawała się zbliżać ku rozstrzygnięciu jako wewnętrzna kwestja w każdem z państw, do którego ziemie polskie należą.

Nie wydawała się ona taką jedynie samym Polakom.

II

ODRODZENIE NARODOWE POLSKI

Po roku 1864 nastąpił w życiu społeczeństwa polskiego okres pracy wewnętrznej w wielostronnie zmienionych warunkach. Te nowe warunki i skierowanie energji narodu nawewnątrz stały się źródłem głębokich przekształceń w samej budowie społeczeństwa i w jego charakterze. Główne momenty tych zmian — to przeniesienie się środka ciężkości narodowego życia do szerokich warstw narodu, z włączeniem biernych dotychczas żywiołów ludowych, wzmożenie energji ekonomicznej ludności, wzrost oświaty mas, demokratyzacja społeczeństwa i rozwój poczucia narodowego wśród warstwy włościańskiej. Na tle tych zmian zaczyna się rozwijać nowa zupełnie świadomość własnej siły narodowej a z nią energja polityczna, wyraźnie różniąca młodsze pokolenia od starszych, od tych świadków naocznych ostatniej klęski, którym wrażenie jej odjęło wiarę w przyszłość i zdolność opierania widoków politycznych na własnych siłach narodu. Już w ostatnim dziesiątku lat zeszłego stulecia zaczyna się w Polakach zjawiać wyraźne poczucie, że naród się odradza, że nie jest bankrutem, zapatrzonym jedynie w przeszłość, że przed nim nowa przyszłość leży. Wyrabia się nowe pojmowanie sprawy polskiej jako walki o byt, o prawo, o narodową odrębność i samoistność w każdem państwie z osobna. Stwierdzając, że okres powstań, okres walk z bro-

nią w ręku o niepodległość został zamknięty, że kwestja polska jako kwestja międzynarodowa, jako kwestja odbudowania państwa polskiego dziś nie istnieje — publikacje polskie zapowiadają, że ta kwestja, stając się coraz ostrzejszą, coraz bardziej palącą nawewnątrz każdego z trzech państw, do których ziemie polskie należą, tą drogą zbliża się do ponownego wystąpienia na widownię międzynarodową[1].

Zapowiedzi te dziś zaczynają się sprawdzać. Doba obecna jest momentem silnego uwydatnienia się kwestji polskiej we wszystkich trzech państwach, do których ziemie polskie należą.

W Prusiech skutkiem procesu odrodzenia narodowego, postępującego szybko wśród ludności polskiej w ostatnich kilku dzisięcioleciach, polityka germanizacyjna napotkała na niesłychanie silny, żywiołowy i zorganizowany opór. W okresie największego wytężenia energji ze strony niemieckiej polskość się najwięcej wzmogła. Jakkolwiek Bismarck, a za nim jego następcy, alarmując opinję niemiecką „niebezpieczeństwem polskiem" i niesłychanemi zdobyczami, jakie polskość czyni we wschodnich prowincjach państwa, w celu pozyskania tej opinji dla swej polityki dopuszczali się niemałej przesady i często posługiwali się sfałszowanemi cyframi, to jednak faktem jest, że polskość się wzmocniła w Prusiech w okresie istnienia zjednoczonego Cesarstwa. Gdy w r. 1867 liczono Niemców w Poznańskiem około 45% w roku 1890 spis urzędowy wykazał ich już tylko 39,87%, który to odsetek spadł w r. 1900 jeszcze do 38,49%.

[1] W tym względzie warto przypomnieć mój artykuł pt. „Szkice polityczne z zakresu kwestji polskiej. I. Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej" w lwowskim *Kwartalniku naukowo-politycznym i społecznym* (r. 1898, zesz. II.)

(w r. 1905 — 38,54%; ta uzyskana w ostatniem pięcioleciu przewaga o 0,05% może być uważana za zdobycz komisji kolonizacyjnej).

Miasta w Poznańskiem w znacznej mierze niewątpliwie się spolszczyły, a jednocześnie z emigracją żywiołu żydowskiego do Niemiec[1] wytworzył się wcale silny stan średni polski — warstwa kupiecka i rzemieślnicza, która wyparła znaczną część kupców i rzemieślników niemieckich, pomimo stosowanego przez Niemców bojkotu ekonomicznego.

Jednocześnie już podczas ery Cesarstwa nastąpiło odrodzenie narodowe polskiego Śląska. Tam lud piastowskiej Polski, po zniemczeniu wierzchnich warstw społecznych, pozostał tylko polskim materjałem na Niemców. Obdarzony mianem „*Wasserpolacken*", uważany był i sam się niejako uważał za najlepszych Prusaków. W połowie zeszłego stulecia, w dobie obudzenia się poczucia plemiennego w całej zachodniej Słowiańszczyźnie, zjawiły się pierwsze przebłyski tego poczucia i na Śląsku, odrodzenie wszakże narodowe mas poszło szybko dopiero od *Kulturkampfu*, który pobudził całą tę ludność katolicką do zszeregowania się w walce z rządem. Szła ona w tej walce przez ćwierć stulecia pod komendą katolików niemieckich, wybierała do parlamentu przedstawicieli centrum. W ciągu ostatnich wszakże lat kilkunastu, gdy katolicyzm niemiecki zaczął współdziałać z rządem na polu germanizacji, lud ten, w którym dojrzała świadomość narodowa i poczucie łączności z całym narodem polskim, zwrócił się przeciw dotychczaso-

---

[1] Liczba Żydów w zaborze pruskim stale spadała przez całe zeszłe stulecie. W Poznańskiem w r. 1825 stanowili oni 6,3% ludności, w 1871 — 3, 9%, a w 1900 — tylko 1,9%. Spis r. 1905 wykazał ich mniej, niż 1,5%.

wym obrońcom. Część Górnego Śląska już dwukrotnie wybrała do parlamentu posłów Polaków, którzy weszli w Berlinie do Koła Polskiego. Dziś już zaczyna wyrastać z tego ludu średnia warstwa polska i nawet miejscowa rodzima inteligencja, wzmacniana osiedlającymi się na Śląsku Polakami z Poznańskiego. Jeżeli dodamy do tego obudzenie się silniejszego poczucia narodowego i wzrost energji narodowej wśród Polaków Prus Zachodnich i nawet zjawienie się początków poczucia polskiego wśród ewangelickiej ludności mazurskiej Prus Wschodnich, pomimo przeciwdziałania miejscowego duchowieństwa, otrzymamy obraz ogólnego narodowego odrodzenia w ziemiach zaboru pruskiego.

Germanizacja, jako naturalny proces asymilacji ludu z niższą kulturą przez kulturę wyższą, ustała: kulturze niemieckiej Polacy przeciwstawili własną, żywotną i zdolną do współzawodnictwa. W tych warunkach rządowi pruskiemu pozostała tylko droga wynaradawiania przez użycie fizycznej przemocy. Akty tej przemocy zaczynają następować szybko jeden po drugim, coraz ostrzejsze, coraz bardziej barbarzyńskie w swym charakterze, w coraz większej stając sprzeczności z ustrojem konstytucyjnym państwa i z duchem współczesnej cywilizacji. Prześladowanie polskości w szkole i w wojsku, a w wielu okolicach i w kościele, wykupywanie ziemi polskiej przez komisję kolonizacyjną zaczyna nie wystarczać; następują takie środki, jak niedoręczanie listów z adresami polskimi, jak katowanie dzieci szkolnych za modlitwę polską—wynikły stąd proces wrzesiński zwrócił uwagę całego cywilizowanego świata — wreszcie jako korona systemu zjawia się prawo, zakazujące przemawiania po polsku na zgromadzeniach publicznych i prawo o wywłaszczeniu ziemi polskiej — akt niesłychanej doniosłości, podrywający w podstawach

ustrój prawny dzisiejszych cywilizowanych społeczeństw.

Rząd pruski stanął do otwartej wojny z czterema miljonami obywateli państwa, zamieszkującymi jego wschodnie, polskie prowincje, do wojny, w której ma, przy użyciu wspomnianych wyżej środków przemocy, niewątpliwą przewagę, ale której koniec wcale się nie zapowiada na bliską przyszłość. I nie jest jeszcze powiedziane, że ten koniec oznacza zwycięstwo rządu, na przebiegu bowiem walki mogą zaważyć przyszłe zmiany w ustroju wewnętrznym Prus i w położeniu międzynarodowem Cesarstwa.

Kwestja polska w państwie niemieckiem weszła w możliwie najostrzejsze stadjum i najoptymistyczniejsi przedstawiciele polityki pruskiej nie ośmielą się twierdzić, że postawili ją na drodze, wiodącej do bliskiego rozwiązania. Zaostrzając się coraz bardziej, nabiera ona jednocześnie coraz szerszego znaczenia, jeżeli bowiem ze strony niemieckiej coraz częściej słyszymy zdanie, że walka z Polakami w zaborze pruskim jest walką z całym narodem polskim, to obrona siedzib ojczystych ze strony Polaków dzielnicy pruskiej jest w istocie czemś więcej, niż walką o to, czy pewna ilość mil kwadratowych obszaru dzisiejszego państwa pruskiego ma stać się niemiecką, czy pozostać polską. I temu szerokiemu znaczeniu sprawa ta zawdzięcza rosnące coraz bardziej zainteresowanie, jakie budzi dziś zagranicą.

W państwie rosyjskiem można się było łudzić pomyślnemi rezultatami polityki rysyfikacyjnej, w szczególności na gruncie Królestwa polskiego, dopóki bezwzględny ucisk rządów absolutnych zmuszał życie Polskie do krycia się pod ziemią i pozwalał zamykać oczy sobie i innym na jego przejawy. Już wszakże w roku 1897 generał gubernator warszawski, ks. Imeretyński w tajnym memorjale, złożonym cesarzowi, wykazuje w wielu wzglę-

dach bankructwo zastosowanego w kraju systemu. Niebawem rozpowszechnienie się literatury nielegalnej, wzrastająca liczba procesów politycznych, wreszcie zachowanie się włościan wobec nadużyć władz w samorządzie gminnym, zaczyna dostarczać jaskrawych dowodów, że naród szereguje się stopniowo do walki z systemem rządów i że w tej walce pierwszorzędną rolę odegra warstwa włościańska, na której rząd rosyjski chciał oprzeć swe panowanie w kraju, a która przejmuje się coraz więcej polskim duchem, polską tradycją historyczną i staje się coraz bardziej gotową do zaciętej obrony swych praw narodowych.

Z chwilą, gdy podczas nieszczęśliwej wojny z Japonją w państwie wybucha ostry kryzys wewnętrzny i gdy w Królestwie część ludności robotniczej oraz żydowskiej łączy się z ogólno-rosyjskim ruchem rewolucyjnym, nadając w pierwszej chwili krajowi anarchiczną fizjognomję rewolucji rosyjskiej, wkrótce górę nad tym ruchem bierze ruch narodowy polski, oparty o główną masę ludności, o włościan, o większość robotników i skupiający wszystkie warstwy inteligentne. Ruch ten, będąc prześladowanym przez rząd, jednocześnie walczy z anarchją. Wywiesza on hasło politycznej autonomji kraju. Połowa gmin w kraju wprowadza drogą samoistnych uchwał język polski w urzędowaniu, a rosyjskie szkoły rządowe pustoszeją, bojkotowane przez społeczeństwo. Po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego większość byłych unitów Królestwa przechodzi na katolicyzm, a tych, co pozostają przy prawosławiu, trzyma przy niem jedynie materjalna zależność od duchowieństwa prawosławnego, od którego dzierżawią ziemię, oraz demagogiczna propaganda obrońców prawosławia, obiecująca im, że za wierność religji rządowej będą podzielone między nich ziemie, należące obecnie do większych posiadaczy polskich.

Przedstawiciele rządu uznają już, że o rusyfikacji Królestwa nie może być mowy — co najwyżej chcą ocalić dla niej byłych unitów, pozostałych przy prawosławiu, drogą oddzielenia od Królestwa zamieszkałego przez nich obszaru pod nazwą gubernji Chełmskiej, której ludność (wobec rozproszenia prawosławnych, żyjących jako mniejszość wśród katolików) według projektu rządowego ma się składać w połowie z Polaków—katolików. Drobne wszakże ustępstwa, zrobione Polakom w dobie kryzysu, nie obaliły systemu rusyfikacyjnego, który pozostał w kraju systemem rządów. Postawionemu przez Polaków programowi autonomji rząd nie przeciwstawił żadnego programu reform i nie przestaje rządzić starym systemem, pozostającym w jawnej sprzeczności chociażby z oświadczeniami ministrów, że zniszczenie polskiej kultury nie jest celem państwa rosyjskiego. Ponieważ zaś ten system można utrzymać tylko przy samowoli urzędniczej, dziś prawnie ograniczonej przez manifest 30 października, wprowadzono jako stałą podstawę zarządu Królestwem — stan wojenny.

Jednocześnie, ponieważ przedstawicielstwo polskie w Izbie Państwowej, występujące z żądaniem autonomji, zdołało tam zająć poważniejsze stanowisko, niż dla rządu było pożądanem, zmniejszono w dniu 16 czerwca 1907 r. liczbę przedstawicieli Królestwa z 36 na 12.

Polska tedy jest rządzona na zasadach tymczasowych, stanem wojennym, a przedstawicielswo polskie do Izby jest wybierane na zasadzie prawa wyjątkowego. Żadnego planu wyjścia z tego położenia rząd nie posiada.

W tych warunkach kwestja polska w państwie rosyjskiem weszła w stadjum kwestji otwartej i jako taka pozostaje na przednim planie w kryzysie ogólnopaństwowym. Rząd stoi wobec niej zupełnie bezradny, spo-

sobu jej rozwiązania wcale nie projektuje i wątpliwa rzecz, czy widzi wogóle jakiekolwiek z niej wyjście. Długie istnienie takich otwartych kwestyj w życiu państwowem jest zawsze niebezpieczne, tem bardziej, gdy kwestja ta, pomijając już ziemie litewsko-ruskie, jest kwestją kraju z 11 miljonami ludności, leżącego na granicy państwa i geograficznie stanowiącego odrębne terytorjum. Jako taka, nie może ona nietylko zejść z porządku dziennego w państwie, ale musi coraz więcej interesować opinję zewnętrzną.

Jakkolwiek reforma wyborcza w Austrji, znosząca system kurjalny i wprowadzająca powszechne głosowanie, osłabiła liczebnie przedstawicielstwo polskie w parlamencie wiedeńskim, oddając znaczną część mandatów Galicji Wschodniej w ręce Rusinów, to z drugiej strony, demokratyzując to przedstawicielstwo, dała mu ona większą żywotność i większą śmiałość kierowania się w polityce interesami narodu polskiego. Rosnące w siłę skutkiem wewnętrznych przemian społecznych żywioły demokratyczne polskie w państwie habsburskiem, w przeciwieństwie do konserwatywnych, w ostatniem dziesięcioleciu coraz energiczniej zaczęły występować przeciw głównej postaci ucisku, jakiemu podlega Galicja, mianowicie przeciw wyzyskowi ekonomicznemu, nie dającemu się uczuwać większym posiadaczom rolnym, z drugiej zaś strony, opierając się o szerszą podstawę we własnem społeczeństwie, nie są one tak zależne od rządu, jak polityka konserwatywna, która z jego poparcia korzystała. Stąd, zarówno w stosunku do wewnętrznej, jak do zewnętrznej polityki sfer rządzących, skłonne są one i zdolne do zajęcia stanowiska bardziej niezależnego. Era zatem demokratycznej polityki polskiej w Austrji, dziś zaledwie rozpoczęta, musi z czasem wprowadzić Polaków na drogę walki przeciw hegemonji niemieckiej

w państwie i przeciw ścisłemu związkowi, będącemu „więcej, niż przymierzem dwóch państw" — jak to się dziś chętnie z obu stron stwierdza — z państwem Hohenzollernów. Być może, iż ten kierunek polityka polska w Austrji przybierać będzie powoli, dziś już wszakże istnieją pierwsze w tym kierunku kroki, o których świadczą wystąpienia prezesa Koła Polskiego, posła Głąbińskiego, w wiedeńskiej Radzie Państwa i w delegacjach austro-węgierskich. Ta nowa faza musi uwydatnić kwestję polską w Austrji i może się odbić poważnie na całej polityce państwa, przyczem rola Polaków nabierze znaczenia międzynarodowego, którego dotychczas nie miała.

Tym sposobem kwestja polska we wszystkich trzech państwach straciła charakter kwestji uregulowanej raz na zawsze, ale przeciwnie wszędzie wysuwa się na pierwszy plan życia państwowego.

III

CHARAKTER KWESTJI POLSKIEJ

Ci, którzyby pragnęli szybkiego rozwiązania kwestji polskiej na danym terenie, w tem lub innem państwie, w tej lub innej jego prowincji, zwykle bardzo ją upraszczają, można powiedzieć — wulgaryzują. Tymczasem, trudno byłoby w polityce współczesnej wskazać kwestję równie zawiłą i pod tylu różnorodnemi obliczami występującą. Uczynił ją taką kierunek rozwoju państwa polskiego w przeszłości, jego kilkakrotnie powtarzające się rozbiory, wreszcie porozbiorowa historja narodu i towarzyszące jej zmiany w państwach, do których ziemie polskie należą.

Nie tu miejsce na zastanawianie się z jednej strony nad przyczynami upadku Polski, z drugiej zaś nad tem, dlaczego państwo to rozszerzyło się daleko na wschodnie obszary, tracąc jednocześnie na zachodzie bardzo ważne terytorja, bądź należące do Polski, bądź takie, które ze swego położenia geograficznego do niej należeć były powinny. Trzeba tylko stwierdzić fakt, że Polska Jagiellonów, rozszerzywszy się na kraje litewskie i ruskie, wniosła do nich język polski jako język wyższej kultury (urzędowym językiem pozostał na Litwie do XVII stulecia ruski, poczem go zastąpiła łacina), który został ojczystym dla całej warstwy szlacheckiej i mieszczaństwa. Jednocześnie pozostawiła ona w rękach niemieckich Śląsk, dawną rdzennie polską ziemię piastow-

ską, w której język niemiecki z czasem zajął takie stanowisko, jak polski na Litwie i Rusi; nadto, co ważniejsza, nie dążyła dość silnie wślad za Piastami do oparcia się o brzeg Bałtyku. Straciła ona, za wyjątkiem ujścia Wisły, całe niezbędne dla przyszłości państwa pobrzeże, na którem rozsiedli się Niemcy, tępiąc rdzennych mieszkańców szczepu polskiego i litewsko-pruskiego. Tym sposobem polityka państwowa, zwrócona frontem ku Wschodowi, dla rdzennej, piastowskiej Polski przygotowywała niejako rolę przyszłego niemieckiego *hinterlandu*.

W tym też sensie dokonane zostały rozbiory Polski, zakończone w r. 1795. Rosja wzięła ziemie litewskie i ruskie, złączone z Polską za Jagiellonów, cała zaś Polska piastowska podzielona została między dwa państwa niemieckie — Prusy i Austrję. Przy tym podziale Prusy, mające swe posiadłości na brzegu Bałtyku aż po ujście Niemna, rozdzielone terytorjalnie należącem do Polski ujściem Wisły (Prusy Królewskie), łączyły je i posuwały swą linję graniczną daleko w głąb kraju, otrzymując w ten sposób o wiele prostszą i normalniejszą, ekonomicznie i strategicznie dogodniejszą granicę wschodnią.

Ten podział ziem polskich zmieniły wojny napoleońskie. Z części ziem zabranych przez Prusy i Austrję Napoleon utworzył w r. 1807 Księstwo Warszawskie. Na kongresie wiedeńskim, po odcięciu z powrotem do Prus Poznania, zamieniło się ono w Królestwo Polskie, złączone z Rosją w r. 1815, przy zachowaniu własnego prawa państwowego, tronu, konstytucji z Sejmem w Warszawie, wreszcie własnej armji, a następnie po powstaniu 1830—31 r. wcielone do państwa rosyjskiego.

Od tego czasu granica ziem polskich i ich przyna-

leżność państwowa nie zmieniała się[1], ale zmieniało się z jednej strony położenie prawne tych ziem lub tylko zamieszkujących je Polaków, z drugiej zaś sam stan polskości na skutek bądź postępów wynaradawiania i budzenia się ruchów narodowościowych, zwróconych przeciw Polakom, jak ruch litewski i ruski (ukraiński), bądź też pogłębienia poczucia narodowego w masach ludowych polskich lub obudzenia się polskości w ziemiach, od wieków uważanych za niemieckie, jak Śląsk pruski i austrjacki.

Skutkiem przyczyn powyższych — historycznych i działających w dobie obecnej — kwestja polska istnieje dziś pod różnemi postaciami na obszarze większym, niż państwo polskie przed rozbiorami. Obszar objęty nią jest blisko półtora razy większy od cesarstwa niemieckiego. Mniej niż $^1/_3$ część tego obszaru stanowi właściwą, rdzenną Polskę, z większością etnograficznie polskiego zaludnienia. Polaków niewątpliwych[2] żyje na tym obszarze około 20 miljonów, podczas gdy cała jego ludność wynosi około 50 miljonów.

Prowincje, w których dziś Prusy, Rosja i Austrja mają do czynienia z kwestją polską, są następujące:

I. W państwie pruskiem:

1. W. Ks. Poznańskie, (część dawnej Rzeczypospolitej zabrane przez Prusy przy rozbiorach, potem należące do Księstwa Warszawskiego) pod tą nazwą przyłączone powtórnie do Prus na kongresie wiedeńskim, jako kraj odrębny, następnie wcielone do Prus jako ich

---

[1] Z wyjątkiem drobnego względnie faktu przyłączenia utworzonej na kongresie wiedeńskim Rzeczypospolitej Krakowskiej do Austrji w r. 1846.

[2] Skupionych głównie w Królestwie Polskiem, Galicji i ziemiach zaboru pruskiego.

część integralna pod nazwą prowincji Poznańskiej, obejmuje obszar 28.963 km. kw., z ludnością — 1,985.000 głów (w r. 1905), w tej liczbie Polaków 1,216.206 (według pruskiej statystyki urzędowej)[1]. Ta najstarsza ziemia polska, z której powstało państwo Piastów, będąc najdalej wysunięta na zachód, ma bardzo niedogodne dla Prus geograficzne położenie i dlatego jest głównym przedmiotem zamachów germanizacyjnych. Położenie Polaków wobec polityki rządu jest tem trudniejsze, iż znajduje ona oparcie w miejscowej ludności niemieckiej, której część napłynęła do kraju jeszcze za czasów Rzeczypospolitej, gdy po jej upadku kolonizacja niemiecka zrobiła znaczne postępy. Według statystyki urzędowej na 42 powiaty Księstwa w 11, leżących na zachodzie i w dolinie Noteci (w regencji Bydgoskiej) ludność polska nie dochodzi 50%, w pozostałych 31 powiatach wynosząc 50—91%. Kwestja polska sprowadza się tu do tego, czy rząd zdoła stosowanemi obecnie środkami zdobyć dla ludności niemieckiej przewagę liczebną oraz uniemożliwić istnienie w kraju inteligentnej warstwie polskiej i przez to sprowadzić Polaków do roli szczepu bez wyższej kultury.

2. Prusy Zachodnie w głównej swej części powstały z dawnych Prus Królewskich (po odłączeniu Warmji i dodaniu niektórych okręgów od Prus Książęcych) — ziemi należącej przed r. 1466 do Zakonu Krzyżackiego, potem zaś do Polski, ale zawsze mającej znaczną część ludności niemieckiej i niemiecką przeważnie kulturę z jej główną siedzibą Gdańskiem. Ziemię tę oder-

[1] Cyfra ta jest niewątpliwie niższa od rzeczywistej, a tem bardziej dalsze cyfry dotyczące innych prowincyj pruskich. Obejmują one tylko tych, którzy przy spisie ludności podali swój język ojczysty jako polski; obok tych spis posiada rubrykę takich, którzy podali dwa języki ojczyste — polski i niemiecki.

wano prawie calą od Polski już przy pierwszym rozbiorze (1772 r.) i od tego czasu do Prus ona należy. Obszar Prus Zachodnich wynosi 25.523 km. kw. z ludnością 1,644.331 głów (w 1905 r.), z czego Polaków 567.318. Ludność polska tylko na bardzo szczupłej przestrzeni dochodzi tu do Morza Bałtyckiego (ta jej część mówi kaszubskiem narzeczem języka polskiego i dlatego w statystyce urzędowej figuruje oddzielnie — jako Kaszuby), skupiona zaś jest więcej bliżej granicy Ks. Poznańskiego i Król. Polskiego. Ta prowincja, oderwana od Polski, stanowi most łączący ziemie oddawna pruskie, mianowicie Prusy Wschodnie, z Pomorzem i Brandenburgją i dlatego zupełna jej germanizacja ma doniosłe znaczenie państwowe. Jest też ona drugą zkolei, jako przedmiot polityki germanizacyjnej.

3. Prusy Wschodnie. Prócz Warmji, oderwanej od Prus Królewskich, prowincja ta obejmuje główną część dawnych Prus Książęcych, ziemi krzyżackiej, będącej potem księstwem udzielnem, w lennej zależności od Polski; drogą spadku przeszły one na elektorów brandenburskich, którzy w następstwie od tej ziemi wzięli nazwę dla Królestwa Pruskiego. Obszar 36.982 km. kw. z ludnością 2,032.272 głów (w r. 1905), z tego 294.355 Polaków. Ostatni dzielą się na dwie równe prawie co do liczby grupy, z których jedna, katolicka, zamieszkuje południową część dawnej polskiej Warmji, druga zaś ciągnie się pasem wzdłuż granicy Królestwa Polskiego w dawnej ziemi krzyżackiej. Ta jest luterańska, a w spisach urzędowych nosi nazwę Mazurów, ponieważ nie mówi językiem literackim polskim, jeno narzeczem miejscowem, mazurskiem.

4. Górny Śląsk (regencja opolska prowincji śląskiej). Cały Śląsk, będący za Piastów ziemią polską, podzielony od XII w. narówni z innemi ziemiami na

drobne księstewka, nie został już złączony z Polską, gdy ta w w. XIV skupiła się napowrót w jedno państwo, ale popadł pod wpływ czeski. W r. 1335 Kazimierz Wielki zrzekł się praw do Śląska na rzecz królów czeskich; w XVI stuleciu prowincja ta wraz z Czechami przeszła pod panowanie Habsburgów, a w połowie XVIII stulecia została zagarnięta przez Prusy. Od chwili przejścia do Czech Śląsk ulegał coraz silniejszemu wpływowi kultury niemieckiej, z czasem zniemczyły się zupełnie miasta i stan szlachecki, najsłabiej zaś zaludnionych bagnistych obszarach Dolnego Śląska rozwinęło się osadnictwo niemieckie. Jednakże ludność wiejska Górnego Śląska pozostała polską i pod wpływem prześladowania religijnego w dobie *Kulturkampfu* polską czuć się zaczęła.

W regencji Opolskiej na 13.216 km. kw. żyje 2,039.346 mieszkańców (w r. 1905), w czem 1,216.206 Polaków, co czyni około 57%. Odsetek ten jest o wiele większy po odtrąceniu paru zachodnich okręgów zupełnie zniemczonych, dochodząc we wschodnich powiatach do 83—84% (Oleśno, Lubliniec, Rybnik), a nawet 87% (Pszczyna).

Uwaga. Poza temi czterema prowincjami Polacy stanowią rdzenną ludność w większej liczbie w regencji Wrocławskiej na Śląsku, mianowicie w okręgach Sycowskim (Wartenberg) — 44% i Namysłowskim 30%. Wreszcie są jeszsze w prowincji Pomorskiej, mianowicie w odłączonych od Prus Królewskich powiatach Bytowskim (15%) i Lęborskim (6%).

II. W państwie austrjackiem:

1. Galicja, część państwa polskiego, przyłączona do Austrji przy pierwszym rozbiorze Polski (1772 r.), pod nazwą Królestwa Galicji i Lodomerji, do którego w r. 1846 przyłączono W. Ks. Krakowskie. Od r. 1867 kraj ten korzysta z instytucyj autonomicznych i zarządzany jest przez Polaków.

Obszar Galicji wynosi 78.532 km. kw., z ludnością 7,725.223 głów (w r. 1905). Zachodnia mniejsza część kraju jest czysto polska, we wschodniej znaczną przewagę liczebną ma ludność ruska, wynosząca z górą 3 miljony głów. Polacy w tej części kraju mają przewagę w miastach, do nich należy większa własność ziemska, wreszcie w większości powiatów stanowią oni mniejszy lub większy odsetek ludności wiejskiej. Od lat kilkudziesięciu wytwarza się tu inteligentna warstwa narodowości ruskiej, której walka z Polakami stanowi główną kwestję polityczną w tym kraju.

2. Śląsk austrjacki, t. j. ta niewielka część Śląska, która po zabraniu w XVIII stuleciu reszty kraju przez Prusy, pozostała przy Austrji, posiada na obszarze 5.153 km. kw. — 727.153 mieszkańców (1905 r.). Składa się on z dwóch oddzielnych zupełnie, terytorjalnie nawet nie złączonych części — księstwa Opawskiego i ks. Cieszyńskiego. Pierwsza, ciągnąca się długim pasem wzdłuż granicy pruskiej i przylegająca do Moraw, ma ludność czeską i niemiecką z niewielkim odsetkiem Polaków. Druga, Ks. Cieszyńskie, graniczące z Galicją, jest w $^2/_3$ polską, pozostała zaś $^1/_3$ część mieszkańców składa się z rozproszonych po kraju i mieszkających głównie w miastach Niemców oraz z Czechów, skupionych na niewielkim obszarze w zachodniej części kraju. Polaków w Cieszyńskiem jest około 250 tysięcy.

III. W państwie rosyjskiem:

1. Królestwo Polskie. Kraj ten, stanowiący centralną część ziem polskich, ze wszystkich części Polski przeszedł w ostatniem stuleciu największe zmiany. Przy ostatnim rozbiorze Rzeczypospolitej (1795 r.) ziemia ta została podzielona między Prusy i Austrję. Od r. 1807 stanowiła ona główną część utworzonego przez pokój tylżycki niezawisłego Księstwa Warszawskiego; od r. 1815

była samoistnem, konstytucyjnem Królestwem Polskiem, złączonem z Rosją unją realną; w r. 1832 (po powstaniu listopadowem) została wcielona do cesarstwa rosyjskiego jako kraj rządzony na odrębnych prawach, z odrębną organizacją władz; od roku 1865 (po powstaniu styczniowem) zaprowadzono w niej stopniowo instytucje ogólno-rosyjskie (pozostał tylko odrębny kodeks cywilny (kodeks Napoleona), hipoteka, odrębna organizacja gminy wiejskiej, zarządu miast i inne drobniejsze ustawy i przepisy) i zastosowano system gwałtownej rusyfikacji; wreszcie od roku 1905, kiedy ogłoszony w Rosji manifest październikowy mógł utrudnić w tym kraju dalsze stosowanie bezwzględnej samowoli urzędniczej i umożliwić Polakom rozwinięcie szerszej pracy dla podniesienia narodowej kultury, kraj ten jest rządzony na zasadach stanu wojennego, na mocy których władze regulują nietylko sprawy porządku publicznego, ale wogóle życie polityczne, kulturalne i ekonomiczne.

Kraj ten, zajmujący obszar 126.952 km. kw., podczas ostatniego spisu jednodniowego w r. 1897 liczył 9,402.253 mieszkańców, dziś zaś liczy 11 miljonów. Jest to ziemia rdzennie polska, z kulturą polską, nie naruszoną właściwie żadnemi obcemi wpływami. Tylko północny kraniec jego ($^2/_3$ gubernji Suwalskiej, stanowiące część historycznej Litwy) posiada zwartą ludność litewską w liczbie 360.000 głów, w części zaś południowo-wschodniej (we wschodnich powiatach gub. Lubelskiej i Siedleckiej) znajduje się około 300.000 głów ludności prawosławnej (pozostałej przy religji prawosławnej po ukazie tolerancyjnym 1905 r.), używającej języka ruskiego, pomieszanej tak z Polakami we wszystkich powiatach, że tylko w jednym (hrubieszowskim) dochodzi 50%.

2. Kraje Zabrane (Litwa i Ruś), w języku administracyjnym Kraj Północno-Zachodni (gubernje: ko-

wieńska, wileńska, grodzieńska, mińska, mohylowska i witebska) i Południowo-Zachodni (wołyńska, podolska i kijowska). Przy trzech rozbiorach Polski ziemie te stopniowo przeszły do Rosji i po ostatnim rozbiorze jej dział stanowiły. Olbrzymi ten obszar 470.783 km. kw., różnorodne stosunki narodowościowe, przyczem Polacy stanowią często nieznaczną liczebnie, jakkolwiek silną kulturalnie i ekonomicznie mniejszość. W ich rękach znajduje się około połowy większej własności rolnej. Rdzenna ludność, poza niewielkiemi obszarami, zaludnionemi przez Polaków i Łotyszów (jedni i drudzy katolicy), jest albo litewska, katolicka i posiadająca poczucie swej odrębności narodowej, albo białoruska, prawosławna, poczucia żadnej samoistności nie mająca i łatwo się rusyfikująca, albo małoruska, również prawosławna i łatwo się rusyfikująca w północnych okręgach, wyraźniejszą zaś posiadająca plemienną indywidualność na południu (Podole, Ukraina). Stosunki te w poszczególnych gubernjach są następujące (o ile brak ścisłych danych urzędowych pozwala obliczać):

g. Kowieńska (ok. 1,800 tys. mieszk.) — ludność rdzenna litewska; Polaków około 10%;

g. Wileńska (ok. 1,900 tys. mieszk.) — ludność rdzenna w części litewska, w części białoruska, w części polska; Polaków około 25%;

g. Grodzieńska (ok. 1,800 tys. mieszk.) — ludność rdzenna w połowie małoruska (jedynie z narzecza), w połowie białoruska; trzy powiaty podlaskie (białostocki, bielski i sokólski) stanowią część etnograficznej Polski; Polaków w całej gubernji przeszło 30%;

g. Mińska (ok. 2,400 tys. mieszk.) — biało- i małoruska; Polaków około 10%;

g. Mohylowska (ok. 1,900 tys. mieszk.) — białoruska; Polaków 5%;

g. Witebska (ok. 1,700 tys. mieszk.) — białoruska, w zachodniej zaś części (Inflanty Polskie) katolicko-łotewska; Polaków około 7%;

g.g. Wołyńska, Podolska i Kijowska (ok. 11 miljonów mieszk.) — małoruskie; Polaków na Wołyniu 11%, na Podolu 10%, na Ukrainie (Kijowska) około 4%.

Obszar objęty kwestją polską przedstawia cztery wielkie kompleksy:

1) ziemie należące do Prus (Poznańskie, Prusy Zachodnie, Prusy Wschodnie i Śląsk Górny);

2) ziemie właściwego zaboru rosyjskiego, t. j. ta część Rzeczypospolitej, która przeszła do Rosji po rozbiorach (1772, 1793 i 1795), mianowicie Litwa i Ruś;

3) Królestwo Polskie, złączone z Rosją postanowieniem kongresu wiedeńskiego (1815);

4) ziemie należące do Austrji (Galicja i Ks. Cieszyńskie).

Według znaczenia tych ziem dla posiadających je państw dzielą się one na dwie kategorje. Pierwsza to ziemie stanowiące, że tak powiemy, geograficzną potrzebę państw, do których należą. Ta kategorja obejmuje dwa pierwsze kompleksy. Prusom zabrane przez nie ziemie polskie potrzebne były do terytorjalnego połączenia ich posiadłości, do stworzenia sobie względnie normalnej granicy wschodniej i zabezpieczenia za sobą czysto niemieckiej prowincji na pobrzeżu bałtyckiem, sięgającej aż do ujścia Niemna. Dla Rosji, która przedtem opanowała była Inflanty z Rygą i pobrzeże czarnomorskie z przyszłą Odessą, takiemż zaokrągleniem jej terytorjum i zdobyciem normalnej granicy był zabór ziem litewsko-ruskich, ziem, które tylko przez cztery stulecia należały do państwa polskiego i w których żywioł pol-

ski stanowił głównie wierzchnią tylko warstwę społeczną. przez te cztery stulecia pracy kulturalnej i kolonizacji wytworzoną. Żadne z tych dwóch państw nie mogłoby się pogodzić z myślą o utracie kiedykolwiek ziem wspomnianych, ta utrata byłaby dla nich wielkim ciosem, i potrzeba zapewnienia sobie owego posiadania na zawsze dyktuje im silne dążenie do całkowitej asymilacji ich ludności, do zupełnej eksterminacji żywiołu polskiego. Dążenie to może przybierać rozmaite postacie, może się wyrażać w rozmaitych metodach działania, ale trudno przypuścić, żeby przestało istnieć.

Należące do drugiej kategorji dwa ostatnie kompleksy — Królestwo Polskie i Galicja — nie stanowiły potrzeby terytorjalnej, jeden dla Rosji, drugi dla Austrji; przeciwnie, przyłączenie ich odebrało tym państwom normalną granicę i wytworzyło swego rodzaju geograficzne dziwolągi, jak Galicja odcięta od dolnego biegu rzek, które biorą w niej swój początek, i Królestwo Polskie, zajmujące środkowy bieg Wisły a odcięte od jej źródeł i ujścia — kraje z nader nienormalnemi warunkami ekonomicznego rozwoju i z niesłychanie trudnem położeniem strategicznem. Trwałe posiadanie tych krajów o tyle może mieć dla danych dwóch państw sens, o ileby w odleglejszych chociażby ich planach leżały dalsze zdobycze terytorjalne — Austrji w kierunku dolnego biegu Wisły lub Rosji w kierunku oparcia się o Karpaty oraz opanowania ujść Niemna i Wisły. Nadto kraje te, stanowiące rdzeń sił polskości, nie są wcale podatnym materjałem do asymilacji, i trudno sobie wyobrazić państwo, rozporządzające takiemi siłami, ażeby dzieło wytępienia polskości mogło tam skutecznie przeprowadzić. Państwa, posiadające te ziemie, muszą się pogodzić z tem, że będą miały w swych granicach odrębny naród polski i kwestję polską, której rozwiązanie

drogą wytępienia Polaków czy zniszczenia polskiej kultury jest niemożliwe.

Austrja nie była inicjatorką i nie dążyła do rozbioru Polski, bo nie miała w tem państwowego interesu; wzięła Galicję i połowę dzisiejszego Królestwa jako łatwą zdobycz wtedy, gdy dwa zainteresowane mocarstwa dzieliły się rozległemi posiadłościami Rzeczypospolitej — by się proporcjonalnie do nich zbogacić nowemi nabytkami. W okresie porozbiorowym, jakkolwiek wewnętrzna jej polityka była dla Polaków fatalną, nazewnątrz nie wykazała ona szczególnego zainteresowania w grzebaniu kwestji polskiej i nawet okazywała skłonność do jej poruszenia. W r. 1863 przyłączyła się ona do noty mocarstw, żądającej reform dla Królestwa. Uznanie też ostateczne Galicji za kraj polski i oddanie tam Polakom władzy politycznej nie było dla niej abdykacją z żadnych szerszych planów państwowych.

Aleksander I, żądając na kongresie wiedeńskim połączenia Królestwa Polskiego z Rosją, także nie uważał jego obszaru za niezbędny dla Rosji jako takiej i nie miał w niem zamiaru właściwej Rosji budować. Łączył on odrębną państwowość polską z rosyjską; pozostając cesarzem samowładnym Rosji, stawał się jednocześnie królem konstytucyjnym Polski. Jeżeli następnie dwa te ustroje nie dały się ze sobą pogodzić, jeżeli zbliżono ustrój Królestwa do ustroju Rosji i poddano je pod władzę rządu petersburskiego, to nie było w tem jakichś głębszych widoków państwowych, ale raczej sposób wyjścia z trudności wzajemnego stosunku Polski i Rosji, których polityka rosyjska nie umiała inaczej rozwiązać. Tem bardziej nie było tych głębszych widoków i głębszej myśli w programie, rozwiniętym po r. 1864, a mającym raczej źródło w drapieżności instynktów narodowych, w nieprzebranem łakomstwie tłumu urzędniczego,

który jak szarańcza rzucił się na nowe dla siebie pożywienie. Jedynym jeszcze motywem, z rozumowania wypływającym, była potrzeba niszczenia sił polskości w ich rdzeniu, w Królestwie, żeby sparaliżować ich oddziaływanie na ościenne prowincje litewsko-ruskie i tem łatwiej sobie ich rusyfikację zapewnić. Jeżeli przyjmiemy, że ten motyw odgrywał większą rolę, to musimy stwierdzić, że po pierwsze wynikał on z widoków nie na Królestwo, ale na Litwę i Ruś, a po wtóre, na gruncie Królestwa prowadził do akcji wyłącznie niszczycielskiej, która nigdy na długo nie może wystarczyć za program i prędzej czy później musi się zakończyć bankructwem. Po wybuchu ostrego kryzysu w państwie i jednoczesnem zachwianiu się systemu rządów, zastosowanego w Królestwie Polskiem, postępowanie rządu rosyjskiego wobec tego kraju jeszcze bardziej straciło znamiona jakiegoś rozumnego planu, a właściwie przestało być polityką. W każdym razie, po czterdziestoletnich eksperymentach systemu rusyfikacyjnego w Królestwie kierownicy polityki rosyjskiej nauczyli się przynajmniej tyle, iż przestali wierzyć w możność zruszczenia tego kraju, pogodzili się z jego polskością jako z faktem, jakkolwiek to ich nie pogodziło z potrzebami polskości.

IV

DWA ZAGADNIENIA KWESTJI POLSKIEJ

Kwestja polska w ogólnych zarysach sprowadza się do dwóch wielkich zagadnień. Na ziemiach pierwszej kategorji — w zaborze pruskim i w Krajach Zabranych (Litwa i Ruś), należących do Rosji — gdzie zdecydowano już oddawna, że ziemie te mają zostać niemieckiemi lub rosyjskiemi, sprowadza się ona do zagadnienia: czy uda się tam przewagę kultury polskiej zniszczyć i polskość stopniowo wytępić? Na ziemiach zaś drugiej kategorji — w Królestwie Polskiem i Galicji — gdzie z istnieniem i panowaniem polskości trzeba się *volens nolens* pogodzić, występuje ona w postaci zagadnienia: co z temi polskiemi krajami zrobić, na jakich zasadach ich polityczne istnienie urządzić?

Obaczmyż, jak życie na te dwa pytania odpowiada.

Zniemczenie zagarniętych ziem polskich Prusy od samego początku za cel sobie postawiły i od początku prowadziły odpowiednią politykę, jak Rosja już za Katarzyny II rozpoczęła rusyfikację Krajów Zabranych. Niemczyzna z jednej strony miała nad Polakami przewagę kultury i — jak to już zauważono wyżej — rozporządzała potężnym środkiem rozszerzania się w postaci osadnictwa na niedość gęsto zaludnionych obszarach polskich. Zrobiła też ona w zaborze pruskim przed powstaniem zjednoczonego Cesarstwa olbrzymie postępy.

Na skutek wszakże rozwoju sił narodowych polskich, w szczególności zaś na skutek podniesienia kultury masy ludowej, rozszerzanie się niemczyzny zostało powstrzymane — przeciwnie — zaczęła się ona cofać. Wtedy państwo zmuszone zostało oprzeć całą germanizację na środkach przymusu i kolonizacji sztucznej, prowadzonej ogromnym nakładem ze skarbu państwowego. Gdy to nie posuwało naprzód dzieła, zaczęto wzmacniać nacisk w szybkiem tempie, uciekając się do środków coraz gwałtowniejszych, stających w coraz większej sprzeczności z zasadami ustroju prawnego samego państwa.

Można już dziś powiedzieć, że chcąc za wszelką cenę zniszczyć polskość, państwo pruskie zmuszone zostało do podrywania podstaw własnego ustroju, obniżania poczucia prawnego u ogółu swych obywateli, do burzenia w nich wiary w trwałość instytucyj, na których ich byt społeczny i polityczny się opiera. Tego rodzaju polityka w państwie cywilizowanem, w środku Europy leżącem, będącem organizacją społeczeństwa, którego główna siła leży w trwałości jego instynktów prawnych i jego instytucyj, nosi w zarodku poważne niebezpieczeństwo dla przyszłości samego państwa. Jedno z dwojga w takim razie: albo państwo jest na drodze cofania się pod pewnemi względami w rozwoju cywilizacyjnym, pewnego nawet, że się tak wyrazimy, świadomego samorozstroju, i w takim razie grożą mu w przyszłości poważne wstrząśnięcia wewnętrzne; albo instynkt samozachowawczy społeczeństwa, którego Niemcy posiadają więcej może od innych narodów, weźmie górę i położy koniec tego rodzaju zgubnym praktykom. Jakkolwiek tedy polskość w państwie pruskiem przy tego rodzaju polityce rządu jest poważnie zagrożona, to wcale nie można powiedzieć, żeby historja już swój wyrok na nią wygłosiła. Państwo pruskie wcale jeszcze nie dowiodło,

że znalazło sposób na wytępienie polskości i nawet na zdobycie przewagi kulturalnej i społecznej dla Niemców na ziemiach polskich. Metody dzisiejsze jego polityki polskiej budzić raczej winny obawę, że kwestja polska może się stać punktem wyjścia do poważniejszych komplikacyj wewnętrznych na szerszym o wiele gruncie, niż prowincje polskie.

Ustrój wewnętrzny państwa rosyjskiego mniej jest wrażliwy na wszelkie bezprawie; przeciwnie, nie oparł się on na prawie dotychczas. Pod innym też kątem przedstawia się to samo zagadnienie w Krajach Zabranych, gdzie Rosja postawiła sobie za cel zniszczenie kultury polskiej. Tu położenie zresztą pod każdym względem przedstawiało się inaczej.

Wyższość kultury była tu i jest po stronie zwyciężonych a nie zwycięzców, nadto Rosja nie posiada materjału ludzkiego, odpowiedniego do kolonizacji na Zachodzie, w bardziej skomplikowanych i bardziej kulturalnych warunkach, niż rosyjskie. Gdy wszakże Niemcy w Poznańskiem i w części Prus Zachodnich mają do czynienia ze społeczeństwem polskiem, posiadającem wszystkie wartswy i na silnej podstawie ludowej zbudowanem, na Śląsku zaś Górnym ze zwartą masą ludu, przy wierzchniej warstwie wielkich posiadaczy i mieszczaństwa niemieckiego, gdy nadto ten lud polski w całym zaborze pruskim jest oświecony, dobrze zorganizowany, ekonomicznie dzielny i politycznie czynny — Rosja w Krajach Zabranych miała do zwalczenia prawie wyłącznie szlachtę polską, obok której istnieje w kraju nieliczne mieszczaństwo, a w niektórych tylko okolicach włościanie polscy. Masa ludu na olbrzymiej większości obszaru była biało - i małoruska, plemiennie i językowo Rosjanom pokrewna, z wyznania bądź prawosławna, bądź unicka, a więc obrzędowo do prawosławia zbliżona

i mogąca po słabym oporze być do niego przyłączoną. Rosja wreszcie, dzięki swemu ustrojowi państwowemu i duchowi państwowości miała w swem rozporządzeniu takie środki gwałtu, o jakich żadne państwo europejskie marzyć nie może.

W warunkach powyższych dzieło niszczenia kultury polskiej było o wiele łatwiejsze.

Do dzieła tego zabrała się Rosja na Litwie i Rusi energicznie po przerwie, jaką było panowanie Aleksandra I, uznające Litwę za kraj polski i nie stawiające w nim tamy rozwojowi polskiej kultury. Mikołaj I zniósł w Krajach Zabranych Unję kościelną i przyłączył miljony unitów do prawosławia oraz poprowadził szybko dzieło rusyfikacji szkół i zarządu krajem. Rusyfikacja ta wszakże pozostała powierzchowną, formalną, i w r. 1863 Polacy pozostawali, jak przedtem, żywiołem panującym kulturalnie i ekonomicznie, a kraj zachował prawie nienaruszoną swą polską fizjognomję. Dopiero działalność Murawjewa w czasie ostatniego powstania i panujący następnie przez lat czterdzieści system bezwzględnego dławienia polskości, oparty na niezliczonych prawach i przepisach wyjątkowych, zadał jej cios stanowczy.

System ten powstrzymał przez pół stulecia blisko rozwój kulturalny kraju, nawet pod wielu względami kulturę jego cofnął, ale zgniótł polskość wcale skutecznie. Nie znaczy to wszakże, żeby zrobił on kraj rosyjskim.

Wprawdzie połowa ziemi przeszła w ręce rosyjskie, ale nie stworzyło to silnej warstwy rosyjskich posiadaczy, bo większość rosyjskiej własnosci należy do biurokracji, nie siedzącej na roli. Polacy utracili stanowisko jedynego żywiołu inteligentnego w kraju -- dziś są trzy takie żywioły: polski, żydowski i rosyjski. Z tych wszakże rosyjski jest najsłabszy i głównie z urzędników się

składa; żydowski zaś, aczkolwiek przyjął język rosyjski i bierze udział w rosyjskiem życiu umysłowem, zajmuje stanowisko odrębne, jest uważany przez państwo za wroga, sam też politycznie szereguje się przeciw rządowi, dostarczając w części zwolenników rosyjskiemu liberalizmowi, w części zaś stając w liczbie najżarliwszych szermierzy rewolucji rosyjskiej. Prawie we wszystkich miastach Litwy i Rusi ma on liczebną przewagę.

Jako warstwa inteligentna wiejska, warstwa większych posiadaczy, dzierżawców i oficjalistów rolnych, Polacy zachowali w kraju pomimo wszystko przewagę, oni też reprezentują tu kulturę i postęp ekonomiczny. Przy wyborach do Rady Państwa, do których są uprawnieni tylko więksi właściciele rolni, z całego Kraju Zabranego wyszli sami Polacy. Żeby zaś nie dopuścić większej liczby posłów polskich do Dumy, ustawa 16 czerwca 1907 r. pozostawiła dla Krajów Zabranych ministrowi spraw wewnętrznych możność dowolnego tworzenia powiatowych kolegjów wyborczych, otwierając szerokie pole administracyjnej samowoli. Miejscowi też Rosjanie, nawet rusyfikatorzy najzawziętsi tego kraju, przyznają nieraz, że jedyną drogą do poruszenia go z zastoju kultularnego i martwoty byłoby zupełne równouprawnienie Polaków, a jeżeli nie doradzają rządowi wejścia na tę drogę, to dlatego, że wolą kraj widzieć zacofanym, niż patrzeć w nim na rozwój polskiej kultury.

Pod wpływem zmian, jakie zaszły w tych ziemiach w ostatniem czterdziestoleciu, Polacy przestali się uważać za panów kraju, nie nazywają go już polskim, domagają się zaś dla siebie tylko równouprawnienia, wolności pracy kulturalnej i ekonomicznej oraz instytucji samorządu, w którychby mogli pracować. Ale nikt też nie może twierdzić, że kraj ten stał się rosyjskim, że rosyjskie życie i rosyjska praca stworzyła tu coś i zdo-

była poważne podstawy na przyszłość. Kraj ten pozostał krajem zawojowanym i zdezorganizowanym, a jako taki jest najwdzięczniejszem polem dla wszelkiej anarchji[1]. Trudno zaś przypuścić, ażeby taki rezultat mógł być celem państwa, które chce sobie zabezpieczyć po wsze czasy panowanie na danym obszarze.

Dodać należy, iż część tego kraju teraz oficjalnie została uznana za nierosyjską, mianowicie przez prawo 16 czerwca 1907 r., ustanawiające dla gubernji Wileńskiej i Kowieńskiej osobnych posłów do Dumy od ludności rosyjskiej w przeciwstawieniu do ogólnej[2].

Rosja tedy, pomimo ciosów, zadanych polskości na Litwie i Rusi, nie znalazła dotychczas środków na zniszczenie tam przewagi kultury polskiej i zdobycie panowania dla swojej.

Jeżeli tedy zagadnienia — czy uda się przewagę kultury polskiej zniszczyć i polskość wytępić? — ani w ziemiach zaboru pruskiego, ani w Krajach Zabranych, do Rosji należących, życie nie rozstrzygnęło dotychczas w kierunku twierdzącym, jeżeli polityka państw nie znalazła dotychczas dróg, któreby jej takie rozstrzygnięcie zapewniły — to być może, iż dla państw pozostanie tylko jedno wyjście, mianowicie, pogodzić się w tych ziemiach z istnieniem polskości i jej rolą, i starać się o związanie jej z państwem przez zaspokojenie jej potrzeb

[1] Anarchja ta może być bądź rewolucyjna, bądź „prawdziwie rosyjska" i zabarwiona propagandą prawosławną, ale jedna i druga prowadzi dziś do jednego rodzaju czynów — do aktów gwałtu oraz do wchodzącego w stały zwyczaj podpalania większych i mniejszych sąsiadów.

[2] Na mocy tego prawa gub. Wileńska wybiera 5 posłów od ludności ogólnej i 2 od rosyjskiej, Kowieńska zaś 5 od ogólnej i 1 od rosyjskiej. Ogólne wybory do III Dumy, na mocy tej ustawy dokonane, dały z gub. Wileńskiej wszystkich 5 Polaków, z Kowieńskiej zaś — 1 Polaka, 3 Litwinów i 1 Żyda.

i uprawnionych dążeń. Tymczasem możliwość ta przedstawia się tylko w teorji.

Przechodząc do drugiego zagadnienia, w którem się kwestja polska wyraża, do zagadnienia, dotyczącego ziem, nie stanowiących niezbędnego terytorjum dla państw, do których należą, ziem rdzennie polskich, jak Królestwo i Galicja (zachodnia), w których o odebranie nam panującego stanowiska kusić się niepodobna, do zagadnienia — na jakich zasadach ma być urządzony byt polityczny tych krajów? — widzimy, że dwa państwa, te ziemie posiadające, przeciwnemi zupełnie w jego rozwiązywaniu poszły drogami.

Wejście prowincji polskiej w skład niemieckiej Austrji, z rządem absolutnym, biurokratyczno-policyjnym, musiało jej przynieść ucisk polityczny i narodowy, odczuwany przez długi czas w Galicji silniej, niż w innych zaborach. Ten ucisk, idący aż do ekonomicznego niszczenia kraju, doszedł do szczytu za rządów Metternicha, doprowadzając do przygotowań powstańczych, unicestwionych przy pomocy zorganizowanej przez rząd strasznej rzezi 1846 r., gdy ciemne chłopstwo zostało rzucone przez podżegających je urzędników na zrewoltowaną szlachtę; później zaś, po r. 1848, który zachwiał absolutyzmem i niemczyzną, wystąpił jeszcze silniej za czasów reakcji pod centralistycznemi rządami Bacha. Dla osłabienia polskości rząd wysunął przeciw niej Rusinów, z których forsownie wytwarzał osobny naród. Ostatecznie wszakże wewnętrzne przekształcenie Austrji, idące naprzód z wahaniami i dokończone po Sadowie, zmieniło radykalnie położenie Galicji.

Austrja przyznała krajowi polskie instytucje i Polakom dała władzę polityczną w ręce, a jakkolwiek zakres samodzielności tych instytucyj i tej władzy nie zadowolnił Polaków, to jednak na gruncie tych ustępstw wyrosła

zgoda między państwem a należącym do niego odłamem narodu polskiego, i państwo nietylko miało spokój przez cały ten okres z kwestją polską, ale Polacy w bardzo trudnych austrjackich stosunkach wewnętrznych odegrali rolę czynnika równowagi, czynnika, podtrzymującego politykę rządu w wielu nawet sprawach, w których to się nie zgadzało z szczerzej pojętym interesem narodu polskiego.

Losy wszakże Galicji i jej rola polityczna przez to urządzenie i przez dotychczasową politykę Polaków nie zostały ostatecznie zdecydowane. Zależeć one będą od tego, o ile Polacy zdołają osiągnąć rozszerzenie autonomji kraju, do którego dążą w celu zdobycia większej samodzielności ekonomicznej i pomyślniejszych warunków rozwoju kulturalnego; od dalszego rozwoju kwestji polsko-ruskiej, która weszła w stadjum zaostrzającego się nieustannie konfliktu; wreszcie od rozwoju wewnętrznych stosunków austrjackich, w których, przy różnolitym składzie ludności, ciągle wisi zagadnienie, czy Austrja ma być państwem z przewagą niemiecką, czy słowiańską, i wiążące się z tem zagadnienie polityki zewnętrznej — czy mają się zacieśniać coraz bardziej węzły łączące Monarchję Habsburgów z Cesarstwem Niemieckiem — czy jej polityka ma popadać coraz bardziej pod wpływ Prus, czy się też od nich uniezależnić?

Ostatnia zwłaszcza kwestja zaczyna nabierać obecnie pierwszorzędnej doniosłości i może w bliskiej przyszłości stać się źródłem ostrego konfliktu wewnętrznego, w którym Polacy odegrać muszą z natury rzeczy niemałą rolę. Z tego właśnie względu, jak to już wyżej zaznaczono, dziś mniej niż kiedykolwiek w ostatniem czterdziestoleciu można uważać kwestję polską w Austrji za ostatecznie uregulowaną.

Sprawa urządzenia politycznego Królestwa Polskie-

go jest dziś w pełnem tego słowa znaczeniu kwestją otwartą. Rząd rosyjski znajduje się obecnie w tem położeniu, że nie posiada żadnego planu, nie jest zdolny wypracować żadnego systemu zarządzania tym krajem. Obecny sposób rządzenia krajem można właściwie określić jako okupację wojskową. Co zaś do zamiarów rządu na przyszłość, wiadomo tylko, że jest on stanowczym wrogiem autonomji, z której żądaniem wystąpili Polacy, że nawet jest bezwzględnie przeciwny uznaniu języka polskiego w instytucjach państwowych i w państwowej szkole. Nie motywuje on tego stanowiska dążeniem do rusyfikacji kraju, ale oderwaną zasadą, że państwo rosyjskie może uznawać w swych instytucjach tylko język rosyjski, zasadą, która nie ma żadnej politycznej wartości, dopóki nie będzie wyjaśnione, do jakiego celu prowadzi jej zastosowanie. Nie wiadomo natomiast dotychczas, jakiemi urządzeniami rząd ma zamiar stan wojenny w kraju zastąpić i jak sobie wyobraża, przy swoich zasadach, normalne rządy w kraju polskim, wobec tego, że wszyscy Polacy co do jednego zajmują wobec tych zasad stanowisko wrogie.

Właściwie, od chwili zniesienia samodzielnego ustroju politycznego Królestwa Polskiego po powstaniu r. 1830 — 31, Rosja nie posiadała żadnego dalszego i konsekwentnego planu w stosunku do Królestwa. Nadany przez Mikołaja I w r. 1832 Statut Organiczny, określający po zniesieniu odrębnej państwowości Królestwa nowy ustrój kraju, nigdy nie wszedł w życie, a zarząd tymczasowy, zorganizowany przez Paskiewicza, zamienił się w system. Reformy Wielopolskiego trwały tylko przez chwilę. Ukazy Aleksandra II po ostatniem powstaniu, znoszące odrębne instytucje kraju, ale uznające go za polski i przyznające w dość znacznej mierze prawa języka polskiego, natychmiast zostały pogwałcone

przez szybkie wprowadzenie systemu bezwzględnej rusyfikacji. Powstawały nawet wątpliwości, czy warto ten kraj trzymać w swem władaniu. Mikołaj I chwilami gotów był się pozbyć całego Królestwa, a Aleksander II w r. 1862 poważnie się zastanawiał nad ustąpieniem z kraju, a przynajmniej jego połowy. Dziś także z ust polityków obozu rządowego zdarza się słyszeć zdanie, że Rosja wolałaby się wycofać z Królestwa, niż przyznać mu autonomję.

Kraj ten jest w najdziwniejszem, jakie można sobie wyobrazić, położeniu; państwo, które go posiada, nie wie, co z nim zrobić. Nie widzi ono możności przerobienia go na rosyjski, a nie chce mu pozwolić być polskim. Ten niezwykły los polityczny Królestwa ściśle się wiąże z jego terytorjalnem położeniem.

Z punktu widzenia geograficznego, a co za tem idzie — ekonomicznego i strategicznego, kraj ten najdogodniej byłoby posiadać państwu, do którego należy ujście Wisły i brzeg Bałtyku aż po ujście Niemna. Prusy też przy ostatnim rozbiorze Polski zagarnęły jego połowę włącznie z Warszawą. Gdy później kongres wiedeński z odebranych przez Napoleona dla Księstwa Warszawskiego ziem zwrócił im tylko W. Ks. Poznańskie, uwalniając je w ten sposób od znacznej ilości polskich poddanych, myśl o przesunięciu z powrotem granicy wschodniej w głąb ziem polskich *(Knesebecker Grenze)* nie opuszczała polityków pruskich. Dopiero kiedy w drugiej połowie ostatniego stulecia polskość w prowincjach pruskich okazała się niezmiernie trudną do strawienia, zrozumiano, że wszelkie nowe zdobycze terytorjalne na wschodzie utrudniłyby niesłychanie i skomplikowały kwestję polską w państwie Hohenzollernów. Zwiększyłyby one ilościowo żywioł polski, podniosłyby siłę jego odporności, a nawet wzmocniłyby niezawodnie polskość

na tym terenie, na którym niemczyzna już zdobyła przewagę, mianowicie, w kierunku ujścia Wisły, do którego nowonabyte ziemie ciążyłyby ekonomicznie. Bismarck niejednokrotnie wypowiadał zdanie, że Prusy dość mają swoich Polaków i nie mają interesu ich liczby powiększać. Inna rzecz byłaby, gdyby proces germanizacji dzisiejszych prowincyj polskich Prus szedł pomyślnie i dziś zbliżał się ku końcowi. Wtedy można byłoby myśleć o zagarnięciu części Królestwa i rozpoczęciu tam ukończonego w Poznańskiem dzieła germanizacji. Jeżeli bowiem Prusy czują, że mają za dużo dziś poddanych polskich, to niewątpliwie mają za mało ziemi polskiej, której im potrzeba jeszcze wiele do zdobycia normalnej granicy wschodniej. Dzisiejszy też rozpaczliwy pośpiech w dziele germanizacji Poznańskiego ma niezawodnie jedno ze źródeł w przewidywaniu, iż mogą być bliskie czasy, kiedy podział Królestwa z punktu widzenia interesów pruskich okaże się koniecznym.

Tak jak jest, nie mogąc się kusić obecnie o zajęcie Królestwa lub jego części, Prusy są silnie zainteresowane w tem, ażeby polskość w tym kraju nie poszła po drodze szybkiego rozwoju kulturalnego i nie rosła w siły. Tylko przy powstrzymaniu rozwoju sił narodowych polskich kraj ten może stać się w przyszłości polem skutecznej germanizacji, z drugiej zaś strony szeroki rozwój życia kulturalnego polskiego dziś w Królestwie oddziaływałby na sąsiednie prowincje pruskie i dodawałby tamtejszym Polakom moralnych sił w ich oporze przeciw zalewowi niemieckiemu.

Wogóle pomyślny rozwój narodowy ziem rdzennej Polski, dawnej dziedziny piastowskiej, zajmującej dorzecze Wisły, jest najmniej pożądany dla posiadaczy ujścia tej rzeki, któremuby zagrażał, tem bardziej, że szczep polski i dziś w kierunku dolnego biegu Wisły dochodzi,

wąskim wprawdzie pasem, do brzegów Bałtyckiego Morza.

Dla państwa, które wyrosło na ziemiach zachodniej Słowiańszczyzny, dla którego te ziemie są głównym punktem oparcia w jego panowaniu nad całemi Niemcami, którego potęga w głównej mierze wyrosła z upadku Polski, podniesienie głowy przez polskość oznaczałoby położenie tamy jego rozrostowi, w konsekwencji zaś zachwianie jego rolą w Rzeszy Niemieckiej. Z tego względu, jakkolwiek Prusy posiadają najmniejszą część dawnej, historycznej Polski, żadne państwo nie ma tyle powodu czuwać nad kwestją polską jako całością i przeszkadzać wytworzeniu takich warunków, w których poważniejsza część narodu polskiego mogłaby pomyślnie się rozwijać. „Walczymy z całym narodem polskim" — ten głos coraz częściej słyszymy z łamów pism niemieckich, stojących blisko rządu berlińskiego.

Z trzech państw, do których ziemie polskie należą, Austrja od r. 1866 przestała być, prawdopodobnie raz na zawsze, pierwszorzędną potęgą, a od r. 1879 jej polityka zewnętrzna coraz bardziej uzależnia się od pruskiej. Rosja po klęsce w wojnie na Dalekim Wschodzie i wobec kryzysu wewnętrznego, zapowiadającego się na długie lata, nieprędko, zdaje się, może liczyć na powrót do potężnego stanowiska mocarstwowego i do roli w polityce międzynarodowej, jaką doniedawna odgrywała. Jedyne Niemcy rosną stale w potęgę, tem większą wobec osłabienia sąsiadów. One też niezawodnie zdolne będą wywierać, a może dziś już wywierają najsilniejszy wpływ na losy narodu polskiego i na dalszy rozwój kwestji polskiej.

Od szeregu lat w umysłach Polaków rozwija się i utrwala przekonanie, że główne niebezpieczeństwo dla ich bytu narodowego stanowią Niemcy i że walka z niemi jest głównym momentem walki o byt i przyszłość narodu.

CZĘŚĆ DRUGA

POŁOŻENIE MIĘDZYNARODOWE OD CZASU UTWORZENIA CESARSTWA NIEMIECKIEGO

I

CESARSTWO NIEMIECKIE I EUROPA

Dzień Sedanu był dniem, w którym Niemcy powróciły do swej roli w Europie. Ten naród, który niegdyś, skupiony dokoła średniowiecznego tronu cesarskiego, przedstawiał główną potęgę świecką, który potem, rozbity wyznaniowo na dwa odłamy, rozdrobniony i osłabiony politycznie, patrzył na czasy Filipa II, Ludwika XIV i cały legł bezwładny u stóp Napoleona, który potem przez pół stulecia niedołężnemi często krokami zbliżał się ku politycznemu zjednoczeniu — pod Sedanem napowrót poczuł się pierwszym w Europie. Od chwili proklamowania w Wersalu nowego Cesarstwa, państwo niemieckie, sterowane przez Bismarcka, otrzymuje pierwszy głos w koncercie mocarstw i staje się osią polityki międzynarodowej. Główną orjentacją każdego z państw europejskich coraz więcej zaczyna być jego stosunek do Niemiec i do planów polityki niemieckiej; w końcu zaś o przymierzach i porozumieniach zaczyna decydować przedewszystkiem potrzeba zabezpieczenia się przed Niemcami.

Niemcy są dziś jedynem w Europie mocarstwem, znajdującem się w okresie szybkiego wzrostu potęgi, a z nią wzrostu aspiracyj, mocarstwem, któremu więcej niż komukolwiek za ciasno w granicach jego dotychczasowych posiadłości, z ducha swego silnie zaborczem, a ze sposobu postępowania zaczepnem. Inne państwa

coraz bardziej zmuszone są zajmować wobec nich pozycję obronną.

Powstanie zjednoczonego cesarstwa dało należytą organizację państwową najliczniejszemu w Europie narodowi, którego żywotność, energja, zdolność do organizacji, wreszcie kultura wskazywała mu o wiele większą rolę w świecie, niż ta, którą przez ostatnie stulecia odgrywał. Olbrzymie, ale rozproszone i nawzajem paraliżujące się siły drobnych państewek niemieckich ujęte zostały w karby jednolitej organizacji, sprowadzone do jednego łożyska, zmuszone do działania dla jednego celu. Wielka, nowoczesna organizacja państwowa stworzyła przedewszystkiem warunki imponującego rozwoju przemysłowego i handlowego, który zdołał prędko zaniepokoić przodujące w tym względzie narody, zagrozić ich rynkom zbytu, poderwać ich rozwój, budząc wśród nich coraz głośniejszy alarm o „niebezpieczeństwie niemieckiem". Coraz bardziej uzasadnione są obawy, że w ślad za ekspansją ekonomiczną Niemiec pójdzie ekspansja polityczna, której środki to państwo szybko przygotowuje i do której pod wielu względami posiada lepsze od innych warunki.

Między temi warunkami nieostatnie miejsce zajmują siły niemczyzny, istniejące poza granicami państwa Hohenzollernów, które są lub mogą być skierowane do współdziałania jego celom.

Rasa teutońska była zawsze ruchliwą, ekspansywną. Wcielona w naród angielski dała ona świetny obraz ekspansji zamorskiej — kolonizacji angielskiej we wszystkich częściach świata. Jako naród niemiecki, rozszerzała się od tysiąca z górą lat na kontynencie europejskim *(Drang nach Osten)*, kolonizując przedewszystkiem ziemie słowiańskie, zakładając na ich obszarze nowe „marchje" lub podbijając je pod znakiem zakonów rycerskich. I jak

potęga Anglji, tem bardziej zaś anglo-saskiej rasy, ma swą główną podstawę w opanowanych przez ciąg ostatnich trzech stulcci obszarach zaoceanowych, tak potęga dzisiejsza niemczyzny ma swe główne źródło w ziemiach, w których przed lat tysiącem jeszcze się nawet słowo niemieckie nie rozlegało.

Ta ekspansja łącznie z wiekowem rozdrobnieniem politycznem Niemiec sprawiła, że dziś interesy niemieckie na kontynencie europejskim sięgają daleko poza granice państwa Wilhelma II i że panowanie niemieckie, a tem bardziej bezpośredni wpływ niemiecki nie zawsze tam się kończy, gdzie stoi ostatni strażnik celny Cesarstwa. Potęga niemczyzny jest o wiele większa, niż ta, którą wskazuje budżet Cesarstwa i cyfra jego sił bojowych.

Węzły łączące wszystkich Niemców i stosunek zjednoczonego narodu niemieckiego do jego współplemieńców żyjących poza granicami Cesarstwa, znajdują swój wyraz we współczesnym pangermanizmie.

Rok 1871 nie był ostatecznem zjednoczeniem Niemiec. Było to zjednoczenie według dawnego programu pruskiego, z wyłączeniem Austrji. Zostały poza granicami Cesarstwa ziemie Korony austrjackiej, równie dobrze niemieckie, jak Bawarja lub Wirtembergja. To, że się one tradycyjnie zrosły z domem Habsburgów, nie przeszkadzałoby im należeć do państwa związkowego, jak Bawarji nie przeszkadza przywiązanie do niemniej starej dynastji Wittelsbachów. Umysł wszechniemieckiego entuzjasty nie uznaje między temi krajami żadnej różnicy i nie widzi powodu dlaczegoby granic państwa niemieckiego nie można było posunąć do Adrjatyku. Gdy zaś raz już tego rozpędu w jednym kierunku nabrał, rozgląda się w innych, zagarnia Niemców w Siedmiogrodzie i w rosyjskich prowincjach Nadbałtyckich, stwierdza, że

i Szwajcarzy są w dwóch trzecich ludem *„der deutschen Zunge"*, że i Holendrzy i Flamandowie w Belgji są właściwie Niemcami, mówiącymi *Plattdeutsch'em*, niewiele różniącym się od tego, którego używają miljony ludności na północy Cesarstwa. W marzeniach swoich widzi on te wszystkie ludy złączonemi w jeden naród, w jedno państwo niemieckie, rozkazujące całej Europie i zagarniające stopniowo świat cały. Z takiego państwa — ufny w siłę dzisiejszych Niemiec — robi on sobie program, wygłasza go otwarcie, rozwija w broszurach, artykułach i wykładach publicznych, wreszcie z konsekwencją, właściwą charakterowi niemieckiemu, w duchu tego programu organizuje pracę. Związki wszechniemieckie zakładają poza granicami państwa szkoły, utrzymują organy prasy, subwencjonują stowarzyszenia, prowadzą propagandę polityczną, a działalności ich pomaga skłonność Niemców do wędrowania za chlebem za granicę i rozrost interesów handlowych narodu, skutkiem którego liczba wpływowych rezydentów niemieckich w sąsiednich krajach, jak zresztą w całym świecie, nader szybko wzrasta. We wszystkich niemal sąsiadujących z Cesarstwem krajach powstaje gęsta sieć wpływów i zorganizowanych prac wszechniemieckich. Zwraca ona uwagę i budzi niepokój w opinji zainteresowanych narodów, która często uważa ją za bezpośrednie narzędzie polityki rządu berlińskiego, przypisując mu ciche jej kierownictwo.

Działalność wszechniemiecka rozwija się niezależnie od rządu, jej ogniska leżą nietylko w Prusiech, ale i w południowych krajach Cesarstwa i poza jego granicami. Jakkolwiek, urabiając w ościennych krajach opinję przyjazną dla Niemiec, zwiekszając liczbę ich gorących zwolenników, nawet agentów i informatorów rządu niemieckiego, współdziała ona pod wielu względami polityce

rządu i cieszy się jego poparciem; jakkolwiek z drugiej strony pangermanizm stanowi siłę, z którą rząd musi się liczyć i liczy coraz więcej — to jednak utożsamianie kierunku polityki berlińskiej z dążnościami wszechniemieckiemi byłoby błędem.

Dzisiejsza polityka zjednoczonego cesarstwa pozostała polityką pruską, która nigdy nie dążyła do zjednoczenia Niemiec w tym sensie, w jakim zjednoczenie Włoch się odbyło. Prusy odegrały rolę Piemontu niemieck ego w ten sposób, że na rozszerzonem należycie własnem terytorjum pozostały Prusami, umocniły swą organizację w duchu tradycyj pruskich, a następnie przygotowały związek z innemi państewkami Rzeszy w takiej postaci, żeby w nim sobie trwałą przewagę zapewnić. W stworzonem przez Prusy pojęciu państwa związkowego wszystkie kraje zjednoczonych Niemiec rządzą się same, ale nie mają swej polityki; jedne Prusy prowadzą politykę własną i kierują polityką Cesarstwa jako całości. Chcąc takie zjednoczenie Niemiec osiągnąć, trzeba było wyłączyć ze związku Austrję, współzawodniczkę Prus, zdolną stworzyć przeciwwagę dla ich wpływu. To było stałem dążeniem Prus w ciągu XIX stulecia. To dążenie się urzeczywistniło przez Sadowę i Sedan, Niemcy z wyłączeniem Austrji zostały skupione dokoła Prus i pod ich politycznem kierownictwem przy pomocy „krwi i żelaza”, które Bismarck uważał za konieczne środki zjednoczenia. I dziś też, o ileby Niemcy katolickie chętnie widziały kraje austrjackie w państwie związkowem, o tyle berlińskich mężów stanu to rozszerzenie państwa oznaczałoby koniec przewagi Prus i protestantyzmu. To też wiele jeszcze czasu niezawodnie upłynie, zanim dokończenie dzieła zjednoczenia Niemiec stanie się aktualnem dążeniem polityki Cesarstwa.

Przez długi czas polityka berlińska będzie wolała na innej drodze korzystać z poczucia solidarności niemieckiej i mieć na swoje usługi Niemców poza granicami Cesarstwa. Jak dzisiejszy ustrój państwa związkowego, pozostawiający samodzielność mniejszym krajom niemieckim, do niego wchodzącym, oddaje ich siły na usługi polityki pruskiej, stawiając poza nią pierwszą w Europie potęgę, a usuwa Prusom przeszkody w ich polityce wewnętrznej — bo w Sejmie pruskim przeprowadza się to, czegoby w Parlamencie niemieckim nie dało się przeprowadzić — tak istnienie Austrji z jej krajami niemieckiemi jako osobnego państwa usuwa ją od wpływu na politykę Rzeszy, a nie przeszkadza nawiązaniu z nią ścisłych węzłów, zaprzęgających ją do rydwanu polityki berlińskiej. Powyższe argumenty przeciw zamiarom wszechniemieckim na Austrję istniałyby nawet wtedy, gdyby ta była państwem czysto niemieckiem. Tem większe mają one znaczenie wobec olbrzymiej przewagi liczebnej w państwie habsburskiem żywiołów nieniemieckich — Słowian i Węgrów. Włączenie tych żywiołów do Cesarstwa Niemieckiego, gdyby było nawet możliwe, wytworzyłoby dla niego niesłychane trudności wewnętrzne: albo byłoby zmuszonem do zrzeczenia się charakteru narodowego państwa niemieckiego, albo też — gdyby go chciało utrzymać — to znalazłoby się w położeniu, o którem dają pewne pojęcie kłopoty Rosji lub nawet dzisiejsze kłopoty Prus z czterema miljonami Polaków. Gdyby zaś żywioły nieniemieckie Austrji pozostały poza granicami państwa niemieckiego, uwolnione od związku z krajami niemiecko-austrjackiemi, musiałoby się w tej części Europy wytworzyć ugrupowanie polityczne, którego ośrodkiem nie byłaby niemczyzna, jak w dzisiejszej Austrji, i którego silnem dążeniem byłoby przeciwstawienie się polityce Niemiec. Z tych wszystkich

względów istnienie dzisiejszej Austrji, Austrji z przewagą niemczyzny w swym wewnętrznym ustroju, jest Prusom potrzebne, potrzebniejsze, niż jakiemukolwiek innemu państwu.

Polityka zjednoczonych Niemiec rozwija się dziś w dwu kierunkach: w pierwszym — na kontynencie europejskim, jest ona przedewszystkiem, jak wspomnieliśmy wyżej, dalszym ciągiem polityki Prus i, dążąc do rozszerzenia wpływu i panowania Niemiec w tej części świata, nie spuszcza na chwilę z oka tradycyjnego celu — utrwalenia przewagi Prus w świecie niemieckim; drugi kierunek to nowa dziedzina polityki pozaeuropejskiej — *Weltpolitik*, droga, na którą wprowadza Niemców rozwój zjednoczonego cesarstwa, na którą weszli przed dwudziestu laty i na której, gotując się do odegrania pierwszorzędnej roli, naród niemiecki występuje dziś jako główny współzawodnik Anglji.

To rozszerzenie zakresu polityki niemieckiej i zwiększenie jej napięcia przypisywane jest często Wilhelmowi II, jego osobistym poglądom i dążeniom. Niewątpliwie indywidualność cesarza wyciska na polityce Niemiec silne piętno, ale odbija się ona raczej w jej metodach. Sam kierunek polityki, jej zaczepność, siła jej nacisku na inne państwa jest wynikiem żywiołowego rozwoju narodu w nowych warunkach, jakie sprowadziło powstanie zjednoczonego cesarstwa; i pod tym względem niezawodnie będzie ciągły postęp, niezależnie od tego, kto stać będzie u steru tej polityki i kto ją będzie reprezentował.

Polityka Wilhelma II i ks. Bülowa — jakkolwiek mniej głęboka w planach i mniej dalekowidząca, nie tak zdolna do objęcia wszystkich przeszkód, jakie jej leżą na drodze, wreszcie bez porównania mniej zręczna w posunięciach — jest w przeważnej mierze dalszym ciągiem

i rozwinięciem polityki „żelaznego kanclerza". Jest to linja polityki niemieckiej, wynikająca z rozwoju sił narodu i potęgi państwa. Ci, co później przyjdą, muszą iść dalej w tym samym kierunku, i mogą ich powstrzymać, tak samo jak dzisiejszych kierowników polityki niemieckiej, tylko przeszkody zewnętrzne.

Jeżeli dzisiejsze kierownictwo w porównaniu z polityką Bismarcka jest gorące i niecierpliwe, jeżeli prowadzi częstokroć Niemcy na drogę, z której się trzeba cofać po natrafieniu na przeszkody, których się nie przewidziało — to niewątpliwie nie jest tu bez wpływu temperament i skład umysłu Wilhelma II, posiadającego, zdaje się, wybitną skłonność do szybkich decyzyj. Ale trzeba wziąść pod uwagę, że cały naród niemiecki, przy wielkim spokoju, równowadze i cierpliwej wytrwałości indywidualnego charakteru niemieckiego, w swej zbiorowej psychologji jest dziś gorący i niecierpliwy.

Po r. 1871 Niemcy były „nasycone" — jak mawiał Bismarck, używając ulubionego wyrażenia Metternicha — a główną ich troską było zachowanie świeżej zdobyczy terytorjalnej oraz świeżo osiągniętej jedności politycznej i pozycji pierwszego mocarstwa w Europie. Bismarcka zajmowały z jednej strony wewnętrzne trudności konstytucyjne, kwestja zapewnienia dla swej polityki większości w młodym parlamencie Rzeszy, usunięcie z drogi przeszkody, jaką był dla niego kościół katolicki z przyznanemi mu poprzednio w Prusiech prawami *(Kulturkampf)*, walka z polskością i z socjalizmem; z drugiej zaś strony usuwał on niebezpieczeństwo odwetu ze strony Francji, pracował nad wytworzeniem w Europie stosunków, przy których byłaby niemożliwa koalicja przeciw Niemcom, będącym groźną dla wszystkich potęgą.

Dzisiejsze Niemcy posiadają utrwalony ustrój we-

wnętrzny, węzły jedności silnie zostały zaciśnięte, a postęp dążności pokojowych w Europie, zwłaszcza żaś we Francji, dalej rozwój rządów demokratycznych, uniemożliwiający planowanie wojen i doprowadzenie ich do skutku w gabinetach, wreszcie wciągnięcie, zdaje się bardzo trwałe, Austrji w sferę polityki pruskiej, usunęło w znacznej mierze ten *„cauchemar des coalitions"*, trapiący przez długi czas Bismarcka. Jednocześnie bujny rozwój sił narodu w dziedzinie ekonomicznej obudził nowe potrzeby i nowe aspiracje, a wzrost potęgi państwowej budzi coraz silniejszą wiarę w możność ich zaspokojenia. Niemcy oddawna przestały się czuć „nasyconemi", a myśl polityczna narodu z zapałem i niecierpliwością szuka nowych zdobyczy. W tych warunkach indywidualność obecnego monarchy znakomicie wyraża zbiorowy nastrój narodu.

Jeżeli Wilhelm II zwraca swą myśl z upodobaniem ku dziedzinie *Weltpolitik*, to dłatego, że ta dziedzina, skutkiem przemysłowego i handlowego rozwoju Niemiec, stała się w ostanich czasach sferą realną interesów niemieckich, po wtóre zaś, że przed laty dwudziestu pięciu środek ciężkości polityki międzynarodowej wogóle zaczął się przenosić poza Europę. Silniejsze pchnięcie w tym kierunku dały właśnie Niemcy i to jeszcze za panowania Wilhelma I, kiedy Bismarck zainaugurował politykę kolonjalną, której znaczenie z punktu widzenia pruskiego przez długi czas był lekceważył.

Jeżeli dziś można powiedzieć, że Niemcy są głównem mocarstwem, dążącem do naruszenia obecnego stanu rzeczy w międzynarodowem ustosunkowaniu interesów i wpływów, to naodwrót po r. 1871 Niemcy były mocarstwem, któremu na utrzymaniu wytworzonego stanu rzeczy najwięcej zależało.

Pomimo tej zasadniczej różnicy pomiędzy Niemca-

mi dzisiejszemi a ówczesnemi, uderzającą jest rzeczą, że fundamenty, położone wówczas przez Bismarcka w jego stosunku do poszczególnych mocarstw kontynentu europejskiego i służące za oparcie jego polityce, z początku tylko obronnej i zachowawczej, po dziś dzień pozostały nienaruszonemi; tylko opiera się już na nich polityka wyraźnie agresywna. To świadczy najlepiej, do jakiego stopnia polityka zjednoczonego cesarstwa zachowała swą ciagłość, jak posuwa się ona nadal w kierunku, nadanym jej przez Bismarcka.

II

TRÓJPRZYMIERZE, ROSJA I FRANCJA

Po rozgromie Francji Niemcy musiały szukać ścisłego przymierza z jednem przynajmniej z wielkich mocarstw europejskich, ażeby uniemożliwić porozumienie się wszystkich przeciw nim, porozumienie prawdopodobne wobec obaw, jakie wzrost ich potęgi obudził.

Gdy system polityki angielskiej nie dopuszczał stałych przymierzy, gdy o zjednaniu świeżo upokorzonej i obdartej Francji mowy być nie mogło — pozostawał wybór między Rosją i Austrją, jeżeli już nie odnowienie swiętego przymierza, na które zanosiło się, jak można było sądzić, przez pewien czas po r. 1871.

Zdawać się mogło, że najodpowiedniejszym dla Niemiec sprzymierzeńcem jest Rosja. Od rozbioru Polski związana z Prusami wspólnym interesem, miała im ona wiele do zawdzięczenia w okresie, jaki nastąpił po r. 1815. W czasie wojny z Turcją r. 1829, podczas powstania polskiego r. 1830—31, podczas wojny krymskiej, wreszcie podczas ostatniego powstania polskiego stanowisko Prus ratowało Rosję. Z drugiej strony Prusy mogły dokonać tego, czego dokonały w tym samym okresie, tylko dzięki przyjaznemu stosunkowi z Rosją. Ostatnia też niewątpliwie ocaliła je od interwencji mocarstw w chwili, gdy armja niemiecka stanęła pod Paryżem i gdy hr. Beust starał się interwencję dyplomatyczną zorganizować. Ku Rosji ciągnął Prusy interes dynastycz-

ny i polityczny ich konserwatyzm, związek bowiem z nią dawał stanowczą w ich duchu odpowiedź na pytanie: „czy Europa ma być republikańską, czy kozacką?" — pytanie, które w Prusiech inaczej formułowano, ale które polityka berlińska zawsze miała przed oczami. Silny węzeł stanowiła znaczna liczba Niemców-protestantów na najwyższych stanowiskach rządowych w Rosji i pochodzące stąd wpływy niemieckie wewnątrz tego państwa. Zresztą gdy idzie o państwo, w którem tak jak w Rosji niemały wpływ na politykę wewnętrzną wywierał zawsze stosunek domu panującego do dworów obcych — wiele znaczyła serdeczna przyjaźń, łącząca Aleksandra II z jego wujem Wilhelmem I.

Jedną wszakże z silnych stron Bismarcka była wcale dobra znajomość Rosji i wynikająca stąd pewna umiejętność obliczania wpływu czynników wewnętrznych na politykę tego państwa. Już na stanowisku ambasadora w Petersburgu nauczył się on obawiać ze strony społeczeństwa rosyjskiego „głupstw liberalnych" i panslawizmu, których początki uwydatniły się silnie w dobie ruchu polskiego, poprzedzającego ostatnie powstanie. Dla przeciwdziałania tym tendencjom uważał on za konieczne zbliżenie Berlina z Petersburgiem. „Objąłem urząd ministra spraw zagranicznych — powiada „żelazny kanclerz" w swych „Myślach i wspomnieniach" — pod wrażeniem, że powstanie, które wybuchło 1 (?) stycznia 1863 r., nietylko wysuwało kwestję interesu naszych prowincyj wschodnich, ale także szerszą o wiele kwestję, czy gabinet rosyjski będzie się kierował polskiemi czy antypolskiemi skłonnościami, dążeniem do braterstwa rosyjsko-polskiego w interesie panslawistycznym, antyniemieckim, czy też do wzajemnego popierania się Rosji i Prus[1]".

---

[1] *Gedanken und Erinnerungen.* Rozdz. XV.

Ale z drugiej strony, Bismarck przeczuwał, że na gruncie nowych prądów w społeczeństwie rosyjskiem wyrośnie nastrój antyniemiecki i widział jego objawy niezwłocznie po wojnie francuskiej nietylko w opinji rosyjskiej, ale w postępowaniu Gorczakowa. Rok 1875, kiedy interwencja ostatniego ocaliła Francję od istotnie czy też wrzekomo grożącego jej nowego napadu przez Prusy, był dla Berlina poważnem ze strony Rosji ostrzeżeniem. Dyplomacja rosyjska dopiero po wojnie 1870—1 r. oceniła zmiany wytworzone przez nią we wzajemnem ustosunkowaniu sił mocarstwowych i zaczęła się obawiać potęgi niemieckiej; dla Niemiec zaś, po rozgromieniu Francji, Rosja pozostała jedyną groźną na kontynencie europejskim potęgą. Jeżeli tedy w interesie Rosji nie leżał dalszy wzrost potęgi niemieckiej, to w interesie Niemiec leżało raczej osłabienie Rosji, niż współdziałanie dalszym postępom jej mocarstwowego rozwoju.

Ten antagonizm dwóch najsilniejszych w Europie mocarstw przy łączącym je interesie w kwestji polskiej, z którym Prusy zwłaszcza liczyły się poważnie, zrodził politykę Bismarcka, która, starając się o dobre z Rosją stosunki, jednocześnie dążyła do jej osłabienia. Stawiając sobie takie cele, Niemcy musiały szukać sprzymierzeńca w innem państwie. Tem państwem była Austrja.

Straciwszy po Sadowie wszelkie widoki w Rzeszy, wyrzucona jednocześnie z Włoch, Austrja skierowała swe oczy na półwysep bałkański. Na tym gruncie spotykała się ona z Rosją, której miała zresztą powody obawiać się i ze względu na Wschodnią Galicję, gdzie pod protekcją rządu rosyjskiego szła energiczna propaganda t. zw. „moskalofilstwa". Jeżeli doszła ona z Rosją chwilowo do porozumienia w sprawach bałkańskich

i uzyskała jej zgodę na okupację Bośni i Hercegowiny (konwencja reichstadzka), to jednak nie mogła wątpić, że posuwając się dalej w swej polityce, dojdzie do starcia z Rosją, od którego może ją uchronić tylko poparcie Niemiec.

Jeszcze poważniej za zbliżeniem się do Niemiec przemawiały stosunki wewnętrzne Monarchji. Dwa żywioły panujące w Austrji — Niemcy i Węgrzy — potrzebowały oparcia przeciw Słowianom, oglądającym się w stronę Rosji. Zwłaszcza Węgrzy, pamiętający Rosji rok 1848, szukali zbliżenia do Niemiec. Na tych dwóch żywiołach oparte zbliżenie między Austrją a Niemcami obiecywało być trwałem, a umysł Bismarcka niewątpliwie przewidział, że związek z mocarstwem, w którem panującym żywiołem są Niemcy, zagrażani coraz bardziej przez żywioły słowiańskie, z mocarstwem nadto o wiele słabszem od Niemiec, będzie z czasem czemś więcej, niż przymierze między dwoma państwami.

Kiedy niepokojące Bismarcka słowianofilstwo rosyjskie przeszło po raz pierwszy z dziedziny ideologji w dziedzinę czynu, kiedy pod wpływem podniesienia przez nie hasła wyzwolenia Słowian bałkańskich Rosja wypowiedziała wojnę Turcji, kiedy kongres berliński pod prezydencją Bismarcka zredukował warunki traktatu sanstefańskiego i kiedy Niemcy z Anglją znalazły się w jednym obozie przeciw Rosji — fala nienawiści do Niemców w opinji rosyjskiej zaczęła wzbierać gwałtownie, a dyplomacja rosyjska zaczęła się lepiej orjentować co do właściwych planów polityki berlińskiej.

Przymierze z Austrją, zawarte w r. 1879 i rozszerzone w r. 1881 przez przystąpienie Włoch (po zajęciu przez Francję Tunisu) — w trójprzymierze, było uwieńczeniem planów i zabiegów Bismarcka i ostatecznem na dłuższy czas ustaleniem polityki Cesarstwa. Przymierze

odporne z Austrją przeciw Rosji, z Włochami zaś przeciw Francji zabezpieczało Niemcy na obu zagrożonych frontach, wprowadzając jednocześnie spokój w stosunki austrjacko-niemieckie i austrjacko-włoskie. Ale miało ono dalsze i donioślejsze o wiele znaczenie, które dopiero w rozwoju wypadków należycie się uwydatnia.

Na kongresie berlińskim, w owym pierwszym doniosłym akcie dyplomacji zjednoczonego cesarstwa, położone zostały trzy kamienie węgielne polityki berlińskiej, które po dziś dzień zostały niewzruszonemi i na których się ona długo jeszcze niezawodnie opierać będzie: uzależnienie od Niemiec Austrji przy względnem popieraniu jej polityki bałkańskiej; osłabianie Rosji przy staraniu się o możliwie dobre z nią stosunki (kontrasekuracja z Rosją po zawarciu trójprzymierza); wreszcie opieka nad Turcją.

Jakkolwiek Bismarck podkreślał bezinteresowność Niemiec w kwestji wschodniej, występując na kongresie w roli „uprzejmego pośrednika", jakkolwiek w kilka lat potem wygłosił był o sprawach bałkańskich zdanie, że „nie są one warte kości jednego grenadjera pomorskiego", to jednak polityka jego, konsekwentnie podcinająca plany rosyjskie, przygotowywała w Turcji grunt pod wpływy niemieckie, które dziś zajęły tam pierwsze miejsce.

Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli, jak daleko szły jego plany w tym kierunku, tak samo, jak nie będziemy wiedzieli, o ile konkretnie przedstawiał on sobie stopniowy, pokojowy podbój Austrji, po sprzymierzeniu się z Niemcami związanej z nimi osobną konwencją pocztową i telegraficzną (rozszerzającą taryfę wewnętrzną na oba państwa), i powoli reformującej swe instytucje na wzór cesarsko-niemieckich, wreszcie otwierającej swe granice dla działalności związków wszech-

niemieckich, mających centralną siedzibę w państwie Hohenzollernów. Niewątpliwie wszakże myślał nieco o tych rzeczach podczas swej podróży z Gasteinu do Wiednia w r. 1879, gdy go spotykało entuzjastyczne przyjęcie ze strony tłumów niemieckich, pozwalające mu zapomnieć, że się znajduje w obcem państwie.

Polityka Niemiec względem Rosji przeszła od kongresu berlińskiego bardzo interesującą i skomplikowaną ewolucję i przez dłuższy czas zanosiło się na jej zupełne niepowodzenie. Niemniej przeto pozostała ona po dziś dzień tem, czem była w swem założeniu.

Jeszcze w dwa lata po kongresie Aleksander II nazywa w toaście Wilhelma I „swym najlepszym przyjacielem". Ale już przygotowuje się w Rosji polityka wyraźnie antyniemiecka, która bierze stanowczo górę po tragicznej śmierci cara i, rozwijając się przez czas rządów Aleksandra III, prowadzi wreszcie do przymierza Rosji z Francją — tego przymierza, na które niejednokrotnie już się zanosiło i przeciw któremu pracowały zawsze Prusy, widząc jego zależność od stanowiska Rosji względem Polaków[1].

Tu trzeba zaznaczyć, że związek między kwestją polską a wzrostem panslawizmu i dążności antyniemieckich w Rosji z jednej strony, z drugiej zaś zbliżeniem Rosji

---

[1] „Dla niemieckiej przyszłości Prus stanowisko Rosji było sprawą wielkiej wagi. Polonofilska polityka Rosji (mowa o prądach przed r. 1863, *Przyp. autora*) była obliczona na obudzenie sympatji rosyjsko-francuskich, przeciw którym usiłowania Prus były skierowane od czasu Pokoju Paryskiego, a w jednym wypadku wcześniej; przymierze (przyjazne dla Polski *Przyp. Bismarcka*) między Rosją a Francją, jakie wisiało w powietrzu przed rewolucją lipcową, postawiłoby ówczesne Prusy w trudne położenie. Było naszym interesem przeciwdziałać w gabinecie rosyjskim partji, mającej polski kierunek, chociażby to nawet był kierunek Aleksandra I". Bismarck, *Gedanken und Erinnerungen*, rozdz. XV.

do Francji — za rządów Aleksandra III wcale się nie uwydatnił i wszelkie w tym względzie obawy ze strony Prus były płonne. Panslawizm rosyjski szybko się przekształcał w dążność do zagarnięcia i zruszczenia całej Słowiańszczyzny, i na gruncie polskim jego frazeologja służyła do uzasadnienia najsroższego ucisku — słusznie należącego się Polakom, którzy są „wrogami Słowiańszczyzny" chociażby przez to, że wyznają religję katolicką i reprezentują na Wschodzie kulturę „zgniłego Zachodu"; zbliżenie zaś Rosji z Francją miało w kwestji polskiej za jedyny rezultat to, że prasa francuska z gorliwością godną lepszej sprawy przy każdej sposobności dyskredytowała Polaków i zacierała ślady ich istnienia jako narodu (co nie działo się bez wpływu ambasady rosyjskiej w Paryżu).

Fakt, że zwrot w opinji i w polityce rosyjskiej przeciw Niemcom nie pociągnął za sobą logicznego zdawałoby się zwrotu na korzyść Polaków, miał swoje źródła zarówno w Polsce, jak w Rosji.

Państwo prowadzące politykę antyniemiecką i przygotowujące się do wojny z Niemcami — jak się przygotowywała Rosja Aleksandra III — o tyle miałoby powody szukać porozumienia z Polakami, o ileby ci Polacy przedstawiali poważną siłę polityczną, mogącą w znacznej mierze zaważyć na szansach wojny przez przechylenie się na jedną lub drugą stronę. Otóż Rosja tej siły w Polakach nie widziała. Po r. 1864 w Polsce zapanowała taka depresja, społeczeństwo było tak steroryzowane, tak można powiedzieć bojaźliwe, że coraz gwałtowniejsze zamachy rządu na byt narodowy nie spotykały się z żadnym jawnym oporem. Tę bojaźliwość i bierność polityczną podniesiono do zasady — ogromna większość ogółu jak w ewangelję wierzyła w to, że patrjotyzm polski wymaga nie narażania się niczem rządowi oraz

strzeżenia kraju od wszelkich ofiar. W tych warunkach system rusyfikacyjny posuwał się naprzód bez tarcia i robił pozornie szybkie postępy, a rząd rosyjski nie potrzebował myśleć o porozumieniu się z Polakami, ponieważ nie widział w nich siły i liczył, że o wiele prędzej dojdzie do umocnienia się w kraju przez jego rusyfikację. Nazwawszy Królestwo „Krajem Nadwiślańskim", Rosjanie sobie wyobrazili, że to już rosyjska prowincja, że Polska nie istnieje, a Polaków zaliczyli do liczby *„inorodców"*, tych licznych plemion z niższą kulturą, powoli asymilowanych przez Rosję. Polacy zaś swą uległością sami pomagali do utrzymania opinji rosyjskiej w tem przekonaniu.

Te pozorne postępy rusyfikacji w Polsce dodały niewątpliwie wiary w siebie zaborczemu nacjonalizmowi Rosjan i wpłynęły na ewolucję ich panslawizmu w kierunku „zlania wszystkich strumieni słowiańskich w morzu rosyjskiem".

Świeżo właśnie nastąpiły w Rosji zmiany społeczne, przygotowujące liczne szeregi dla tego rodzaju nacjonalizmu i fałszywego panslawizmu.

Szkoły panowania Aleksandra II wypuściły liczny zastęp nowej inteligencji, zrekrutowanej z warstw ubogich — w znacznej części z synów duchowieństwa. Przy słabym rozwoju ekonomicznym kraju, ten nowy a liczny żywioł inteligentny więcej o wiele niż w innych krajach zmuszony był szukać karjery w służbie państwowej. W jego tedy interesie leżała polityka zaborcza nawewnątrz i nazewnątrz, polityka oddająca z jednej strony wszystkie posady w nierosyjskich prowincjach państwa Rosjanom, czyli „rusyfikacja kresów", z drugiej zaś — skierowana ku nowym zaborom, ku tworzeniu nowych pól dla urzędniczej karjery.

W owej epoce skrystalizowało się ostatecznie wśród

licznych żywiołów pojęcie państwa jako organizacji, dostarczającej dochodów Rosjanom kosztem innych narodowości, Rosjanom prawdziwym, uwydatniającym swój patrjotyzm; i pojęcie patrjotyzmu, zwracającego myśl nie w kierunku podźwignięcia swego narodu i twórczej pracy dla jego przyszłości, ale w kierunku niszczenia innych narodów i żywienia się ich kosztem. Było w tem niemało obłudy pseudo-patrjotycznej, ale bodaj więcej jeszcze naiwnej wiary, że tak być powinno, że państwo rosyjskie istnieje i rozszerza się w celu tworzenia jak największej liczby posad urzędniczych dla Rosjan i że to jest racją jego bytu.

Tak pojmowany patrjotyzm rosyjski patrzył na Polskę wyłącznie jako na pole dla mnożącej się ciągle liczby posad urzędniczych, zajmowanych przez Rosjan i patrzył zazdrosnem okiem na każdy kawałek chleba, zjadany przez Polaka. Wszelka zaś polityka pojednania z Polakami, której konsekwencją byłoby wycofanie pewnej ilości Rosjan ze stanowisk urzędowych w Polsce, byłaby w oczach jego zdradą sprawy rosyjskiej. Taką była opinja panująca, i rząd, chociażby szersze widoki polityczne nakazywały mu iść w innym kierunku, musiał się z nią liczyć, a może nawet nie byłby zdolny jej się przeciwstawić. Bo autokratyzm rosyjski, podminowany przez wzrost w społeczeństwie prądów liberalnych i przez ruch rewolucyjny, coraz bardziej uzależniał się od biurokracji, w której interesie leżała tego rodzaju „patrjotyczna" polityka; rządy zaś Aleksandra III, stawiające sobie za główny cel stłumienie rewolucji, która zgładziła poprzedniego monarchę, najskuteczniejszy środek przeciw niej widziały w rozbudzeniu zaborczego nacjonalizmu.

Ten młody i niekulturalny nacjonalizm, pełen naiwnej wiary w siły Rosji, w jej zdolność zagarnięcia

nieograniczonych obszarów i strawienia ich ludności, apetytami swemi w jednym kierunku sięgał Egejskiego morza i Adrjatyku, w innym marzył o Indjach Wschodnich, i w marzeniach swoich widział na tych obszarach gubernatorów i sprawników rosyjskich, z podwójnemi pensjami i z nieograniczoną ilością dochodów dodatkowych.

Z natury rzeczy był on silnie antyniemieckim. Niemcy stali na drodze ekspansji rosyjskiej na zachód, rządzili krajami, które przez Rosjan przecie powinny być rządzone, a polityka berlińska rzucała Rosji kamienie pod nogi na Bałkanach. Wcielając zaś w życie hasło: „państwo rosyjskie wyłącznie dla Rosjan", spostrzegł on, że w tej samej Rosji Niemcy zajmują najwybitniejsze stanowiska w rządzie i że w swoich prowincjach nadbałtyckich korzystają z odrębnych instytucyj, pozwalających im rządzić się po niemiecku. Niebawem też pod naciskiem narodowej opinji rosyjskiej zaczyna się wypieranie Niemców ze stanowisk rządowych, czyli, że się tak wyrazimy, „nacjonalizacja" rosyjskiej machiny państwowej, z drugiej zaś — rusyfikacja prowincyj nadbałtyckich, które otrzymują rosyjską organizację władz z językiem rosyjskim na miejsce niemieckiego w administracji, sądach i szkole. Niemiecki uniwersytet w Dorpacie zostaje zamieniony na rosyjski, a nawet sam Dorpat staje się Jurjewem.

Niemcy rosyjscy, którzy dotychczas wywierali byli olbrzymi wpływ na politykę wewnętrzną i zewnętrzną państwa, znaleźli się w położeniu, w którem już nietylko wpływ ich, ale samo istnienie zostało zagrożone. Jedni z nich zaczęli się poddawać, przerabiając się istotnie czy pozornie na Rosjan, inni wszakże organizowali opór przeciw rusyfikacji. Było sporo takich, którzy emigrowali do Prus i tam podniecali opinję przeciw Rosji. W obu-

rzeniu, jakie wtedy zapanowało w Prusiech na Rosję, grała rolę nietylko sympatja dla uciskanych współplemieńców i obawa o łos prowincyj nadbałtyckich, uważanych za niemieckie, ale także zrozumienie interesu zewnętrznej polityki Prus, dla której nie mogła być obojętną strata tej podstawy, jaką stanowił dla niej w Rosji wpływ Niemców miejscowych.

Wpływ pruski zmalał zresztą bardzo i na dworze rosyjskim. Aleksander III, żonaty z księżniczką duńską, trzymał się z daleka od Berlina, a utrzymywał bliskie stosunki tylko z Kopenhagą.

O tem, jak panslawizm rosyjski zawierał mało sympatyj rzeczywistych dla Słowian, a był właściwie w stosunku do nich zaborczym nacjonalizmem, świadczy polityka rosyjska w Bułgarji po jej wyzwoleniu z pod jarzma tureckiego. Po wojnie, która zdobyła dla Rosji u ludów słowiańskich urok i wdzięczność, polityka ta zrobiła wszystko, żeby ten moralny rezultat zniszczyć. Rosjanie, których zostawiono w Bulgarji (misja generała Kaulbarsa) zaczęli odrazu pracować nad zaprowadzeniem niewoli rosyjskiej na miejsce tureckiej. Tym sposobem wywołali w Bulgarji politykę antyrosyjską, której głównym wyrazicielem był Stambułow, a która w Rosji uznana została za dowód niewdzięczności słowiańskiej.

Tym sposobem na gruncie bałkańskim polityka słowiańska Rosji zbankrutowała, nie przez to wszakże, iż była słowiańską, ale przez to, że była nią fałszywie, że się zwróciła przeciw samoistności narodu słowiańskiego. Taką też była i w następstwie polityka Rosji na Bałkanach, co ją doprowadzilo do zamiany z Anglją ról w Konstantynopolu. Z chwilą gdy się okazało, że ludy bałkańskie mają swą samodzielność narodową, że chcą i umieją być czemś więcej, niż przednią strażą Rosji i materjałem do rusyfikacji — Rosja przestała je popie-

rać, a Anglja przestała ich się obawiać. Rosja zaczęła bronić nietykalności Turcji i przeciwdziałać aspiracjom bułgarskim, dawna zaś opiekunka Turcji Anglja zaczęła popierać chrześcijan, widząc w państewkach bałkańskich pewniejszą, niż rządy tureckie, tamę przeciw inwazji innych mocarstw.

Podrażniona niepowodzeniami na Bałkanach i widząca w nich rękę dyplomacji niemieckiej, Rosja czyni przygotowania wojenne na zachodnim froncie, a hasło wojny z Niemcami staje się w państwie coraz popularniejszem. Konstytucja wszakże Bismarcka, trójprzymierze, okazuje dużą żywotność i przedstawia się jako niezwalczona potęga. Do tej kombinacji trzech mocarstw grawitują państwa drobniejsze, skąd wynika zupełne izolowanie na lądzie europejskim Francji z jednej strony, a Rosji z drugiej. Położenie tych dwóch państw staje się tem niebezpieczniejszem, że Anglja, będąca w stałym antagonizmie z Rosją na gruncie kwestji wschodniej i dochodząca z nią do ostrego konfliktu na terenie środkowo-azjatyckim, z Francją zaś rywalizująca w Afryce i obawiająca się jej zwłaszcza po okupacji Egiptu — zajmuje wprawdzie tradycyjne stanowisko wolnej ręki, ale zbliża się coraz więcej do trójprzymierza. Bliski jej stosunek z Włochami zacieśnia się zwłaszcza po usadowieniu się Francuzów w Tunisie, na rozwój bałkańskiej polityki Austrji patrzy ona życzliwie, co do Niemiec zaś, to jakkolwiek zaniepokoiła ją obudzona nagle w latach 1884—5 energja kolonjalna tego państwa, to jednak od r. 1888 zaczyna ona dochodzić z niemi do porozumienia w sprawach afrykańskich, mniej dla niej ważnych, niż kwestja środkowo-azjatycka.

Z położenia, w jakiem się znalazły Rosja i Francja, wynikała logicznie konieczność zbliżenia się wzajemnego tych dwóch państw, tak różnych politycznym ustrojem.

Biegunowa różnica ustroju obu państw stanowiła poważną przeszkodę do wzajemnego ich zbliżenia się, nietylko ze względu na zrozumiałe zupełnie wstręty i uprzedzenia, które niełatwo było przezwyciężyć, ale także ze względu na realne całkiem polityczne wątpliwości, które w Petersburgu zjawić się musiały. Wpływ braterstwa z republikańską Francją na wewnętrzne stosunki w Rosji nie był pożądany dla rządu, pragnącego umocnić zachwiane podstawy samowładztwa.

Przez długi też czas Rosja zajmowała stanowisko izolowane, a Aleksander III pił za zdrowie „swego jedynego przyjaciela, księcia czarnogórskiego".

Od czasu wszakże, kiedy kwestja polska zeszła z porządku dziennego spraw międzynarodowych, a Niemcy urosły na pierwszą w Europie potęgę, przymierze między Francją i Rosją stało się nieuniknionem. Przygotowuje się też ono powoli. W r. 1888 dochodzi do skutku *entente cordiale*, która, zacieśniając się coraz bardziej, w r. 1891 zamienia się w formalne przymierze. W owym czasie stosunki między Rosją i Niemcami dochodzą do silnego zaostrzenia i wojna zdaje się wisieć w powietrzu.

Niemcy do tego stopnia liczyły się z możliwym wybuchem wojny, że zaczęły łagodzić swój stosunek do Polaków. Rząd Capriviego rozpoczął względem nich politykę „ugodową", a Wilhelm II zaczął w tym kierunku zużytkowywać swój wdzięk osobisty. Arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim mianowany został na nowo Polak, ks. Stablewski (po jednym już Niemcu, Dinderze), na rzecz języka polskiego zrobiono drobne koncesje w szkole, a konduktorzy na kolejach zaczęli wywoływać stacje po polsku. Ma się rozumieć, ten okres flirtu był bardzo krótkotrwały, minął on z chwilą, kiedy stosunki z Rosją poprawiły się nieco.

Nie naśladowała w tym względzie Prus Rosja, pomimo, że dla niej polityka rusyfikacyjna w Królestwie nie miała nigdy tego zasadniczego znaczenia, co dla Prus germanizacja Poznańskiego. Wprawdzie któryś dziennik, blisko rządu stojący, ogłosił wówczas parę artykułów przyjaznych dla Polaków, ale system rządów w Polsce nie zadrgał na żadnym punkcie, rusyfikacja srożyła się jak nigdy, a władze miejscowe jakby umyślnie starały się robić wszystko dla wywołania największego podrażnienia wśród ludności. Miejscowi działacze rosyjscy, mając za zwierzchników Hurkę i Apuchtina, czuli się pewniejszymi, niż kiedykolwiek, w swych pozycjach, i niemałego wysiłku byłby musiał użyć rząd, chcący uczynić jakiekolwiek ustępstwa na rzecz polskości.

III

ZMIANY W POŁOŻENIU MIĘDZYNARODOWEM. WSPÓŁZAWODNICTWO NIEMIEC Z ANGLJĄ

Kombinacja mocarstw, dzieląca kontynent europejski na trójprzymierze pod egidą Niemiec i dwuprzymierze rosyjsko-francuskie, przetrwała po dziś dzień, jakkolwiek stosunki międzynarodowe od chwili zawiązania dwuprzymierza zaczęły podlegać głębokim zmianom. Zmiany te wywołane zostały przez potęgujące się coraz bardziej współzawodnictwo Niemiec z Anglją, stanowiące dziś główną nutę polityki niemieckiej, przy zachowaniu jej podstaw w stosunku do Austrji, Turcji i Rosji.

Bismarck przez długi czas manifestował swe lekceważenie dla polityki kolonjalnej, widząc zadania Prus w Europie. Gdy wszakże te zadania zostały w głównej mierze spełnione, gdy zjednoczone Niemcy przy pomocy trójprzymierza stworzyły sobie na gruncie europejskim niezachwianą pozycję, a gdy wewnętrzny ich rozwój zaczął szybko rozszerzać sferę ich interesów poza Europą, przyszła chwila na rozpoczęcie polityki morskiej i kolonjalnej. Do tej chwili nie było dwóch mocarstw europejskich, mających mniej powodów do starć, jak Anglja i Prusy.

Między polityką tych dwóch państw istniała analogja w sensie odwrotnym. Anglja, zrzekłszy się interesów na kontynencie europejskim, wyzyskiwała wojny kontynentalne dla rozszerzenia swych posiadłości kolo-

njalnych i opanowania dróg morskich. Prusy, dopóki nie poczuły się na gruncie europejskim względnie „nasyconemi”, mogły wyzyskiwać konflikty między państwami, mającemi interesy poza Europą, dla swych celów w Europie. Przy takiem zupełnem rozdzieleniu sfer interesów poważny konflikt między temi dwoma państwami był niemożliwy — przeciwnie, oddawały one sobie nieraz w historji wzajemne usługi. I jak do rozwoju potęgi kolonjalnej angielskiej Prusy pośrednio wielce się przyczyniły (wojna siedmioletnia, epoka napoleońska), tak rozrostowi Prus niewątpliwie pośrednio pomagała walcząca z Francją Anglja. Ten stosunek wzajemnego popierania się wystąpił na kongresie berlińskim i w następnych latach wyrażał się w pozycji Anglji wobec trójprzymierza. Dość wszakże niespodzianie dla Anglji i zrazu niedoceniona przez nią w tym względzie, polityka zjednoczonego cesarstwa zaczyna przed laty dwudziestu pięciu wychodzić poza granice Europy.

Pierwsze kroki w tym względzie zrobione były za rządów Bismarcka.

W r. 1884 Niemcy, korzystając z powolności gabinetu angielskiego, lekceważącego ich kwalifikację na mocarstwo kolonjalne, usadawiają się w Południowo-Zachodniej Afryce, poczem w tymże roku i następnym zajmują Togo, Kamerun, tworzą kolonję wschodnio-afrykańską, chwytają nie zajęte przez nikogo wysepki Pacyfiku i część nowej Gwinei. Na zwołanej w tym czasie do Berlina konferencji afrykańskiej Niemcy zmuszają Anglję do zrzeczenia się w pewnym sensie uprzywilejowanego siłą faktów stanowiska w innych częściach świata. Anglja do owego czasu zajmowała tylko wtedy nowe obszary zamorskie, gdy miały one dla niej wartość użytkową, gdy stanowiły ważne pozycje na drogach morskich lub gdy im groziło zajęcie przez inne państwo.

Pozostałe, nie zajęte przez nikogo obszary, uważała ona za potencjonalnie angielskie, jeżeli się można tak wyrazić. Bismarck na konferencji wygłosił zasadę, że ziemie faktycznie nie okupowane do nikogo nie należą i mogą stać się własnością tego państwa, które je zajmie. Anglja, nad którą wisiał konflikt z Rosją w Azji Środkowej i której rywalizacja z Francją w Afryce wchodziła w coraz ostrzejszą fazę, zmuszona została do pogodzenia się i z tą zasadą, i z nową rolą Niemiec jako mocarstwa zabierającego głos w sprawach kolonjalnych. Zaczyna się wtedy pośpieszne okupowanie obszarów, nie przedstawiających natychmiastowej użyteczności, w ciągu paru lat kończy się „rozdrapywanie Afryki" i zagarnianie nie należących do żadnego mocarstwa wysepek na Pacyfiku. Kończy się też i dla Niemiec trwający zaledwie dwa lata okres zdobywania posiadłości kolonjalnych drogą pokojowej okupacji ziem nie należących do nikogo. To, co zdobyły tą drogą, nie przedstawia po dziś dzień wartości dochodowej i ze względu na swe położenie geograficzne nie ma znaczenia ważniejszych pozycyj morskich. Od tego czasu dążenia Niemiec w dziedzinie polityki morskiej i kolonjalnej musiały wejść na inną, trudniejszą drogę.

Naturalnym pionierem tej drogi był rosnący z niesłychaną szybkością handel zamorski Niemiec, rozwój subwencjonowanych przez rząd komunikacyj okrętowych i związane z tem mnożenie się handlowych rezydentów niemieckich. W ślad za tem idzie rozwój sił bojowych państwa: w r. 1898 parlament uchwala wielki program budowy floty wojennej, który po dopełnieniu go w r. 1900, zapowiada na r. 1920 — 38 pancerników linjowych.

Aspiracje kolonjalne sybko rosną w Niemczech. Idea Niemiec jako wielkiej potęgi morskiej i posiadaczki

bogatych kolonij opanowuje naród niemiecki i staje się kierowniczą w jego politycznej myśli. Organizuje się Związek floty, liczący dziesiątki tysięcy członków, towarzystwa kolonizacyjne, a wyobraźnia profesorów i dziennikarzy obok wszechniemieckiego państwa w Europie maluje obrazy niemieckiego imperjum kolonjalnego, widząc je w Afryce, w Ameryce Południowej i Środkowej, w Indjach holenderskich, przeprowadzając rozbiór Chin, w każdym zaś razie zagarniając Turcję i Azję Mniejszą aż do Zatoki Perskiej. Polityka Cesarstwa od chwili objęcia jej kierownictwa przez Wilhelma II — któremu Bismarck, nie chcąc się poddać, musiał ustąpić — orjentuje się przedewszystkiem według interesów pozaeuropejskich, które w tym okresie zajmują już pierwsze miejsce w polityce międzynarodowej.

Zjednoczenie Niemiec i Włoch, ucichnięcie na wiele lat i usunięcie z porządku dziennego spraw międzynarodowych kwestji polskiej, przekształcenie Austrji, zapewniające jej na długi czas równowagę wewnętrzną, zjawienie się w kwestji wschodniej nowego czynnika w postaci samoistnych państewek, przedewszystkiem zaś żywotnej i czynnej Bułgarji, zawiązanie trójprzymierza i przymierza francusko-rosyjskiego, związków między państwami, mających warunki dłuższej trwałości — wszystko to wprowadza stosunki europejskie w stan równowagi i pozwala uwadze polityków skupić się na sprawach pozaeuropejskich, których doniosłość wzrasta niesłychanie szybko, w miarę rozwoju przemysłowego i handlowego krajów europejskich.

Po upadku dawnych potęg kolonjalnych — Hiszpanji, Portugalji i Holandji, pozostały na tej arenie tylko dwie rywalki — Anglja i Francja. Ostatnia po wojnie siedmioletniej, podczas której została pobita w Północnej Ameryce i w Indjach, oraz po utracie pozycji na mo-

rzach w okresie Napoleońskim, zeszła na krótko z areny, i Anglja w początku zeszłego stulecia pozostała jedynem państwem panującem na morzach, posiadającem rozległe i bogate kolonje i mającem wielkie poza Europą interesy. Francja wszakże na nowo wraca w ciągu XIX stulecia do polityki kolonjalnej, zajmuje Algier, Kochinchinę, po klęsce zaś r. 1871, jakby chcąc powetować sobie stratę terytorjalną w Europie, rozwija poza nią szczególną energję — idzie do Tonkinu, robi znakomitą zdobycz przez rozciągnięcie swego protektoratu nad Tunisem, wreszcie okazuje wielką ruchliwość w Środkowej Afryce. Było rzeczą naturalną, że w kraju, mającym taką pozycję morską, jak Włochy, z podniesieniem narodowej energji na skutek politycznego zjednoczenia, zjawią się też aspiracje kolonjalne, skierowane przedewszystkiem do Północnej Afryki, gdzie były narażone na niepomyślne współzawodnictwo z Francją (co zbliżało Włochy do Niemiec). Wreszcie *last but not least* musiały się zjawić na tej arenie Niemcy, których interesy pozaeuropejskie rosły szybko na skutek rozwoju wewnętrznego.

Rozszerzająca się drogą ekspansji lądowej w Azji Rosja, na skutek innych, wyżej wskazanych przyczyn wewnętrznych, mianowicie rozwoju biurokratycznej zaborczości i szczególnego typu nacjonalizmu, do których później przyłączył się interes ekonomiczny młodego przemysłu rosyjskiego, zaczęła rozwijać szerokie plany azjatyckie, wiążące się ze stałem dążeniem państwa do otwartego morza. Powstrzymana w kierunku Bosforu, zaczęła ona zwracać swe oczy ku Zatoce Perskiej, zagrażając Anglji, w końcu zaś na Daleki Wschód się zwróciła.

Znaczenie spraw pozaeuropejskich podniesione też zostało przez wystąpienie w roli pierwszorzędnych mocarstw — Stanów Zjednoczonych i Japonji.

Tym sposobem wszystkie — z wyjątkiem Austrji — wielkie państwa europejskie okazały się silnie zainteresowanemi w sprawach pozaeuropejskich, i tam też ukazały się główne źródła konfliktów między niemi. Ale też na gruncie tych interesów inaczej, niż w Europie, układały się wzajemne między niemi stosunki.

Główna różnica wystąpiła z konieczności w stosunku wzajemnym Niemiec i Anglji — dwóch państw, z których jedno najwięcej posiada poza Europą i całe swe istnienie jako wielkiego państwa i wielkiego narodu na tem posiadaniu opiera, drugie zaś nie posiada prawie jeszcze nic, a ma wielkie i najszybciej rosnące siły, z których rodzą się największe apetyty. Niemcy muszą zdobyć to, czego nie mają, Anglja zaś nie może uronić tego, co posiada. Stąd źródło antagonizmu, zupełnie w historji nowego, ale dominującego dziś nad całą sytuacją międzynarodową.

W ciągu ostatnich lat kilkunastu Niemcy rozwijają wielką ruchliwość we wszystkich częściach świata. Polityka niemiecka daje się uczuć we wszystkich ważniejszych sprawach, zjawiających się na porządku dziennym, często zaś odgrywa rolę fermentu, wywołującego nowe kwestje.

Niemcy wespół z Rosją i Francją interwenjują po pokoju w Simonoseki (1895 r.) i udaremniają Japonji korzystanie ze zwycięstwa nad Chinami, a w r. 1897 zabierając Kiao-Czau, zdobywają wiele obiecującą, jak się wówczas zdawało, podstawę w Chinach. Krzątanie się ich w Ameryce Środkowej i Południowej zaczyna budzić podejrzliwość w Stanach Zjednoczonych, dochodzącą do irytacji podczas wojny z Hiszpanją, kiedy Niemcy wyraźną nieprzyjaźń Stanom okazywali, później, pod wpływem wieści o ich zamiarach na południową Brazylję, gdzie istnieją oddawna gęste osady niemieckie, lub na

wieść o ich propozycji kupienia duńskich Antylów, mogących służyć za podstawę operacyjną dla floty na wodach amerykańskich, wreszcie wobec ich zatargu z Wenezuelą. W Afryce pobudzają Boerów do wojny z Anglją (telegram Wilhelma II do prezydenta Krügera), wywołując w ostatniej dotkliwy wybuch oburzenia przeciw sobie. W Polinezji wchodzą w spór z Anglją i Stanami o Samoa. W Turcji umacniają swe wpływy, rozszerzają swe interesy w Azji Mniejszej, dostają *firman* na kolej bagdadzką, a Wilhelm II, ogłosiwszy się podczas podróży do Jerozolimy za przyjaciela Islamu, w roli tej stara się trwać po dzień dzisiejszy. Wreszcie w latach ostatnich podnoszą sprawę marokańską i doprowadzają do międzynarodowej konferencji w Algesiras.

Od chwili zawarcia przymierza francusko-rosyjskiego (1891 r.) antagonizm Niemiec do dwóch sprzymierzonych mocarstw szybko słabnie. Przeciwnie, Wilhelm II zaczyna energicznie zabiegać o przyjaźń Francji, robiąc cały szereg awansów w tym kierunku. Jednocześnie postępuje szybkie zbliżenie Niemiec do Rosji. Wilhelm II chce być „trzecim w dwuprzymierzu". Sojusznicy z trójprzymierza, potrzebni w Europie, w polityce pozaeuropejskiej, antyangielskiej, mają mniej znaczenia lub nawet, jak Włochy, zbliżone są z Anglją. Tu potrzebna jest Niemcom Francja i Rosja.

Bliski stosunek z Rosją, nawet przy dążeniu do osłabienia jej, dyktowała cała tradycja pruska, w szczególności tradycja polityki Bismarcka, w której ślady Wilhelm II poszedł, choć się pozbył zbyt niezależnego kanclerza. Pod koniec zeszłego stulecia do zaciśnięcia napowrót tych węzłów znalazły się powody i w Europie, gdy jednocześnie zmniejszało się źródło antagonizmu.

Rosja zabrała się do budowy kolei Syberyjskiej i zaczęła rozwijać plany w kierunku brzegów Oceanu

Spokojnego. Zapanowały one w polityce rosyjskiej od wstąpienia na tron Mikołaja II, który jako następca tronu odbył podróż dokoła Azji i powrócił przez Syberję. Aspiracje azjatyckie, przy pochopności właściwej charakterowi rosyjskiemu, tak nagle wyrosły, że zjawiło się hasło „Azja dla Rosji", a pisarze wpływowi zaczęli dowodzić, że dusza azjatyckich ludów jest bliska rosyjskiej, że przeznaczeniem Rosji jest przedewszystkiem stać się azjatyckiem państwem. Dla wprowadzenia w życie tych planów daleko-wschodnich potrzebne było zabezpieczenie się na Zachodzie, a przedewszystkiem zapewnienie sobie spokoju w sprawach Bliskiego Wschodu. Tu nastąpiło skutkiem tego porozumienie z Austrją. Odwrócenie też uwagi Rosji w kierunku Dalekiego Wschodu pozwoliło jej obojętnie patrzeć na postępy wpływu niemieckiego w Turcji.

Wspólny interes Rosji i Niemiec wskazywała poniekąd ewolucja stosunków wewnętrznych w Monarchji Habsburskiej, gdzie zaostrzyły się silnie antagonizmy słowiańsko-niemieckie i gdzie za rządów Badeniego hegemonja niemiecka zdawała się zagrożoną. Dla Niemiec zawsze będzie rzeczą pierwszego znaczenia, by żywioł niemiecki w Austrji przewagi swej nie utracił, jak znów dla Rosji — żeby państwo habsburskie nie zaczęło prowadzić polityki słowiańskiej i nie wytrąciło jej tej broni z ręki, jaką były w jej polityce europejskiej hasła słowiańskie. Dyplomacja rosyjska już poprzednio temu przeszkadzała i trudno byłoby się jej pogodzić z utratą przez Rosję roli jedynej przedstawicielki Słowiańszczyzny.

Wreszcie w kwestji polskiej zaczęły się zjawiać niepokojące oznaki, zapowiadające jej bliskie odrodzenie.

Wstąpieniu na tron nowego monarchy w Rosji towarzyszyły wieści o „nowym kursie", bardziej tolerancyjnym dla obcych narodowości, dające Niemcom nadzie-

ję na poprawę położenia ich współplemieńców w Rosji, ale z drugiej strony mogące zaniepokoić ich obawą, żeby się nie poprawiło położenie Polaków. Wieści te o tyle były uzasadnione, że pod wpływem zwrócenia się aspiracyj rosyjskich ku Azji nacjonalizm rosyjski stracił groźne dla Niemców zabarwienie, przestał być zaczepnym względem nich zarówno nazewnątrz, jak nawewnątrz. Do zmiany wszakże polityki w Polsce nie wystarczało pewne złagodzenie tonu i mianowanie dyplomatyzujących nieco generał-gubernatorów w Królestwie — wymagała ona o wiele głębszego zwrotu, do którego ani rząd, ani opinja rosyjska nie była usposobiona, a na który interesy wszechpotężnej biurokracji nie pozwalały.

Pod wpływem tych nadziei na „nowy kurs" powstała w Polsce nieliczna grupa polityczna, zwana „ugodową", która na podobieństwo Polaków galicyjskich chciała poprowadzić akcję pojednania z rządem rosyjskim, opartą o zaufanie Korony, pozyskiwane manifestacjami lojalizmu. Jakkolwiek ta grupa tylko przez parę lat miała większy wpływ w społeczeństwie polskiem, w krótkim bowiem czasie okazało się, że jej rachuby są całkowicie chybione — to jednak zjawienie się jej obudziło w sferach politycznych niemieckich pewną obawę porozumienia polsko-rosyjskiego.

Głównem wszakże źródłem obaw niemieckich oraz motywem do zbliżenia się Niemiec i Rosji były nowe objawy ruchu narodowego i energji politycznej we wszystkich trzech dzielnicach Polski. Występowały one coraz wyraźniej w ostatnim lat dziesiątku zeszłego stulecia.

Przyglądając się bliżej temu ruchowi, łatwo było spostrzec, że wszędzie ma on źródło w jednym procesie, mianowicie w budzeniu się politycznem szerokich mas narodu, w szczególności zaś warstwy włościańskiej. Ten sam proces, który na gruncie dzielnicy pruskiej dał

polskości nową siłę w walce o zagrożone placówki w Poznańskiem i Prusiech Zachodnich oraz wywołał odrodzenie polskości na Śląsku, w dzielnicy austrjackiej zrodził walkę o wpływy polityczne między panującym konserwatyzmem szlacheckim a stronnictwami demokratycznemi, w rosyjskiej zaś, mianowicie w Królestwie Polskiem wyraził się zrazu w manifestacjach narodowych, a następnie w organizującej się stopniowo systematycznej walce przeciw polityce rusyfikacyjnej, o ujawniającym się coraz silniej oporze włościan przeciw nadużyciom władz na gruncie samorządu gminnego, oporze prowadzonym pod hasłem „walki o prawo", wreszcie w szeroko zorganizowanej, acz tajnej, bo prześladowanej przez rząd, pracy nad oświatą, nad kulturalnem i moralnem podźwignięciem ludu. Ruchowi temu towarzyszą nowe hasła patrjotyczne, idzie on pod sztandarem Polski, różniąc się od dawnych ruchów polskich tem, że nie wywiesza hasła zbrojnego powstania, ale zapowiada walkę polityczną, codzienną, systematyczną o prawa narodu polskiego, o jego odrębność we wszystkich trzech państwach. Rosnąca ciągle liczba procesów politycznych w Warszawie, a następnie i w Poznaniu, gdzie rząd zaczął doszukiwać się łączności ruchu miejscowego z ogólno-polskim, przyczem ujawniało się współdziałanie policji pruskiej z rosyjską — świadczyła, iż rządy zwróciły baczną na nowy ruch uwagę.

Wytrawni politycy, zastanawiając się nad temi objawami, musieli zrozumieć, iż gotuje się radykalna zmiana w postawie politycznej Polaków we wszystkich trzech państwach, że się tworzą elementy nowej polityki polskiej, która nie będzie się już ograniczała do czysto dyplomatycznych zabiegów i prawnych deklaracyj dotychczasowej akcji konserwatywno-szlacheckiej, ale która, mając oparcie w masach, wejdzie stopniowo na drogę

walki energicznej, zarówno w parlamentach, jak na gruncie, w kraju. Dla ludzi, patrzących jasno niewątpliwem było, że się odradza kwestja polska w nowej postaci, która może ją uczynić niebezpieczniejszą, niż poprzednie usiłowania zdobycia niepodległości z bronią w ręku. Przeciwdziałanie temu ruchowi, niedopuszczenie do odnowienia kwestji, która zdawała się pogrzebaną, było wspólnym interesem obu rządów i węzłem, łączącym je na nowo na gruncie kwestji polskiej.

Pod wpływem czynników powyższych z jednej strony, z drugiej zaś — łączności interesów polityki antyangielskiej w Azji rozwija się na nowo zbliżenie rosyjsko-niemieckie, wzmocnione osobistą przyjaźnią monarchów.

Niemcy, jako trzecie w dwuprzymierzu, występują w zorganizowanej przez Rosję interwencji po wojnie chińsko-japońskiej i te same trzy mocarstwa działają razem na Bliskim Wschodzie w czasie wojny grecko-tureckiej. Jest nawet chwila, kiedy zdaje się, że Francja, po Faszodzie, podrażniona w swej miłości własnej i widząca, że aljans z Rosją nie chroni jej od porażek poza Europą, wejdzie w przymierze z Niemcami, do którego w szerokich kołach opinji francuskiej zjawia się silna tendencja.

Spotyka się ona wszakże z dążeniem przeciwnem — do porozumienia z Anglją, reprezentowanem przez żywioły radykalne, które doprowadza do władzy kryzys wewnętrzny w republice, rozgrywający się na dziwnem tle sprawy Dreyfusa. Za wiele wszakże nagromadziło się przeciwieństw i uraz, ażeby ten kierunek polityki zewnętrznej mógł się łatwo stać we Francji popularnym.

Zdawało się, iż oczywisty plan Niemiec — stworzenia koalicji mocarstw europejskich przeciw Anglji, zbliża się ku urzeczywistnieniu. Wielkie mocarstwo ko-

lonjalne znalazło się w zupełnem odosobnieniu przy braku wyraźnych antagonizmów między jego przeciwnikami. Ta *splendid isolation*, stająca się nader groźną dla przyszłości brytyjskiego państwa, nakazała mu wreszcie zerwać z tradycyjną polityką wolnej ręki.

Pierwsza myśl angielskich mężów stanu i opinji publicznej zwraca się ku własnym kolonjom, ku nowym społeczeństwom rasy brytyjskiej, wyrosłym w ciągu ostatniego stulecia za oceanami. Zapanowuje idea imperjalistyczna, idea związania mocniejszemi węzłami tych nowych ustrojów — australijskiego *Commonwealth*, Kanady i Kraju Przylądkowego — z metropolją, większego zrównania ich z Anglją w prawach i obowiązkach, stworzenia Brytyjskiego Imperjum, które, będąc wspólną sprawą wszystkich jego członków, dla wszystkich byłoby zarówno drogiem. Na czoło życia politycznego Anglji wysuwa się przedstawiciel tej idei, mąż stanu w szerokim stylu, Chamberlain, forsujący sprawę niezupełnie jeszcze, jak się okazało, dojrzałą do rozwiązania.

Pobudzone w społeczeństwie poczucie łączności rasowej przenosi się i na zaoceanową młodszą siostrę, Amerykę. Zaczynają się coraz silniej w Anglji wyrażać sympatje do Stanów Zjednoczonych. Manifestując się podczas wojny hiszpańsko-amerykańskiej, budzą one wzajemność po drugiej stronie Oceanu. Nie głuszy ich nawet popularna dosyć w Ameryce sprawa Boerów, z którymi wojna stawia Anglję w bardzo trudnem położeniu, zmuszając ją do bierności wobec doniosłych wypadków na Dalekim Wschodzie.

Wobec wzajemnych sympatyj angielsko-amerykańskich, idących w parze z wspólnym antagonizmem do Niemiec, zbladły chwilowo nadzieje ostatnich na pomyślną walkę z panią mórz przy pomocy dwuprzymierza. Nagle Niemcy zmieniają front wobec Anglji. Wilhelm II

— podejmujący zawsze osobiście zadanie wycofywania polityki niemieckiej z trudnych sytuacyj, w które zabrnęła, i naprawiania jej, a raczej własnych błędów — wkrótce po telegramie do Krügera, który wywołał zatrważające dla Niemców objawy w Londynie, jedzie do Anglji i tam deklaruje swą przyjaźń. Następnie zwraca się z ofertą swej przyjaźni do Ameryki, którą odbarza posągiem Fryderyka Wielkiego z bronzu i do której posyła ks. Henryka pruskiego w odwiedziny.

Po ostatecznem załatwieniu sporu o Samoa między Anglją, Stanami Zjednoczonemi i Niemcami, a następnie po zawarciu traktatu z Niemcami, poręczającego nietykalność Chin, dyplomacja angielska zaczyna wierzyć w możność zbliżenia się z Niemcami dla wspólnego przeciwdziałania pochodowi Rosji na Dalekim Wschodzie. Zjawia się nawet myśl potrójnego przymierza angielsko-amerykańsko-niemieckiego, co do którego Anglja podobno w początku r. 1900 zrobiła obu pozostałym państwom propozycje. Widoki wszakże Niemiec szły w zupełnie przeciwnym kierunku.

Niebawem przekonała się Anglja o ich złej wierze zarówno w sprawie wenezuelskiej, jak na Dalekim Wschodzie, gdzie w dalszym ciągu popierały one akcję rosyjską, komentując porozumienie co do nietykalności Chin w ten sposób, że nie dotyczy ono Mandżurji, w której Niemcy żadnych nie mają interesów.

Ostatecznie też bierze górę w Anglji stanowczy kierunek, wrogi Niemcom. Zaczynają tam widzieć w nich głównego przeciwnika nietylko na gruncie żywotnych interesów politycznych w tem lub innem miejscu, ale na całym obszarze kuli ziemskiej, skutkiem podbojów, jakie wywóz niemiecki wszędzie czyni. Prasę angielską zaczynają przepełniać alarmujące w najwyższym stopniu artykuły o „niebezpieczeństwie niemieckiem". Dyplomacja

zaś angielska zdaje sobie sprawę z tego, że jej walka z Rosją jest w równej, a może większej mierze, walką z Niemcami.

Widząc, że jej odosobnienie, zwłaszcza wobec wypadków na Dalekim Wschodzie, dłużej trwać nie może, Anglja decyduje się na śmiałą kombinację, na przymierze z państwem azjatyckiem. Ten jej krok wywołał tem niezwyklejsze wrażenie, że podniesiona przez przymierze do godności cywilizowanego mocarstwa Japonja mało była znaną w Europie, w szczególności zaś była niedocenianą pod względem swych sił bojowych.

Przymierze to dla Japonji, która przygotowywała się do nieuniknionej wojny z Rosją, miało pierwszorzędne znaczenie, zabezpieczając ją podczas starcia z przeciwnikiem, któremu spodziewała się podołać — od interwencji obcych mocarstw.

Do tej wojny pchała Rosję fatalnie cała jej akcja na Dalekim Wschodzie. Polityka rosyjska pod wpływem postępu ogólnej dezorganizacji machiny państwowej w latach, poprzedzających wojnę, nie miała jednolitego i wyraźnego kierownictwa. Nawzajem krzyżowały się w niej nieskoordynowane działania różnych władz, z których żadna nie ponosiła wyraźnej odpowiedzialności za całość akcji. Gdy ministerjum spraw zagranicznych, posiadające niejakie dane co do sił bojowych Japonji, starało się uniknąć wojny, a ministerjum wojny wycofywało część wojsk z Mandżurji i nie spieszyło się z fortyfikowaniem portu Artura — obdarzone szerokiemi pełnomocnictwami namiestnictwo Dalekiego Wschodu prowadziło politykę zaczepną, zaostrzoną przez prywatnych przedsiębiorców, wkraczających pod opieką państwa w sferę interesów japońskich. Jednocześnie olbrzymim nakładem budowano wspaniały port w Dalnim, niby w punkcie zabezpieczonym zupełnie, nie przewidując

usług, jakie odda on nieprzyjacielowi podczas wojny. Rosja przestała już mieć jeden rząd, nie miała jednej kontroli nietylko nad prowadzeniem państwa nawewnątrz, ale nawet nad jego akcją zewnętrzną.

Ekspansja Rosji w kierunku Morza Żółtego mogła znaleźć poważne uzasadnienie w szerszych widokach państwowych. Port Artura był pierwszym nie zamarzającym portem rosyjskim na otwartem morzu. Można było również uzasadniać nowe zabory interesami handlowemi, odgrywającemi już w polityce rosyjskiej, pod wpływem zwłaszcza Wittego, pewną rolę. Ale na tę drogę mogło wejść tylko państwo, które poprzednio inaczej zagospodarowało się w Syberji, zwłaszcza Wschodniej. Gdyby Rosja zdołała była przedtem zaludnić należycie bogaty bądź co bądź kraj, będący oddawna w jej posiadaniu, miałaby w nim podstawę do posuwania się na południe, ku obszarom kulturalnym i gęsto zaludnionym obcą rasą. Ale w Rosji nawet z tego bodaj nie zdawano sobie sprawy, że Chiny i Japonja w niektórych kierunkach mają kulturę wyższą od Zachodniej Europy. Operacje wojenne z pustych obszarów Syberji przeciw tym krajom mogły liczyć na podobne powodzenie, co rządzenie Polską z niżej cywilizowanego i zapuszczonego wielkoruskiego centrum.

Na tę drogę ryzykownej, historycznie nie przygotowanej ekspansji pchały Rosję nietylko jej instynkty zaborcze i lekkomyślność działaczy politycznych, ale i wpływy niemieckie.

Dla Niemiec, rozwijających coraz ruchliwszą działalność na Bliskim Wschodzie, rozszerzających swe przedsiębiorstwa w Azji Mniejszej i mających tam już nawet swe osadnictwo, wreszcie posiadających już dominujący wpływ w Konstantynopolu — rzeczą pierwszorzędnego znaczenia było odwrócić uwagę i siły Rosji w innym

kierunku. Akcja na Dalekim Wschodzie, raz rozpoczęta, zapowiadała dla Rosji zajęcie na długi okres, podczas którego Niemcy mogłyby spokojnie prowadzić swe dzieło w Turcji, nie narażając się na konflikt z wschodnim sąsiadem.

Polityka rosyjska na Dalekim Wschodzie prowadziła tam do poderwania stanowiska Anglji, obiecywała Niemcom nowe zdobycze terytorjalne i handlowe. Przecie mówiło się nawet wówczas o rozbiorze Chin, a cesarz Wilhelm niezawodnie myślał o czemś podobnem, gdy z zapałem głosił krucjatę przeciw żółtej rasie.

Trudno robić przypuszczenia co do tego, jakiego wyniku tej wojny spodziewano się w Berlinie, to pewna wszakże, iż niepomyślny jej przebieg obalił całkowicie kunsztowną konstrukcję polityki antyangielskiej Niemiec. Popsucie jej zresztą przygotowywało się już przed wojną ze strony Francji.

Przymierze francusko-rosyjskie, powitane swego czasu z takim zapałem przez odosobnioną Francję, przez jej ogół, mający mało wiary w swe siły i pragnący przedewszystkiem pokoju, przez nielicznych marzycieli, myślących o odwecie, i przez właścicieli kapitałów, znajdujących korzystne umieszczenie w Rosji — z czasem zaczęło podlegać krytyce. Nie uchroniło ono Francji od upokorzenia w Faszodzie, nie dawało zatem zadowolenia uczuć narodowych, przyszłość pożyczek rosyjskich zaczęła budzić wątpliwości, główna zaś, że po zbliżeniu się Rosji z Niemcami aljans prowadził coraz więcej Francję do służenia polityce tych dwóch państw za narzędzie. Republika powoli pozbywała się samodzielnej, we własnych, szerszych widokach prowadzonej polityki zewnętrznej.

Przy przejściu od zeszłego do obecnego stulecia w polityce francuskiej czuć ożywienie i zjawia się szersza

inicjatywa. Dyplomacja republiki doprowadza do porozumienia z Włochami (1900—1902 r.) w sprawach śródziemnomorskich na gruncie zrzeczenia się ze strony Francji wszelkich interesów w Tripolisie, Włoch zaś w Maroku. Wobec dobrych stosunków włosko-angielskich, właśnie na gruncie spraw Morza Śródziemnego wytworzonych, porozumienie to zapowiada zbliżenie się Francji do Anglji, pod które grunt stopniowo we Francji się przygotowuje. Po wybuchu wojny japońskiej, która Rosję odrazu w Europie ubezwładnia i stawia w zależność od Niemiec, dla Francji staje się oczywistą potrzeba posiadania innego dla siebie oparcia, zwłaczcza wobec jej planów marokańskich. Wkrótce też po wybuchu wojny, w kwietniu 1904 r., następuje porozumienie angielsko-francuskie, regulujące wszystkie spory kolonjalne między dwoma mocarstwami i pozostawiające Francji wolną rękę w Maroku — fakt wielkiego znaczenia zarówno ze względu na zbliżenie Francji do izolowanej w Europie Anglji, jak na usunięcie Niemiec przez oba państwa za nawias w sprawach Morza Śródziemnego. Ten akt którego autorem ze strony francuskiej był śmiały polityk, człowiek szerokich planów, Delcassé, ze strony angielskiej jest dziełem drugiego dyplomaty w koronie, który się zjawia obok Wilhelma II na widnokręgu europejskim — króla Edwarda VII. Przez to porozumienie zadany został cios stanowczy polityce Niemiec, dążących do izolowania Anglji, obrócone w niwecz ich dziesięcioletnie zabiegi. Od niego zaczyna się nowa kombinacja mocarstw, wobec której dotychczasowe, formalnie istniejące przymierza tracą w części swe znaczenie.

Porozumienie między Francją i Anglją, dopełnione porozumieniem obu mocarstw z Włochami i Hiszpanją, wyłączające po raz pierwszy od dłuższego czasu głos Niemiec w ważnej kwestji międzynarodowej, jak kwestja

marokańska, było niewątpliwą porażką polityki berlińskiej. Zniosła ją ona narazie z pozorną obojętnością. Być może, iż nie wierzono bardzo w Berlinie w trwałość zbliżenia francusko-angielskiego; z drugiej strony, wojna na Dalekim Wschodzie dopiero się rozpoczęła, niewiadomo było, jaki weźmie obrót dla Rosji, a więc i o ile się trzeba liczyć w Europie z aljansem francusko-rosyjskim.

Po roku wszakże trwania wojny przyszedł Mukden, od którego już wynik jej nie pozostawiał żadnej wątpliwości. Jednocześnie kryzys wewnętrzny w Rosji wszedł w ostrą fazę, czyniąc ją bezwładną nazewnątrz. Z drugiej strony we Francji pod rządami ministerjum Combesa rozwija się zacięta walka z Kościołem, odbywa się dezorganizacja armji i święcą triumf hasła antymilitarne. Ta chwila wydaje się Niemcom najodpowiedniejszą do rozbicia tworzącego się ugrupowania i, biorąc asumpt z kwestji marokańskiej, w której ich interesy zostały zignorowane, dokonywują one ataku dyplomatycznego na Francję. Atak ten, którego *spiritus movens* był według wszelkich danych sam Wilhelm II, wykonano z gwałtownością zarazem i perfidją. Dyplomacja berlińska nadała sobie pozór, jakgdyby teraz dopiero dowiedziała się o rzeczach znanych jej dobrze — o treści porozumienia z Anglją Delcassé poinformował Berlin przed jego zawarciem i stamtąd nie zrobiono wówczas żadnych zastrzeżeń — zrobiła ze sprawy kwestję honoru mocarstwowego Niemiec i zażądała usunięcia francuskiego ministra spraw zagranicznych. Rząd francuski miał wrażenie, że jest zagrożony wojną, istotnie niebezpieczną przy stanie wewnętrznym państwa za ministerjum Combesa: Delcassé musiał ustąpić i Francja zgodziła się na konferencję międzynarodową. Był to triumf Niemiec, ale raczej formalny, niż faktyczny; polityka francuska ze

zmianą kierownika nie zmieniła kierunku, a zbliżenie francusko-angielskie wytrzymało próbę konferencji w Algesiras i zacieśniło się dzięki wolnej od wahań polityce angielskiej, zdecydowanej popierać Francję. Angielsko-francuska *entente cordiale* staje się faktem, dominującym nad położeniem międzynarodowem.

Od Algesiras zaczynają się też próby Anglji w kierunku zbliżenia do Rosji.

Jeżeli na treść traktatu portsmuckiego, łagodzącego możliwie dla Rosji skutki klęski wojennej, wywarły silny wpływ Stany Zjednoczone, nie pragnące zbytniego wzrostu zagrażającej ich interesom na Pacyfiku potęgi japońskiej, to niewątpliwie współdziałała tu mniej widocznie i Anglja. W interesie tego państwa leżało powstrzymanie pochodu Rosji w Azji, ale nie osłabienie jej zbytnie, pociągające z konieczności uzależnienie Rosji od Niemiec i oczyszczenie im drogi na Bliskim Wschodzie. Z drugiej strony Anglja już zaczęła szukać zbliżenia się z dotychczasowym przeciwnikiem na gruncie wspólnych interesów, zagrożonych przez Niemcy.

Zabiegi angielskie doprowadziły do porozumienia z Rosją (1907 r.) w sprawach azjatyckich, bardzo dla Rosji korzystnego, zwłaszcza ze względu na jej obecne położenie mocarstwowe. Wraz z porozumieniem francusko-japońskiem i rosyjsko-japońskiem, dopełnia ono układu porozumień, w których sprężyną działającą jest polityka angielska, a z których wyłączone są Niemcy. Są to tylko porozumienia, nie przymierza, i niepodobna na nie patrzeć jako na koalicję przeciw Niemcom. Dzięki nim wszakże usunięte zostały kwestje sporne między mocarstwami, wyzyskiwane przez Niemcy w ich polityce agresywnej, przedewszystkiem antyangielskiej. Wiążą one niejako ręce dyplomacji berlińskiej i tamują ten rozmach, jakiego nabrała ona w polityce pozaeuropejskiej.

Angielsko-francuska *entente cordiale*, przy dobrym stosunku obu państw z Włochami i Hiszpanją, porozumienie się mocarstw, zainteresowanych bezpośrednio w sprawach śródziemnomorskich, zmienia gruntownie położenie Zachodniej Europy wobec Niemiec. Wpływ ich w tej połowie naszej części świata zostaje podcięty, przedewszystkiem zaś Francja — zdegradowana po r. 1871 z zajmowanego przedtem pierwszorzędnego stanowiska mocarstwowego, odosobniona przez długi czas i nawet zagrożona nowym ciosem ze strony Niemiec, oparta następnie o Rosję, której potęgę przeceniała, a która ją prowadziła do służenia za narzędzie polityce niemieckiej, wreszcie, po zaangażowaniu się sojuszniczki na Dalekim Wschodzie i jej rozbiciu, zagrożona zupełnem uzależnieniem od Niemiec — przez zbliżenie się z Anglją odzyskuje pozycję samodzielną, a wraz z nią możność prowadzenia własnej polityki na najważniejszym dla niej poza Europą gruncie północno-afrykańskim. Niemcy, które, oparte na swej potędze i na antagonizmach innych mocarstw, gotowały się do rozkazywania całej Europie, napotykają dziś na Zachodzie realną, przeciwstawiającą się im siłę we Francji związanej z Anglją, wobec której zmuszone są pogodzić się z faktem, iż czas na ich hegemonję jeszcze nie przyszedł.

Wytworzona w ten sposób nowa sytuacja międzynarodowa sprowadza Niemcy w Europie do roli skromniejszej, niż ta, którą odgrywały doniedawna i utrudnia im — niewiadomo na jak długo — politykę zaczepną poza Europą.

Niemcy nie są wszakże skłonne do pogodzenia się z wytworzonym stanem rzeczy. Na drugiej konferencji pokojowej w Hadze (1907) występują one jako główne mocarstwo wojownicze, a całe zachowanie się ich przed-

stawicieli świadczy o zaczepnych na przyszłość zamiarach polityki berlińskiej.

Podstawę do tych zamiarów stanowi nietylko ich własna potęga, rozwój sił wewnętrznych własnego państwa, ale także ich stanowisko we Wschodniej Europie. Po rozgromie Rosji na Dalekim Wschodzie, w tej połowie Europy zaszły głębokie zmiany, wobec których dotychczasowa polityka Niemiec i tradycyjna polityka Prus, służąc swym ustalonym celom, na nowe pod niejednym względem wstępuje drogi.

CZĘŚĆ TRZECIA

OSŁABIENIE ROSJI, KWESTJA POLSKA I POLITYKA NIEMIEC WE WSCHODNIEJ EUROPIE

I

ROSJA PO WOJNIE JAPOŃSKIEJ

Bankructwo wschodnio-azjatyckiej polityki Rosji nie było najważniejszym skutkiem klęski, poniesionej w wojnie z Japonją. O wiele większe znaczenie ma zmiana, jaka nastąpiła w jej pozycji mocarstwowej. Państwo, uchodzące za pierwszą potęgę militarną na lądzie i za trzecią z rzędu potęgę morską, wykazało wielkie braki swej armji i niezdatność floty, odsłaniając jednocześnie zatrważający stan swego ustroju wewnętrznego.

Rosja dzięki linji syberyjskiej i sposobowi jej używania podczas wojny — polegającemu na ogołoceniu wewnętrznej sieci kolejowej z wagonów, gromadzonych na Dalekim Wschodzie — przezwyciężyła wcale szczęśliwie odległość teatru wojny od centrum państwa, którą uważano za największą dla niej trudność we wschodnio-azjatyckiej kampanji. Przerzucenie ogromnych mas wojska do Mandżurji w stosunkowo krótkim czasie i ich zaprowjantowanie okazało się możliwem. Klęskę sprowadziła przedewszystkiem nieudolność i opieszałość dowództwa, sztabu i wogóle wyższych oficerów armji i floty — braki najfatalniejsze, co do których dostarczają smutnych danych procesy, wytaczane dowódcom po ukończeniu kampanji.

Towarzyszące wojnie i rozwijające się silniej po jej ukończeniu wewnętrzne wypadki w państwie: opozycja szerokich i poważnych kół społeczeństwa, zorganizowa-

ny i gwałtowny w swych przejawach ruch rewolucyjny, wreszcie najpotężniejsza ze wszystkiego żywiołowa, duchem zniszczenia kierowana anarchja — ujawniły niebezpieczny stan umysłów ludności i głęboką chorobę ustroju społecznego.

Wreszcie zachowanie się wobec wszystkich tych wypadków rządu, bądź bezczynnego, bądź używającego niepotrzebnych okrucieństw, bądź usiłującego anarchję czerwoną zwalczyć przy pomocy anarchji czarnej, raz kierowanego przestrachem, drugi raz uczuciem zemsty — odsłoniło w nim brak woli, brak planu działania i szerszej myśli, wreszcie dezorganizację i pochodzącą z niej słabość. Okazało się, że istnieje on tylko dzięki temu, iż niezadowolony naród nie jest mu zdolny żadnej silnej organizacji przeciwstawić.

Dla tych, którzy od szeregu lat bacznie śledzili ewolucję wewnętrzną Rosji i system jej rządów, fakty powyższe nie były całkiem niespodzianemi. Rządzenie tak olbrzymiem, różnorodnem, historycznie nie skonsolidowanem, a na skutek swego sąsiedztwa z Europą w coraz bardziej skomplikowanych warunkach żyjącem państwem — przedstawia ogrom zadań, którym podołać może tylko bardzo wysoka organizacja zarządu. Do spełnienia tych zadań powołana była biurokracja, rządząca bez społeczeństwa lub wbrew niemu, systemem centralistycznym, zbierającym w stolicy nici najdrobniejszych, najbardziej lokalnych spraw całego imperjum, rządząca wreszcie bez odpowiedzialności przed kimkolwiek i bez kontroli z czyjejkolwiek strony. Odpowiedzialność przed samowładnym monarchą przy rosnącej z niesłychaną szybkością komplikacji zadań i czynności rządu stała się czysto formalną; przedstawicielstwa narodowego ustrój państwa nie dawał; przy braku zaś zupełnym wolności słowa nie mogło być nawet

mowy o moralnej kontroli ze strony opinji publicznej.

Im bardziej rosło państwo a wraz z niem jego zadania, tem zgubniejszym dla niego stawał się podobny ustrój, tem szybciej musiał się on wyradzać. Wobec roli mocarstwowej, odgrywanej przez Rosję, rząd jej coraz więcej musiał sił zużywać na utrzymanie i wytwarzanie pozorów potęgi i sprawności węwnętrznej, pod któremi się ukrywała postępująca szybko dezorganizacja machiny państwowej oraz nieudolność i niesumienność ludzi, w niej działających.

Niezadowolenie z tego ustroju rosło coraz bardziej w społeczeństwie, a świadomość potrzeby jego przekształcenia nie obcą była często działaczom państwowym. Wyrazem tej świadomości były reformy Aleksandra II, które miały wielką wartość same w sobie, a przedewszystkiem, jako przygotowanie kraju do dalszego w tym względzie postępu. Wszelka atoli reforma polityczna w Rosji mieści w sobie wielką trudność. Nagromadzone niezadowolenie i nienawiść do rządu, brak poczucia łączności społeczeństwa z rządem, który zawsze od czasów Carstwa Moskiewskiego zachowywał się względem niego jak obcy najezdnik i który swych tradycyjnych metod najezdnika nie może się pozbyć — sprawia, że na gruncie wszelkiej ograniczonej nawet wolności zjawia się ostry konflikt między przedstawicielami ludności a władzami państwowemi. Rząd nie może znaleźć innego wyjścia z tej walki, jak przez ograniczenie wolności. Taki był też los reform Aleksandra II. Instytucje samorządu lokalnego stały się terenem walki z rządem, tę samą rolę w większym jeszcze stopniu odegrały uniwersytety, zorganizowane na sposób europejski, będące areną zaburzeń i wychowujące ruch rewolucyjny. Zjawia się też za tego samego panowania reakcja, dążenie do ograniczenia już wprowadzonych reform. Sam

car wszakże przy końcu życia waha się między nią a reformą konstytucyjną, w nadziei, że ta usunie niezadowolenie oraz zbliży ludność z rządem i monarchą.

Aleksander III, wstąpiwszy na tron po tragicznej śmierci swego ojca, żyje pod obawą zamachów terorystycznych i za pierwszą rzecz uważa zdławienie buntu. Wyzyskują to przeciwnicy swobód i panowanie tego cara staje się okresem reakcji, szybkiego cofania się z drogi, na którą weszła już Rosja za panowania poprzedniego. Biurokracja wtedy ostatecznie opanowuje władzę, wola monarchy w rządzie niknie, pęta na rękach społeczeństwa zostają zacieśnione, opinja publiczna zakneblowaną. Wtedy się też, jak wspomnieliśmy w poprzednim rozdziale, ustala pojęcie państwa jako istniejącego dla biurokracji, dla dostarczania jej dochodów, któremu to celowi wszystkie inne są podporządkowane. Świetna za owego panowania pozycja zewnętrzna państwa, urok jego potęgi i urok moralny Rosji w Europie, będący dziełem zaprzyjaźnionej Francji, zasugestjonowały nawet wiele żywiołów niezadowolonych. Uwierzono, że Rosja jest na najlepszej drodze.

Rząd wszakże coraz gorzej sobie radził z zadaniami na nim leżącemi, a niedomagania wewnętrzne społeczeństwa coraz silniej czuć się dawały. Między innemi, jako jedno z głównych zjawisk społecznego bytu wystąpiły perjodyczne nieurodzaje i głody, będące wynikiem zastoju w kulturze, a do najgłówniejszych rysów gospodarki państwowej należały częste i znaczne operacje pożyczkowe, ściśle się wiążące z niedostateczną siłą podatkową ludności. Wreszcie u szczytów zarządu państwem zaczęła się uwydatniać silna dezorganizacja, coraz gorsze skoordynowanie poszczególnych działów zarządu, współzawodnictwo między ministerjami o zakres władzy. Ministrowie dla zdobycia wpływu na losy państwa za-

częli rodzić niewczesne pomysły i próbować ryzykownych środków. Przed samą wojną ostatnią państwo w polityce wewnętrznej zaczęło wchodzić na najniebezpieczniejszą drogą — eksperymentacji. Robiono próby sztucznego wytworzenia całych gałęzi przemyslu, które później bankrutowały; zbierano wiadomości o potrzebach rolnictwa przez organizowanie specjalnych komitetów z przedstawicieli społeczeństwa, których memorjały, gdy poszły dalej, niż oczekiwano, zostały zakopane w archiwach (dodać należy, iż ministrowie walczyli między sobą o to, kto ma kierować ich opracowaniem); tworzono nawet z ramienia rządu tajne organizacje robotników pod kierunkiem pułkownika żardarmów, który nagle zaawansował na szefa departamentu, a wkrótce potem został zesłany. Sam sposób rządzenia i rodzaj robionych eksperymentów zależał od chwilowo wdrapującego się na szczyt władzy człowieka, który na swój sposób zbawiał Rosję lub wprowadzał ją na nowe drogi, by prędko ustąpić miejsca innemu, który go zdążył podminować i zaczął odrabiać napowrót jego dzieło.

Dezorganizacja rządu znalazła najjaskrawszy wyraz w polityce zewnętrznej, która ściągnęła na państwo fatalną wojnę, w samym sposobie prowadzenia wojny, wreszcie w zachowaniu się rządu nawewnątrz wobec powszechnego buntu.

Jeszcze przed wybuchem kryzysu wewnętrznego w jego ostrzejszej fazie, w sferach rządzących zaczęto szukać drogi zbliżenia się z umiarkowańszemi żywiołami społeczeństwa przez uznanie ich prawa do zabierania głosu w sprawie niezbędnych reform. Wyrazem tego dążenia były rządy ks. Światopolka - Mirskiego. Nie towarzyszył temu wszakże żaden plan reformy ustroju państwa. Reformy, które zjawiły się w następstwie (najważniejsza z pośród nich — ukaz tolerancyjny), były cząstkowe

i nie następowały dość szybko. Dopiero w najkrytyczniejszym dla państwa momencie zapowiedziana została przez manifest 30 października 1905 r. reforma ogólna, która dotychczas częściowo zaledwie została urzeczywistniona.

Reforma ta, gdyby była odrazu opracowana i wprowadzona w życie szczerze, bez wahań, mogła posłużyć za podstawę dalszych ulepszeń ustroju państwa i rozwoju życia politycznego Rosji na nowych zasadach. Ale ogłoszono ją pośpiesznie, w postaci szeregu obietnic, dla uspokojenia wzburzonych umysłów ludności. Miała być ona doprowadzona do skutku przez zwołanie Dumy i powierzenie jej wypracowania odpowiednich ustaw. Losy jej zatem zależały od tego, jaką będzie Duma i jaki będzie stosunek rządu do niej.

Rząd zgadzający się na ustępstwa dla narodu nie z musu jedynie, ale uznający potrzebę głębokich reform dla dobra państwa i dążący szczerze do ich przeprowadzenia — przy opracowywaniu ustawy o Dumie byłby sobie postawił za cel zgromadzenie w tym pierwszym parlamencie żywiołów możliwie umiarkowanych, jak najkulturalniejszych. Tymczasem stało się zupełnie przeciwnie. Ustawa o Dumie oddała losy wyborów w ręce włościan, żywiołu w Rosji bardzo ciemnego i politycznie całkiem surowego. Obawa przed kulturalnemi żywiołami była obawą, żeby reforma istotnie nie weszła w życie, żeby rządy biurokratyczne nie zostały złamane. Ciemny włościanin nie był dla biurokracji groźny, wiedziano, że kwestji dotyczących ustroju państwowego nie rozumie, że go one nie obchodzą. Liczono nadto na jego tradycyjne przywiązanie do tronu i wiarę w cara, którym rządy biurokratyczne zawsze się zasłaniają. Zresztą biurokracja rosyjska, która wyrosła na demagogji, bo w całej zachodniej części państwa, mając do czynienia ze

szlachtą polską lub baronami nadbałtyckimi, wypracowała sobie metody podburzania przeciw nim włościan, liczyła na to, że w walce z inteligentną Rosją będzie umiała wygrać przeciw niej masę włościańską.

Po ogłoszeniu ustawy o Dumie stało się jasnem, że walka między biurokratycznym rządem a konstytucyjną opozycją jest walką o duszę ludu, o to, kto przeciągnie na swoją stronę włościan. Włościanin rosyjski, który ziemi ma mało, a przy swej niskiej kulturze potrzebuje jej bardzo wiele — tylko ziemią może być kupiony. Opozycja rosyjska nie zawahała się mu tę ziemię obiecać, wypracowała radykalny program wywłaszczenia przymusowego większej posiadłości, i z chwilą zwołania Dumy walka rządu ze stronnictwem konstytucyjnem przeniosła się na grunt kwestji agrarnej. Włościanie wybrali bądź przeciwników rządu, bądź sami się zjawili w Dumie dla pilnowania, żeby ziemia podzielona była między nich jak najprędzej. Rząd, który w tych warunkach nie mógł wytrzymać licytacji o duszę ludu — do której zresztą już trafiły wpływy rewolucyjne — znalazł się wobec Dumy, w całości niemal złożonej z jego przeciwników. Sprawa się ważyła między ustąpieniem rządu a rozwiązaniem Dumy. Wreszcie zdecydowano się Dumę rozwiązać i zrobić to na gruncie kwestji agrarnej. Rząd wiedział, że to zraża do niego włościan, ale już wtedy czuł, że posiadacze ziemi, zastraszeni projektem wywłaszczenia, zaczynają się odnosić z nieufnością do „kadetów".

Rozwiązanie pierwszej Dumy było momentem przełomowym. Nadzieje kierowników Izby, którzy wzywali z Wyborga lud do poparcia ich w walce z rządem, zostały zawiedzione. Kraj zachował się wobec tego faktu spokojnie. Biurokracja spostrzega, że konstytucyjna opozycja jest słabsza, niż się zdawało, i przechodzi względem niej do ofensywy.

Wytoczywszy proces autorom odezwy wyborskiej, pozbawiwszy ich przez to prawa biernego wyboru, a następnie wprowadziwszy w życie zasadę legalizacji stronnictw politycznych i odmawiając jej „kadetom", używa ona wszelkich wysiłków, by przy wyborach do drugiej Dumy jak najbardziej ich osłabić. Udaje się to w pewnej mierze: opozycja konstytucyjna wychodzi z wyborów mniej liczna, a co ważniejsza, pozbawiona wielu zdolnych kierowników. Główny zaś zysk z tego odnoszą żywioły radykalne i rewolucyjne, które zajmują około połowy miejsc w tej Izbie.

Druga Duma z przewagą żywiołów radykalnych i rewolucyjnych nad konstytucyjną opozycją, mało zawierająca żywiołów oświeconych i dorosłych do działalności ustawodawczej, więcej jeszcze od pierwszej zalana przez włościan, którzy przyszli do niej prawie wyłącznie po ziemię — jeszcze mniej, niż pierwsza, ma danych do odegrania roli reformatorki państwa, do wymagającej szerszego poglądu politycznego i dużego umiarkowania pracy ustawodawczej. Nadto wobec niej stoi już rząd, czujący swą przewagę, nie zastraszony, ale wyzywający, podkreślający wyższość biurokracji nad „niezdolnem do pracy" przedstawicielstwem narodowem, z energicznym Stołypinem na czele, który, tępiąc surowemi represjami ruch rewolucyjny, zdobywa sobie pozycję „zbawcy Rosji". Rząd ten, jakkolwiek mówi nieustannie o potrzebie reform, o potrzebie kontroli publicznej nad rządem i o chęci utrzymania przedstawicielstwa narodowego, wymaga już od Dumy, żeby się do niego przystosowała, jeżeli chce istnieć. Losy takiej Izby i z takim naprzeciw siebie rządem od jej narodzin były rozstrzygnięte. Od chwili jej zwołania wisi nad nią miecz Damoklesa — groźba rozwiązania, którego umiarkowańsze jej żywioły starają się uniknąć, szukając kompromisu z rządem chociażby na

skromnych warunkach. Czują one, że tylko na gruncie takiego kompromisu byt przedstawicielstwa narodowego da się ocalić. Rząd wszakże do kompromisu nie jest skłonny, żąda od większości Dumy bezwzględnego poddania się, a gdy go nie osiąga, wynajduje pretekst do jej rozwiązania.

Tym razem czuje się on dość silnym, ażeby zmienić ustawę wyborczą w sposób, który da trzecią Dumę zupełnie posłuszną. Nie wprowadza on przy tej zmianie nowej zasady, jak przewidywano — zasady konserwatywnej, nie daje wyraźnego przywileju większej własności ziemskiej, który mógłby wyjść na jego niekorzyść, zwłaszcza na rozległym obszarze Krajów Zabranych, gdzie wśród posiadaczy rolnych większość mają Polacy, ale tworzy ustawę niejednolitą, pozbawioną wszelkiej zasady ogólnej, dowolnie rozdzielającą w różnych okręgach głosy między włościan i inne żywioły, posiłkującą się stosownie do potrzeby najróżnorodniejszemi zasadami, wreszcie otwierającą pole dla samowoli administracyjnej. Jedyną myślą przewodnią tej ustawy jest osiągnięcie przedstawicielstwa, godzącego się na system biurokratyczny i posłusznego rządowi.

Po wyborach, przeprowadzonych przy silnym nacisku władz administracyjnych, zbiera się trzecia Duma, w której już konstytucyjna opozycja wraz z żywiołami radykalnemi i Polakami stanowi mniej niż trzecią część całego jej składu. Rząd zaś staje przed nią jako triumfator.

O zachowaniu się tej Izby decydują „październikowcy", najliczniejsze w niej stronnictwo, którego programem jest wcielenie w ustawy zasad manifestu 30 października, w taki wszakże sposób, żeby nie poderwały one w korzeniu rządów centralistyczno-biurokratycznych, ale je odnowiły i wzmocniły. Cel to bodaj

iluzoryczny, bo, jakeśmy już wyżej zaznaczyli, wszelkie instytucje obywatelskie w Rosji muszą się stać terenem ostrej walki z biurokracją, z której ostatnia znajduje jedyne wyjście — przez ukrócenie swobód. Rząd w tym kierunku idzie, a żywiołom wpływowym w najwyższych sferach wydaje się on już dzisiaj zbyt liberalnym i być może będzie musiał ustąpić jeszcze bardziej reakcyjnemu.

Na przedstawicielstwo narodowe z atrybucjami ustawodawczemi, powołane do życia przez manifest 17 października, wyrok bodaj jest już napisany.

Żywioły, które wypowiedziały rządowi biurokratycznemu zdecydowaną walkę, które w niedawnej dobie ostrej fazy kryzysu wewnętrznego usiłowały go obalić, dziś można uważać za zwyciężone.

Ruch rewolucyjny, który się dał czuć tak silnie i w tak różnorodnych przejawach (zamachy terorystyczne, demonstracje, powstanie w Moskwie, bunty we flocie i w armji, strajki powszechne, a w szczególności kolejowy, rozruchy agrarne i t. p.), który walczył z rządem najdotkliwszemi dla niego środkami, ale jednocześnie swemi nieumiarkowanemi żądaniami przeszkadzał realnej reformie konstytucyjnej, w końcu zaś, teroryzując społeczeństwo, pchnął część jego w objęcia rządu — dziś można uważać za zgnieciony. Kierownicy jego przeważnie bądź zawiśli na szubienicach, bądź siedzą w więzieniach i kopalniach syberyskich, bądź zbiegli za granicę. Nie znikł on zupełnie, jak tego dowodzą liczne fakty, ale potrzeba mu niemało czasu, zanim się będzie mógł zorganizować na nowo w tak wielkich, jak niedawne, rozmiarach.

Opozycja konstytucyjna, znajdująca swój główny wyraz w stronnictwie konstytucyjno-demokratycznem („kadeci"), później nazywającem się stronnictwem „wol-

ności ludu", nie zeszła i nie zejdzie niezawodnie z pola, ale na długi może czas będzie musiała się pożegnać z myślą zwycięstwa nad biurokracją. Straciła ona to dominujące stanowisko, które zajmowała, stojąc na czele społeczeństwa w walce z rządem. Przegrała kampanię z biurokracją o władzę nad Rosją, niezawodnie dlatego, że do wygrania jej nie było warunków historycznych. Realne przyczyny tej przegranej leżą przedewszystkiem w tem, że sama ona w swym składzie nie była dość jednolitą, nie miała ustalonej granicy swych dążeń i dość silnego hamulca w teoretyzującym radykalizmie. Ten jej charakter oraz fakt, że nie miała ona oparcia silnego w masach politycznie nie dojrzałych i nie zrównoważonych, był przyczyną, że nie umiała odgraniczyć się wyraźnie od żywiołów skrajnie rewolucyjnych, z ich utopijnemi programami i ze skłonnością do bezplanowej anarchji. Odepchnęła ona od siebie i zbliżyła do rządu szerokie koła swym radykalnym programem agrarnym, na którego przyjęcie złożyło się doktrynerstwo socjalne i potrzeba użycia fortelu w walce z rządem o wpływ na włościan. Żywioły nacjonalistyczne wreszcie zraziły się do niej za jej liberalne stanowisko względem narodowości nierosyjskich, za obronę sprawy autonomji Polski, przedewszystkiem zaś za podniesienie kwestji żydowskiej. Sami Żydzi, którzy złączyli swą sprawę ze sprawą liberalnego konstytucjonalizmu, mieli tę nieostrożność, że się wysunęli na czoło stronnictwa „kadetów", zabarwiając je silnie swemi dążeniami, budząc w ten sposób przeciw sobie i przeciw stronnictwu uczucia antysemickie, wśród Rosjan dosyć powszechne.

Jakkolwiek niezadowolenie z rządów biurokratycznych pozostało i nawet się nie zmniejszyło, zorganizowana walka przeciw nim straciła swą siłę, a ogół rosyjski i sami nawet jego przywódcy dziś utracili wiarę

w powodzenie tej walki. Wynikiem tego jest apatja i bujny rozrost pesymizmu, tak znamiennego zawsze dla duszy rosyjskiej. Dopóki zaś trwa ta apatja i zniechęcenie, wszelki system rządów, chociażby najszkodliwszy i najniepopularniejszy, istnienie ma zapewnione.

Po paruletniem tedy głębokiem wstrząśnieniu, które przyniosło szereg zmian w ustroju państwowym, reform, z których jedne niezawodnie utrzymają się, inne zaś mogą być cofnięte, sam rdzeń ustroju pozostał niezmienionym. Rosja posiada rządy biurokratyczne, tak samo, jak dawniej, regulujące wszystkie sprawy państwa z centrum i tak samo nie odpowiedzialne przed nikim i przez nikogo nie kontrolowane. W roli bowiem, do jakiej schodzi Duma, przy dowolnem w znacznej mierze ustanawianiu jej składu, przy jej zdaniu na łaskę i niełaskę rządu i przy niepewności jej losów, kontrola jej zmienia się w fikcję.

Jeżeli podobny system rządów dawał smutne rezultaty, stwierdzane już dawniej, jeżeli sprowadził na państwo tak doniosłą i tak upakarzającą klęskę wojenną, jeżeli zrodził tak straszny stan wewnętrzny kraju, jaki się ujawnił podczas wojny i bezpośrednio po niej, to trudno mieć nadzieję, żeby ją podźwignął ze stanu, w jakim się obecnie znalazła. Stan ten zapowiada się jako przewlekły. Oznacza on zaś bezradność rządu wobec olbrzymich zadań wewnętrznych państwa i dalszy nieład w rządzie, przy stałem tarciu z niezadowoloną ludnością, wreszcie obniżenie stanowiska mocarstwowego Rosji, zdyskredytowanej swemi stosunkami wewnętrznemi i stanem swych finansów, a nie budzącej wiary w swe siły bojowe. Flota, po zniszczeniu w wojnie najlepszych statków, po licznych buntach załóg i po kompromitacji oficerów, utraciła na długo poważniejsze znaczenie, armja zaś wykazała fatalny stan na najważniejszym punkcie,

mianowicie na wyższych szczeblach hierarchji wojskowej.

Państwo, znajdujące się w tych warunkach, musi na bliższą przyszłość wyłączyć wszelką możliwość nowej wojny. Wobec tego zaś, że wojna jest ostatnim argumentem w dyplomacji, ma ono odebraną możność prowadzenia wszelkiej samodzielnej, silnej i śmiałej polityki zewnętrznej, traci pozycję mocarstwową i interesy jego muszą ustępować interesom innych mocarstw.

II

KWESTJA POLSKA W ROSJI

Wśród czynników, powodujących osłabienie stanowiska Rosji nazewnątrz, poważną rolę zaczyna odgrywać kwestja polska.

Państwo, posiadające na najważniejszej, zachodniej granicy swojej kraj rdzennie polski z 11-miljonową ludnością, jakim jest Królestwo Polskie, i olbrzymi obszar Krajów Zabranych, z 23 miljonami mieszkańców, nie polskich wprawdzie, ale i nie wielkoruskich, wśród których Polacy stanowią wcale poważną liczebnie, najkulturalniejszą i ekonomicznie silną mniejszość — musi mieć jakiś plan polityki polskiej. Ludność polska, tak liczna i tak ważną pozycję terytorjalnie zajmująca, musi być z państwem związana węzłami o wiele silniejszemi, niż czysto administracyjne. Wobec tego, że ma ona silną narodową indywidualność i wynikające stąd narodowe potrzeby i aspiracje, państwo musi albo te potrzeby i aspiracje zaspokoić, albo je usunąć przez zniszczenie odrębności narodowej Polaków. Ostatniego rząd rosyjski dotychczas próbował, lecz polityka jego w tym względzie zbankrutowała.

Wojna rosyjsko-japońska wybuchła w chwili, gdy system rusyfikacyjny w Królestwie Polskiem kończył czterdziestolecie swego działania. Kraj, który w ciągu tak długiego czasu był pastwą działaczy rosyjskich, tamujących lub wypaczających rozwój jego sił kulturalnych,

który zmuszony był prowadzić głuchą walkę z uciskiem i podziemną pracę narodową — naraz zmuszony został do wystąpienia nazewnątrz, w rosyjskim kryzysie państwowym.

Żywioły polityczne, reprezentujące dążenia narodowe polskie, zapoznane ze stanem wewnętrznym Rosji i widzące zbliżający się tam kryzys konstytucyjny, nie śpieszyły się z wystawieniem tych żądań polskich, które z punktu widzenia polskiego musiałyby być nieodłączne od reformy konstytucyjnej w państwie, ani też z organizowaniem wystąpień przeciw rządowi. Rozumiały one, że kwestja ustroju państwa decyduje się w walce między rządem i narodem rosyjskim, że Polacy, wysuwając się naprzód w tej walce, odebraliby jej charakter walki narodu rosyjskiego przeciw własnej biurokracji i przyczyniliby się do zszeregowania nacjonalistycznych żywiołów rosyjskich po stronie rządu. Polacy mieli z r. 1863 doświadczenie, że podniesienie sprawy polskiej łatwo budziło rosyjski nacjonalizm i głuszyło dążenia liberalne. Życząc tedy zwycięstwa konstytucjonalizmowi rosyjskiemu, sami starali się pozostać jak najdłużej w pozycji wyczekującej.

Utrzymanie wszakże tej pozycji okazało się niemożliwem. Rosyjskie organizacje rewolucyjne pracowały nad obudzeniem analogicznego ruchu w Polsce i znajdowały sojuszników w polskim i żydowskim socjalizmie na gruncie Królestwa. Partje socjalistyczne w kraju rozpoczęły akcję rewolucyjną w stylu rosyjskim, zacierając w ten sposób polską odrębność Królestwa i nadając mu charakter rosyjskiej prowincji. Z drugiej strony, rosyjski obóz konstytucyjny robił też usiłowania w kierunku wciągnięcia Królestwa w ruch ogólno-państwowy i znajdował odgłos w t. zw. „postępowych” kołach warszawskich. Wobec tego koniecznością stało się prędsze, niż

zamierzano, rozwinięcie akcji polskiej i wywieszenie programu polskich żądań.

Kierownicy polityki polskiej weszli w kontakt ze stronnictwem konstytucyjnem rosyjskiem, występując jako odrębny obóz narodowy, a u siebie w kraju rozpoczęli walkę o przywrócenie mu odrębnych instytucyj polskich, przedewszystkiem zaś o prawa języka polskiego. Pierwszym aktem tej walki było wystąpienie włościan przeciw językowi rosyjskiemu w gminie wiejskiej. Powołując się na prawo, nie zniesione, jeno gwałcone przez administrację, połowa gmin wiejskich w Królestwie (około 600) uchwaliła wprowadzenie języka polskiego na miejsce rosyjskiego w gminie i zaczęła tę uchwałę wprowadzać w życie. Gdy w miarę wzrastania ruchu rewolucyjnego w państwie, zjawia się agitacja między młodzieżą, pobudzająca ją do opuszczania szkół, politycy polscy ujęli ten ruch w swoje ręce, dali mu program polski, odejmując mu charakter rewolucyjnego strajku młodzieży, a czyniąc z niego bojkot szkoły rosyjskiej, rusyfikacyjnej przez społeczeństwo, żądające szkoły polskiej. Jednocześnie przywrócili Polacy język ojczysty na kolejaeh prywatnych w Królestwie.

Wystawiwszy wobec rządu i społeczeństwa rosyjskiego żądanie autonomji Królestwa Polskiego, kierownicy polityki polskiej zaczęli szybko organizować w kraju masy, wypowiadając walkę partjom socjalistycznym, które przenosząc na grunt polski anarchję rosyjską, zaczęły dezorganizować bezsensownemi strajkami życie ekonomiczne kraju i wprowadzać zabójczy rozstrój w stosunki społeczne. Gdy socjaliści odpowiedzieli na akcję narodową terorem, skierowanym do jej przedstawicieli, gdy zaczęły się morderstwa działaczy polskich, napotkali w szeregach narodowych na opór z bronią w ręku. Rozpoczęła się walka smutna i wstrętna, której ofiarą padły

z obu stron dziesiątki ludzi, ale która nareszcie powstrzymała powódź anarchji. Była ona dla żywiołów narodowych tem cięższa, że musiały walczyć na dwa fronty — z terorem socjalistycznym i z prześladowaniem rządu. Musiały one zwalczać dwie anarchje — rewolucyjną i rządową, bo rząd nie był zdolny zapewnić krajowi porządku i bezpieczeństwa publicznego, a tylko czuwał przy pomocy armji, żeby samo społeczeństwo polskie w tem go nie zastąpiło i odpowiedniej organizacji z siebie nie wydało. Pomimo tych wyjątkowo trudnych warunków, poczucie narodowe ludu polskiego i jego zdrowe instynkty zwyciężyły i anarchiczny ruch rewolucyjny musiał zejść na plan drugi.

Gdy po ogłoszeniu manifestu 30 października socjaliści zaczęli manifestować na ulicach z czerwonemi sztandarami, Warszawa odpowiedziała olbrzymiemi manifestacjami narodowemi 2 i 5 listopada. Olbrzymi, blisko 200-tysięczny tłum, kroczący we wzorowym porządku pod sztandarami z polskiemi orłami białemi, w skupieniu i ciszy, przerywanej od czasu do czasu śpiewanym przez wszystkich hymnem „Boże, coś Polskę" — zdawał się napowrót obejmować uroczyście w swe posiadanie to nieszczęśliwe miasto, które przez czterdzieści lat wiło się pod uciskiem politycznym i pod operacjami dzikich rusyfikatorów, a w którem teraz chciała się rozpanoszyć wychowana przez to czterdziestolecie anarchja. Podobne manifestacje odbyły się przeważnie tego samego dnia we wszystkich miastach, miasteczkach i w wielu wsiach kraju. W kilka tygodni potem w Warszawie odbył się zjazd włościan, który pomimo przygotowania go w tajemnicy przed władzami, zgromadził przedstawicieli prawie wszystkich gmin w kraju w liczbie tysiąca kilkuset ludzi. Po obradach, które imponowały swym spokojem i wysokim poziomem kulturalnym, zjazd ten powziął

uchwały, stwierdzające przywiązanie ludu do historycznych ideałów polskich, żądające autonomji Królestwa Polskiego, wreszcie zobowiązujące wszystkich włościan do czuwania nad silną organizacją gminy i nad ładem społecznym w tych czasach ogólnego niepokoju.

Z taką fizjognomją wystąpiła sprawa polska wśród odmętu anarchji ogólnopaństwowej. W przeciwstawieniu do tej anarchji jej hasłem był ład i porządek, ale ład i porządek polski, na zasadach odrębnego ustroju Królestwa.

Widząc, że kraj, któremu przez lat czterdzieści narzucano formy rosyjskie wraz z językiem obcym, w jednej chwili, korzystając z tych ograniczonych swobód, jakie przyznał manifest 30 października, odzyskuje swą polską fizjognomję, stwierdzając całą nicość rusyfikacyjnych usiłowań, i zatrwożone tym stanem rzeczy władze miejscowe wyjednywają od ministerjum Wittego stan wojenny na całe Królestwo Polskie. Ogłoszono go wraz z komunikatem rządu, twierdzącym, że Polacy dążą do oderwania się od państwa i że w Polsce przygotowuje się nieomal powstanie. Ten fałsz, obliczony na obudzenie uczuć szowinistycznych i nienawiści do Polaków, zbliżającej, podobnie jak w r. 1863, społeczeństwo rosyjskie do biurokratycznego rządu i jego polityki, chybił celu. Opinja rosyjska dobrze już wiedziała, że dążeniem Polaków jest autonomja Królestwa, i jak najgorzej przyjęła komunikat rządu. Rząd pod jej presją stan wojenny cofnął. Jednakże w parę tygodni potem zaprowadzony on został ponownie, na mocy ukazu, który w razie przerwania komunikacyj kolejowych, pocztowych i telegraficznych i na czas trwania tego nienormalnego stanu rzeczy pozwala gubernatorom własną władzą zaprowadzać stan wojenny w powierzonych sobie okręgach. Za motyw dla generał-gubernatora warszawskiego posłużył ogólnorosyj-

ski strajk pocztowy. Od tej chwili stan wojenny w Królestwie trwa bez przerwy, pomimo że komunikacje od dwóch lat z górą funkcjonują normalnie, co odbiera mu legalną podstawę. Przedstawicielstwo polskie w Dumie dwukrotnie wnosiło w tej sprawie interpelację, pierwszą Dumę wszakże rozwiązano bezpośrednio po dyskusji nad tą interpelacją, zanim rząd dał odpowiedź, drugą zaś — zanim interpelacja polska weszła na porządek dzienny.

Wybory do pierwszej Dumy zastały cały kraj zorganizowanym pod hasłami polskiej polityki narodowej. Odbyły się one we wzorowym spokoju i porządku, przy licznym udziale wyborców. W okręgach wiejskich przeszły one bez walki, organizowało je bowiem stronnictwo demokratyczno-narodowe bez współzawodnictwa. Stronnictwo dawnych „ugodowców", dążących do pojednania z rządem, obecnie przekształcone na stronnictwo „polityki realnej", czując swą słabość, kandydatur nigdzie nie stawiało. Natomiast zacięta walka była w miastach, gdzie „narodowcom" polskim przeciwstawiło się stronnictwo „postępowe", oparte o masy żydowskie[1]. Tam udział uprawnionych do głosu w wyborach w niektórych okręgach był wprost niesłychany—w paru miastach prowincjonalnych dosięgnął on 91, a nawet 97%.

Tak kraj, który miał Sejm własny przed r. 1831, stanął do pierwszych po 75 latach wyborów.

Ani jeden z przeciwników stronnictwa demokratyczno-narodowego nie przeszedł i w Petersburgu stanęło przedstawicielstwo Królestwa Polskiego spójne, związane ścisłą dyscypliną, jednolite politycznie, jakkol-

[1] Żydzi, stanowiący 14,5% ludności Królestwa i skupieni w miastach (w Warszawie 34,5%), chcieli przeprowadzić posłów swoich, nie obowiązanych do solidarności z przedstawicielstwem narodowem polskiem.

wiek pod względem społecznym złożone z najróżnorodniejszych żywiołów. Obok przedstawicieli wielkiej własności ziemskiej, arystokracji, duchowieństwa i inteligencji miejskiej, zasiedli w niem ożywieni temi samemi dążeniami włościanie i robotnicy.

Ta łączność różnorodnych żywiołów spolecznych robiła przykre wrażenie na posłach rosyjskich, którym się wydała nienormalną. Zwracali się też do polskich włościan, wyrzucając im, że idą razem z „panami". Ci im najczęściej odpowiadali, że Polacy między sobą rachować się będą w Sejmie polskim, tymczasem zaś wszyscy się łączą w żądaniu, żeby im pozwolono być gospodarzami we własnym kraju.

Przedstawicielstwo polskie w rosyjskiej Izbie państwowej zajęło stanowisko odrębne jako grupa narodowa, i nie łączylo się ściśle z żadną z frakcyj rosyjskich. Popierając dążenia konstytucyjne, zbliżyło się ono ze stronnictwem „wolności ludu" („kadetami"), które ze swej strony oświadczyło się za autonomją Królestwa Polskiego. Zgodnie z taktyką, przyjętą w polityce polskiej od kryzysu rosyjskiego, postanowiło ono nie wysuwać swej sprawy na plan pierwszy. Złożywszy przy wejściu do Izby deklarację autonomiczną, powołującą się na odrębne prawa kraju, złączonego z Rosją na mocy postanowień kongresu wiedeńskiego, nie wniosło ono w niej żadnych projektów do praw, a wystąpiło tylko pod koniec sesji z interpelacją w sprawie stanu wojennego w Królestwie Polskiem, zaprowadzonego nielegalnie i służącego władzom miejscowym do walki z pracą narodową polską. Zmuszone było ono natomiast bronić się przed rozciąganiem na Polskę radykalnego programu agrarnego stronnictw rosyjskich, zastrzegając dla swego kraju prawo do autonomicznego regulowania swych stosunków ekonomicznych i społecznych. Odmówiło ono

też swego udziału w akcie wyborskim, w myśl zasady, że wzywanie ludności do jakichkolwiek czynów wykracza poza mandat posłów polskich. Nie czując się upoważnionymi do zwracania się do ludności rosyjskiej, do polskiej zwracać się oni mogą tylko u siebie w kraju narówni z innymi jego obywatelami.

Wybory do drugiej Dumy dały w Królestwie ten sam polityczny rezultat. Ogólnem hasłem kraju było wybierać tych samych posłów i na tych samych zasadach. Przy tych wyborach stronnictwo demokratyczno-narodowe porozumiało się z dwoma innemi, mniej silnemi stronnictwami polskiemi (stronnictwem „polityki realnej" i polską partją postępową) i wprowadziło kilku ich kandydatów do przedstawicielstwa, samo wszakże zachowało sobie 27 miejsc na 34 posłów polskich z Królestwa[1]. Zmniejszyła się wszakże liczba posłów polskich z Krajów Zabranych (Litwy i Rusi) z 20, którzy byli w pierwszej Dumie, na 12. Rząd tym razem już silnie wpływał na miejscowe władze, żeby przeszkadzały wyborowi Polaków. „Lepsi socjaliści, niż Polacy" — mówiła instrukcja telegraficzna z ministerjum do jednego z gubernatorów. Tym razem wszakże posłowie polscy z tych prowincyj, zorganizowawszy się w „Koło posłów polskich Litwy i Rusi", związali się zasadą solidarności w wystąpieniach nazewnątrz z „Kołem Polskiem", przedstawiającem Królestwo, rozwiązując w ten sposób trudną kwestję wzajemnego stosunku tych dwóch grup polskich, której w pierwszej Dumie nie udało się rozwiązać. Polacy bowiem w Krajach Zabranych, należąc tam przeważnie do jednej tylko warstwy posiadaczy ziem-

[1] Królestwo Polskie według ustawy posiadało 36 posłów, gubernja suwalska wszakże, w większości litewska, wybierała dwóch posłów Litwinów.

skich i stanowiąc mniejszość w swym kraju, różnią się znacznie w charakterze swej akcji politycznej od Polaków w Królestwie, kraju rdzennie polskim. Dzięki temu związkowi dwóch Kół grupa polska w drugiej Dumie rozporządzała 46 głosami, padającemi zgodnie w każdej sprawie.

Wobec tego, że w drugiej Dumie rząd, czujący już swą siłę, w deklaracji Stołypina uwydatnił swoje stanowisko, podkreślające czysto rosyjski charakter państwa i nie uznające praw innych narodowości, Polacy uczuli się zmuszonymi do wyjścia z rezerwy, w której trwali dotychczas, i do wystąpienia z programem polskim. Wystąpili tedy w Dumie z wnioskiem o autonomji Królestwa Polskiego, a następnie z wnioskiem naglym o jak najśpieszniejsze wprowadzenie w Królestwie języka polskiego jako wykładowego w szkołach wszystkich stopni. Gdy zaś przed Izbą stanęła alternatywa, że albo będzie rozwiązana, albo okaże uległość względem rządu Stołypina, i gdy stronnictwo „kadetów" okazało gotowość na daleko idące ustępstwa dla rządu, gdy Duma na tem tle przepołowiła się, Polacy znaleźli się na stanowisku grupy centralnej, od której zależało przechylenie szali na jedną lub drugą stronę. Od nich też zależały losy dwóch głosowań, mających najistotniejsze znaczenie w stosunku Dumy do rządu, mianowicie nad kontyngentem rekruta i nad budżetem. W pierwszej z nich głosowali oni za wnioskiem rządu, oświadczając, że gotowi są do spełnienia obowiązków względem państwa, od którego żądają uznania ich praw narodowych, i wyrażając nadzieję, że ta armja stanie na straży innego, niż obecny, ustroju państwowego. Skorzystali oni z tej sposobności, by zaznaczyć, że państwu potrzebna jest silna armja dla zapewnienia mu niezależności od obcych mocarstw nawet w jego sprawach wewnętrznych. Polacy bowiem

nie życzą sobie, ażeby ich losy w tem państwie zależały od wpływów zewnętrznych. Gdy wszakże proponowano im głosowanie za budżetem, odpowiedzieli, że uważając budżet za wyraz systemu rządów, zwróconego przeciw ich interesom narodowym, ale rozumiejąc, że ten system nie może być odrazu zastąpiony innym — gotowi są za nim głosować, o ileby ze strony rządu widzieli jakiś krok, wskazujący, że wchodzi on na nową drogę; za taki zaś krok uważaliby przedewszystkiem oświadczenie się przedstawicieli rządu w Izbie na korzyść ich wniosku o wprowadzenie państwowej szkoły polskiej w Królestwie. Polityka rządu wszakże szła w kierunku zupełnie przeciwnym i o takim z jego strony kompromisie nie było mowy. Izba zatem nie miała większości do uchwalenia budżetu i była skazana na rozwiązanie, do którego powód znaleziono i które wkrótce nastąpiło.

Niezadowolenie rządu z przypadkowej pozycji, jaką zajmowali Polacy w drugiej Dumie i która czyniła zależnym od nich rezultat najważniejszych głosowań, znalazło swój wyraz w rozwiązującym Izbę i nadającym nową ustawę wyborczą manifeście 16 czerwca 1907 r. Powiedziano, że żywioły nierosyjskie nie powinny się znajdować w Izbie w takiej liczbie, żeby mogły decydować o losach państwa rosyjskiego. Nowa ustawa zmniejszyła liczbę przedstawicieli Królestwa w Dumie z 36 na 12. Dla Krajów Zabranych pozostawiła ona ministrowi spraw wewnętrznych prawo dowolnego tworzenia kuryj narodowościowych, zrozumiane nadto przez administrację jako prawo dowolnego rozdzielania ustanowionej liczby wyborców pomiędzy poszczególne narodowości. Wszędzie, prócz gubernji Wileńskiej, pozwoliło to na utworzenie większości przeciw Polakom. Nadto ustawa ta wprowadziła osobnych posłów od ludności rosyjskiej — w Warszawie (gdzie ta ludność składa się prawie

wyłącznie z urzędników państwowych), oraz w gubernjach Wileńskiej i Kowieńskiej, oficjalnie w ten sposób uznając te kraje za nierosyjskie. Rząd przeto oparł przedstawicielstwo polskie w Dumie na ustawie wyjątkowej, wypowiadając Polakom otwartą na gruncie Izby wojnę.

Znamiennym rysem tego aktu jest, że nie zmieniono w Królestwie ordynacji wyborczej, jak to uczyniono w całem państwie w celu zapewnienia sobie pożądanego rezultatu wyborów, ale tylko zmniejszono liczbę posłów o $^2/_3$, stwierdzając w ten sposób oficjalnie nieufność rządu i wrogi jego stosunek do kraju, do całej jego ludności. Podobno zamierzano uczynić inaczej i stworzyć dla Królestwa specjalną ordynację, by otrzymać przedstawicielstwo powolniejsze rządowi, ale zebrane informacje miały stwierdzić, że wszystkie warstwy społeczeństwa polskiego tak się łączą w żądaniu autonomji kraju, iż każda ordynacja da jednakowy rezultat wyborów.

Przez takie wszakże wyjście z trudności, jaką dla niego stanowiła w Izbie kwestja polska, rząd podkreślił jej znaczenie i swoją bezsilność w znalezieniu dla niej rozwiązania.

Krok rządu tem mniej zyskał uznania ze strony liberalniejszej opinji rosyjskiej i za granicą, że Polacy w Dumie wyróżniali się jako grupa parlamentarnie dojrzała, spokojna i taktowna, wolna od doktryn i realnie pojmująca parlamentarną pracę, a jej członków nauczono się cenić w komisjach Izby jako ludzi znających przedmiot i umiejących pracować. Pozbawienie wszakże Izby pewnej ilości ludzi, zdolnych w niej pracować, jest rzeczą mniejszej wagi, w porównaniu z pozycją, jaką rząd bez długiego namysłu zajął wobec całego narodu polskiego. Naród ten, doznawszy tylu krzywd od Rosji, w ciężkiej dla niej chwili nie dawał jej dowodów swej nienawiści, która w jego położeniu byłaby zupełnie zro-

zumiałą, ale wskazał ze swej strony *modus vivendi* i stanął w Izbie do wspólnej z narodem rosyjskim pracy nad reformą zabójczego dla całości ustroju państwowego.

Polacy przyjęli ten akt rządu ze spokojem. Znaczenie kwestji polskiej w państwie nie zależy w ich rozumieniu od ilości polskich posłów w Izbie, zwłaszcza w Izbie, co do której byli i są przekonani, że nie zdoła sobie wywalczyć samodzielności wobec rządu. Wybory do trzeciej Dumy w Królestwie znów przeprowadziło stronnictwo demokratyczno narodowe, bez współzawodnictwa (nawet Żydzi tym razem nie przeciwstawiali swych kandydatur, powstrzymując się od udziału w wyborach), wybrani zostali naogół ci sami, którzy już przedtem posłowali. Jeżeli zaś udział społeczeństwa w wyborach był tym razem o wiele mniejszy, to jednak, wobec utraty wiary ogółu polskiego w znaczenie Dumy i wobec tego, że przy braku wszelkiego współzawodnictwa wybory te stały się czynnością czysto formalną, był on dość znaczny. Świadczy to, iż ogół polski chciał silnie stwierdzić, iż polityka jego pozostaje tą samą, iż stanowisko autonomiczne jego przedstawicielstwa pozostaje nadal wyrazem jego politycznych dążeń.

W trzeciej Dumie Polacy znaleźli się już w liczbie tylko 18 (11 z Królestwa i 7 z Krajów Zabranych), wobec większości Izby, zajmującej wyraźnie wrogie stanowisko względem ich autonomicznych żądań. Nadto rząd już zdobył pewną ilość miejsc poselskich dla urzędników kresowych, tworząc dla nich nawet mandaty osobne od ludności rosyjskiej z Warszawy oraz z gubernji Wileńskiej i Kowieńskiej. Specjalnem zadaniem tych szczególnego rodzaju posłów jest oskarżanie Polaków o dążności wrogie państwu: po każdej mowie polskiej mają oni zabierać głos jeden za drugim i, bez względu na to, co jest przedmiotem dyskusji, wykazywać jak Polacy niena-

widzą wszystkiego co rosyjskie i jak dążą do zguby państwa rosyjskiego. Tym sposobem rząd myśli z jednej strony zwalczyć politykę polską, z drugiej zaś obudzić w Rosjanach szowinizm, który, jak to doświadczenie przeszłości uczy, stanowi znakomite podłoże dla rozwoju polityki reakcyjnej. Przy tym sukursie prezes gabinetu, otoczony już nimbem zbawcy Rosji, który swą silną ręką wyciągnął ją z rewolucyjnego odmętu, i otrzymujący od Izby objawy hołdu, miał najlepsze widoki odnoszenia łatwych zwycięstw nad Polakami i zbawiania ojczyzny od obcych żywiołów, usiłujących narodowi rosyjskiemu wydrzeć jego dobro, zdobyte własną krwią jego.

Polacy wszakże postanowili nie dawać rządowi do tych zwycięstw zbyt wiele sposobności. Trudna sytuacja, w jakiej się znaleźli, nie wytrąciła ich z równowagi. Zachowanie spokoju i pewności siebie tem łatwiej im przyszło, że zdając sobie sprawę z niepomyślnego położenia swego w państwie, widzą oni jednocześnie całą słabość przeciwnika. Nie rozpoczęli oni swej działalności w trzeciej Dumie od żądań dla swego kraju — nie mają dziś nawet odpowiedniej ilości głosów do stawiania samoistnych wniosków — nawet nie powtarzali swych deklaracyj, wygłoszonych w poprzednich Dumach. Zajęli stanowisko wyczekujące, zabierają głos rzadko, ograniczając się tymczasem wyłącznie do krytyki. Punkt wyjścia do tego stanowiska jest następujący: myśmy już w poprzedniej Dumie wypowiedzieli, jak się zapatrujemy na potrzeby państwa i jakie są nasze żądania: rząd na to odpowiedział, redukując nasze prawo do przedstawicielstwa, a większość Izby stanowisko rządu podziela; teraz czekamy na program rządu i Izby, zarówno w sprawie wydobycia państwa z trudnego położenia, w jakiem się znalazło, jak i załatwienia kwestji polskiej, by wy-

kazać ze swej strony nicość tego programu. W tym duchu odpowiedzieli oni na deklarację rządu, a jakkolwiek odpowiedź prezesa ministrów, wzywająca ich do tego, żeby się poczuli Rosjanami, i szereg napaści na nich ze strony „Rosjan kresowych" wytworzyły przy tej sposobności całą debatę polską, to jednak nie udało się wywołać szowinistycznego paroksyzmu, któryby stanowił znakomitą atmosferę dla polityki rządu.

Tymczasem rząd nie śpieszy się z wnoszeniem do Dumy jakichkolwiek reform, dotyczących Polski, jakgdyby zarząd nią zorganizowany był na najzdrowszych zasadach.

W Królestwie Polskiem trwa stan wojenny, zaprowadzony w grudniu r. 1905, dając administracji miejscowej prawie nieograniczoną władzę nad społeczeństwem. Na mocy ustawy o stanie wojennym reguluje ona życie kulturalne i ekomiczne kraju — ustawa ta służy nawet do regulowania cen mięsa w handlu. Na mocy tej ustawy władze zamykają organy prasy, stowarzyszenia, szkoły, odmawiają pozwoleń na urządzenie zgromadzeń, odczytów, uroczystości publicznych, wydalają niedogodnych sobie ludzi za granicę. Jednocześnie nieletni chłopcy, którzy, zdemoralizowani ogólną anarchją i bezczynnością władz policyjnych, napadali na rządowe sklepy z wódką, oddawani są pod sąd wojenny i idą dziesiątkami na szubienicę, podczas gdy kozacy z czynnej służby wojskowej, którzy z bronią w ręku napadali i rabowali przechodniów na drodze publicznej, sądzeni są prawidłowo przez Izbę sądową i otrzymują wyrok na kilka lat ciężkich robót (w Będzinie w gubernji Piotrkowskiej, w końcu r. 1907).

Na mocy też ustawy o stanie wojennym w grudniu r. 1907 została zamknięta „Polska Macierz Szkolna", wielkie stowarzyszenie oświaty ludowej w Królestwie

Polskiem, założone przez społeczeństwo polskie po manifeście 30 października 1905 r. Do pracy na tem polu, zaniedbanem wobec przeszkód ze strony rządu, ogół polski rzucił się z zapałem, oddziały „Macierzy” w ciągu roku pokryły kraj cały, wszystkie warstwy społeczne pośpieszyły z ofiarami, wśród których niemało pochodziło od włościan, uradowanych, że nareszcie mogą mieć szkołę polską. Powstały setki nowych szkół. Władze szkolne powstrzymywały to dzieło, zatwierdzając projektowane szkoły w małej zaledwie części lub nie dając pozwoleń na prowadzenie wykładu kandydatom na nauczycieli, wreszcie wymagano wykładu języka rosyjskiego od pierwszych lat szkółki wiejskiej. Stanowisko stowarzyszenia, które uważało za absurd pedagogiczny nauczanie dwóch jednocześnie języków od początku w szkółce, do której dzieci uczęszczają zaledwie przez pięć miesięcy w roku, władze uznały za antypaństwowe. Wreszcie zamknięto stowarzyszenie i polecono mu się zlikwidować. Z górą 200 tysięcy rubli swych funduszów zmuszone ono zostało rozdzielić pomiędzy pozostałe w kraju instytucje. Zburzono rozpoczętą wielką pracę społeczną, pracę spokojną na tak ważnem polu, uczyniono to z łatwością, z właściwym biurokracji rosyjskiej brakiem szacunku dla wszelkiej pracy cywilizacyjnej i budującej, ze znanem upodobaniem w niszczycielstwie.

Kraj żyje w warunkach tymczasowych, jak podczas okupacji wojennej. Żadna praca społeczna, żadna instytucja nie jest pewna swego jutra, ludzie, zasiewając dobre ziarno na niwie ojczystej i kładąc fundamenty pod użyteczne instytucje, nie wiedzą, czy zasiew ich nie będzie stratowany, zanim plon wyda, czy wznoszona budowa nie będzie zrównana z ziemią, zanim się dachem nakryje. Szkoły państwowe, rosyjskie, które wykazały swój zgubny wpływ na młodzież, stoją prawie pustkami

— uczęszcza do nich młodzież żydowska i rosyjska — uniwersytet i szkoła politechniczna w Warszawie nie funkcjonują, młodzież polska uczy się w szkołach prywatnych polskich, dozwolonych od dwóch lat zgórą (istniejących wszakże w trudnych warunkach wobec tego, że władze odmawiają pozwoleń na wykłady nauczycielom, nie mającym rosyjskich dyplomów uniwersyteckich), a potem szuka nauki wyższej za granicą, głównie w polskich uniwersytetach Galicji (krakowskim i lwowskim). Lud zmuszony jest uczyć dzieci w tajnych szkółkach. Instytucyj samorządu lokalnego niema prócz gminy wiejskiej, której życie zakłócone jest konfliktem z władzą o język urzędowania — po zaprowadzeniu stanu wojennego przywrócono język rosyjski przy pomocy egzekucyj wojskowych — bezpieczeństwo publiczne nie istnieje, wobec fatalnego pod wszystkiemi względami stanu obcej krajowi policji ($^3/_4$ przestępstw pozostaje niewykrytemi), wobec ujawnienia wypadków, w których funkcjonarjusze policyjni sami byli przestępcami lub wspólnikami przestępców.

W takich warunkach żyje i takiemi nićmi związany jest z państwem kraj nadgraniczny, liczący zgórą 11 miljonów mieszkańców, z dużym przemysłem fabrycznym, ze skomplikowanemi stosunkami społecznemi, gęściej zaludniony, niż Francja (85 mieszkańców na 1 km. kw.). Koniec zaś tego stanu rzeczy trudno przewidywać, rząd bowiem żadnego programu głębszych reform nie posiada, a przedstawiciele jego w kraju wypowiadają pewność, że stan wojenny na długo pozostanie stałą podstawą zarządu Królestwem Polskiem.

W takiej postaci istniejąca i zaostrzająca się ciągle kwestja polska jest poważnym czynnikiem, osłabiającym państwo nazewnątrz, w szczególności wobec jego zachodnich sąsiadów.

To jej ujemne znaczenie dla państwa uwydatniło się silnie ostatniemi czasy już w dziedzinie czysto zewnętrznej polityki rosyjskiej, mianowicie w stosunku Rosji do Słowiańszczyzny.

Rosja, w widokach swej polityki na Zachodzie i na półwyspie Bałkańskim, występowała w roli państwa słowiańskiego, w roli jednej potężnej protektorki Słowian, ażeby zaś jej polityka polska nie mogła służyć za oskarżenie jej o nieszczerość w tym względzie, wyrabiała Polakom przez swych agentów opinję zdrajców sprawy słowiańskiej. Dowodem w jej ręku były powstania polskie, skierowane przeciw niej, państwu słowiańskiemu. Dowód ten przez dłuższy czas wystarczał, zwłaszcza, że urok niewzruszonej potęgi Rosji dodawał siły argumentom, od niej pochodzącym. Po wojnie japońskiej urok ten bardzo osłabł. W szczególności opinja krajów słowiańskich zaczęła się zwracać przeciw rządzącej biurokracji, ludy bowiem słowiańskie sympatyzowały z żywiołami konstytucyjnemi bratniego narodu. Sympatje te posiadła w znacznej części i polityka Polaków, którzy nie wypowiedzieli wojny Rosji, jeno zażądali autonomji swego kraju w państwie rosyjskiem, tych praw, które ludy słowiańskie gdzie indziej same posiadają lub do których dążą, a których stanowczoby żądali dla siebie najwięksi przyjaciele Rosji wśród Słowian, marzący o politycznem z nią zjednoczeniu. Stanowisko też rządu rosyjskiego względem żądań polskich obudziło powszechną w Słowiańszczyźnie do niego nieufność. Z drugiej strony wzrósł urok Polaków, którzy zdobyli stanowisko głównych dziś wśród Słowiańszczyzny bojowników w walce o jej istnienie. Walka polsko-niemiecka w zaborze pruskim uznana została za główny moment walki Słowian z ich odwiecznym wrogiem.

Zajęta swym wewnętrznym kryzysem Rosja nie

spostrzegła tej ewolucji w świecie słowiańskim i przez dłuższy czas nie zdawała sobie z niej sprawy. W ostatnich wszakże czasach wypadki zmusiły ją do skierowania baczniejszej uwagi ku sprawom bałkańskim i przypomniały jej Słowiańszczyznę, z drugiej zaś strony podniesiona wypadkowo inicjatywa urządzenia zjazdu wszechsłowiańskiego obudziła dyskusję w tej sprawie. Oczom urzędowych słowianofilów rosyjskich przedstawiło się radykalnie zmienione położenie. Okazało się, iż nie można dziś już ukrywać zaborczych dążeń rosyjskich i apetytu na połknięcie wszystkich Słowian pod maską słowianofilstwa, że trudno udawać przyjaciela Słowian, będąc jednocześnie nieprzejednanym wrogiem Polaków i niszczycielem kultury polskiej, najstarszej i najbogatszej z kultur słowiańskich. Usłyszeli to oni od wielu Słowian, a także z ust szczerych i poważnych przyjaciół Rosji za granicą (Anatol Leroy-Beaulieu).

Urzędowe słowianofilstwo rosyjskie właściwie już zbankrutowało. Jeżeli się wytworzy w Rosji nowy kierunek słowiański, musi on iść przeciw rządowi przedewszystkiem w polityce polskiej, bo inaczej nie ma poważniejszych widoków czynienia zdobyczy moralnych poza obrębem Rosji. Rząd rosyjski zaś, utrzymując nadal swój stosunek do Polaków, musi się zrzec haseł słowiańskich w swej polityce zewnętrznej, pozbyć tej broni, do której tak niedawno przywiązywał tyle wagi i około której utrzymania tyle czynił zabiegów. Wtedy ośrodek ruchu słowiańskiego, który wobec wzrostu niebezpieczeństwa niemieckiego nabiera coraz więcej żywotności, zorganizuje się poza Rosją i prąd słowiański coraz więcej przeciw niej będzie się zwracał.

Na tle tedy ogólnego obniżenia sił Rosji kwestja polska, ze względu na geograficzne położenie ziem

polskich i ze względu na swój stosunek do kwestji słowiańskiej, prowadzi do zupełnego unieruchomienia zewnętrznej polityki państwa na zachodzie. Tem samem stawia ją w zależności od potężnego zachodniego sąsiada.

III

SYTUACJA WSCHODNIEJ EUROPY. NIEMCY I ROSJA

Od Mukdenu i Tsushimy oraz równoczesnych z niemi wypadków wewnątrz państwa rosyjskiego położenie polityczne we Wschodniej Europie zmienia się radykalnie. Niemcy, które, po rozgromieniu Francji, na swoim wschodnim froncie widziały jedyną groźną potęgę — mają tu dziś za sąsiada państwo osłabione, niezdolne podołać swym trudnościom wewnętrznym. Trudno chyba mieć złudzenia, ażeby nie starały się one tej sytuacji jak najbardziej na swoją korzyść wyzyskać.

Nie znaczy to, ażeby Niemcy, korzystając ze słabości bojowej Rosji, napadły ją i zagarnęły część jej terytorjum. Byłoby to mało prawdopodobnem, gdyby nawet sytuacja międzynarodowa na to pozwalała. Niemcy nie mają dziś nic do zabrania Rosji. Leżące w ich sąsiedztwie i wrzynające się częściowo w ich posiadłości ziemie polskie nie stanowią łupu ponętnego wobec trudności, jakie ma dziś polityka pruska z własnymi Polakami. O tem trudno myśleć, dopóki kwestja polska w Poznańskiem nie będzie stanowczo na korzyść niemczyzny rozstrzygnięta. Prowincje zaś nadbałtyckie z ich panującym żywiołem niemieckim skutkiem swego geograficznego położenia stanowią niemożliwe dla Niemiec terytorjum.

Niemcy mają inną drogę, o wiele więcej im obie-

cującą, drogę zresztą nie nową, ale wobec osłabienia Rosji otwierającą nowe, ponętne widoki, mianowicie: zagarnięcie z jednej strony sfery zewnętrznej interesów i wpływów Rosji, z drugiej zaś — umocnienie swego wpływu w samej Rosji i uczynienie jej w pewnej mierze sferą swoich wpływów.

Tradycyjna polityka Rosji w kwestji wschodniej, dążenie jej do otwarcia sobie cieśnin i uczynienia Półwyspu Bałkańskiego sferą swego panowania, od kongresu berlińskiego napotyka już główną przeszkodę w polityce Niemiec. Wpływy rosyjskie, a jednocześnie współzawodniczące z niemi wpływy angielskie, szybko były wypierane przez Niemcy. Ostatnio rozciągnęły swą opiekę nad Turcją i zaczęły ją opanowywać nawewnątrz. Przy dzisiejszem położeniu Rosji Niemcy już nie mają tu potrzeby poważnie się jej obawiać. Uczyniwszy Półwysep Bałkański, Anatolję i linję przyszłej kolei bagdadzkiej głównym kierunkiem swej ekspansji, rozwijając po tej linji swój wpływ polityczny, swój handel, przedsiębiorstwa i nawet swe osadnictwo, zbliżają się one stopniowo do odległej może jeszcze chwili, kiedy zajmą na tym terenie takie stanowisko, jakie Anglja zajmuje dziś w Egipcie, a Francja w Tunisie, do uczynienia imperjum ottomańskiego swym protektoratem.

Wyobraźnia entuzjastów wszechniemieckich, którzy wyprzedzają na zbytnią może odległość myśl berlińskich mężów stanu i którzy w planach swoich już zagarnęli Austrję, biegnie dziś po nieprzerwanych posiadłościach niemieckich od Berlina do Zatoki Perskiej i Teheranu, otaczając Rosję od zachodu i południa, od Bałtyku aż do Azji Środkowej, zakreśloną w półkole granicą niemieckiego imperjum oraz zagrażając Anglji w Egipcie i Indjach Wschodnich. Politycy berlińscy, nie puszczając zapewne tak daleko wodzów swej fantazji,

pracują konsekwentnie od szeregu lat w tym kierunku, tem bardziej, że są zmuszeni przez dłuższy jeszcze czas miarkować aspiracje niemieckie na oceanach. System porozumień zorganizowanych przez Anglję i Francję zatrzymał Niemcy na tej drodze, nie mogą one tymczasem zrobić tam kroku naprzód, a zdobyte dotychczas posiadłości zamorskie nie przedstawiają wartości poważniejszej. Ich nabytki afrykańskie i polinezyjskie, wraz z kupionemi na ostatku od Hiszpanji Wyspami Marjańskiemi i Karolińskiemi — to kolonje podrzędnego znaczenia; dotychczas prawie wszystkie wymagają jeszcze subwencji rządowej. Kiaoczau, otwierając zrazu rozległe widoki na Chiny, po wojnie rosyjsko - japońskiej utraciło wszelkie znaczenie. Niemcy są zmuszone główną swą siłę skierować po linji ekspansji lądowej — na południowy wschód, i w tym kierunku energicznie dziś pracują, prowadząc cichy, pokojowy podbój. Największą może przeszkodą w tem dziele jest brak w Niemczech wolnego kapitału. O ile wszakże można sądzić z usposobienia sfer finansowych francuskich i nawet związanych z niemi sfer politycznych, kapitał francuski, szukający lokaty, znajdujący ją w ostatnich dziesięcioleciach na szeroką skalę w Rosji, a dziś do niej nieco zrażony, nie będzie zbyt niechętny do szukania renty w Niemczech i w ich przedsiębiorstwach zewnętrznych. Kolej bagdadzka też nie jest całkowicie niepopularną w kołach francuskich, od których zależeć będzie dostarczenie na nią pieniędzy. Z chwilą zaś, gdy kapitały francuskie raz się poważnie zaangażują w przedsiębiorstwach niemieckich, i polityka zewnętrzna Francji, licząc się z interesami ich właścicieli, nie będzie się mogła całkiem wrogo do tych przedsięwzięć odnosić.

Dziwnie nieco wygląda, kiedy się mówi o ekspansji lądowej Niemiec na obszarach, z któremi państwo Ho-

henzollernów nie graniczy, od których oddziela je Austrja, mająca nadto swoją własną politykę bałkańską. Ta polityka Austrji w ostatnich czasach znacznie się ożywiła i, korzystając z osłabienia Rosji, rozwija śmielsze plany opanowania ekonomicznego krajów bałkańskich, przez budowę kolei na Mitrowicę do Salonik z odpowiedniemi rozgałęzieniami. Ma ona duże widoki powodzenia, którym sprzyja wcale pomyślny stan ekonomiczny dualistycznej monarchji.

Polityka wszakże austrjacka na Bałkanach, dążąc w swych konsekwencjach do wyparcia reszty wpływów rosyjskich, wcale się w obecnych warunkach nie przeciwstawia Niemcom.

Przymierze austrjacko-niemieckie, będące z początku przymierzem obronnem przeciw Rosji, od szeregu lat już utraciło w tym charakterze swoje znaczenie. Widoczne już od lat kilkunastu zbliżenie niemiecko-rosyjskie, skierowanie się Rosji na Wschód Daleki, bierność Rosji na Bałkanach i wynikające stąd porozumienie z Austrją w sprawach macedońskich, wreszcie osłabienie mocarstwowe Rosji w wojnie z Japonją — wszystko to usunęło obawę Austrji przed napadem Rosji, obawę, która była punktem wyjścia do przymierza z Niemcami. Pomimo, że ta podstawa przymierza znikała, samo przymierze zacieśniało się coraz bardziej, i dziś urzędowi przedstawiciele dyplomacji austrjackiej zawiadamiają świat, że jest ono czemś więcej, niż zwykłe przymierze. Jeżeli związek ten jest czemś więcej, niż przymierze, to znaczy, że obejmuje on nietylko zewnętrzną politykę obu państw, ale nawet jakąś sferę stosunków wewnętrznych. Nie wchodząc w to, czy w tym ostatnim zakresie związek między Niemcami i Austrją jest tylko moralny, czy też opiera się na jakichś tajnych zobowiązaniach formalnych — trzeba stwierdzić, że jest on istotnie bardzo ścisły.

Austrja, pomimo wszystkie zaszłe w niej od Sadowy zmiany, pozostała państwem z instytucyj swoich i z ducha niemieckiem. W niemieckim języku załatwiane są sprawy obu połów Monarchji, on pozostał wbrew natarczywym żądaniom Węgrów językiem armji on też — pomimo różnego stopnia uprawnienia języków krajowych — jest językiem państwowym Przedlitawji. Niemiecką jest najsilniejsza w państwie narodowość i niemieckiemi sfery, które pomimo utrwalenia się parlamentu przeważający wywierają wpływ na politykę państwa, mianowicie koła zaufanych doradców Korony, wyższa hierarchja wojskowa i biurokracja centralna; niemiecką wreszcie jest dynastja i cała tradycja państwa. Katolicyzm, poczucie dynastyczne, stulecie współzawodnictwa o stanowisko w świecie niemieckim, wreszcie ambicje i interesy Wiednia jako wielkiej niemieckiej stolicy, dzielą Austrjaków od Prus, ale łączą ich z niemi kultura, język i wyrażające się w nim wspólne życie umysłowe. Kiedy dążenia ludów nieniemieckich, zwłaszcza zaś aspiracje czeskie zaczęły zagrażać niemczyźnie, w walce z niemi wzrosło poczucie kulturalno-narodowe, a z niem ciążenie do wielkiego, narodowego, stworzonego przez Prusy państwa. Wśród Niemców, mieszkających na ziemiach słowiańskich, sąsiadujących z państwem Hohenzollernów, którzy są bardzo słabymi Austrjakami, a zato bardzo mocnymi Niemcami pruskiego typu, rozwinął się prąd wszechniemiecki, który dochodząc nieomal do lojalności względem Hohenzollernów i rzucając hasło „*Los von Rom*", wyraźnie już zagrażał odrębnemu istnieniu Austrji. Istotnie, zdawało się wtedy, że antagonizm niemiecko-słowiański rozsadzi państwo Habsburgów i doprowadzi do jego rozbioru. Antagonizm ten, dzięki ewolucji polityki czeskiej w kierunku bardziej pojednawczym, przeszedł w mniej ostrą fazę, a jako następstwo tego

osłabł i ruch wszechniemiecki, poczucie wszakże niemieckie wśród Austrjaków nie osłabło, ale wzrasta, w miarę jak blednie pamięć walk z Prusami. Z chwilą kiedy na czoło polityki międzynarodowej wysunęły się sprawy morskie i kolonjalne, i gdy skutkiem tego Austrja zeszła w koncercie mocarstw na plan drugi, szersze aspiracje i ambicje Niemców austrjackich zaczęły znajdować zadowolenie w rozroście potęgi Niemiec, w których Austrjacy widzą przyszłość niemczyzny i z których triumfami moralnie się łączą. Austrja już żyje pod urokiem potęgi Niemiec, która budząc niepokój innych narodów, jednocześnie dla Niemców całego świata stanowi silną atrakcję. Nieobcą też jest już dziś Niemcom austrjackim myśl, że w przyszłości szersze ich aspiracje narodowe i szersze interesy ekonomiczne znajdą ujście na wielkich drogach światowych tylko pod osłoną potęgi mocarstwowej, armji, zwłaszcza zaś floty państwa Hohenzollernów.

Ścisły związek Niemiec i Austrji jest w poczuciu Niemców austrjackich oparciem dla ich niemczyzny, a dla wielu z nich wstępem do zupełnego zlania się politycznego ze światem niemieckim. I gdy obawa przed Rosją należy do przeszłości, poczucie to jest już główną podstawą przymierza austrjacko-niemieckiego.

W przymierzu tem państwo Hohenzollernów ma naturalną przewagę, ze względu na swą potęgę i na niemiecko-narodowy swój charakter. Nie jest ono tyle koordynacją polityki dwóch państw, ile subordynacją polityki austrjackiej. Daje się to czuć w zachowaniu dyplomacji austrjackiej, która, zwłaszcza poza Europą, gra często rolę pomocniczą przy dyplomacji niemieckiej. I ekspansja Austrji na Bałkanach jest ekspansją przedewszystkiem niemiecką, w tem znaczeniu, że Austrjacy zdobywają tam pozycje, nie jako Węgrzy, Czesi i t. p.,

ale jako Niemcy, i właściwie przeważnie idą tam z Austrji Niemcy, którzy, nie różnią się niczem od *Reichsdeutschen* i razem z tamtymi wzmacniają ogólny wpływ niemiecki. Nawet koleje austrjackie przeprowadzone ku Bałkanom, służą niemieckiej ekspansji ekonomicznej, coraz więcej przewożąc *transito* towarów niemieckich, które szybko wypierają import austrjacki do państwa ottomańskiego.

Austrja nie jest tamą dla Niemiec w ich ekspansji południowo-wschodniej, ale raczej mostem niemieckim, łączącym Berlin z Konstantynopolem. W miarę jak związek między dwoma państwami będzie się zacieśniał, rola ta coraz lepiej będzie przez nią spełniana i rozszerzanie wpływów austrjackich na Bałkanach będzie tylko częściowym przejawem ekspansji niemieckiej.

Sama Austrja jest przedmiotem podboju niemieckiego, odbywającego się na drodze pokojowej, ale postępującego szybko. Podbój polityczny polega nietylko na uzależnieniu zewnętrznej polityki państwa Habsburgów od Berlina, ale odbywa się i nawewnątrz. Instytucje austrjackie stopniowo wzorują się na cesarsko-niemieckich. Jednocześnie idzie podbój narodowy: życie duchowe Austrji wciąga się coraz bardziej w sferę życia ogólnoniemieckiego, a związki wszechniemieckie, mające swe zarządy w Prusiech, Saksonji i Bawarji, rozwijają z względną swobodą swą działalność w krajach słowiańskich Austrji i we włoskim Tyrolu. Wreszcie szybko postępuje podbój ekonomiczny: import niemiecki stanowi blisko połowę całego importu do Austro-Węgier włącznie z Bośnią i Hercegowiną, import zaś wyrobów przemysłu przynajmniej w $^2/_3$ należy do Niemiec. Wobec tego zaś, że Niemcy skutkiem swego rozwoju przemysłowego dążą do stania się wyłącznym konsumentem wytworów rolnictwa austro-węgierskiego, których już

dziś zabierają olbrzymią większość, węzły ekonomiczne między dwoma państwami zacieśniają się szybko, prowadząc do związku celnego jako logicznej konsekwencji tego procesu.

Niewątpliwie, są liczne żywioły w Austrji, przedewszyskiem słowiańskie, które patrzą z obawą na postępy tego podboju i chciałyby go odwrócić. Dążność ta zaczęła wyrażać się silnie w delegacjach austrjackich, w krytyce polityki zagranicznej państwa z polskiej i czeskiej strony. Trudno się wszakże łudzić widokami na zasadniczą zmianę w polityce Monarchji wobec wyżej wskazanych ogólnych podstaw, na których się ona opiera. O ile, co jest prawdopodobne, akcja żywiołów słowiańskich przeciw przymierzu z Niemcami stanie się energiczniejszą, to na tem tle nastąpi w Monarchji przedewszystkiem ostry konflikt wewnętrzny, którego wynik przewidzieć trudno. Komplikuje położenie stanowisko Węgrów, wśród których wprawdzie obawy przed podbojem niemieckim stają się coraz wyraźniejsze, którym wszakże wzmocnienie się elementu słowiańskiego w Monarchji grozi bliższemi niebezpieczeństwami. Węgrzy byli głównymi promotorami przymierza austrjacko-niemieckiego i w nich znajdowało ono zawsze silną podstawę.

Ekspansja niemiecka w kierunku południowo-wschodnim rozwija się po linji nieprzerwanej przez Austrję, Półwysep Bałkański—do Anatolji, Mezopotamji i Persji. W tym kierunku Niemcy mają wszechstronnie najrealniejsze interesy i tu im się otwierają najświetniejsze perspektywy przyszłej wielkości. Uzależniwszy Austrję, mając w przyszłości jej armję, z ustroju swego i ducha silnie niemiecką, na swe rozkazy, śmiało one patrzą przed siebie, pewne, że na tej drodze nic ich nie powstrzyma.

Rosja w tym stanie, w jakim się obecnie znajduje, drogi Niemcom nie zagrodzi, jakkolwiek przy współudziale mocarstw zachodnich może ich pochód opóźniać. Natomiast sama ona skutkiem swego położenia staje się dla Niemiec polem pokojowego podboju, który zaczyna szybkie czynić postępy.

Rosja zawsze przedstawiała dla wyżej rozwiniętych ekonomicznie ościennych Niemiec naturalny rynek zbytu. Import niemiecki wzrastał szybko i dziś już stanowi blisko połowę importu do Rosji, w przyszłości zaś przy niepomyślnej pozycji politycznej państwa i przy zbliżającem się fatalnie jego uzależnieniu od Niemiec, ostatnie będą miały widoki osiągnięcia o wiele dogodniejszego dla siebie traktatu handlowego. Idea opanowania ekonomicznego Rosji zajmuje pierwszorzędne miejsce w widokach niemieckich i dla osiągnięcia tego celu Berlin niezawodnie gotów byłby na formalne ustępstwa polityczne, chociażby w zakresie wpływów nad Bosforem. Naturalne warunki Rosji pozwalają jej na szybki rozwój własnego przemysłu, wewnętrzne wszakże położenie w państwie, jego niska organizacja, jego prawodawstwo przemysłowe, brak swobód konstytucyjnych niezbędnych dla nowoczesnego życia ekonomicznego, wreszcie charakter jego urzędników, bez kontroli stosujących i wyzyskujących prawa i przepisy — postęp na tem polu ogromnie tamują. Anarchja ostatnich czasów silnie podcięła przemysł, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, gdzie istnieje on w bardziej skomplikowanych warunkach. Przy dalszem zaś trwaniu obecnego systemu rządów istnieje wielkie prawdopodobieństwo perjodyczności wybuchów takiej anarchji, a z nią stopniowej dezorganizacji całych gałęzi przemysłu. Wątpliwa nawet, czy przy istniejących warunkach stosunki robotnicze, w których okres powszechnych strajków i teroru fabrycznego silny ślad zostawił, wrócą kiedykolwiek do stanu nor-

malnego. Opinja publiczna w Polsce jest przekonana, że dezorganizujący życie przemysłowe ruch anarchiczny w kraju był zasilany pieniężnie z Niemiec, a nie można zaprzeczyć, że istnieją bardzo poważne po temu poszlaki.

Opanowanie dziś Rosji swemi wpływami politycznemi jest dla Niemiec sprawą pierwszorzędnej wagi, a dzisiejsze osłabienie wschodniego sąsiada otwiera dla tych wpływów szerokie pole. Niemcy w tym względzie rozporządzają środkami, jakich żadne inne państwo nie posiada.

Sam fakt, że będąc najpotężniejszem militarnie państwem, sąsiadującem z Rosją, która posiada na granicy z niemi ziemię polską, której cała ludność jest oburzona na stosowany do niej system rządów, stawia Rosję w silną zależność od sąsiada.

Stanowiska kierownicze w machinie państwowej rosyjskiej zajęte są w znacznej części przez rosyjskich Niemców, których wpływ, zachwiany w czasach Aleksandra III, powrócił obecnie, a mają oni z natury rzeczy skłonność do popierania dawnej, tradycyjnej polityki, opartej na ścisłym związku z Berlinem. Ten żywioł niemiecki nawet we własnym interesie musi starać się o jak najściślejszą przyjaźń Rosji z Niemcami — która w dzisiejszych warunkach oznacza uzależnienie Rosji od Niemiec — mając w świeżej pamięci czasy, kiedy antagonizmowi rosyjsko-niemieckiemu nazewnątrz towarzyszyło prześladowanie Niemców nawewnątrz państwa i usuwanie ich z wpływowych stanowisk w rządzie.

Niemcy wreszcie mają silniejsze od innych państw przedstawicielstwo dyplomatyczne w Petersburgu. Obok ambasady niemieckiej istnieje przedstawicielstwo specjalne — „pełnomocnik wojskowy przy osobie J. C. M. cesarza rosyjskiego". Stanowisko to zajmuje stale jenerał armji pruskiej. To przedstawicielstwo, utworzone

za Fryderyka Wilhelma III, który chciał mieć zaufanego człowieka przy cesarzu rosyjskim, po dłuższej przerwie przywrócono przed kilku laty. Pełnomocnik ten zgodnie z tradycją nie komunikuje się z ministerjum spraw zagranicznych, ale z samym królem pruskim, obecnie z cesarzem niemieckim, przy pomocy własnoręcznych listów. Służy on tym sposobem za łącznik między dwoma monarchami, łącznik nabierający szczególnego znaczenia, gdy na tronie niemieckim siedzi Wilhelm II, dyplomata w koronie. Historja stosunków prusko-rosyjskich świadczy, że pełnomocnik ten służył do komunikowania się nietylko w sprawach wojskowych, ale i politycznych.

Dążeniem Niemiec musi być z jednej strony wpływ na politykę zagraniczną Rosji, z drugiej — na jej politykę wewnętrzną.

Zależeć im musi na tem, żeby Rosja nie rozwinęła na nowo akcji na Półwyspie Bałkańskim i żeby zrezygnowała z podnoszenia kwestji słowiańskiej — żeby nie stawiała przeszkód na drodze, na której Niemcy rozwijają swe najważniejsze plany i najenergiczniej działają. Dlatego Niemcy pobudzały Rosję do akcji na Dalekim Wschodzie, dlatego i dziś niezawodnie pragnęłyby, żeby wszystkie swe usiłowania zwracała ona w tamtym kierunku, żeby ją zaprzątały wypadki na odległym wschodnim froncie, z drugiej zaś strony, żeby położenie wewnętrzne w państwie zmuszało ją do bierności w Europie. Niezawodnie też nowa ruchliwość Turcji na granicy Persji i Kaukazu przyczyni się do odciągnięcia uwagi rosyjskiej od spraw bałkańskich.

Na gruncie wewnętrznych stosunków Rosji w interesie Niemiec leży przewaga prądów reakcyjnych. Zwycięstwo dążeń konstytucyjnych w Rosji musiałoby pośrednio oddziałać na wewnętrzne stosunki Niemiec, a zwłaszcza Prus, przyśpieszając reformę wewnętrzną

i kładąc koniec rządom osobistym, na których przedewszystkiem opiera się tradycyjna polityka pruska i jej panowanie nad całemi Niemcami. Z drugiej strony, już Bismarck łączył liberalizm rosyjski z prądem słowiańskim, i słusznie się Niemcy obawiają, że na tle rozwoju życia konstytucyjnego naród rosyjski zwróciłby się ku Europie, dał pierwsze miejsce zagadnieniom polityki europejskiej, coby z konieczności pociągnęło za sobą podniesienie kwestji słowiańskiej. Ludy zaś słowiańskie innemi oczami patrzyłyby na Rosję konstytucyjną, praworządną i ciążyłyby do niej politycznie.

Reakcyjne żywioły Rosji, w szczególności zaś starająca się utrzymać w swych rękach nieograniczoną władzę biurokracja, widzą w Niemczech swego sojusznika i we własnym interesie, świadomie zupełnie dążą do zbliżenia z niemi. W nich też wpływ niemiecki ma silne oparcie. I jeżeli kierownictwo polityki zagranicznej doprowadziło do ważnego bardzo dla Rosji a niemiłego dla Niemiec porozumienia z Anglją w sprawach azjatyckich, to polityka wewnętrzna, rozwijająca się całkiem niezależnie, idzie w kierunku wręcz przeciwnym i jest wybitnie germanofilska.

Opierając się na sojuszu z biurokracją rosyjską, polegającym na głębokiej wspólności interesów, Niemcy zyskują między innemi tolerancję dla swych współplemieńców w Rosji, której nie mają inne narodowości. Władze rosyjskie nietylko pozwalają na istnienie instytucyj niemieckich, rozwiązując analogiczne instytucje polskie, ale nawet w Królestwie Polskiem, gdzie nie uznają języka polskiego, umieją przemawiać po niemiecku, jak świadczy niedawny fakt w Łodzi, gdzie miejscowy przedstawiciel władzy, istniejącej na zasadzie stanu wojennego, wystąpił przy otwarciu niemieckiego stowarzyszenia gimnastycznego z mową w języku niemieckim. Natural-

nie, takie akty przyzwoitości są zupełnie na miejscu, tylko powinny być stosowane i do Polaków, zwłaszcza w ich kraju.

Największe wszakże znaczenie ma wpływ niemiecki w Rosji ze względu na kwestję polską. Tu występuje również ścisła łączność interesu między Niemcami a biurokracją rosyjską. Ostatnia uważałaby wszelkie ustępstwa dla Polaków za bezpośrednią swoją krzywdę, prowadzą one bowiem do odebrania jej tego, co już zdobyła w postaci licznych i korzystnych stanowisk rządowych w Królestwie. Przy pojęciu patrjotyzmu rosyjskiego, jakie się pod wpływem biurokracji wyrobiło za Aleksandra II, a zwłaszcza za Aleksandra III, utrzymanie Rosjan na stanowisku admnistratorów, sędziow i nauczycieli w Polsce stało się w kołach nacjonalistycznych Rosji kwestją interesu i honoru narodowego. Urzędowy patrjotyzm rosyjski za jeden z głównych artykułów swej wiary uważa żywienie urzędników Rosjan w Królestwie, a co za tem idzie, utrzymanie bezwzględne języka rosyjskiego w szkole, sądzie i administracji, czyli całkowity ucisk polityczny i narodowy tego kraju. I jeżeli przedstawiciele rządu rosyjskiego, oświadczając, że nie widzą możności ani nie mają zamiaru zrusyfikowania Polski, jednocześnie wygłaszają zasadę, że w tej części państwa rosyjskiego musi panować język rosyjski, wygląda to na logiczną sprzeczność tylko wtedy, gdy się zapomina, że ten język rosyjski oznacza urzędnika Rosjanina, który musi zajmować wszystkie stanowiska w państwie, bo ono dla niego istnieje.

Dla Niemiec kwestja polska w państwie rosyjskiem dziś ma pierwszorzędne znaczenie. Wystąpienie Polaków z żądaniem autonomji Królestwa i ujawnienie przez nich w tym kraju dość znacznego napięcia energji narodowej zaalarmowało opinję niemiecką w wysokim stop-

niu. Istotnie, uwolnienie tego kraju, będącego najważniejszą i narodowo najsilniejszą częścią Polski, z pod ucisku, w jakim dziś żyje, dałoby Polakom możność rozwoju sil narodowych, zmniejszając widoki niemieckie na zapanowanie w przyszłości nad Wisłą, i nie omieszkałoby oddziałać na Polaków zaboru pruskiego, podtrzymując ich energję w walce z zalewem niemczyzny. Kwestja nabiera szerszego jeszcze znaczenia, gdy się zważy wpływ zaspokojenia żądań polskich na stosunki polsko-rosyjskie i nowy całkiem element w polityce zewnętrznej Rosji, jaki musiałby się zrodzić z porozumienia polsko-rosyjskiego. Aż za wiele więc Niemcy mają powodów do tego, by utrzymać Rosję na drodze polityki skrajnie antypolskiej.

Jakkolwiek kierownicy polityki niemieckiej zbyt dobrze są zaznajomieni z obecnym stanem ziem polskich, ażeby nie rozumieli, że kwestja polska prędzej czy później wypłynie, że nawet moment jej wystąpienia nie jest daleki, to jednak w ich interesie leży oddalanie jak najbardziej tego momentu i zdobycie czasu na forsowanie germanizacji Poznańskiego. „Nasze położenie geograficzne i pomieszanie obu narodowości we wschodnich prowincjach, włącznie ze Śląskiem, zmusza nas do opóźniania, o ile to jest możliwe, otwarcia kwestji polskiej[1]" — powiedział Bismarck w swym testamencie politycznym, dzisiejsi zaś politycy niemieccy mają o wiele więcej od niego powodów do trzymania się tej zasady.

Trudno posiadać dane co do tego, w jaki sposób był wywierany wpływ z Berlina na politykę polską Rosji w ostatnich czasach, jest on wszakże niewątpliwy; jeżeli zaś nie wymagał on wielkich ze strony niemieckiej wysiłków energji, to dlatego, że napotkał na grunt wdzięcz-

---

[1] *Gedanken und Erinnerungen.* Rozdz. XV.

ny i na tak potężnego sprzymierzeńca, jak biurokracja rosyjska i jej interesy. To wiemy na pewno, że w sierpniu r. 1907, w Swinemünde kwestja polska była jednym z głównych przedmiotów rozmowy. Zresztą, przedstawiciele rządu rosyjskiego kilkakrotnie w rozmowach z Polakami wypowiadali się, że ustępstwa dla Polski są niemożliwe ze względu na stosunek Rosji do Niemiec.

Pewne pojęcie o charakterze nacisku, wywieranego z Berlina w tym względzie, dają głosy dzienników niemieckich, stojących blisko rządu i zwykle wiernie wyrażających jego intencje. Głosy te są kategoryczne. Gdy kwestja szkolna w Królestwie stanęła na porządku dziennym, ukazały się w prasie niemieckiej stanowcze oświadczenia, że wprowadzenie wykładu w języku polskim w szkołach państwowych Królestwa uznane byłoby w Niemczech za wyzwanie ze strony Rosji. Można stąd powziąć wyobrażenie, jakiego rodzaju groźby zjawiłyby się, gdyby w rosyjskich sferach rządowych zaczęto traktować realnie sprawę autonomji polskiej.

Oświadczenie ks. Bülowa, złożone w r. 1907 w parlamencie niemieckim, iż rząd cesarski nie miesza się w sprawę polską w Rosji jako sprawę wewnętrzną sąsiada, należy traktować jedynie jako akt poprawności dyplomatycznej. Gdyby nawet w widokach rządu berlińskiego leżało oficjalne przyznanie się do takiej interwencji, to przecie Rosja nie uważa siebie jeszcze za państwo w rodzaju Turcji, i stosunki niemiecko-rosyjskie nie wygrałyby na traktowaniu spraw Królestwa Polskiego w Reichstagu tak, jak się traktuje kwestję macedońską. Biurokracja rosyjska może gubić Rosję i spychać ją na poziom Turcji, ale nigdy nie przestawała ona dbać o pozory wielkości i potężnego stanowiska mocarstwowego.

Kwestja polska zaciska ostatecznie ten węzeł łącz-

ności, jaki się wytworzył między polityką Niemiec z jednej strony a biurokracją rosyjską z drugiej. W interesie Niemiec leżą nieograniczone rządy biurokracji w Rosji, osłonięte niewzruszonemi zasadami monarchizmu, w autokratycznem jego pojęciu, reprezentujące ideę państwa narodowego w rozumieniu „prawdziwie rosyjskiem", t. j. państwa, w którem element wielkoruski, stanowiący połowę jego ludności, przedstawia właściwy naród, narzuca reszcie swój język, a biurokracja w jego imieniu rządzi i prosperuje. Liczne żywioły szowinistyczne, zaborcze w instynktach, a dosyć naiwne, by nie rozumieć, że naród rosyjski nie jest zdolny zasymilować wyższych kulturalnie obcych żywiołów w państwie, otumanione pozorami „wielkiej, nierozdzielnej Rosji", której cała nierozdzielność polega w istocie na administracyjnej centralizacji i na ucisku policyjnym, ukrywającym pod ziemią prądy rozkładowe i separatystyczne — łączą się z biurokracją w jej poglądach na system rządów i w jej zbliżaniu się do Niemiec. Skrajny nacjonalizm rosyjski, mianujący się często „prawdziwie rosyjskim" patrjotyzmem, który za czasów Aleksandra III był wybitnie antyniemieckim, dziś występuje jako sojusznik polityki niemieckiej. Zmiana tonu pochodzi stąd, że przez szereg lat ostatnich stał się on realniejszym, zobaczył, że państwo rosyjskie jest o wiele mniej rosyjskiem w swoim składzie, niż mu się zdawało, wyzbył się złudzeń co do swej siły. Dziś jest widoczne, że to państwo o tyle tylko mogłoby się Niemcom przeciwstawić i odegrać wielką rolę w polityce zewnętrznej, o ileby przestało być wyłącznie wielkoruskiem, a stało się więcej słowiańskiem. Na to wszakże trzebaby zmienić wytworzoną w drugiej połowie zeszłego stulecia koncepcję patrjotyzmu, biernego i leniwego u siebie, a chciwego i niszczycielskiego na obcym gruncie, i koncepcję państwa

z głównym jego celem — karmieniem urzędników. Tego zaś wyrzec się trudno. I dlatego „prawdziwie rosyjski" patrjotyzm woli mieć Rosję słabą nazewnątrz, zależną od Niemiec, byle nawewnątrz niepodzielnie rządzić i żyć wyzyskiem wszystkiego, co nierosyjskie.

IV

POLITYKA NIEMIEC WE WSCHODNIEJ EUROPIE. WALKA POLSKO-NIEMIECKA

Niemcy posiadają w Rosji niesłychanie silną podstawę dla swego wpływu. Na tej podstawie wpływ ten ma najlepsze widoki rozrostu, który stopniowo będzie prowadził podbój Rosji nawewnątrz i zamieniał ją w „sferę niemieckich interesów”.

Opanowanie Rosji przez wpływy niemieckie, uczynienie jej narzędziem niemieckiej polityki, a przynajmniej unieruchomienie jej całkowite w Europie, zmieni zupełnie położenie państw skandynawskich i postawi je w całkowitą niemal zależność od Niemiec. Morze Bałtyckie nabiera już dziś charakteru wewnętrznego morza niemieckiego. Dążeniem Niemiec będzie zamiana jego w *mare clausum* dla wzmocnienia swej pozycji obronnej wobec mocarstw zachodnich.

Cała Europa Środkowa i Wschodnia jest dziś polem wytężonej niemieckiej pracy dla przyszłości oraz energicznej akcji politycznej, prowadzonej często metodami, znanemi tylko polityce niemieckiej; jest sferą szybkiego wzrostu niemieckiego wpływu, polem pokojowego ze strony Niemiec podboju. Drogi tego wpływu, rozmiary tego podboju są często dla polityków nawet nieuchwytne, nie podchodzą bowiem pod żadne ustalone kategorje, któremi w polityce międzynarodowej przywykliśmy myśleć. I w dobie obecnej, kiedy system między-

narodowych porozumień, zawartych dokoła Niemiec, z ich wyłączeniem, zdaje się unieruchamiać je w ich polityce zaborczej — cichy zabór niemiecki postępuje z większą niż kiedykolwiek szybkością, przygotowując położenie, w którem Niemcy będą miały jeden tylko front — zachodni. Posiadając w ten sposób nieznaną dotychczas potęgę lądową, nawet przy drugorzędnej sile na morzu będą one zdolne odgrywać w Europie rolę średniowiecznego Cesarstwa Rzymskiego. Ich zaś pozycja w Azji Zachodniej niezawodnie silnie da się odczuć interesom państw zachodnich, w szczególności zaś Anglji.

Dla tego celu pracuje nietylko 60 miljonów, żyjących pod berłem cesarza Wilhelma II, ale wszyscy Niemcy na świecie. Naród niemiecki zawsze wysyłał większą o wiele od innych ilość swych synów do obcych krajów. Nie mówimy tu o masowej emigracji niemieckiej, która w ciągu XIX stulecia dała Ameryce Północnej około 6 miljonów imigrantów, a która pod koniec stulecia ustała skutkiem rozwoju przemysłowego Niemiec, ściągających dziś imigrację do siebie. Niezależnie od niej istniała oddawna i dziś istnieje właściwa szczególnie Niemcom emigracja ludzi różnych zawodów do obcych krajów, gdzie się z ogromną łatwością aklimatyzują. Pomaga do niej ustrój duszy niemieckiej, sprowadzającej, więcej niż jakakolwiek inna, interes życia do dobrobytu materjalnego i nie znającej tęsknoty za krajem rodzinnym. Dawniej ci wychodźcy wsiąkali łatwo w środowisko, w którem się znaleźli, i każdy kraj ma dziś licznych obywateli, których nazwiska jedynie świadczą o niemieckiem pochodzeniu. Polska, posiadająca ich może więcej, niż jakikolwiek inny kraj, pozyskała w tym żywiole dzielnych, cywilizowanych pracowników, dobrych obywateli polskich, którzy nieraz służą otoczeniu za wzór patrjotyzmu.

Od czasu wszakże powstania Cesarstwa charakter tego wychodztwa się zmienił. Nowi rezydenci niemieccy w obcych krajach mają już za sobą potężną metropolję. Bismarck wygłosił swego czasu zasadę, że Niemiec, przyjmujący obce obywatelstwo, nie przestaje być obywatelem niemieckim, i ta zasada stała się dziś panującą. Niemiec, osiadający w obcym kraju, nie zrywa z wielką ojczyzną, której panująca rola w przyszłości jest dla niego pewnikiem, jest on z tej ojczyzny dumny, widzi korzyści z należenia do niej, uważa się za narzędzie podboju przez nią prowadzonego, często zaś jest formalnym agentem, jeżeli nie swego rządu, to jednego ze związków niemieckich, rozciągających swą działalność poza granice państwa. Niemcy już są dziś pewni, że mieszkający za granicą ludzie z nazwiskami niemieckiemi są obywatelami ich ojczyzny[1].

Takiej przedniej straży, zwykle dobrze zorganizowanej, nie posiada żadne inne państwo w krajach obcych, przynajmniej w europejskich. Żadne też nie ma możności prowadzenia metodami niemieckiemi cichego podboju, systematycznego umacniania swoich wpływów wszędzie, gdzie tego wymaga interes państwa i narodu.

Przeciwnicy Niemiec często uważają za ich słabość to, co stanowi ich siłę. Nieraz się zdarza słyszeć, że źródłem ich słabości jest odrębność polityczna składowych części Cesarstwa z własną tradycją historyczną, powodującą pewien separatyzm. Ten wszakże separatyzm jest przeceniany, słabnie on coraz bardziej, a natomiast ustrój federacyjny przy systemie rządów, jaki

[1] W przededniu ostatnich wyborów do parlamentu Rzeszy znaczna liczba zamieszkałych w Warszawie Polaków z niemieckiemi nazwiskami otrzymała listy z podpisem p. Bassermanna, przywódcy stronnictwa narodowo-liberalnego, wzywające ich w imię patrjotyzmu do składek na fundusz wyborczy tego stronnictwa.

posiadają Niemcy, oddaje kierownictwo polityczne w ręce Prus, co zapewnia mu to napięcie zaborczości, znamionującej zawsze politykę pruską, i tę żelazną konsekwencję Fryderyków Wielkich i Bismarcków, bez względu na to, czy są oni większej czy mniejszej miary.

Często słyszymy, że socjalizm niemiecki bądź zmieni wkrótce charakter tego państwa, demokratyzując je i odbierając mu ducha zaborczego, bądź też osłabi je walką wewnętrzną. Ludzie skłonni są mierzyć socjalizm niemiecki socjalizmem swych własnych krajów, nie biorąc pod uwagę, że praktyczny materjalizm Niemców czyni i socjalizm ich coraz praktyczniejszym. Jest on w większym o wiele stopniu, niż w innych krajach, wyrazem inseresów realnych, nie zaś oderwanych pryncypjów i doktryn — któremi się dla praktycznych przeważnie celów posługuje. Robotnik niemiecki rozumie, że organizując się w odrębne stronnictwo robotnicze, pozyskuje możność obrony interesów swej klasy, zarówno w stosunkach ekonomicznych, jak w ustawodawstwie państwowem. Ale, w miarę postępu oświaty politycznej, zdaje on sobie coraz jaśniej sprawę z tych korzyści, jakie mu daje ekspansja handlowa Niemiec, stanowiąca podstawę ich rozwoju przemysłowego, i z tego, że niezbędnym warunkiem tej ekspansji jest potęga zewnętrzna państwa. Skutkiem tego masy robotnicze coraz więcej przekonywują się i do polityki kolonjalnej, i do militaryzmu, umieją one już się pohamować w swej opozycji, gdy widzą, że ta celom państwowym może na drodze stanąć — o czem świadczą ostatnie wybory do parlamentu. Przywódcy socjalistyczni, nawet ci, którzy się zrośli z pewnemi doktrynami, muszą się z tem usposobieniem mas liczyć, przeważnie zaś sami je podzielają — czego mieliśmy niedawny dowód w dyskusjach i rezolucjach w sprawie militaryzmu i polityki

kolonjalnej na ostatnim kongresie w Sztutgarcie (w r. 1907).

Natomiat trzeba pamiętać, że Niemcy są ojczyzną doktryny walki klas i hasła: „Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!”, tak jak Francja była ojczyzną doktryny praw człowieka i haseł wolności, równości, braterstwa. I jak wszystkie aspiracje do wolności w Europie zwracały przed wiekiem swe oczy ku rewolucyjnej a potem napoleońskiej Francji, tak dziś socjaliści wszystkich krajów patrzą na socjalną demokrację niemiecką, która oby nigdy w napoleoński okres nie przeszła! W Niemczech jest główny sztab socjalnej demokracji całej Europy, stamtąd biedniejsze organizacje i organy prasy otrzymują zasiłki, stamtąd popiera się materjalnie strajki i ruchy rewolucyjne, niezawsze wychodzące na korzyść krajom, w których się odbywają. W każdym razie ruch socjalistyczny w Europie jest, że tak powiemy, niemiecką kolonizacją ideową, a praca socjalistów niemieckich jedną z dróg szerzenia niemieckiego wpływu w innych krajach — nie przez to, żeby sobie świadomie ten cel postawiła, ale przez to, że taki jest jej nieunikniony rezultat.

Dzieło systematycznego podboju Wschodniej Europy, prowadzone przez Niemcy jednocześnie na tylu różnych terenach, posługujące się tylu najróżnorodniejszemi środkami i metodami działania, na jednym gruncie występuje jako wyraźna, nieprzejednana walka. Tym gruntem jest Polska.

W mozaice etnograficznej, jaką przedstawiają ziemie zachodniej i południowej Słowiańszczyzny, na których prócz Słowian żyją narody węgierski i rumuński — dwadzieścia miljonów Polaków, zaludniających zwartą masą teren etnograficznej Polski i obejmujących wpływami swej kultury rozległe poza nim obszary, stanowią najsilniejszą grupę narodową. Ze swą tysiącletnią tradycją

historyczną, z bogatym dorobkiem duchowym, przedstawiają oni silną indywidualność narodową, nie dającą się asymilować. W zaraniu swych dziejów przeciwstawili się oni Świętemu Cesarstwu Rzymskiemu i w walkach z niem zorganizowali wielkie państwo słowiańskie. Z upadku Polski wyrosła potęga Prus, dokoła których skupiły się dzisiejsze Niemcy; odrodzenie zaś Polski, wystąpienie jej na nowo w roli politycznego czynnika, byłoby tamą podboju niemieckiego na wschodzie i podcięciem panującej roli, jaką odgrywają w Rzeszy niemieckiej Prusy. To też polityka pruska rozumie, że między nią a Polakami niema kompromisu.

Działalność polska, gdziekolwiek się przejawia, staje na drodze wielkim planom i zamiarom berlińskim. Zwycięstwo dążeń polskich w Rosji oznaczałoby porozumienie dwóch wielkich szczepów słowiańskich, a co za tem idzie, nowy prąd ożywczy w życiu wewnętrznem państwa i w jego zewnętrznej polityce, która stając się szczerze słowiańską, otrzymałaby silne podstawy na zachodzie. Gdyby w Austrji Polacy zdobyli większy wpływ, polityka ich zaczęłaby prowadzić do uniezależnienia państwa habsburskiego od Niemiec i do powstrzymania w niem postępów niemieckiego podboju. Pomyślny wreszcie rozwój polskości w ziemiach pruskich oznaczałby zachowanie nienormalnych granic niemczyzny na Wschodzie, tam właśnie, gdzie Prusy mają swą podstawę, na której w znacznej mierze opierają się w swem panowaniu nad Niemcami, oraz odebranie Prusom nadziei na zagarnięcie w przyszłości nowych ziem polskich, stanowiących ich terytorjalną potrzebę.

W Polakach polityka berlińska, dążąca do opanowania Wschodniej Europy, przy hegemonji Prus w Niemczech, widzi główną dla siebie przeszkodę. Stąd oficjalne oświadczenie ks. Bülowa przed kilku laty w Sejmie

pruskim, iż kwestja polska jest najważniejszą dla Prus kwestją. Stąd powtarzający się często w prasie niemieckiej głos, że Niemcy walczą nietylko z Polakami w swojem państwie, ale z całym narodem polskim.

Stosunek do narodu polskiego jest w Niemczech postawiony otwarcie i jasno. Polacy są wrogiem, któremu się zapowiada bezwzględne zniszczenie. I to dzieło zniszczenia prowadzone jest jawnie, z brutalną szczerością na ziemiach polskich, do Prus należących. W ościennych państwach akcja niemiecka przeciw Polakom jest prowadzona drogami tajnemi. W Rosji korzysta ona z wpływu berlińskiego na sfery rządzące. W Austrji, gdzie ustrój państwa i położenie prawne Polaków nie otwiera tego szerokiego pola do działania drogą podobnych wpływów, polityka berlińska szuka dróg innych, mniej oficjalnych. Wskazówki co do tych dróg daje zajadle antypolski ruch wśród Rusinów galicyjskich, zorganizowany w partji „ukraińskiej", który od szeregu lat przybrał barwę silnie germanofilską. Zachowanie się przywódców tego ruchu świadczy o ich kontakcie z Berlinem, w dziennikach pruskich zamieszczają oni oświadczenia, w których wypierają się solidarności z austrjackimi Słowianami w ich protestach przeciw polityce antypolskiej Prus, a zdarzało się, że publicznie zapowiadali przyjście Prusaków do Galicji. Sam rząd pruski nie stara się przestrzegać zbytniej dyskrecji w swym stosunku do Rusinów. Wobec rozwoju polskiej emigracji sezonowej z Galicji do Prus, władze pruskie postarały się, ażeby zamiast Polaków przybywała na zarobki możliwie znaczna liczba Rusinów, pomiędzy których rozdzielano w Prusiech wydawnictwa agitacyjne, podburzające ich w gwałtowny sposób przeciw Polakom. W tej sprawie Polacy byli aż zmuszeni żądać w Wiedniu interwencji.

Naród polski we wszystkich trzech państwach,

w których żyje, zmuszony jest walczyć z polityką berlińską, dążącą do jego zniszczenia. Prowadząc tragiczne zapasy o byt w swych najstarszych siedzibach do Prus należących, wciągnięty w sferę polityki niemieckiej w Austrji, gdzie korzysta z praw narodowych, gdzie wszakże stanowisko jego w państwie osłabia walka z Rusinami, przez wpływy pruskie podtrzymywana — w najważniejszej i przedstawiającej największą siłę narodową części swej ojczyzny, w państwie rosyjskiem, napróżno usiłuje zdobyć lepsze warunki bytu i rozwoju narodowego. Ma on poczucie, że poprawę jego doli w walce z potwornym systemem rządów utrudniają mu i tu potężne wpływy pruskie.

W państwie rosyjskiem leży klucz do rozwiązania kwestji polskiej. Od losów tej części Polski zależy przyszłość całego narodu. Jednocześnie od stosunku Rosji do kwestji polskiej w znacznej mierze jej własna przyszłość zależy. Dlatego walka Polaków o prawo do narodowego rozwoju w państwie rosyjskiem jest dziś nietylko najważniejszym momentem kwestji polskiej: od jej wyniku zależą w znacznej mierze losy całej Wschodniej Europy. Walka ta prowadzona jest właściwie bez sprzymierzeńców. Bo jakkolwiek liberalne stronnictwa w Rosji zajęły stanowisko życzliwe względem żądań polskich, to jednak, same przegrawszy walkę z reakcją i ugiąwszy się pod jej uciskiem, zmuszone są one ustąpić w swych najistotniejszych dążeniach, sprawy zaś polskiej nie stawiały na pierwszym planie i nawet nie stawiały jej właściwie. Niema w Rosji ani jednej zorganizowanej grupy, któraby rozumiała doniosłość kwestji polskiej dla dalszych losów państwa.

Bez względu wszakże na to, jakie będą losy kwestji polskiej w tem lub innem państwie, dzisiejszy stan rzeczy w naszej części świata, położenie terytorjalne Polski

i jej rola w walce z podbojem niemieckim, postępującym we Wschodniej Europie, wysuwa ją na nowo i nieprędko na zepchnięcie jej w cień pozwoli. Ziemia polska, niezależnie od chęci zamieszkującego ją narodu, który może zanadto spokój miłuje, staje się terenem walki zaciętej i przewlekłej, walki mającej pierwszorzędną doniosłość historyczną.

CZĘŚĆ CZWARTA

PRZYSZŁOŚĆ ROSJI

I

ROZWÓJ HISTORYCZNY ROSJI

Jeżeli przyszłość Rosji była zawsze wielką zagadką, to tem większą jest ona teraz, po wojnie z Japonją i towarzyszących jej wypadkach wewnątrz państwa. Niepodobna zaiste przewidzieć wyjścia z położenia, w jakiem się państwo znalazło. A trudność położenia wcale się nie sprowadza do kryzysu politycznego, na jaki Rosja obecnie cierpi. Niezależnie od niego jest ona konsekwencją rozwoju hisorycznego tego państwa, który w różnych kierunkach podążał szybko po drodze kończącej się położeniem bez wyjścia.

Trudno na tem miejscu zagłębiać się w niesłychanie skomplikowane i niemniej interesujące, gdy idzie o Rosję, zagadnienie historjozoficzne, wchodzić na teren, na którym zbyt szerokie otwiera się pole dla poglądów subjektywnych. Trzymając się wszakże realnych zagadnień politycznych dzisiejszego położenia, musimy za punkt wyjścia wziąć jeden rys zasadniczy rozwoju historycznego państwa rosyjskiego. Mianowicie jest to rozwój idący nazewnątrz, a nie nawewnątrz.

Państwo się rozrasta niesłychanie szybko, z małego księstewka moskiewskiego w ciągu pół tysiąca lat urasta w olbrzymie imperjum, stanowiące szóstą część świata, dążące ciągle do rozszerzania się, nie mające granic za stałe uznanych, prócz jednej — brzegu Oceanu Lodowatego. Jednocześnie nie postępuje ono nale-

życie w rozwoju swych instytucyj, w organizacji społeczeństwa i jego wytwórczości, zastosowanej do wzrostu zaludnienia. Cała praca wewnętrzna skierowana jest do udoskonalenia machiny państwowej, przystosowanej do zadań rozwoju zewnętrznego. Wyjaśnienie, dlaczego rozwój państwa poszedł w tym kierunku, jest kwestją historjozoficzną — dla nas ważne są rezultaty do jakich doprowadził, bo doprowadzić musiał.

Rezultatem tego rozwoju musiał być szybszy wzrost zadań państwowych, niż środków do podołania im, mnożenie się trudnych, przerastających siły rządu i narodu kwestyj bytu państwowego. Państwo coraz bardziej musiało się stawać przysłowiowym „kolosem na glinianych nogach". Z jednej strony rozrost zewnętrzny, ciągłe powiększanie zaborów, związanie ich dość trwałe z państwem, zabezpieczenie od dążności odśrodkowych, separatystycznych i od wrogów zewnętrznych, wreszcie ich zupełna asymilacja wymagały kolosalnego zapasu sił ekonomicznych i kulturalnych, z drugiej — zastój wewnętrzny przy szybkim przyroście zaludnienia tych sił nie dawał, ale wytwarzał nawewnątrz położenie, któremu coraz trudniej było zaradzić, a którego trwanie i pogarszanie się coraz bliższemi i straszniejszemi musiało grozić katastrofami. Machina rządowa, istniejąca sama w sobie, nie oparta o odpowiednie instytucje społeczne, nie przymuszona do liczenia się z potrzebami i dążeniami społeczeństwa, rozrastając się szybko pod względem swych rozmiarów, nie mogła się tak szybko doskonalić, jakby tego wymagały wyrastające przed nią zadania. Jasnem jest, że taki kierunek rozwoju musiał prędzej czy później doprowadzić do impasu.

Dziś chętnie się przypisuje trudność położenia rządu rosyjskiego nieszczęśliwej wojnie z Japonią i wybuchowi rewolucji, uważając za przyczynę to, co było skutkiem,

za źródło nieszczęścia to, co było tylko przejawem głębokiego zła i może ostrzeżeniem przed straszniejszą o wiele katastrofą. Obecny kryzys wewnętrzny, którego głównem tłem jest kwestja konstytucyjna, w państwie, mającem wiele bolących punktów, musiał się skomplikować całym szeregiem innych kwestyj, tak jak w organizmie ludzkim, gdy ten zapada na jedną chorobę, ujawniają się naraz wszystkie jego dolegliwości, wszystkie słabe strony. Ale te kwestje istniały niezależnie od konstytucyjnej i zaostrzały się w szybkiem tempie.

Rozwój historyczny Rosji w kierunku zewnętrznym, łącznie z powstrzymaniem rozwoju wewnętrznego, wytworzył przedewszystkiem dwie wielkie kwestje, z których każda wystarczałaby, żeby najpotężniejsze państwo doprowadzić do położenia bez wyjścia, o ileby nie nastąpił jakiś głęboki przewrót, zmieniający zasadniczo kierunek jego rozwoju. Jest to t. zw. kwestja „kresów" i kwestja włościańska. Pierwsza jest bezpośrednim wynikiem szybkiego rozwoju nezewnątrz, druga — towarzyszącego mu zastoju wewnętrznego. Rozwijały się one w miarę tworzenia się dzisiejszego państwa rosyjskiego, dawały znać o sobie na długo przed ostrym wybuchem dzisiejszego kryzysu i bez niego gotowały państwu katastrofy.

Kwestja włościańska w Wielkorosji nie jest jedynie kwestją agrarną — w swej niesłychanie skomplikowanej istocie jest ona zarazem kwestją ekonomiczną, polityczną i kulturalną.

We wszystkich krajach europejskich warstwa drobnych rolników jest najzdrowszą warstwą społeczną, przez swój dobrobyt, na trwałych oparty podstawach, i przez swój konserwatyzm nadającą równowagę stosunkom społecznym i politycznym. W Rosji, skutkiem zaniedbania spraw wewnętrznego postępu, stan oświaty i kultu-

ry włościaństwa od wieków bardzo mało się posunął, a organizacja jego we wspólnocie *(obszczynie)* pozbawia ją tych pobudek do pracy i postępu w gospodarstwie, tych podstaw samodzielności umysłowej i obywatelskiej, jakie daje własność indywidualna; natomiast zaś czyni je dostępnem dla najbardziej utopijnych doktryn kolektywistycznych. Ten ostatni rys przy ogólnem niezadowoleniu i buncie przeciw najbliższym, przeciw współuczestnikom tej samej gminy, wytwarza z włościaństwa żywioł w całem tego słowa znaczeniu rewolucyjny. Nie potrzeba nawet propagandy socjalistycznej — włościanin rosyjski umie sobie na podstawie Ewangelji takie zbudować teorje, które ją w zupełności zastąpią. Niski poziom kultury i zacofanie w uprawie roli sprawia, że ilość ziemi, będąca w rękach włościan, nietylko nie pozwala z nich zrobić należytej siły podatkowej, ale nie wystarcza nawet do zabezpieczenia ich od głodowej śmierci. Z drugiej strony, zwrócenie się państwa do zadań wyłącznie zewnętrznych oraz będący jego skutkiem szalony rozrost machiny biurokratycznej i armji, pociągnął w szeregi służby rządowej całą niemal szlachtę, oderwał ją od pracy na ziemi, której dzięki wpływom w rządzie wiele dostała w swe ręce, i uczynił z niej żywioł jedynie ciągnący dochód z ziemi, a nie produkujący i nie podnoszący kultury rolnej, ani bezpośrednio we własnej posiadłości, ani przez wpływ pośredni na włościańską.

Kwestja tedy włościańska, kwestja ratowania wprost życia włościan, uzdrowienia ich bytu, uczynienia ich warstwą stanowiącą podstawę finansowej siły państwa i jego wewnętrznej równowagi politycznej — to kwestja zarazem dostarczenia tym miljonom brakującej im ziemi, reorganizacji ich społecznego bytu, założenia im szkół, wreszcie zorganizowania przez rząd, czy samorząd środków popierania postępu kultury rolnej, rozwoju zdro-

wego kredytu i t. d. A teraz zapytajmy ile potrzeba nakładu zdolności i pracy ludzkiej, ile środków materjalnych, by w tej dziedzinie zrobić coś, co będzie miało szerszy, widoczny skutek, co oddali naprawdę choćby niebezpieczeństwo perjodycznych głodów i rozruchów agrarnych? Czy rząd rosyjski temi siłami i temi środkami rozporządza?... Ani rząd obecny, ani żaden inny przy obecnym systemie państwowym na te środki zdobyć się nie może.

Niemniej groźną dla przyszłości jest t. zw. kwestja „kresów".

Rosja po Austrji jest drugiem w Europie państwem pod względem różnorodności swego składu. Rząd jej wszakże nie bał się nigdy tak olbrzymiego procentu nierosyjskiej ludności w swem państwie, ale gotów był go zwiększyć przez nowe zabory. Na uregulowanie stosunku tych żywiołów do państwa miał on i ma jeden sposób — rusyfikację. Ten program tak się przyjął, że zastosowano go nietylko do mniejszych, mniej kulturalnych lub rzadko rozsianych narodowości, ale i do całych krajów odrębnych i nawet przewyższających kulturą Rosję właściwą. Mając do pochłonięcia tyle jeszcze drobnych plemion fińskich, zabrawszy się do asymilacji Kaukazu oraz miljonów ludności muzułmańskiej nad Wołgą, Uralem i na Krymie, przystąpiwszy przy pomocy gwałtownych środków do zapewnienia żywiołowi rosyjskiemu przewagi w ziemiach litewsko-ruskich, nie zawahano się z jednoczesnem rozwinięciem energicznej akcji rusyfikacyjnej w Polsce właściwej, w prowincjach nadbałtyckich, wreszcie rozpoczęto ją w Finlandji i poprowadzonoby dalej, gdyby nie wypadki czasów ostatnich.

Dziś w dobie kryzysu, w r. 1905, system rusyfikacyjny o tyle się cofnął, że ludność nierosyjska, między innemi Polacy otrzymali prawo zakładania szkół prywat-

nych z ojczystym językiem wykładowym[1]. Ale wystawiona została zasada, że instytucje państwowe, a między innemi szkoły, mogą się posługiwać tylko językiem rosyjskim. Przypuśćmy, że ta zasada utrzymania języka państwowego w tak szerokim zakresie na obszarze całego państwa nie prowadzi do rusyfikacji. Przypuśćmy, że narody, w skład państwa wchodzące, zachowują swą indywidualność, że rozwijają swą kulturę środkami prywatnemi, że tą drogą wzmacniają swą narodową odrębność i podnoszą swą kulturalną wartość. Czy jednak można przypuścić, ażeby naród odrębny, wysoką mający kulturę, pogodził się kiedykolwiek ze szkołą państwową w obcym języku, z przymusem używania tego obcego języka w sądzie i w stosunkach z władzami administracyjnemi? Nigdy. A więc jakiż będzie rezultat? Ten, że dziesiątki miljonów obywateli państwa będą się stale uważały za pokrzywdzone przez nie, będą w ciągłej z niem walce o swe narodowe prawa, będą je osłabiały i radowały się z klęsk jego, zamiast cieszyć się z jego powodzeń i przyczyniać do jego potęgi. Nie sądzimy, żeby to można było uważać za rozwiązanie kwestji kresowej, państwo zaś godzące się z tem, że ma kwestje nierozwiązane, godzi się tem samem na przyszłe katastrofy. I nawet bardzo silne państwo, mające zdrową podstawę w centrum, wśród rdzennej ludności, którą reprezentuje — jakiem Rosja nie jest i długo nie będzie — długoby nie wytrzymało stanu rzeczy, wytworzonego w Rosji na gruncie kwestji kresowej przy jej obecnem pojmowaniu.

Z drugiej strony zrusyfikowanie obcych żywiołów

---

[1] Te szkoły prywatne nie dają prawa wstępu na uniwersytety i do wyższych szkół zawodowych. Nie przysługują im też żadne inne prawa, związane z ukończeniem szkół rządowych.

w państwie nie jest możliwe. Gdyby państwo rosyjskie miało do zruszczenia tylko Polaków, których dziś, po odtrąceniu wszelkich żywiołów wątpliwych, żyje w jego granicach 11 miljonów (wbrew mówiącym inaczej statystykom urzędowym) — to wystarczy zastanowienie się nad rezultatami germanizacji Polaków w Prusiech, prowadzonej przez silny, znakomicie zorganizowany i wysoki kulturą naród przeciw czterem miljonom niespełna, pchanej naprzód z niesłychanem wytężeniem sił i olbrzymim nakładem środków, na jakie Rosja nigdy się nie będzie mogła zdobyć — ażeby przyjść do niezachwianego przekonania, że zrusyfikowanie Polski jest chimerą.

A przecie oprócz Polaków są w państwie Litwini, Łotysze, Estowie, są Ormianie, Gruzini i inne plemiona kaukaskie, są Tatarzy, Baszkirowie, Kirgizi, Sartowie i t. d., i t. d. A przecie w dzisiejszym stanie rzeczy za Rosjan naprawdę można uważać tylko szczep wielkoruski, stanowiący zaledwie połowę ludności państwa. Około dwudziestu miljonów Małorusinów i 6 miljonów Białorusinów jeszcze Rosjanami właściwie nie są. Nie znaczy to, żeby nimi nie mogli zostać — wszak Niemcami są mieszkańcy brzegów Morza Północnego, mówiący *Plattdeutsch*'em, Francuzami niewątpliwymi nietylko mieszkańcy południa, obszaru *langued'oc*'u, ale nawet Bretończycy. Ale te szczepy mogą również się poczuć narodowościami odrębnemi, do czego tendencje na Ukrainie istnieją. Wszystko zależy od tego, czy państwowość i kultura rosyjska wytworzy dla nich taką atrakcję, że ich w swoją sferę niepowrotnie wciągnie. Gdybyśmy się nawet zgodzili, jak chce większość Rosjan, że to jest nieuniknione, to na to trzeba jeszcze wiele czasu i wiele spokojnej pracy twórczej, bo ta jedynie tylko zespala z narodem pokrewne i obce żywioły, nie mające

własnych ognisk szerokiego kulturalnego życia. Rosja zaś jest w położeniu, w którem ma mało czasu na rozwiązanie swych trudności wewnętrznych, społeczeństwo zaś rosyjskie mało warunków do rozwinięcia spokojnej, twórczej pracy, społecznej i kulturalnej.

Kwestja tedy kresowa to właściwie dziś jeszcze kwestja połowy ludności państwa, kwestja, która skutkiem kierunku rozwoju historycznego Rosji stała się nierozwiązaną i tworzy położenie bez wyjścia. Tymczasem kwestja włościańska jest kwestją drugiej połowy ludności. Wytwarzający te dwie kwestje i zaostrzający je stopniowo kierunek rozwoju państwa musiał je prowadzić do katastrofy — bądź do upadku, bądź do wielkiego wewnętrznego przewrotu, wprowadzającego je na nowe drogi.

Rosnące niedomagania Rosji, na skutek niezdrowego kierunku, w którym szedł jej rozwój państwowy, wcale się do tych dwóch kwestyj nie sprowadzają.

Zrozumiałą jest rzeczą, iż temu rozwojowi państwa musiał towarzyszyć skrajny, postępujący coraz bardziej centralizm zarządu, jednocześnie zaś tenże rozwój powiększał szybko obszar państwa i różnorodność jego składu. Państwo coraz mniej, dzięki swemu obszarowi i składowi nadawało się do tego, by mogło być rządzone sprawnie z jednego centrum, gdy tymczasem decentralizacja musiałaby z konieczności doprowadzić do wysunięcia wewnętrznych potrzeb i interesów poszczególnych prowincyj, które z istoty rzeczy przeciwstawiłyby się polityce rządu centralnego i uniemożliwiłyby dalszy jej postęp w dotychczasowym kierunku. Chcąc tedy utrzymać dotychczasowy kierunek rozwoju państwa, z zasad centralizmu nie można było robić ustępstw, ale przeciwnie, trzeba było go wzmacniać ciągle, czyniąc go w coraz większym stopniu hamulcem życia i postępu na

wszystkich polach. O tem, do jak śmiesznych rozmiarów ten centralizm doszedł, świadczy najlepiej liczba i charakter rządowych wniosków prawodawczych w Dumie, przez którą według ustaw zasadniczych muszą dziś przechodzić wszystkie prawa, stanowione dawniej w Komitecie Ministrów. Te projekty sprowadzają wprost do absurdu istnienie parlamentu centralnego. Czyż można sobie wyobrazić, żeby mógł on, przy najdoskonalszym składzie ciała poselskiego, podołać należycie swym zadaniom, jeżeli w państwie, liczącem 140 miljonów mieszkańców i zajmującem szóstą część świata, z najróżnorodniejszych złożoną krajów, należy do niego załatwienie w drodze prawodawczej wszystkich spraw tej wagi, co np. wyznaczenie farmaceucie okręgu amurskiego etatu rocznego 600 rubli lub przyznanie nauczycielowi kaligrafji w miejskiej szkole handlowej w Radomiu dodatku do pensji w sumie stu kilkudziesięciu rubli na mieszkanie. To też normalny bieg spraw państwowych, postępujący coraz wolniej i coraz bardziej stojący na drodze zaspokojenia potrzeb życia — z chwilą ogłoszenia nowych ustaw zasadniczych formalnie został powstrzymany.

Kwestja tedy państwowego centralizmu i jego stosunku do potrzeb rozwoju wewnętrznego, wreszcie jego wpływ na normalny bieg czynności samego rządu, musiała także sprowadzić prędzej czy później położenie bez wyjścia.

II

KWESTJA ŻYDOWSKA

Z chwilą zainaugurowania wyraźnej polityki nacjonalistycznej zaczęła się też zaostrzać niesłychanie szybko kwestja żydowska. Rosja, zagarniając ziemie polskie, wzięła pod swoje panowanie nietylko Polaków, Litwinów, Biało- i Małorusinów, stanowiących rdzenną ludność ziem Rzeczypospolitej, ale także napływową ludność żydowską, skoncentrowaną, dzięki zbiegowi różnorodnych przyczyn historycznych w Polsce i rozsiedloną w niej coraz gęściej w kierunku z północnego zachodu na południowy wschód. Im niższa była kultura danej prowincji, im większa bierność ekonomiczna jej ludności, tem większy był odsetek ludności żydowskiej, żyjącej z pośrednictwa i prosperującej skutkiem tego tem więcej, im słabsza była organizacja życia ekonomicznego kraju. Miasta w Polsce właściwej w znacznej większości polskie, na Litwie i Rusi były w większości żydowskie. Było do przewidzenia, że Żydzi będą się posuwali dalej na wschód, nietylko do zaludniającej się stopniowo Rosji południowej, nad Morze Czarne, gdzie stanowią dziś główny element życia ekonomicznego i intelektualnego, mając swoje centrum w Odessie, ale do ziem rdzennie rosyjskich. Zastój wewnętrzny Rosji i wynikająca stąd bierność ekonomiczna ludności nie pozwalała jej współzawodniczyć skutecznie z Żydami, co tem bardziej musiało budzić antagonizm do nich i oglądać się na pomoc

rządu, na prawa wyjątkowe. To też w okresie, kiedy prawne ograniczenia Żydów w innych państwach należały już do przeszłości, kiedy byli oni już równouprawnieni w Królestwie Polskiem (nastąpiło to za rządów Wielopolskiego), Rosja weszła na drogę ciągłego zaostrzania praw wyjątkowych. Państwo zostało podzielone t. zw. „linją osiedlenia" na dwie części: w pierwszej, obejmującej głównie ziemie nierosyjskie, Żydzi zostali uznani za miejscową ludność, przy zastosowaniu wszakże do nich całego szeregu ograniczeń; w drugiej, rdzennie rosyjskiej części państwa nawet pobyt został im wzbroniony. Tych, którzy się tam już osiedlili za panowania Aleksandra III, wydalono. Część ich emigrowała do Anglji i za Ocean, część przeniosła się do Polski, część wreszcie Żydów inteligentnych, związanych już ściśle z miejscowemi stosunkami, przyjęła prawosławie i w ten sposób ocalała przed proskrypcją.

Rząd wypowiedział walkę bezwzględną sześciu miljonom ludności przedsiębiorczej, ruchliwej, silnej solidarnością rasowo-wyznaniową, robiąc z niej swych zawziętych wrogów. Coraz bardziej krępowani w swych ruchach, coraz gorzej się czujący w zacieśnionych pętach, a jednocześnie zdobywając nowe siły przez postęp oświaty w swych szeregach — Żydzi musieli coraz bardziej stawać się fermentem niepokoju w państwie, inicjując i zasilając ruchy polityczne, dążące do rozsadzenia uciskającego ich ustroju. Coraz większa liczba wybitnych z pośród Żydów jednostek zasilała opozycję rosyjską i ruch rewolucyjny, a cała masa żydowska odnosiła się ze zrozumiałą do tych ruchów sympatją. I w tej więc dziedzinie system rządów wytworzył kwestję, zaostrzającą się w niesłychanie szybkiem tempie i przyczyniającą się w coraz większej mierze do rozsadzania ustroju państwowego. Na gruncie tej kwestji zbliżało

się również położenie bez wyjścia, tem bardziej, że procentowy stosunek ludności żydowskiej w państwie nie zmniejszał się, ale szybko wzrastał. Ten zaś wzrost — jakkolwiek mniej obeznanym ze sprawą może się to wydać dziwnem — jest w znacznej mierze także wynikiem systemu rządów.

Skoncentrowanie Żydów w tak wielkiej liczbie na obszarze Rzeczypospolitej polskiej było przedewszystkiem wynikiem zastoju handlowego i wiążącej się z tem niskiej organizacji życia ekonomicznego w jej krajach. Po upadku Bizancjum i odgrodzeniu murem muzułmańskim od Wschodu, Polska przestała być krajem wielkich dróg handlowych. Miasta zaczęły upadać, stan mieszczański zubożał i stracił znaczenie w państwie, a szlachta otrzymawszy monopol władzy politycznej, rządząca bez przeciwwagi, interesom miast zadała cios ostateczny. W kraju bogatym, będącym śpiżarnią Europy, ale czysto rolniczym, nic prawie poza płodami ziemi nie wytwarzającym, organizacja życia ekonomicznego schodziła na coraz niższy poziom, przy którym nie było miejsca na wielkie, samodzielne kupiectwo, ale zato otworzyło się szerokie pole dla licznej ludności, nie mającej żadnego zawodu, żyjącej wyłącznie z pośrednictwa. Rozleniwiony w dobrobycie szlachcic-rolnik coraz więcej potrzebował pośredników, umiejętnie naginających się do jego upodobań, nimi się otaczał, ich popierał. Do roli takich pośredników znakomicie się nadawali Żydzi, nie aspirujący do żadnej samodzielnej pozycji w Rzeczypospolitej; w ich też ręce cała prawie wymiana w kraju przeszła. W dobie, kiedy się już wyraźnie zaznacza upadek Polski, w XVII stuleciu, liczba Żydów, rosnąc szybko, zaczyna nadawać specyficzną fizjognomję miastom i wtedy, pod wpływem przybyszów żydowskich z Niemiec, na miejsce języka polskiego, zapanowuje wśród nich niemieckie narzecze,

które przybierając naleciałości polskie i hebrajskie, staje się powszechnym ich żargonem. Niemniej przeto prowincje polskie ze starszą kulturą, mianowicie zachodnia część rdzennej Polski, zachowały poziom życia ekonomicznego, zbliżający je więcej do Zachodniej Europy. Tam zostało względnie silne mieszczaństwo polskie, które w końcu XVIII stulecia odegrało pewną rolę w dziele politycznego odrodzenia Rzeczypospolitej. I tam też liczba Żydów zawsze była znacznie mniejsza.

Niska organizacja życia ekonomicznego, przy trwającym do niedawnych czasów ustroju pańszczyźnianym (w należących do Rosji ziemiach polskich aż do r. 1864), późno zaczęła ustępować miejsca stosunkom nowoczesnym. I pośrednictwo też pierwotne niedawno zaczęło się cofać przed kulturalną organizacją handlu. Tam, gdzie ten proces dalej się posunął naprzód, zaczął się szybko zmniejszać odsetek ludności żydowskiej. Kulturalny handel, intensywniej pracując, o wiele mniejszej ilości ludzi daje zajęcie, Żydzi zaś niedość szybko przystosowują się do innych gałęzi pracy. Z drugiej strony, pod wpływem wewnętrznych przekształceń w społeczeństwie polskiem i wzrostu jego energji ekonomicznej, szybko od pewnego czasu wzrasta liczba polskich sił na polu handlowem. Wreszcie zjawia się kooperacja, która w zachodnich dzielnicach Polski, mających kulturalne warunki bytu, odgrywa już doniosłą rolę. Doświadczenie tych dzielnic wykazuje, że kwestja żydowska jako kwestja ekonomiczna jest w znacznej mierze właściwie kwestją niskiego poziomu kulturalnego i niskiej organizacji ekonomicznej społeczeństwa.

W ziemiach zaboru pruskiego kwestji żydowskiej już niema. W najwięcej liczącem Żydów Poznańskiem, gdzie liczba ich wzrastała do r. 1830, kiedy doszła 6,7% ludności, spadła ona dziś do całkiem nieznacznego od-

setka (mniej niż 1,5%). W Galicji, której zapuszczenie kulturalne i ekonomiczne wytworzyło warunki sprzyjające liczebnemu wzrostowi masy żydowskiej, a która dopiero od początku ery autonomicznej weszła na drogę szybkiego postępu kulturalnego, liczba Żydów silnie wzrastała do końca ubiegłego stulecia i doszła 11% ogółu ludności; od r. 1895 zaczęła ona już zmniejszać się, przytem w zachodniej, kulturalniejszej części kraju nietylko w stosunku do ogółu ludności, ale absolutnie. A jednak Żydzi tam nie podlegają żadnym ograniczeniom i nie organizuje się tam pogromów, któremi Rosja tak zasłynęła za granicą.

Natomiast w ziemiach, należących do Rosji, liczba Żydów w stosunku do ogółu mieszkańców wzrasta stale, co ma źródło nietyle w zamknięciu im odpływu na wschód „linją osiedlenia", ile w powstrzymaniu postępu kulturalnego tych krajów i utrzymaniu na niskim poziomie organizacji ich społecznego życia. Rosyjski system polityki „kresowej", polegający na tłumieniu sił miejscowego społeczeństwa, nie dopuszczający do jego organizacji i tamujący jego kulturalny postęp, tem samem pomaga wzrostowi liczebnemu biednej masy żydowskiej, która tem szybciej się mnoży, im niższa jest kultura kraju.

Tak tedy system rosyjski, który, walcząc z Żydami przy pomocy ograniczeń prawnych, nie mogących nigdy ograniczyć ich rozmnażania się, współdziała temu rozmnażaniu przez swą antykulturalną politykę na zamieszkałych przez Żydów kresach. W Krajach Zabranych, gdzie rządowi chodziło o utrwalenie przewagi żywiołu rosyjskiego, cel ten został w małym stopniu osiągnięty, a natomiast, jednocześnie z osłabieniem polskości wyrósł silny żywioł żydowski, do którego rząd wcale nie odnosi się z większem zaufaniem, niż do Polaków. I gdyby

się tu nawet udało rządowi odebrać polskości rolę, którą ona odgrywa w kraju, miałby na jej miejsce silny swą pozycją żywioł żydowski, którego rola w równej conajmniej mierze nie odpowiadałaby widokom rządowym.

Z powyższego okazuje się, że właściwość dotychczasowego ustroju państwowego Rosji, polegająca na wytwarzaniu położeń bez wyjścia, na gruncie kwestji żydowskiej występuje może jeszcze jaskrawiej, niż w innych dziedzinach. Kwestja ta nie przestanie komplikować położenia wewnętrznego w państwie i zgotuje mu jeszcze, przy istnieniu inych, głębokich niedomagań, niejedno ciężkie doświadczenie.

III

NIEBEZPIECZEŃSTWA USTROJU PAŃSTWOWEGO

Od dłuższego już czasu Rosja zaczęła czuć, że w jej życiu wyrasta nowa kwestja, niesłychanie doniosla dla samego rządu, bo dotycząca jednej z najważniejszych, uznanych podstaw ustroju państwowego. Zaczęto stwierdzać upadek religji państwowej, któremu towarzyszyło coraz więcej objawów dezorganizacji w kościele. Pod osłoną okazałej formy postępowało zubożenie treści życia religijnego, a w szeregach duchowieństwa zjawiła się z jednej strony demoralizacja, z drugiej — dążności antypaństwowe.

Potrzeba zaprzężenia wszelkich sił do służby opartemu na słabych wewnętrznych podstawach państwu, nakazała odebranie cerkwi prawosławnej wszelkiej samodzielności, narzucenie jej czynności politycznych, zrobienie jej władzy naczelnej jednym z departamentów rządu. Cerkiew stawała się coraz bardziej rządową, a coraz mniej narodową, co przy rosnącym ciągle przedziale między rządem a narodem musiało ją zbliżać coraz bardziej do bankructwa. Poszła ona razem z państwem na podboje na „kresach" i zaczęła się tam szerzyć przy pomocy środków policyjnych i przy poparciu armji, a jednocześnie w rdzennej Rosji, wśród ludności od wieków prawosławnej, stawała się coraz bardziej martwą w swej treści kancelarją rządową. Lud, nie znajdujący w cerkwi urzędowej zaspokojenia swych potrzeb

moralnych, szukał ratunku w sekciarstwie. Ukaz tolerancyjny zrobił krok niewątpliwy ku uzdrowieniu, ku przywróceniu prawosławiu charakteru kościoła, ale przyszedł w dobie, kiedy się już w duchowieństwie zaczął rozłam, kiedy obok duchownych „biurokratów" zaczęli się zjawiać duchowni przywódcy ludu, z ideałami pierwotnego chrześcijaństwa, z Ewangelją w ręku prowadzący walkę przeciw ustrojowi państwowemu i społecznemu. Tym sposobem nastąpiła łatwa do przewidzenia komplikacja kwestji kościelnej — idzie już nietylko o przywrócenie żywotności i uroku urzędowemu wyznaniu, ponoszącemu oddawna, przy formalnych zdobyczach, moralne porażki ze strony sekt i obcych wyznań, ale o wyjście z kryzysu wewnątrz samej cerkwi, kryzysu, który ma wszelkie dane do tego, żeby się coraz bardziej zaostrzał.

Frazeologja patrjotyzmu urzędowego, czującego niejasno, że bytu państwa nie można opierać wyłącznie na fizycznym przymusie, wywieranym na ludność, formułowała od pewnego czasu podstawy państwowości rosyjskiej w trzech ideach: prawosławie, samowładztwo i narodowość rosyjska. Tymczasem ewolucja ustroju państwowego prowadziła w swej konsekwencji do zniszczenia tych podstaw. Samowładztwo, którego zachwianie reakcjoniści rosyjscy widzą w manifeście październikowym, już oddawna stało się fikcją i zaczęło służyć za osłonę dla nieograniczonych rządów biurokratycznej oligarchji. Narodowość rosyjska, za słaba liczebnie, kulturalnie i moralnie do narzucenia swej kultury i swych ideałów ludności całego państwa — w swym rdzeniu, w wielkoruskiej masie ludowej została doprowadzona do zastoju kulturalnego i ruiny ekonomicznej. Wreszcie okázało się, że system podporządkowania rządowi całego życia wewnątrz państwa zaczął odbierać żywotność

prawosławiu, doprowadzać do dezorganizacji kościół, że w szeregu kwestji palących, a nie dających się przy istniejącym ustroju rozwiązać, staje kwestja kościelna.

Kierunek rozwoju państwowego Rosji musiał z konieczności prowadzić do szybkiego wzrostu budżetu rozchodów przy nieproporcjonalnie słabym wzroście wydajności podatkowej kraju, co prędzej czy później musiało zniszczyć równowagę bilansu państwowego, pomimo niezwykłej wynalazczości usiłującycych ją utrzymać kierowników finansów państwa.

Pozycja rozchodów produkcyjnych, zwiększających wytwórczość i siłę podatkową kraju, była zawsze nieproporcjonalnie mała, obok zaś olbrzymich wydatków na armję, flotę, budowę kolei strategicznych, znaczne pozycje rozchodowe wyrażały działalność państwa, zwróconą ku obniżeniu kultury ludności i tem samem obniżeniu wytwórczości. Taką była i jest znaczna część wydatków na „kresy". Tam biurokracja, korzystająca ze szczególnych przywilejów, kosztuje więcej, niż w centrum państwa, natomiast działalność jej nie osiąga rusyfikacji, jeno obniżenie kultury tych krajów, co musi zmniejszać ich siłę podatkową.

Już wyżej wskazaliśmy, że warstwa włościańska, przedstawiająca w innych krajach trwałą podstawę siły finansowej państwa, w rdzennej Rosji popadała w stopniową ruinę. Rząd nietylko nie mógł marzyć o podwyższaniu podatków z ziemi, ale zmuszony był od czasu do czasu zaległości podatkowe darować; natomiast zaczęły się zjawiać w budżecie coraz większe sumy na ratowanie ludności w okolicach dotkniętych głodem.

Z drugiej strony całe kraje pod uciskiem polityki „kresowej" zatrzymały się w rozwoju kulturalnym i ekonomicznym, jak naprzykład Litwa, gdzie pod wpływem

zdławienia prawami wyjątkowemi żywiołu polskiego, który przed r. 1863 tworzył całą jej kulturę, ruch umysłowy, i kierował jej wytwórczością ekonomiczną, w ciągu ostatniego czterdziestolecia nastąpiło cofnięcie się w kulturze na wielu polach. Jeżeli zaś niektóre kraje pod wpływem przyczyn, niezależnych od polityki rządu, ekonomicznie się podniosły, jak Królestwo Polskie, gdzie powstał wielki przemysł fabryczny, to niema najmniejszej wątpliwości, że przy innym zarządzie i przy innym systemie politycznym, postęp ten byłby o wiele szybszy, bez porównania wszechstronniejszy i na zdrowszych oparty podstawach.

Przy tak niskiej sile podatkowej ludności rząd musiał oprzeć swój budżet przedewszystkiem na podatkach łatwiejszych do ściągania, mniej odczuwanych, jakkolwiek mniej sprawiedliwych i gorzej się odbijających na ludności. W budżecie państwowym rosyjskim uderzał oddawna nieproporcjonalny przerost podatków pośrednich nad bezpośredniemi. Przy taryfie celnej, należącej do najwyższych w świecie, przy wysokiej akcyzie od spirytualjów, tytoniu, zapałek, nafty i cukru, państwo musiało ratować swój budżet, stając się samo przedsiębiorcą na wielką skalę. Dochód z monopolu wódczanego stał się największą pozycją budżetu dochodów, stanowiąc trzecią część jego, stał się, można to śmiało powiedzieć, główną podstawą finansów państwa. Państwo oparło swój byt finansowy na chorobie, która toczy ludność, niszczy ją fizycznie, moralnie rozkłada oraz tamuje jej postęp kulturalny i ekonomiczny.

Budżet państwowy pomimo to w żadnym momencie nie zbliżał się do równowagi: długi państwowe coraz szybciej rosły, a procenty wypłacane zagranicę coraz większą zajmowały pozycję w rubryce rozchodów. I tu więc zbliżało się położenie bez wyjścia, które, pomimo

wszelkich środków ratunku, zapowiadało państwu prędzej czy później finansową katastrofę.

Niezależnie od kryzysu konstytucyjnego, od wzrostu i organizowania się opozycji przeciw rządowi i od szerzenia się prądów rewolucyjnych—w samej istocie państwowości rosyjskiej i kierunku jej rozwoju tkwiły niebezpieczeństwa, nie dające się bez gruntownej zmiany ustroju państwowego odwrócić. Niejedno z tych niebezpieczeństw było aż nadto widoczne, zdawali sobie z niego sprawę sami kierownicy nawy państwowej, szukali nawet środków zaradczych, ale nigdy nie mogli się pogodzić z myślą, że sama istota ustroju państwowego jest ich źródłem, bo reforma tego ustroju wymagałaby zrzeczenia się całego szeregu ambicyj, z któremi polityka państwa już się była zrosła, odbierając jednocześnie niepodzielną władzę i związane z nią korzyści biurokracji, losy państwa w swych rękach dzierżącej.

Ewolucja rosyjskiej polityki wewnętrznej w ciągu panowań Aleksandra II i Aleksandra III świadczyła, że Rosja nie może się odnowić na drodze reform z góry. W społeczeństwie rosyjskiem coraz wyraźniej rozwijało się przekonanie, że Rosja wejdzie na nowe drogi tylko pod naciskiem z dołu. Konflikt nowoczesny między społeczeństwem a rządem rozwijał się przez całe niemal stulecie, od buntu „dekabrystów”. Ale i w konflikcie tym mniej było prądu twórczego, odnowicielskiego, niż fatalnego dążenia ku katastrofie, co było również konsekwencją ustroju państwa i wewnętrznej jego polityki.

Wschodnie początki państwa rosyjskiego, dążenie do utrwalenia despotyzmu jako jego podstawy, wcześnie rozwinęły we władzy państwowej skłonność do niszczenia w narodzie wszelkiej poza nią siły, wszelkiej organizacji społecznej, zrodziły w niej ducha nieposzanowania dla tradycyjnych instytucyj, wytworzonych przez stu-

lecia życia społecznego pracą całych pokoleń. Władza dążyła do tego, żeby jedyną organizacją ludności była organizacja państwowa. Odnowienie zaś machiny państwowej przez Piotra Wielkiego, udoskonalenie jej na sposób europejski, wreszcie zasilenie jej obcemi żywiołami dało jej znaczną sprawność działania, możność przeniknięcia o wiele głębiej w życie narodu, niż to czyniło dawne państwo moskiewskie. Jeżeli Iwan Groźny niszczył całe ustroje społeczne, jak Nowogrodu i Pskowa, przesiedlając masowo ludzi z jednej prowincji do drugiej, to państwo Piotra Wielkiego i jego następców, zorganizowawszy ścisłą kontrolę nad ludnością, i wnikając we wszystkie dziedziny życia, nie dopuszczając systematycznie, ażeby jakakolwiek organizacja żyła i tworzyła się poza rządem, tępiąc wszelką skłonność do zorganizowanego życia zbiorowego, prowadziło niemniej skutecznie dzieło zniszczenia wszelkiej budowy społecznej, tem bardziej, że w razie potrzeby umiało się uciekać do niemniej radykalnych, jak Iwan Groźny, środków. W tem właśnie leży wyjątkowy charakter państwowości rosyjskiej, różniący ją od państw europejskich i azjatyckich jednocześnie, że kierownicy jego rozporządzali temi środkami kontroli nad poddanymi, jakie istnieją w państwach europejskich, a nie mieli tego, co rządy europejskie, zmysłu konserwatywnego, nakazującego szanować instytucje tradycyjne, pielęgnować te cenne fundamenty bytu społecznego, na których wytworzenie wieki się składają. Tradycyjne obyczaje, ustalone pojęcia prawne, poczucie hierarchji społecznej — wszystko to, co stanowi węzły, łączące ludzi w społeczeństwo, i daje temu społeczeństwu trwałą budowę, niezależnie od przemijających form organizacji państwowej — nie miało w ich oczach wartości, a jeżeli im na drodze stało, podlegało bezwzględnemu niszczeniu. Rząd rosyjski umiał

być pierwszym rewolucjonistą, gdy mu to było potrzebne. Umiał prowadzić politykę wygrywania jednych warstw społecznych przeciw drugim, podburzać przez swych agentów włościan w Królestwie Polskiem, a zwłaszcza w Krajach Zabranych przeciw szlachcie polskiej, w prowincjach zaś nadbałtyckich przeciw baronom niemieckim. Okrutna żakerja, która wybuchła w Kurlandji i Inflantach w r. 1905, zorganizowana przez socjalistów łotewskich oraz kierowana nienawiścią plemienną i klasową włościan Łotyszów przeciw Niemcom właścicielom większej posiadłości, w znacznej mierze skorzystała z gruntu przygotowanego przez politykę rządu za panowania Aleksandra III. Zwróciła się ona jednocześnie przeciw władzom rosyjskim, które w ten sposób zaczęły zbierać owoce rewolucyjnej polityki rządu, owoce, na które może nie trzeba będzie zbyt długo czekać i w innych prowincjach.

Polityka niszczenia węzłów organizacji społecznej tam, gdzie ta organizacja jest nierosyjska — przy tamowaniu jej rozwoju na gruncie rdzennie rosyjskim — była stałym systemem i nim pozostała. Budzenie antagonizmów, sianie nieufności wzajemnej, wyzyskiwanie najciemniejszych instynktów w celu osiągnięcia tego, żeby pokłócone żywioły jedynie w rządzie mogły szukać oparcia — nie przestało być po dziś dzień praktyką władz rządowych. Jedną z najświeższych ilustracyj w tym względzie stanowi zachowanie się organów policyjnych, jednakowe w różnych okolicach Królestwa Polskiego od czasu rozwiązania drugiej Dumy. Przeliczając się co do łatwowierności włościan polskich, opowiadają im one, iż rząd rozpędził Dumę, bo „panowie" nie chcieli w niej nic dla włościan zrobić. W ten sposób organy rządu pracują nad przygotowaniem gruntu dla socjalizmu, z którym wolą mieć do czynienia, niż z dążeniami na-

rodowemi polskiemi — z czem wyraźnie się nieraz wypowiadają przedstawiciele władz wyższych w kraju.

Rezultat tego systemu rządów, który z całą słusznością można nazwać antyspołecznym, który władzę rządu na anarchji w społeczeństwie i na pochodzącej stąd jego bezwładności opiera, jest ten, że naród rosyjski o wiele mniej jest społeczeństwem, niż inne w Europie narody. Mniej ma on o wiele struktury wewnętrznej; zarówno w jego instytucjach, jak w jego instynktach bardzo mało pozostało z przeszłości tego, co ze zbiorowiska ludzkiego tworzy jedną spójną całość; nie ma on wyraźnie zróżnicowanych warstw społecznych (co często w Rosji uważane jest za jego wyższość, za rys daleko posuniętego demokratyzmu), niema tradycyjnie utrwalonych wzajemnych uzależnień społecznych. Jest jedna tylko zależność, zależność przymusowa—od rządu. Naród rosyjski posiada niesłychanie mało konserwatyzmu, mało odziedziczonych poglądów na sprawy życia społecznego, z pogardą patrzy na przesądy Zachodniej Europy, które jednak stanowią silną podstawę bytu społecznego. W żadnym momencie swej historji nie miał on jednej silnej warstwy społecznej, któraby mogła rościć sobie prawo do przewodnictwa. Stąd w trudnych chwilach walki o władzę ani rząd, ani opozycja przeciw niemu nie znajduje jednego, dość silnego żywiołu społecznego, któryby im dał pewne oparcie. Jednostka w Rosji jest względnie niezależną od społeczeństwa, od jego poglądów i wierzeń, od tego, co można nazwać dziedzictwem doświadczenia pokoleń. Dążenia swoje wyprowadza ona z czysto racjonalistycznych założeń, i dlatego nigdy niewiadomo, gdzie jest kres tych dążeń. Społeczeństwo zaś jest tu w o wiele większej mierze zbiorem jednostek, niż społeczeństwa zachodnie, w których występują warstwy historyczne ze swemi instynktami i pojęciami tra-

dycyjnemi oraz grupy społeczne, związane stałemi interesami. Gdy walki polityczne w Europie są walkami tych stałych, powolnej ewolucji ulegających pojęć i interesów, w Rosji stoją te czynniki na drugim planie, a na pierwszy występują oderwane, racjonalistycznie uzasadniane pryncypja i dążenia do władzy jednostek i organizacyj oraz przemijające nastroje mas. Ponieważ społeczeństwo ma mniej wewnętrznych organizacyj, odgrywa tu o wiele większą rolę psychologja tłumu, na której zmuszony jest opierać widoki swoje zarówno rząd, jak jego przeciwnicy. Idzie o to, żeby wywołać nastrój przeważający i skorzystać z niego dla powalenia przeciwnika, zanim nastrój minie. Nastroje te wystarczają do tego, żeby przy ich pomocy uderzać w przeciwnika, ale z natury rzeczy, jako przemijające szybko, nie mogą służyć za trwałą podstawę danego stanu rzeczy. Idee, opanowujące kolejno naród rosyjski, zmieniają się jak w kalejdoskopie. W ciągu ostatnich lat trzydziestu widzimy, jak zkolei po sobie następują ruchy ekspansywne: panslawizm oswabadzający, panslawizm pochłaniający czyli panrusycyzm, nacjonalizm antygermański, azjatyzm; potem następuje zwrot nawewnątrz: opozycja przeciw oligarchji biurokratycznej, konstytucjonalizm, wreszcie idea obalenia rządu; następnie: zbawianie Rosji od rewolucji i nowa fala szowinizmu... Co jutro przyjdzie? I czy ten nastrój, który jutro opanuje naród, będzie oparciem dla rządu, czy dla jego przeciwników?...

O wiele gorzej rzecz się ma z prowincjami nierosyjskiemi, w których polityce rządowej udało się rozbić istniejącą organizację społeczną, rozerwać węzły, nawiązane przez stulecia. Tam już właściwie niema społeczeństwa: jest tylko zdezorganizowana masa ludności, zanarchizowana w swych wierzeniach, pojęciach, aspiracjach. Obraz takiej anarchji przedstawiają Kraje Zabrane (Litwa

i Ruś), gdzie walka z polonizmem i katolicyzmem, prowadzona przez organy rządu i duchowieństwo prawosławne, pracująca nad rozpętaniem w tamtejszym ciemnym ludzie najniższych instynktów, budząca wszelkiemi środkami nienawiści wyznaniowe, plemienne i klasowe, wytworzyła taki stan rzeczy, że jedynym ratunkiem tego kraju od ostatecznej anarchji jest bierność masy ludowej. Ale nad wydobyciem tego ludu z jego bierności gorliwie pracują z jednej strony żywioły rewolucyjne, z drugiej „prawdziwie rosyjskie". Gdy go zdołają kiedyś naprawdę poruszyć, okaże się, iż rząd, dezorganizując ten kraj, nie dla siebie pracował.

Azjatycki pierwiastek w państwowości rosyjskiej najcharakterystyczniejszy wyraz znajdował w stosunku rządu do swych przeciwników. Rząd, utożsamiając siebie z państwem, każdego swego przeciwnika, w najłagodniejszy sposób wyrażającego swą opozycję, i nawet takiego, którego zaledwie podejrzewać było można o opozycyjny sposób myślenia, traktował zawsze jako wewnętrznego wroga państwa. Zasadą rządu było zniszczyć każdego przeciwnika. Banalną rzeczą byłoby opowiadać tu, za jakie przewinienia i jakim prześladowaniom ulegali nielojalni poddani rosyjscy, t. j. nie zgadzający się z panującym systemem rządów. To są rzeczy powszechnie znane. Jakkolwiek manifest październikowy zmienił prawnie ten stosunek, to jednak duch pozostał. W enuncjacjach oficjalnych ciągle mieszają się pojęcia „przeciwnika rządu" i „wroga państwa", a wprowadzona w życie zasada legalizacji stronnictw i prześladowanie stronnictw niezalegalizowanych nic jest niczem innem, jak przyznaniem rządowi prawa usuwania sobie z drogi — kulturalnej, legalnemi środkami działającej opozycji. Przeciwnik rządu, pragnący walczyć z nim środkami kulturalnemi, czuł zawsze, że jest bezsilny, że najmniejszy przejaw opozycji

spotka się z brutalną represją. Albo ulegał, albo stawał się zwolennikiem równie brutalnych środków walki z rządem. W szeregach rewolucji rosyjskiej znalazło się mnóstwo ludzi, którzy byli zesłani na Sybir za jedno przemówienie antyrządowe, za błahy konflikt z władzą, za teoretyczną propagandę kierunków niedozwolonych, czasami za posiadanie paru niecenzuralnych książek, a którzy z Sybiru wracali terorystami. Nie chcąc składać broni w walce, chwytali się środków rozpaczliwych. Rząd postawił sobie za cel zniszczyć każdego swego przeciwnika, przeciwnik rządu po dłuższej lub krótszej ewolucji dochodził do tego, że jedynym jego celem stało się zniszczyć rząd. To dążenie do wzajemnego zniszczenia, ta nieubłagana, nie znająca przebaczenia nienawiść z obu stron stała się głównym rysem walki między rządem a jego przeciwnikami. I taką ta walka po dziś dzień pozostała.

Duch państwowości rosyjskiej nie uznawał nigdy żadnego zabezpieczenia poddanych przed samowolą władz państwowych. Poddany rosyjski musiał czuć, że jeżeli się narazi przedstawicielowi rządu, nie uchroni go nawet to, że jest w zgodzie z prawem, przez ten sam rząd wydanem. Ludność czuła, że jej obowiązkiem jest nie stosować się do prawa, ale do woli władz, że zamiast wykonywania prawa musi sobie zdobywać zaufanie władz, pozyskiwać je sobie, chociażby sposobami niezgodnemi z prawem. Ten duch państwowości rosyjskiej stanowił głęboką różnicę między nią a ustrojami państw europejskich od najdawniejszych czasów. Wychował on samowolę urzędników i brak poczucia prawa u ludności.

Za obecnego panowania, a zwłaszcza po manifeście październikowym, zaczęto wiele mówić o potrzebie legalności w postępowaniu władz i nawet widać w pewnej

mierze starania w tym kierunku. Ale skłonność do samowoli zbyt głębokie ma korzenie w duszach, biurokracja zaś rosyjska za długo była w tym kierunku wychowywana; nadto pod wpływem dezorganizacji w machinie państwowej kontrola władz centralnych nad lokalnemi od dłuższego już czasu słabła i coraz mniej stawała się zdolna do przeprowadzania nowych zasad w sposobie rządzenia. W państwie rozwija się swego rodzaju decentralizacja — nie decentralizacja społecznego i politycznego życia, ale władz biurokratycznych, działających w kraju samowolnie, bez należytej kontroli.

Kierownicy państwa rosyjskiego nigdy zdawali się nie pojmować tego, że najlepszą gwarancją poszanowania prawa przez ludność nie jest policja, sądy, więzienia i szubienice, ale zgodność tego prawa z pojęciami etycznemi i interesami ludności. Tak pojmować prawo przeszkadzało im stawianie ambicyj i interesów biurokracji ponad potrzeby moralne ludności i interes państwa.

Społeczeństwo tedy nietylko buntowało się przeciw samowoli biurokratycznej, ale stawało w coraz ostrzejszym konflikcie z obowiązującem prawem, które się z jego pojęciami i potrzebami coraz mniej zgadzało. Dusza rosyjska nie jest tak obojętna na swój byt ziemski, jak mahometańska lub buddyjska, i coraz mniej zdolna jest do poddawania się biernie wszelkiemu uciskowi. Związany z Europą przez chrystjanizm, wchodząc z nią w coraz ściślejsze obcowanie umysłowe, naród rosyjski musiał się przejmować coraz bardziej pojęciami europejskiemi, coraz boleśniej odczuwać swoje w porównaniu z ludami europejskiemi upośledzenie polityczne. Sam rząd zresztą, potrzebując dla swej zeuropeizowanej machiny odpowiednio wykształconych ludzi, sprzyjał szerzeniu nauki zachodniej, pozakładał uniwersytety z europejskim programem. Pierwszą rzeczą, jaką te uni-

wersytety wykształciły, było niezadowolenie z ustroju Rosji i bunt przeciw rządowi. Same uniwersytety oddawna stały się ogniskami tego buntu; z nich rozchodził się on powoli na całe społeczeństwo. Z drugiej strony współdziałały rozwojowi tego buntu same zmiany w rządzie, w którym na tle rozrastania się i komplikowania machiny państwowej, władza coraz więcej przechodziła do rąk nie kontrolowanej biurokracji: do centrum, nie kontrolowanego przez naród, i do miejscowych przedstawicieli, nie kontrolowanych dostatecznie przez centrum. Sam tedy rozwój państwa rosyjskiego szybko wyprowadzał na widownię kwestję najważniejszą — konstytucyjną.

W państwie rozwijał się kryzys polityczny, który nie istnieje przecie od lat paru, który od dziesiątków lat dawał znać o sobie. Rząd rosyjski nie od dziś walczy z buntem, nie chcąc zaś na rzecz zjawiających się w społeczeństwie aspiracyj zrobić żadnych ustępstw, walczył bezwzględnie, usuwając swych przeciwników sposobami, głęboko wrażającemi się w świadomość.

Sposoby takie pozostawiają w świadomości ślad dwojaki; budzą one z jednej strony strach, z drugiej — nienawiść. Skuteczność ich zależy od tego, które z tych dwóch uczuć przeważa. Iwan Groźny budził więcej strachu i dlatego umocnił na wiele pokoleń autokratyzm i podniósł urok władzy. Biurokracja nowoczesna budziła więcej nienawiści i dlatego władzę swą podkopała.

Ten, kto nie przyglądał się zbliska rewolucji rosyjskiej, nie może mieć pojęcia jak dominującym w niej czynnikiem jest nienawiść do rządu i jego przedstawicieli. Jest bardzo wielu rewolucjonistów, którzy nie wiedzą dobrze, czego pozytywnie chcą, nie zdają sobie jasno sprawy z reform, o jakie walczą, ale każdy wie dobrze, że nienawidzi rządu, każdy czuje potrzebę zem-

sty na nim. I dlatego tak trudno było tej rewolucji skupić się około jednego sztandaru, około jednego na dziś programu — jedynym łącznikiem różnorodnych jej grup jest nienawiść, dążenie do zniszczenia obecnego rządu. Dlatego przejawia się ona tak krwawo, dlatego uderza przedewszystkiem w tych przedstawicieli rządu, którzy biorą bezpośredni udział w prześladowaniu przestępstw politycznych, najczęściej w policję, chociaż te zamachy wątpliwie bardzo przyczyniają się do przyśpieszenia przewrotu politycznego w państwie. Rewolucja rosyjska w swych formach gwałtownych jest więcej reakcją uczuciową, niż planową akcją polityczną. Stąd pochodzi jej bezpłodność, ale i na tem się opiera jej żywotność, która jej zgnieść nie pozwala. Ludzie, którzy działają dla pewnego określonego celu, mogą się przekonać, że cel ten jest zły lub niemożliwy do osiągnięcia, ci wszakże, których pcha do czynu uczucie nienawiści, nie przestaną działać, dopóki źródła tej nienawiści istnieją.

Rozwijający się od wielu lat wewnętrzny kryzys polityczny w postaci walki między rządem a ciągle rosnącą, a raczej w coraz większej sile odradzającą się rewolucją, nie prowadził do żadnego jasnego rozwiązania. Stanowisko rządu, nie chcącego na krok odstąpić od utrwalonego systemu, i usiłującego wyłącznie represjami stłumić rewolucję, i stanowisko rewolucji, nie wystawiającej programu realnych reform, ale dążącej przedewszystkiem do zniszczenia rządu — i tu wytwarzały dla państwa położenie bez wyjścia.

Ta faza, w jaką kryzys konstytucyjny wszedł podczas wojny japońskiej i bezpośrednio po niej, zdawała się to wyjście wskazywać. Zjawienie się zorganizowanego stronnictwa konstytucyjnego, za którem stanęła opinja publiczna, wprowadziło silny czynnik kompromisowy pomiędzy rządzącą biurokrację a partje rewolucyjne.

Przewrót państwowy w Rosji nie mógł się odbyć na tej drodze, co we Francji, na drodze rewolucji, obalającej rząd i stawiającej inny na jego miejsce. Ani charakter państwa, w którem Petersburg nie odgrywa tej roli, co Paryż we Francji, ani charakter rewolucji rosyjskiej, niestałej, nie mającej hamulca w swych pozytywnych dążeniach, zresztą bardzo w tych dążeniach niejednolitej i organizacyjnie nie spójnej, widoków w tym kierunku nie przedstawiał. Państwo mogło zmienić swój ustrój tylko na tej drodze, co Prusy i Austrja, na drodze kompromisu między rządzącą biurokracją a konstytucyjnemi dążeniami społeczeństwa.

W najostrzejszej fazie kryzysu, kiedy rząd czuł się bardzo słabym, kompromis ten może byłby doszedł do skutku, gdyby kryzys rosyjski był mniej skomplikowany w swym charakterze, gdyby w nim się rozstrzygała tylko jedna kwestja konstytucyjna. Podzielenie się władzą z parlamentem nie usuwa biurokracji ze stanowiska, a jakkolwiek odbiera jej niepodzielną władzę, to jednocześnie zdejmuje z niej główną odpowiedzialność. Przestaje ona być przedmiotem oburzenia i nienawiści mas ludowych, która daje jej się czuć silnie. Ale, jak już zauważyliśmy, w państwie, w którem nagromadziło się tyle niedomagań, tyle palących kwestyj, musiały one wszystkie wystąpić na tle kryzysu konstytucyjnego, komplikując go niesłychanie. To położenie sprawiło, że ani konstytucyjne żywioły nie mogły być dość umiarkowanemi, ani biurokracja dość kompromisową. Gdy pierwsze np., chcąc mieć lud za sobą, musiały podnieść w radykalny sposób kwestję agrarną, druga, mogąc się zgodzić na konstytucję w rdzennej Rosji, przy której istniałaby tam biurokracja rosyjska, nie mogła zrezygnować z centralistycznych rządów wogóle, a w szczególności w Polsce, której autonomja, nieodłączna od gruntownej

reformy konstytucyjnej (jak wogóle decentralizacja całego państwa), usunęłaby ją zupełnie z tego kraju. A przecie to tylko część trudności, występujących na tle konstytucyjnego kryzysu. Stąd nieszczerość biurokracji w kompromisie, stąd ustępstwa, poza któremi ukrywała się chęć sprowadzenia ich do fikcji, i stąd także rewolucyjny charakter nie wierzących w kompromis żywiołów konstytucyjnych, które w pierwszej Dumie szły na wzięcie szturmem Bastylji.

Gdy obalenie rządu jest niemożliwe, a ten rząd nie chce pójść w kompromisie tak daleko, by oddać władzę prawodawczą i kontrolę nad sobą w ręce parlamentu, pozostaje jedno wyjście — zwycięstwo rządu. Społeczeństwo bowiem długo nie może wytrzymać nadmiernego napięcia energji, jakiej walka rewolucyjna wymaga, i ustępuje. Ale zwycięstwo rządu nie jest zwycięstwem interesu państwa, i jako takie jest bardzo wątpliwe i krótkotrwałe.

Absolutyzm, raz silnie wstrząśnięty w swych podstawach, nie powraca już do dawnej siły. Wstrząśnienie takie niszczy odrazu cały ten kapitał, który nagromadziły w duszach ludności stulecia teroru władzy despotycznej. Władza traci w tych wstrząśnieniach resztki ponurego uroku, jaki jej z tradycji został. Rząd, który był dla ludności przedmiotem niemal religijnego strachu, uważany przez nią za siłę wyższą, której uderzenia i ucisk z fatalizmem się przyjmuje, gdyby nawet był oddawna nie miał rosnącego w państwie buntu, to z chwilą, gdy nazewnątrz poniósł klęskę w wojnie z wrogiem, a nawewnątrz odkrył swą słabość, przestraszył się i stracił głowę — już dawnego uroku nigdy nie odzyska. I prędzej czy później musi stanąć na jego miejscu coś innego.

IV

KWESTJA POLSKA I PRZYSZŁOŚĆ ROSJI

W żadnem państwie europejskiem nie stoi dziś tak nisko urok i powaga władzy, jak w Rosji. Nawet żywioły reakcyjne, urzędowi przedstawiciele patrjotyzmu rosyjskiego, „ludzie prawdziwie rosyjscy", traktują władzę rządową ze skrajną pogardą, gdy stawia kroki, nie odpowiadające ich celom. Rząd przestał być szanowany za to, że jest rządem: poszczególne grupy uznają go o tyle tylko, o ile jest im dogodnym. Sami urzędnicy ujawniają brak poczucia swej powagi jako przedstawiciele rządu. Takie położenie jest nadzwyczaj niebezpieczne dla każdego rządu, a tem bardziej dla rządu, chcącego istnieć niezależnie od narodu.

Podnoszenie zaś uroku i powagi rządu starą drogą represji już dziś nie może osiągnąć skutku, bo, jak powiedzieliśmy, budzi więcej nienawiści, niż strachu. Represje mogą dziś tylko fizycznie osłabiać rewolucję— skutek krótkotrwały, bo nowe jej siły ciągle narastają.

Przykład Prus i Austrji po r. 1848 najlepiej poucza, iż zwycięstwo rządu nad rewolucją przeciw absolutyzmowi jest tylko krótkotrwałym okresem, po którym rząd musi się ugiąć przed koniecznością. Rząd zaś rosyjski jest w trudniejszem o wiele, a państwo rosyjskie w bez porównania niebezpieczniejszem położeniu, niż były tamte, rewolucja zaś rosyjska jest bardziej uparta, no i straszniejsza w swych przejawach.

Nie rozumieją tego reakcyjne żywioły Rosji, przekonane, że ustępstwa zrobione dotychczas, są już za wielkie, i uważające za zbyt liberalny nawet rząd Stołypina, coraz więcej kompromisów robiący, nie z konstytucyjnemi dążeniami społeczeństwa, ale z interesami biurokracji. Marzą one o powrocie do dawnego systemu, do czasów z przed wojny japońskiej.

Rząd obecny, liberalniejszy na swój sposób od nich, pojmuje kompromis ze społeczeństwem w ten sposób, że potrzebuje takiej Izby, któraby się na jego stanowisko zgodziła. Kompromis taki, chociażby przyszedł do skutku, będzie pozornym, przenosi on tylko walkę społeczeństwa z rządem poza mury parlamentu. I taki nawet jest on prawie niemożliwy, bo na to, żeby choć najmniej reformistycznie usposobiona, ale choć trochę niezależna Izba, weszla w trwałe porozumienie z rządem, trzeba, żeby rząd zajmował jakieś stałe, niewzruszone stanowisko. Tymczasem przy takim stanie rzeczy, jak w Rosji, rząd na miejscu stać nie może: jeżeli nie idzie naprzód pod parciem żywiołów konstytucyjnych, musi się cofać, ulegając wpływowi sfer reakcyjnych, które wtedy czują swą siłę i coraz więcej nabierają znaczenia. Ostatnie jest zdaje się nieuchronnym na pewien czas losem rządu rosyjskiego.

W tych warunkach państwo musi się staczać po równi pochyłej, w oczekiwaniu nowych katastrof zewnętrznych i wewnętrznych, które znów wstrząsną niem w podstawach, ze straszniejszym może skutkiem, niż ostatnia. Bo jeżeli rządy nieodpowiedzialnej biurokracji, kierujące z centrum całym aż do najdrobniejszych szczegółów zarządem tego olbrzymiego państwa, osiągnęły takie rezultaty, jak dzisiejsze, jeżeli prowadziły one państwo w tylu kierunkach do położenia bez wyjścia — to dziś, po wstrząśnieniu, jakiego państwo do-

znało, tem mniej będą one zdolne podołać swemu zadaniu, choćby się powiódł plan powierzchownego ich odnowienia, który jest w gruncie rzeczy nieziszczalny. Bo albo przedstawicielstwo narodowe musi mieć byt i władzę niezależną od biurokracji albo biurokracja będzie dążyła do jego zniszczenia, jak niszczyła reformy Aleksandra II. Jej żywiołowem wprost dążeniem, dopóki ma po temu władzę, jest usuwanie sobie z drogi wszelkich przeszkód, niszczenie wszystkiego, co ją krępuje swą najsłabszą nawet kontrolą.

Trudno zaś przypuścić, ażeby samorzutnie nastąpił odwrót od dotychczasowego systemu rządów, ażeby Rosja weszła na nowe drogi przez reformy z góry. Przy skomplikowanym charakterze rosyjskiego kryzysu państwowego stoi temu na przeszkodzie za wiele przyczyn.

Do najgłówniejszych należy kwestja polska.

Przeszkadzała ona zawsze w dziele zreformowania Rosji. Kto wie, czy Rosja nie byłaby dziś państwem konstytucyjnem, gdyby nie obawa, że z ustroju praworządnego naród polski skorzysta dla swej pracy, dla swej twórczości, dla swego wszechstronnego rozwoju. Już Katkow był na swój sposób konstytucjonalistą, jeno chciał konstytucji dla centrum rosyjskiego bez nadania jej kresom. Ostatnia ustawa wyborcza jest próbą częściowego wcielenia w życie tej właśnie myśli.

Zmiana poglądu na kwestję polską, i wogóle na kwestję „kresów", trudną jest do pomyślenia nietylko gdy idzie o biurokrację, ale o bardzo szerokie sfery społeczeństwa rosyjskiego.

Według utrwalonego w wymienionych sferach przekonania, wszystko, co granice państwa rosyjskiego obejmują, jest „własnością narodu rosyjskiego, zdobytą jego krwią" — nie dodaje się zwykle „i pracą", bo sami Rosjanie zdają sobie sprawę z tego, że pracy niewiele

w „kresy” włożyli, chyba w niszczenie ich odrębności i kultury. Zdają się tam nie wiedzieć tego, że Rosji, takiej wielkiej, jaką jest ona w swych dzisiejszych granicach, nie zbudowała samorzutna energja narodu rosyjskiego, jego twórcza praca, jego genjusz rodzimy, ale ta szczególna organizacja machiny państwowej, która sam naród rosyjski traktowała jako podbity, która dezorganizowała go, niszczyła jego budowę społeczną, ażeby sobie zapewnić od niego niezależność.. Ta organizacja, zasilana od czasów Piotra Wielkiego żywiołem obcym, kondotjerami różnych ras, w szczególności zaś Niemcami, oparła swoją egzystencję nie na dobrobycie rdzennej Rosji, ale na coraz nowych podbojach, nie zajmowała się hodowaniem sił społeczeństwa rosyjskiego i budowaniem zdrowych podstaw jego bytu, jego kultury i jego z własnej pracy rodzącego się bogactwa, ale rozszerzaniem granic państwa i doskonaleniem narzędzi do trzymania w swem ręku ziem zagarniętych, do życia ich kosztem. Ta organizacja, jak wszelkie tego rodzaju organizacje w dziejach ludzkości, na podbojach wyłącznie byt swój opierające, skazana była na prędki upadek. I do tego upadku szła, jak świadczy szybki rozwój państwowych niedomagań, na które nie widziano leku i na które dziś jeszcze nikt go naprawdę nie widzi. Groźne szczeliny w tej budowie państwowej zarysowały się nie od chwili wybuchu wojny japońskiej — widziały je oddawna nawet sfery rządzące Rosją i czuły swoją wobec nich bezradność. Ta organizacja rządowa przyłączyła do Rosji całe kraje, całe odrębne i samoistne narody, związała je z państwem wyłącznie administracyjnemi węzłami, wspólnym, zcentralizowanym zarządem — bo polityka jej węzłów moralnych nie była zdolna wytworzyć — wreszcie wycisnęła na nich czysto powierzchowne piętno rosyjskie, utrzymywane drogą fizycznego

przymusu, gdy pod tą zewnętrzną szatą pozostało i rozwijało się odrębne życie narodowe, nic nie mające wspólnego z rosyjskiem. Ta organizacja stopniowo rozprzęgła się, utraciła dawną sprawność, a jednocześnie władza jej utraciła urok potęgi i powagę w samym narodzie rosyjskim. Czyż tak osłabiona będzie ona zdolna podołać tym wielkim zadaniom państwowym, które za wielkiemi dla niej były wtedy, gdy czuła się silną? czy będzie umiała uchronić państwo od staczania się po pochyłości, po której posuwało się ono wcale szybko za lepszych jej czasów?...

Jeżeli ona utrzyma niepodzielne rządy w swem ręku, jeżeli zdoła przywrócić Rosji w całej pełni system biurokratyczny, w którym ostatnie lata poważny zrobiły wyłom — to, naturalnie, Rosja odrazu nie zginie, bo wielkie budowy państwowe nagle nie upadają, rutyna zaś rządów biurokratycznych na pewien czas może jeszcze wystarczyć. Ale upadek będzie się zbliżał w szybszem o wiele niż dotychczas tempie, szczeliny w budowie państwa będą coraz szersze i będzie ich coraz więcej, klęski zewnętrzne i katastrofy nawewnątrz będą coraz częstsze i coraz straszniejsze.

Jeżeli zaś naród rosyjski, jego siły społeczne mają być powołane do odrodzenia państwa, do wzmocnienia jego wiązań, to dostanie on w spuściźnie po rządach biurokratycznych taki ogrom zadań, zadań nierozwiązalnych w tym kierunku, w jakim je rozwiązać chciały dotychczasowe rządy, że im na pewno nie podoła. I jeżeli, przy swych głębokich niedomaganiach społecznych, przy swej słabości kulturalnej, będzie chciał cały ten obszar od Kalisza do Władywostoku uważać za Rosję i na Rosję przerabiać, to się bardzo prędko okaże, że ta Rosja na jego siły za duża.

To państwo więc, w tych rozmiarach, w jakich je

historja ostatnich dwóch stuleci zrobiła, ma jedyny ratunek przed sobą, jedyną drogę do uzdrowienia się nawewnątrz i odrodzenia swej zewnętrznej potęgi— w zasadniczej zmianie swego charakteru i kierunku swego rozwoju. To nie może już być państwo jednego narodu rosyjskiego, wszystkim innym narzucającego swą kulturę i swe instytucje: siły innych narodów, a przedewszystkiem polskiego, muszą być narówni z rosyjskiemi powołane do życia, do samoistnej twórczości.

Ze strony rosyjskiej często słyszymy na to odpowiedź, że państwo różnonarodowe, niejednolite, nigdy nie może być tak silne, jak państwo, w którem jeden naród niepodzielnie panuje. Obłudą byłoby zaprzeczać temu twierdzeniu. Ale trzeba się liczyć z możliwością. Na obszarze, zajmowanym obecnie przez państwo rosyjskie, naród rosyjski nigdy niepodzielnym panem nie będzie. Dzisiejsze jego stanowisko w Polsce — to nie panowanie, to właściwie tylko okupacja wojskowa, która taką pozostanie zawsze, przy usiłowaniu zepchnięcia Polaków do podrzędnej roli, jaką im się dziś przyznaje. Przyznanie Polakom samoistności i odrębnego ustroju autonomicznego w państwie nie jest ustąpieniem ze stanowiska, bo tego stanowiska Rosja w społeczeństwie polskiem nie zajmuje — to tylko zorganizowanie prawidłowych rządów i stworzenie warunków normalnego życia na miejsce dzikiej okupacji, która im dłużej trwa, tem większą jest potwornością polityczną, nawet z punktu widzenia tego państwa, w którego imieniu jest utrzymywana.

Dla wielu Rosjan, zwłaszcza dla tak zwanej prawicy rosyjskiej, kwestja tego zasadniczego zwrotu w polityce kresowej, w szczególności w polskiej, jest przy wszystkiem innem jeszcze kwestją dumy narodowej. Tak się oni zrośli z wytworzonem przez biurokrację złudze-

niem, że cały obszar państwa jest naprawdę Rosją, że wszystkie podwładne jej ludy, to podrzędni *„inorodcy"*, żyjący w cieniu potęgi i kultury rosyjskiej, iż odwrót w polityce „kresowej" równa się dla nich narodowej hańbie. Tę fałszywą dumę rząd dzisiejszy podtrzymuje i wzmacnia, widząc w niej dla siebie najlepsze oparcie. Niewątpliwie, o ile ktoś solidaryzował się zupełnie z polityką „kresową" rządu, o ile na niej budował wielkość Rosji i nie widział niebezpieczeństw, do których ona prowadzi, to zredukowanie stanowiska rosyjskiego na kresach do roli skromniejszej musi jego dumę drażnić, jakkolwiek więcej winna była być podrażnioną po Mukdenie i Tsushimie. Ale temu, kto rozumie, do czego ta polityka prowadzi, kto pragnie istotnie odrodzenia narodu i państwa, duma narodowa właśnie może podyktować zrzeczenie się ucisku i rusyfikacji obcych narodowości i powołanie ich do wspólnej pracy, dla wspólnego, wielkiego państwa.

Uzasadniona duma narodowa, poczucie narodowej godności i nawet szerokie narodowe ambicje, w granicach możliwych do urzeczywistnienia — są niezbędnemi czynnikami patrjotyzmu wielkiego narodu i nawet warunkami jego użyteczności dla sprawy ogólnoludzkiego postępu. Te zalety znamionowały zawsze narody żywotne w dobie ich wzrostu i rozkwitu. Ale chorobliwa megalomanja, żyjąca złudzeniami i halucynacjami, była zawsze rysem narodów, zbliżających się do upadku. Popychała je ona do aktów samobójczych i do bezmyślnego, nie przynoszącego im pożytku niszczenia cudzego dobra — czyniła je szkodnikami ludzkości.

Taką właśnie megalomanję widzimy w poglądach szowinistycznych żywiołów rosyjskich na kwestję polską. Tymczasem od stosunku Rosji do kwestji polskiej w znacznej mierze jej własna przyszłość zależy.

Jednem z najgłówniejszych zagadnień państwowych jest to, czy Rosja pójdzie w tej kwestji za wskazaniami ciasnego nacjonalizmu wielkoruskiego, interesów biurokracji, podszywających się pod interesy narodu i państwa, wreszcie polityki berlińskiej, czy też wejdzie na nową drogę rozwoju sił społecznych, sił zarówno narodu rosyjskiego, jak innych, w skład państwa wchodzących, a wraz z nim szerokiej polityki imperjalistycznej, z konieczności słowiańskiej. Zależnie od tego Rosja może być potężnem państwem i pierwszorzędnym czynnikiem polityki międzynarodowej, albo też rozkładającym się stopniowo ustrojem, niezdolnym do samodzielnej polityki zewnętrznej, zamieniającym się coraz bardziej w sferę interesów niemieckich, wreszcie kto wie, czy nie skazanym na to, żeby z czasem zostać państwem naprawdę wielkoruskiem, t. j. sprowadzonem do granic wielkoruskiego szczepu.

CZĘŚĆ PIĄTA

POLITYKA POLSKA OD UPADKU OSTATNIEGO POWSTANIA

I

ROMANTYZM POLITYCZNY I POLITYKA „UGODOWA"

W żadnym bodaj kraju nie przetrwała tak długo, jak w Polsce, spuścizna polityczna pierwszej połowy XIX stulecia: wiara w panowanie sprawiedliwości w stosunkach między narodami, w skuteczność dochodzenia swych praw słusznych przed bezstronną opinją europejską, określanie faktów historycznych jako „zbrodni" i „krzywd", przekonanie o ostatecznem zwycięstwie „słusznej sprawy", nieliczenie się z realnem ustosunkowaniem sił w życiu międzynarodowem i nierozumienie, że obrót każdej sprawy od wypadkowej tych sił przedewszystkiem zależy. To opieranie widoków politycznych na czysto iluzorycznych podstawach a wraz z niem skłonność do podejmowania działań politycznych bez ścisłego określenia celu i obliczenia środków — nazwano romantyzmem politycznym. Na jego tak długie panowanie w Polsce wpłynęło przedewszystkiem niezwykłe położenie ojczyzny — kontrast między świetną przeszłością a teraźniejszością najbardziej upośledzonego w Europie narodu; budowa wewnętrzna społeczeństwa polskiego, sprawiająca, że polityka jego znajdowała się prawie wyłącznie w rękach warstwy szlacheckiej, mającej sporo dobrych tradycyj, ale mało zahartowanej w walkach życia praktycznego; młodzieńczość kulturalna społeczeństwa i wynikająca z niej pewna naiwność, bio-

rąca na serjo rozmaite polityczne *façons de parler*, pod którcmi się zupełnie inna treść ukrywa; brak praktyki politycznej wskutek nieposiadania własnego państwa; wreszcie świetna poezja polska, która dosięgła najwyższego rozkwitu po upadku państwa, a której główną osią moralną była idea wolności ojczyzny.

Jakkolwiek najważniejsze akty polityki polskiej — powstania i udział Polaków w wojnach napoleońskich — były oparte na rachubach realnych, coprawda bardzo nieściśle przeprowadzonych, to jednak romantyzm polityczny wycisnął na nich wyraźne swe piętno. Cel, w który naród był zapatrzony — odbudowanie niepodległej Polski — tak pochłaniał jego świadomość, że uwaga niedość się zatrzymywała na warunkach, w których podejmowano walkę. Nie było równowagi między uczuciem narodowem a rozumem politycznym.

Ostatniem ogniwem tego łańcucha prób odzyskania własnego państwa było powstanie 1863—64 r. Nazewnątrz uznano je za ostateczne bankructwo sprawy polskiej, nawewnątrz zaś — za zakończenie pierwszego okresu historji porozbiorowej, okresu walk o niepodległość. Naród zrezygnował z tych walk, postanowił pogodzić się ze swem położeniem, z przynależnością do trzech państw obcych, i pracować tylko nad zachowaniem swej odrębności narodowej, nad rozwojem polskiej kultury.

Lata popowstaniowe były latami silnej reakcji przeciw romantyzmowi politycznemu, reakcji, jak zwykle w takich razach bywa, ciasnej i jednostronnej.

W najważniejszej części polski, w tej, która była głównym terenem powstania, w Królestwie Polskiem, rozwój przemysłowy kraju zaczął wyprowadzać na widownię formującą się szybko warstwę przemysłowego mieszczaństwa, która prędko poczuła w sobie ambicje

do odegrania pierwszej roli w życiu narodu. Młoda publicystyka i literatura wkrótce po powstaniu występuje w tonie silnie bojowym w imię ideałów demokratyczno-mieszczańskich. Wypowiada ona walkę romantyzmowi politycznemu w imię pracy ekonomicznej i kulturalnej, pracy u podstaw, robiąc z niej program, nazwany programem „pracy organicznej"; z drugiej zaś strony walczy ze szlachetczyzną, z tradycjami przeszłości, z klerykalizmem, nawet z religją — w imię wolnej myśli, nowoczesnej nauki, postępu, zasad demokratycznych. Ten ruch, nazwany „pozytywizmem warszawskim", nie przeciwstawia polityce dawnych pokoleń żadnej nowej, jeno się zupełnie polityki wyrzeka.

Reakcja z tej strony przeciw romantyzmowi politycznemu nie jest jedyną. Idzie ona jednocześnie ze strony żywiołów konserwatywnych, od arystokracji i wielkiej szlachty, której znaczna część zawsze polityce powstań była przeciwną, która szukała dostępu do dworów trzech państw i wśród której wielu zwolenników liczyła polityka margrabiego Wielopolskiego, zakończona klęską na skutek wybuchu powstania. Te sfery nie wyrzekają się polityki, ale chcą ją prowadzić przez pozyskanie zaufania Korony i zdobycie tą drogą pozycji dla Polaków w obcem państwie lub przynajmniej złagodzenie ciężkiego ich losu.

Szersze pole dla tej polityki otwarło się niebawem w Austrji, gdzie Polacy złożyli deklarację uczuć lojalnych dla Monarchy i zostali w parlamencie stronnictwem rządowem. Takiej ich polityce sprzyjały nietylko warunki zewnętrzne — głębokie przekształcenia w państwie po klęsce 1866 r. i w pewnej mierze widoki polityki austrjackiej, zanim ta, skierowawszy się na Bałkany i związawszy się z Prusami, nie wykreśliła kwestji polskiej ze swych rachub — ale także i wewnętrzne wa-

runki kraju. Galicja, jako najbardziej ze wszystkich ziem polskich upośledzona kulturalnie i przez politykę metternichowską zniszczona ekonomicznie, znajdowała się w stanie wielkiego zacofania społecznego, przy którem niepodzielnie panującym w społeczeństwie żywiołem była arystokracja i wielka szlachta. Skutkiem tego możliwe tam było zorganizowanie polityki *par excellence* arystokratycznej, nie ulegającej naciskowi szerszych mas społeczeństwa, nie zmuszonej do liczenia się z ich potrzebami i aspiracjami, widzącej swe oparcie w Koronie i rządzie. Wyraziła się ona najsilniej w t. zw. stronnictwie krakowskiem, które otrzymało popularną nazwę „stańczyków". Między tą polityką a rządem austrjackim wytworzył się na długi czas stosunek, oparty na wzajemnej wymianie usług: rząd, mający poważne trudności wewnętrzne, korzystał z poparcia Polaków w parlamencie i nawzajem popierał politykę szlachecko konserwatywną w kraju, którego zarząd oddał w ręce jej przedstawicieli. Nie spotykała ta polityka poważnych przeszkód ze strony innych żywiołów społeczeństwa polskiego w Galicji, ze względu na ich słabość liczebną i kulturalną, tem bardziej, że wielkim jej atutem było przyznanie Polakom przez Austrję samorządu krajowego i swobód narodowych.

Próby tej polityki arystokratycznej, którą nazwano „ugodową", zjawiły się w r. 1890 w Prusiech. Do tego czasu Polacy byli tam zmuszeni walczyć z bezwzględnie antypolską polityką rządu. W parlamencie, a zwłaszcza w Sejmie pruskim, gdzie rząd Bismarcka rozporządzał olbrzymią większością, odbiciem tej walki było opozycyjne stanowisko posłów polskich, protestujących przeciw gwałtom i powołujących się na niedotrzymane zobowiązania królów pruskich. Gdy wszakże rząd pruski wobec widoków konfliktu z Rosją złagodził nieco nacisk ger-

manizacyjny na Poznańskie, a cesarz Wilhelm II zastosował do przywódców polskich swą stałą metodę wpływu osobistego — usiłowano ze strony polskiej zorganizować politykę ugodową, która, dając poparcie rządowi w parlamencie, miałaby za skutek życzliwe z jego strony traktowanie Polaków i ich potrzeb narodowych. Próby te, uwieńczone narazie pewnem powodzeniem — że przypomnimy głosowanie Polaków za kredytami marynarki w r. 1893 — wkrótce zbankrutowały. Nie było do nich ani silnej podstawy w samem społeczeństwie polskiem dzielnicy pruskiej, w którem rosnące w siłę i w narodowej walce zaprawione żywioły demokratyczne stawiały „polityce dworskiej" zacięty opór, ani też w warunkach zewnętrznych, germanizacja bowiem ziem polskich jest zbyt żywotnym interesem polityki pruskiej i, po złagodzeniu antagonizmu niemiecko-rosyjskiego, rząd pruski skorzystał z pierwszego pozoru, żeby jej środki na nowo zaostrzyć do granic, nieznanych za czasów Bismarcka. To też w stanowisku Polaków do rządu pruskiego pozostało wkrótce jedyne przykre wspomnienie paroletniego flirtu.

W tym samym r. 1894, w którym ten flirt został przez rząd pruski otwarcie zerwany — przyczem za powód użyto mowy głównego „ugodowca" poznańskiego, p. Kościelskiego, na wystawie lwowskiej, w której tenże podkreślił łączność Polaków wszystkich trzech dzielnic — pierwsze kroki w kierunku zorganizowania tego rodzaju polityki w stosunku do rządu rosyjskiego robi Królestwo Polskie. Powód do nich daje wstąpienie na tron cesarza Mikołaja II. Delegacja polska składa wieniec na grobie Aleksandra III, generał-gubernatorowie hr. Szuwałow i jego następca ks. Imeretyński spotykają się z dowodami sympatji ze strony arystokracji polskiej, dla pary cesarskiej, odwiedzającej Warszawę w r. 1897,

zorganizowano entuzjastyczne przyjęcie, a na upamiętnienie jej pobytu zebrano w Polsce miljon rubli na cel, który wskaże Monarcha[1]. Przez trzy lata (1894—97) na skutek energicznej agitacji organizatorów „pojednania" i względnie dyplomatycznego postępowania dwóch wspomnianych zarządców kraju, którzy unikali wystąpień prowokacyjnych, a ostatni nawet uzyskał z Petersburga pozwolenie na pomnik Mickiewicza w Warszawie — zdawało się, że ta polityka będzie uwieńczona rezultatami i że stanie się panującą. Główne nadzieje pokładano na pobyt Monarchy w Warszawie, oczekując, że na gorące przyjęcie odpowie jakimś aktem, przynoszącym ulgi Polakom. Nadzieje były tak wielkie, że w świecie urzędników rosyjskich w Polsce zapanowała obawa o przyszłość. Cesarz wszakże zachował się zimno, a nazajutrz po jego wyjeździe obawy urzędników zostały uspokojone cyrkularzem ks. Imeretyńskiego, przypominającym im, że z publicznością polską nie mają rozmawiać inaczej, jak po rosyjsku. Opinji, zbałamuconej pogłoskami o najlepszych zamiarach petersburskiego rządu za nowego panowania, otworzyły się oczy. Złudzenia prysły i polityka ugodowa otrzymała cios śmiertelny, otrzymała go z tej strony, do której wyciągała rękę. W następstwie generał-gubernatorem mianowano generała Czertkowa, który całem swem postępowaniem składał jawne dowody nienawiści do Polaków. Stronnictwo „ugodowe", znajdujące główne oparcie w arystokracji i zbliżonych do niej kołach, głównie większych posiadaczy ziemskich, nie ustaje w agitacji, ale początkowy opór większości społeczeństwa przeciw jego polityce zamienia się stopniowo w ogólną niechęć. Korzystając z ustroju pań-

[1] Cesarz Mikołaj II przeznaczył ten fundusz na założenie Szkoły Politechnicznej w Warszawie.

stwowego, nie dopuszczającego wolnego ścierania się przeciwnych opinij i przez to ujawnienia właściwej siły kierunków politycznych, utrzymuje ono jeszcze przez lat kilka pozory wpływu, i na tym ustroju, w którym wszelkie sprawy załatwiano drogą pokątnych wpływów u rządu, buduje swe nadzieje — ale gdy zainaugurowano w Rosji parlamentaryzm, gdy na jaw wystąpiły właściwe siły polityczne społeczeństwa, okazało się, że nie ma ono poważnego gruntu w kraju. Z pierwszych zaraz wyborów do Dumy nie wyszedł ani jeden jego zwolennik.

Polityka ugodowa w Królestwie Polskiem mniej miała jeszcze warunków zewnętrznych, jak i wewnętrznych, niż za rządów Capriviego w Prusiech. Tu nikt w rządzie nie myślał o pozyskiwaniu Polaków, najmniejsze ustępstwa dla nich byłyby naruszeniem wszechwładzy biurokracji, w polityce zaś zewnętrznej właśnie w okresie narodzin idei „ugody" nastąpiło zbliżenie Rosji do Niemiec i nie było takiej sytuacji, w której Polacy rządowi rosyjskiemu mogliby być potrzebni. Z drugiej zaś strony społeczeństwo Królestwa, jako najbardziej zdemokratyzowany odłam narodu polskiego, mające silną warstwę inteligentnego mieszczaństwa oraz liczną średnią własność ziemską, przedstawiającą żywioł przeważnie demokratyczny w pojęciach, dalekie było od tego, by pozwolić na narzucenie sobie polityki arystokratycznej, polityki upokarzających zabiegów w Petersburgu lub u generał gubernatorów, zabiegów, nie dających nic prócz dobrych stosunków towarzyskich między działaczami polskimi a przedstawicielami rządu, obrażających zaś do głębi uczucia narodowe. Polityka ta, zrodzona w znacznej mierze na gruncie fałszywego pojmowania powodzeń polskich w Austrji, musiała zbankrutować.

W końcu przyszło bankructwo polityki szlachecko-

konserwatywnej w Austrji. Oparta o rząd i w tem widząca swą siłę, nazbyt zazdrosna o swe stanowisko w kraju, nietylko nie dbała ona należycie o jego postęp, o rozwój jego sił społecznych, ale zużytkowała swą władzę przeciw wydobywającym się ze społeczeństwa nowym siłom politycznym, w szczególności przeciw ruchowi politycznemu wśród włościan. W tej walce przeciw nowym prądom ponosiła ona coraz większe porażki. Z drugiej strony, zmiany w kierunku wewnętrznej polityki austrjackiej prowadziły Polaków do coraz wyraźniejszego konfliktu z rządem i odbierały kierownikom polityki polskiej bezwzględne poparcie rządu. W końcu przyszła reforma wyborcza, znosząca system kurjalny, i pierwsze wybory z powszechnego głosowania zredukowały liczbę przedstawicieli dawnej polityki do tak słabej mniejszości, że dziś, o ile utrzymać mogą stanowiska wpływowe, to raczej dzięki osobistym zdolnościom, rutynie politycznej, umiejętności zastosowania się do wymagań szerokiej opinji kraju, wreszcie dzięki ryzykownym kompromisom z żywiołami radykalnemi.

Jak powiedzieliśmy, bezpośrednia reakcja przeciw romantyzmowi politycznemu i walce zbrojnej o niepodległość była zbyt ciasna i jednostronna. U jednych objawiała się ona w zrzeczeniu się wszelkich działań politycznych, u innych sprowadzała politykę na grunt zabiegów u dworów i rządów, zabiegów mających bardzo słabe i nietrwałe podstawy, albo nie mających wcale podstaw. Ani stan społeczny narodu, w którym się dopiero kształtowały i organizowały nowe siły, ani jego stan psychiczny, w którym dominowało przygnębienie i apatja, jako skutek strasznej, świeżo poniesionej klęski — nie sprzyjały zrodzeniu się odrazu polityki żywotnej, na silnych opartej podstawach, natchnionej silnem narodowem uczuciem i wiarą w siły własne, a jednocześnie

rozumem politycznym, zdającym sobie jasno sprawę z położenia narodu, obliczającej tak realne niebezpieczeństwa, jak i realne okoliczności sprzyjające, które w walce narodowej można wyzyskać. Do takiej polityki dopiero narastały siły w narodzie.

II

IDEA ODRODZENIA NARODOWEGO PRZEZ LUD

Romantyzm polityczny poprzednich pokoleń wśród wielu zdrowych pierwiastków, świadczących o żywotności narodu, miał jedną dążność, w której właściwie cała przyszłość Polski się zamykała. Była to dążność do pozyskania dla sprawy narodowej mas ludu, które, ciemne i bierne, obojętnie patrzyły na wysiłki warstw wyższych w walce o niepodległość; dążność do zaszczepienia w tych masach idei narodowej, do uczynienia ich samych narodem, świadomym swych praw i walczącym o nie. Przez cały okres dziejów porozbiorowych przewija się szereg szlachetnych marzycieli, nieraz utopijnych demokratów, którzy z zapałem szli między lud, niosąc mu światło wiary narodowej, pomimo prześladowań ze strony rządów, pomimo, że ten sam lud, niezdolny ich zrozumieć i ulegający podszeptom agentów rządowych, czasem krwawo im za to płacił. Ta idea podźwignięcia ludu i zbawienia przezeń Polski była tak potężna, że nie zabiła jej ani straszna, zorganizowana przez rząd austrjacki rzeź r. 1846, ani obojętne w większości a nieraz wrogie stanowisko włościan względem powstania r. 1863—64. Jeżeli marzenia całych pokoleń szlachetnych patrjotów nie mogły się urzeczywistnić, jeżeli poświęcenie ich nie przyniosło oczekiwanych owoców, to dlatego, że zbyt wielki krok naprzód chcieli zrobić, że ciemnota tego ludu była zbyt wielka, że w ziemiach polskich pod obcemi rządami XIX stulecie nie przynio-

sło tego rozwoju szkolnictwa i postępu oświaty mas, co w innych krajach Europy, że na tych ziemiach przetrwały najdłużej archaiczne stosunki społeczne, odosabniające włościan od reszty społeczeństwa, przeszkadzające im zostać samodzielnymi jego obywatelami. Pomimo starań szlachty polskiej, czynionych oddawna, starań, za które czasem nawet spotykała kara, rząd rosyjski dopiero po wybuchu ostatniego powstania zdecydował się znieść pańszczyznę i zrobić posiadaczami ziemi włościan w Królestwie Polskiem. Dobroczynną reformę przyniósł r. 1864. Od tej daty dopiero zaczyna się nowoczesny rozwój społeczny całego narodu polskiego.

Tym sposobem z zamknięciem okresu walk zbrojnych o niepodległość zaczyna się nowy okres rozwoju wewnętrznego, okres przebudowy społecznej Polski. Głównym momentem tego okresu jest wszechstronny rozwój na zdrowych podstawach ekonomicznych opartej warstwy włościańskiej.

Rządy, panujące na ziemiach polskich, głównego swego wroga widziały w szlachcie, dążyły też do jej osłabienia. Wyraźną szczególnie politykę w tym względzie prowadził rząd rosyjski. Stąd uwłaszczenie włościan na ziemiach polskich do Rosji należących zostało przeprowadzone wcale korzystnie dla tej warstwy. Złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze, widząc obojętność włościan dla „szlacheckiego" powstania, rząd ich sobie przedstawiał jako żywioł, na którym będzie mógł oprzeć swą siłę w Polsce, podsycając, ma się rozumieć, stale ich antagonizm do „panów". Po wtóre, w szeregach działaczy państwowych panowania Aleksandra II znajdowali się ludzie bardzo radykalnych poglądów demokratycznych, których ideologja znakomicie się godziła z polityką rządu. Tych ludzi skierowano do Polski, powierzając im reformę włościańską. Stworzyli oni kierunek polityki

rządowej, w którym łączyła się propaganda nienawiści do „panów", nieufności do każdego inteligentnego człowieka, nie będącego urzędnikiem, z propagandą przywiązania do tronu i wiary w Rosję. Reforma, przez nich przeprowadzona, będąca aktem polityki metternichowskiej i, dzięki sposobowi jej przeprowadzenia, odczuta zrazu przez szlachtę jako krzywda, stała się dobrodziejstwem kraju. Stworzyła ona zdrową i liczną warstwę włościańską, mającą mocną podstawę ekonomiczną i przeznaczoną na to, by stanowić podstawę równowagi stosunków społecznych w kraju. Czem zaś miała ona stać się w stosunku do rządu i systemu jego polityki w Polsce — to zależało od przyczyn głębszych, niż się zdawało działaczom rosyjskim.

Dopiero w tych nowoczesnych warunkach włościanin polski uwydatnił swoje zalety, stanowiące dziś główną siłę Polski w jej ciężkiej walce o byt narodowy. Namiętnie przywiązany do ziemi, z główną myślą o jej zdobyciu, gdy jej nie posiada, gdy zaś ją ma — o powiększeniu swej posiadłości, mało potrzebujący, oszczędny, a obok tego chętnie garnący się do oświaty i zdolny do postępu w gospodarstwie, gdy tylko widzi jego przykłady — bardzo prędko dał się on uczuć w życiu społecznem kraju. Przedewszystkiem ta część większej własności, która na słabych opierała się podstawach, zaczęła we wszystkich dzielnicach polskich szybko przechodzić drogą parcelacji w ręce włościan, bądź powiększających swe osady z renty od posiadanej już ziemi, bądź bezrolnych, udających się na zarobki w przemyśle krajowym, do Niemiec i do Ameryki, a potem za oszczędzony grosz stających się posiadaczami. Kultura ziemi włościańskiej, zwłaszcza w ostatnich czasach, przez wzorowanie się na większej własności i pod wpływem wędrówek na Zachód zaczęła szybko się podnosić; stowa-

rzyszenia spółdzielcze, spółki kredytowe, spożywcze, kółka rolnicze, zrazu w dzielnicy pruskiej, następnie w Galicji, a w ostatnich czasach, gdy na to ustawy już pozwalają, w Królestwie Polskiem, zaczęły się mnożyć szybko.

Jednocześnie zaczął się szybko podnosić poziom oświaty. Idea zdobycia duszy ludu dla Polski zrodziła oddawna w inteligentnych warstwach narodu poczucie, że podniesienie oświaty ludu jest jednem z najgłówniejszych zadań narodowych, a praca na tem polu głównym obowiązkiem obywatelskim. Już w pierwszej połowie zeszłego stulecia zaczyna się szersza organizacja tej pracy w Ks. Poznańskiem, a w Królestwie Polskiem istniejące przed powstaniem i następnie rozwiązane przez rząd Towarzystwo Rolnicze, będące organizacją wielkiej własności ziemskiej, w szeregu swych doniosłych prac wiele robi dla oświaty włościan.

Reforma bytu prawnego włościan była silnym bodźcem postępu na tem polu. Pierwszym czynnikiem szybkiego rozwoju oświaty jest samorzutne garnięcie się do niej samych włościan, czujących jak wielkim brakiem w nowych warunkach bytu jest ciemnota; współdziała temu dążeniu praca inteligentnych klas, organizujących stowarzyszenia i instytucje w tym celu; pierwszorzędna z natury rzeczy rola przypada szkole publicznej, ale niestety tylko w dzielnicach pruskiej i austrjackiej, przyczem w pierwszej wpływ szkoły obniżają cele polityczne, którym rząd pruski każe jej służyć. W Królestwie Polskiem szkół jest tak mało, że odgrywają one rolę stosunkowo podrzędną.

Najwcześniej rozpowszechnia się oświata ludu w dzielnicy pruskiej, przedewszystkiem dlatego, że obejmuje ona część Polski posiadającą najstarszą i najwyższą kulturę; po wtóre, że tam szeroko zostało zorganizo-

wane szkolnictwo rządowe i wprowadzone prawo o nauce przymusowej; wreszcie, że tam warstwy inteligentne polskie najwcześniej zorganizowały pracę nad oświatą, pracę, której zadaniem w coraz większym stopniu stawała się walka z wpływem niemieckim przy pomocy oświaty polskiej.

W Galicji, z chwilą, gdy ta otrzymała samorząd (w r. 1867), Sejm główną część budżetu wydatków krajowych przeznacza na szkoły ludowe. Budżet szkół krajowych, prawie wyłącznie ludowych — gimnazja i uniwersytety, jako utrzymywane przez rząd centralny, do niego nie należą—wynosi przeszło 22 miljony koron, a wraz z budżetami Krakowa, Lwowa i gmin mniejszych — około 28 miljonów koron. Nadto powstaje szereg instytucyj prywatnych, bądź zakładających czytelnie ludowe, bądź budujących nowe szkoły tam, gdzie ich niema.

W Królestwie Polskiem praca na tem polu rozwijała się najtrudniej. Tu rząd utrzymanie szkół ludowych włożył na gminy, ale kierownictwo niemi wziął w swoje ręce, i strzegł monopolu swego do tego stopnia, że na zakładanie szkół prywatnych nie pozwalał, a za tajną naukę czytania i pisania nakładał kary wysokie, dochodzące do 300 rubli. W szkole ludowej nauka była rosyjska, nauczyciele zaś byli agitatorami rządowymi, czasami pełnili funkcje agentów policyjnych (okólniki władz szkolnych polecały im donosić o osobach zajmujących się tajnem nauczaniem). W tych warunkach gminy niechętnie zakładały szkoły, na które nie miały żadnego wpływu. Nauka odbywała się przeważnie w domu, tajnie. Spis jednodniowy w r. 1897 wykazał, że z pośród umiejących czytać polskich mieszkańców Królestwa 60% umie tylko po polsku, co znaczy, że zdobyli naukę w domu lub w szkołach tajnych, bo szkoła publiczna uczyła po rosyjsku. W tych warunkach szybszy postęp oświaty

mogła sprowadzić tylko zorganizowana działalność kół inteligentnych, kierowana gorącym patrjotyzmem, zdolna do ofiar, nie obawiająca się kar i prześladowań, które ją czekały ze strony rządu. Działalność ta zaczyna się stopniowo rozwijać wkrótce po powstaniu. Koło r. 1885 staje się ona ogólnem hasłem wszystkich żywiołów ruchliwszych, zwłaszcza młodzieży uniwersyteckiej. Mnożą się tajne koła oświaty, zakładające czytelnie ludowe; młodzież rozwozi po kraju książeczki; w dworach szlacheckich powstają liczne tajne szkoły, prowadzone przez żony i córki obywateli; włościanie, zachęcani przez inteligencję, zaczynają coraz więcej prenumerować czasopism ludowych, które, jakkolwiek skrępowane przez cenzurę rządową, znaczny wpływ wywierają; liczba wydawnictw, przeznaczonych dla ludu, ogromnie wzrasta.

Zainteresowanie się ludem i hasło jego podźwignięcia staje się ogólnem, literatura piękna zajmuje się przeważnie ludem, wreszcie zjawia się kierunek polityczny, wysuwający lud, jako główny czynnik życia narodowego. Wyrazem jego staje się tygodnik *Głos*, założony w r. 1886, i w tymże roku zawiązana tajna organizacja polityczna — „Liga Polska" (przemianowana następnie w „Ligę Narodową").

Postęp oświaty wśród włościan musiał pociągnąć za sobą zainteresowanie się ich sprawami publicznemi i udział w życiu politycznem kraju. Charakter zaś tego udziału musiał zależeć od położenia politycznego każdej dzielnicy.

W dzielnicy pruskiej, zainaugurowana przez Bismarcka walka z katolicyzmem uderzyła w najczulszą strunę duszy ludowej. Lud polski zszeregował się z duchowieństwem i klasami inteligentnemi przeciw rządowi, a sprawa kościelna zlała się w jego świadomości ze sprawą narodową. Gdy później *Kulturkampf* ustał, a po-

została zaostrzająca się coraz bardziej walka germanizmu z polskością, szeregi już były gotowe, i rząd pruski musiał walczyć z całym narodem jako spójną i karną armją.

Nadto *Kulturkampf* miał tę zasługę, że obudził antagonizm do rządu pruskiego na Górnym Śląsku. Na gruncie tego antagonizmu umożliwiona została owocna praca pionierów polskości wśród śląskiego ludu, praca, która w ciągu paru dziesiątków lat sprowadziła zupełne już prawie odrodzenie polskiego Śląska i powiększyła o półtora miljona liczbę Polaków pod panowaniem pruskiem.

Lud w Poznańskiem, prowadzony dawniej przez warstwy wyższe, zaczął występować coraz samodzielniej, zmuszając całą politykę tej dzielnicy do postawienia jego potrzeb i aspiracyj na pierwszem miejscu, do obrony jego interesów z jednej strony, z drugiej zaś do zaostrzenia środków walki z niemczyzną.

W Galicji, przy jej położeniu politycznem i stosunkach wewnętrznych wystąpienie włościan na widownię polityczną miało zupełnie odrębny charakter. Tu t. zw. ruch ludowy wystąpił odrazu jako ostra opozycja przeciw rządom konserwatywno-szlacheckim. Żywioły rządzące, przyczyniając się do oświaty ludu przez rozwój szkolnictwa, nie rozumiały, że wzrost oświaty musi zrobić włościan samodzielnym czynnikiem politycznym, i rodzący się nowy ruch z zajadłością prześladowały. Była w tem nietylko obrona swego wpływu politycznego przed nowemi żywiołami, ale i obrona interesów większej posiadłości rolnej, faworyzowanych przez prawodawstwo i przez politykę władz rządowych. Jakkolwiek narodzeniu się „ruchu ludowego” w Galicji towarzyszyły wielkie hasła patrjotyczne, to jednak w praktyce zeszedł on prawie wyłącznie na grunt antagonizmu klasowego, podnie-

canego i zaostrzanego przez nieszerokich w swych poglądach przywódców. Dziś, gdy reforma polityczna, znosząca przy wyborach do parlamentu kurje i zaprowadzająca powszechne głosowanie, dała żywiołom ludowym wpływ, o który walczyły, antagonizm ten zaczyna się łagodzić, przybierając kulturalniejszą postać.

W Królestwie Polskiem położenie kraju przedstawiało pewną analogję z dzielnicą pruską. I tu trzeba było walczyć z systemem wynaradawiania, w dziki, coprawda, sposób stosowanym, ale przy stosunkowych siłach kulturalnych Polski i Rosji, bez porównania mniej zagrażającym podstawom bytu narodowego. W stosunkach wewnętrznych między ludem wiejskim a warstwami inteligentnemi odgrywała tu dość znaczną rolę zastarzała, pierwotna nieufność stanowa, podsycana przez politykę rządu. Kilkanaście wszakże lat pracy nad oświatą włościan, pracy, w której znaczny udział brało młodsze pokolenie warstwy ziemiańskiej, przyczyniło się wiele do złagodzenia tej nieufności, z drugiej zaś strony postępowanie organów władzy, które wykonywując program kokietowania ludu, nie mogły sobie odmówić krzywdzenia go na każdym kroku, budziło we włościanach coraz większą nienawiść do rządu. W ostatnich latach ubiegłego stulecia kierownicy polityki rosyjskiej w Królestwie zaczęli stwierdzać, że na włościan polskich nie można liczyć tak jak dawniej, że trudno w nich widzieć oparcie dla systemu rządowego. Stwierdzenie tego faktu zrodziło u niektórych przedstawicieli rządu chęć szukania oparcia w żywiołach arystokratycznych i wielko-szlacheckich — na co między innemi politycy „ugodowi" liczyli. Oparcie to wszakże możnaby znaleźć tylko drogą pewnych ustępstw narodowych, sprzeciwiających się interesom biurokracji — co przy wszechwładzy ostatniej czyniło taką politykę niemożliwą.

III

RUCH DEMOKRATYCZNO-NARODOWY

Od r. 1897, żywioły pracujące nad politycznem wychowaniem ludu i kierujące niem przez tajną „Ligę Narodową", występują jako „stronnictwo demokratyczno-narodowe", opierające swą siłę na masach ludowych i proklamujące w swym programie walkę z systemem rządowym. Program ten, jako jeden z głównych terenów walki wskazuje samorząd gminny, oparty na wcale korzystnej dla ludu ustawie, ale przez samowolę władz rządowych sprowadzony do fikcji. Niebawem fakty zaczynają świadczyć, że program ten nie pozostał na papierze: zebrania gminne coraz częściej zaczynają być widownią starć między przedstawicielami rządu a włościanami, którzy, powołując się na artykuły ustawy gminnej, domagają się ich wypełnienia i odmawiają zastosowania się do nielegalnych żądań władzy. Ruch ten dla władz, nienawykłych do legalności i widzących w niej sprzeczność z interesami polityki rosyjskiej, zaczyna być bardzo uciążliwym. Jednocześnie wśród włościan zdobywa silny wpływ prasa nielegalna, w narodowym duchu prowadzona, mianowicie czasopismo *Polak*, wydawane w Galicji przez działaczy z Królestwa Polskiego i dostarczane tam w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy drogą kontrabandy, prowadzonej przeważnie przez samych włościan. Włościanie wiążą się w tajne stowarzyszenia, mające na celu wzajemną oświatę i liczące w sumie kil-

kadziesiąt tysięcy członków. Zaczynają się prześladowania, włościanie idą do więzień, na zesłanie do Rosji, ale widocznem się staje, iż rząd nie ma w swem ręku środków do powstrzymania rozwoju ruchu. Ten ruch znajdował się w fazie szybkiego wzrostu, gdy wybuchła wojna japońska, a w następstwie kryzys wewnętrzny w państwie, wywołujący dezorganizację rządu.

W dobie tego kryzysu warstwa włościańska w Królestwie Polskiem odgrywa pierwszorzędną rolę. Na niej opiera się polityka przewodzącego w kraju stronnictwa demokratyczno-narodowego, walcząca na dwa fronty — z rewolucyjną anarchją i z polityką rządu. Włościanie występują jako armja ruchu narodowego, usiłują przeprowadzić społszczenie gminy i szkoły ludowej, jednomyślnie na zgromadzeniach po całym kraju występują z żądaniem autonomji Królestwa, manifestując gorąco swe uczucia polskie, swe przywiązanie do idei narodowej. Gdy zaś ustawa wyborcza im dała przeważny wpływ na skład przedstawicielstwa polskiego do Izby Państwowej, ich głosami wychodzą posłowie, reprezentujący najsilniejszy kierunek narodowy.

Tym sposobem wystąpienie warstwy włościańskiej na widownię polityczną stało się wcieleniem w życie idei dawnych patrjotów, marzących o pozyskaniu ich dla ojczyzny, dla sprawy narodowej. Lud poczuł się narodem...

Tej wielkiej przemianie w społecznem i politycznem życiu Polski, jaką jest ukazanie się na widowni tego życia samoistnej warstwy włościańskiej, towarzyszy cały szereg innych. Rozwój przemysłu fabrycznego, zwłaszcza w Królestwie Polskiem, wytwarza liczną warstwę robotniczą, jednocześnie zaś tworzy się silna warstwa inteligentnego mieszczaństwa. Wreszcie sam rolnik wielki, w zmienionych warunkach społecznych i ekonomicznych,

z dawnego, uprzywilejowanego i łatwo żyjącego szlachcica, przetwarza się stopniowo na nowoczesnego wytwórcę, zmuszonego do coraz intensywniejszej gospodarki, do wykazywania coraz większej umiejętności i energji. Zmieniła się głęboko cała treść życia narodu, a z nią musiała się zmienić i jego polityka. Jak cała dusza narodu, musiała się ona stać praktyczniejszą, mniej skłonną do złudzeń, a budującą widoki swoje na podstawach bardziej realnych.

Na to wyzbycie się politycznych złudzeń wpłynął także silnie rozwój wypadków polityki międzynarodowej.

Od końca XVIII stulecia, kiedy Polacy ulegali silnie urokowi ruchu umysłowego i politycznego rewolucyjnej Francji i kiedy później wzięli liczny udział w pochodzie Napoleona przez Europę, łącząc z jego zwycięstwem całe swoje nadzieje — nie przerywa się ścisły związek polskiego życia i polskiego ruchu narodowego z wielką ojczyzną idei wolności. Królestwo Polskie, utworzone z Księstwa Warszawskiego, odziedzicza po niem kodeks Napoleona i wogóle francuski duch ustawodawstwa. Na Francję patrzą w Polsce, jako na wzór pod każdym względem, od niej oczekują wcielenia w życie Europy zasad wolności i sprawiedliwości, na jej ruchy oglądają się szermierze wolności polskiej. Powstanie 1830—31 r. bierze natchnienie z rewolucji lipcowej, powstanie 1863—64 r. z wyzwolenia Włoch przy udziale Francji. We Francji szuka przytułku emigracja polska, ją idealizuje polska poezja patrjotyczna i polityczna literatura. Ona jest tym pewnym a potężnym sojusznikiem, na którego liczy się jako na ostatni ratunek.

Przyszła wojna 1870—71 roku. Porażki Francji niemniej krwawiły serca nad Wisłą, jak nad Sekwaną. Klęska jej ostateczna była ciosem, zabijającym ostatnią

nadzieję. Naród zrozumiał, że może liczyć tylko na siebie, dążyć do tego tylko, co sam osiągnąć zdoła. Drugim wielkim ciosem dla przeżytków romantyzmu politycznego była *entente cordiale*, w następstwie zaś przymierze francusko-rosyjskie. I nietyle samo przymierze — bo to nierzadka już naówczas trzeźwość polityczna mogła zrozumieć, jako konieczność dla Francji — ile ta okoliczność, że Polakom kazano zapłacić część jego rachunku, to, że prasa francuska, starając się usłużyć Rosji, zaczęła gorliwie pracować nad obniżeniem Polaków w opinji swego kraju, co jej się wcale dobrze udało. Romantycy polscy otrzymali bolesną lekcję polityki praktycznej.

Młodsze pokolenia polityków polskich wyrastają już w atmosferze Europy nowej, w której miejsce przyjaciółki Francji zajął najniebezpieczniejszy wróg narodu polskiego, Niemcy, a miejsce Napoleona III — Bismarck; w atmosferze twardej walki o byt i bankructwa wszelkich marzeń. Nowa polityka polska rodząca się i organizująca w tych warunkach musiała być inną od dawnej.

Ci sami ludzie, którzy stworzyli program demokratyczno-narodowy i organizowali lud wiejski w Królestwie do walki politycznej, stawiają sobie za cel wytępienie resztek romantyzmu politycznego — który zresztą wcale nie romantycznym rzeczom za płaszcz zaczął służyć — i przeciwstawiają się szerokim kołom opinji jako odrębny obóz, jako nowa szkoła polityczna. Wydają oni w Galicji, przeznaczony dla wszystkich dzielnic polskich, głównie zaś dla Królestwa Polskiego (dokąd dochodził drogą kontrabandy) miesięcznik *Przegląd Wszechpolski*, w którym kierownicy nowego ruchu, obok spokojnego roztrząsania zagadnień polityki bieżącej, zamieszczają artykuły bojowe, ostro atakujące ustalone w opinji, a powierzchowne lub błędne pojęcia. Wywołując obu-

rzenie różnych kół opinji, uderzają oni w komunały naiwnego lub fałszywego humanitaryzmu, wykazują, że naród ma przedewszystkiem obowiązek dbać o swoje interesy, o swoją przyszłość, i dla obudzenia energji w tych, którzy się zadawalniają skargą na krzywdy, wyrokują bezwzględnie: „w stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, jest tylko siła i słabość"— zdanie dość bolące, gdy się je wygłasza w kraju, podlegającemu najstraszniejszemu uciskowi. Ale ta nowa polityka uważała, że przy tak niebezpiecznem położeniu narodu nie można pozwolić, by jego obywatele pocieszali się powtarzaniem, iż są szlachetnemi ofiarami krzywdy, i trwali w bierności. Starała się ona wydobyć ze społeczeństwa jak największą sumę energji do walki o byt narodowy.

Oddziaływania w tym kierunku nigdy nie mogło być dosyć. Jeżeli bowiem w społeczeństwach, mających własne państwa i stąd zabezpieczonych w swych najżywotniejszych interesach, obojętność mnóstwa obywateli na sprawy publiczne, a w szczególności polityczne, nie ma wielkiego znaczenia — to w narodzie, zagrożonym w samych podstawach swego bytu, podkopywanym przez politykę obcego rządu nawewnątrz, we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego, każdy obywatel winien być żołnierzem, każdy winien walczyć w obronie narodowego dobra przeciw jego niszczycielom, każdy winien brać udział w pracy, odbudowującej to, co zniszczono. W warunkach zaś takich, jak zwłaszcza w Polsce pod panowaniem rosyjskiem, gdzie praca publiczna polska spotykała się (i dziś się spotyka) z niewyobrażalnemi wprost dla mieszkańca Zachodniej Europy przeszkodami, gdzie rząd za nią płacił barbarzyńskiem prześladowaniem, natury słabsze, bierniejsze łatwo ulegają terrorowi rządu, zniechęcają się, obojętnieją.

Z drugiej strony, jeżeli nawet w krajach, żyjących szerokiem życiem politycznem, kształcącem myśl obywatela, często się spotyka ludzi, operujących w polityce beztreściwemi komunałami i szlachetnemi fikcjami, nie zdających sobie sprawy z realnych czynników politycznych, zwłaszcza w stosunkach międzynarodowych, to zjawisko to musi być o wiele częstsze w narodzie, rządzonym przez obcych, nie mającym możności urabiania własnego losu, i przez to pozbawionym pola doświadczeń, będącego najlepszą polityczną szkołą.

Stąd działalność polityczno - wychowawcza przez prasę i literaturę w Polsce ma o wiele większe znaczenie, niż gdzie indziej.

Nowy obóz polityczny, zwany „wszechpolskim", od nazwy swego organu i wskutek tego, że zdobywał sobie wpływ we wszystkich trzech dzielnicach polskich, musiał zresztą walczyć nietylko z przesądami i biernością szerokich kół niewyrobionej politycznie opinji, ale, co ważniejsza, ze zorganizowanemi grupami, które jego opinjom swoje przeciwstawiały. Miał on tu do czynienia z dwoma głównemi obozami: ugodowym i socjalistycznym.

Obóz ugodowy, do którego należało zaliczyć t. zw. „ugodowców" w Królestwie Polskiem, stronnictwo konserwatywno-szlacheckie czyli t. zw. „stańczyków" w Galicji, wreszcie te żywioły w Poznańskiem, które wprawdzie nie liczyły już na ugodę z rządem pruskim i prowadziły walkę przeciw systemowi germanizacyjnemu, ale budowały swe nadzieje na przyszłość na ugodzie Polaków z rządem rosyjskim — głosił zasady, że naród polski jest zbyt słaby, ażeby mógł wytrzymać walkę z tylu wrogami, zwłaszcza zaś z wszechpotężnym rządem rosyjskim, że nie należy tego rządu drażnić jawnym oporem, że trzeba go przejednać uległością i dowodami lo-

jalności, że wreszcie, jako naród słaby i krzywdzony, nie powinien odwoływać się do swej siły, ale do słuszności swych praw, do zasad humanitarnych, sprawiedliwości i tolerancji.

Obóz socjalistyczny, obejmujący parę socjalistycznych partyj we wszystkich trzech dzielnicach oraz znaczne koła inteligentne, do partji nie należące, t. zw. koła „socjalizujące", deklarował bądź swą obojętność na sprawy narodowe, wysuwając przeciw nim jako główną sprawę chwili obecnej — walkę klas, bądź wygłaszał zapowiedź, że powszechna rewolucja socjalna wszystkie sprawy narodowe ureguluje i zaprowadzi powszechną sprawiedliwość, że wystarczy zatem do niej dążyć, że ci, którzy sprawę narodową na czoło wysuwają, używają jej tylko jako płaszczyka dla interesów klas uprzywilejowanych, że przy jej pomocy lud oszukują. Nadto jeden odłam socjalistów, Polska Partja Socjalistyczna, zaczął nawiązywać nici łączności z tradycjami romantyzmu politycznego, czerpać natchnienia z radykalniejszych pism emigracyjnych epoki międzypowstaniowej (1831 — 1863) i formułować program powstania łącznie z rewolucją socjalną, powstania mającego odbudować niepodległą Polskę ludową, socjalistyczną.

Dwa te obozy ostro atakowały „wszechpolaków" łącząc się często w oskarżaniu ich o szowinizm, antysemityzm, nietolerancję względem Rusinów w Galicji i Litwinów w zaborze rosyjskim — zarzuty, które się stały monetą obiegową, jakkolwiek były tylko skarykaturowaniem stanowiska demokracji narodowej, wywieszającej zasadę, że naród musi budować swą przyszłość na swej własnej sile, że ma obowiązek wszędzie bronić swego interesu i swej godności, że tam, gdzie jest w mniejszości, jak na Litwie i Rusi, nie wolno mu się ze swych stanowisk wycofywać, że na swoim gruncie, rdzen-

nej Polski, musi wymagać od obcych żywiołów, jak np. Żydów, żeby się nie przeciwstawiali jego interesom w swych dążeniach politycznych i nie pomagali wrogom do zniszczenia bytu narodowego Polski.

Wobec tych zarzutów i tych napaści, które niejednokrotnie spadały naraz ze wszystkich stron, przy faktycznej koalicji wszystkich grup przeciw „wszechpolakom", obóz demokrytyczno - narodowy nie pozwolił się zepchnąć na stanowisko obronne, ale sam atakował. Krytykował stanowisko przeciwników, drwił z nich, dowodził jednym, że naród uległy i pokorny prędzej czy później musi być zniszczony, że uległością swą sam do tego dopomoże, innym zaś — że ponad interesami poszczególnych klas społecznych góruje interes na rodu jako całości; ośmieszał wreszcie program powstańczy romantyków socjalistycznych, wykazując jego naiwność.

W przeciwstawieniu do polityki klas społecznych— jak określił politykę nietylko socjalistów, ale i ugodowców — wywiesił on zasadę polityki narodowej, obejmującej interesy narodu jako całości, wskazując, że głównym interesem narodu w dobie obecnej jest podźwignięcie ekonomiczne i kulturalne warstw ludowych, włościańskiej i robotniczej, oraz ich uruchomienie polityczne, że około tego programu winni się skupić wszyscy ludzie miłujący ojczyznę, bez względu na to, do jakich warstw należą. Istotnie też w szeregach demokracji narodowej zaczęli się skupiać przedstawiciele wszystkich warstw społecznych, od włościan i robotników do większych posiadaczy rolnych i nawet, w nielicznych jednostkach, arystokracji.

Od r. 1900 wpływ demokracji narodowej daje się czuć we wszystkich dzielnicach polskich i szybko już rośnie. Około roku 1903 zaczyna jej kierunek odnosić

jedno po drugiem zwycięstwa polityczne, stwierdzające zwrot zasadniczy w polityce polskiej.

W przedostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego demokracja narodowa postawiła zasadę reprezentacji Górnego Śląska przez posłów polskich, wchodzących do Koła Polskiego — przeciw żywiołom ugodowym, bojącym się zerwania z niemiecko-katolickiem centrum, i przeciw socjalistom, dążącym do opanowania fabryczno-górniczych okręgów. Zasada ta zwyciężyła: Śląsk wybrał dwóch posłów, którzy weszli do Koła Polskiego, a obecnie liczba ich wzrosła do pięciu. W rezultacie Koło Polskie w Berlinie, reprezentujące przedtem tylko ziemie historycznej Polski (Poznańskie, Prusy Zachodnie i Warmję), stało się reprezentacją wszystkich Polaków pod panowaniem pruskiem.

Gdy w Austrji rząd Körbera, prowadząc układy z Rusinami poza plecami Polaków, przyrzeka im założenie nowego gimnazjum ruskiego w Stanisławowie i wprowadza odpowiednią pozycję do budżetu, naruszając w ten sposób prawa Sejmu, do którego decyzja w tej sprawie należy, i gdy w następstwie rząd i nawet Korona wywierają nacisk na sfery wpływowe w Galicji, by pożądaną uchwałę w Sejmie przeprowadzono — obóz demokratyczno-narodowy rozwinął agitację w duchu przeciwnym. Nie wystąpił on w zasadzie przeciw zakładaniu gimnazjów ruskich, ale przeciw uległości dla rządu i dobrowolnemu ograniczaniu praw Sejmu. Po zaciętej kampanji przeciw żywiołom konserwatywnym, nie chcącym się narazić rządowi i Koronie, oraz stronnictwom radykalno-socjalistycznym, stającym po stronie Rusinów, stanowisko demokracji narodowej zwyciężyło. Sejm projekt rządowy odrzucił. Tym sposobem na gruncie tej, pozornie drobnej, sprawy dał się czuć silny wpływ nowego ruchu w kraju rządów konserwatywno-szlachec-

kich, o Wiedeń opartych, wpływ znamionujący zwrot w stanowisku kraju wobec rządu.

Wreszcie na głównym punkcie działalności demokracji narodowej, w Królestwie Polskiem, gdzie działalność ta przy istniejących warunkach miała głównie znaczenie polityczno-wychowawcze, przyszła sposobność do osiągnięcia powodzenia w jawnej walce z rządem. Kiedy polityka rządu pruskiego, awansująca się coraz bardziej w zajadłości przeciw Polakom, doprowadziła do skandalicznych, głośnych w całym cywilizowanym świecie wypadków we Wrześni, gdzie dzieci w szkole katowano za to, że się nie chciały modlić po niemiecku — prasa rosyjska, nawet blisko rządu stojąca, wyraziła swoje współczucie Polakom. Poszła ona tak daleko, że uznała za barbarzyństwo narzucanie obcego języka w dziedzinie religji, zapominając, że w samem Królestwie Polskiem, nie mówiąc o Litwie i Rusi (gdzie język polski we wszystkich szkołach z nauki religji został usunięty), jest 9 szkół średnich, w których młodzież polska zmuszona jest pobierać naukę religji po rosyjsku. Zamknęła na to oczy i prasa ugodowa polska, która z wypadków wrzesińskich chciała uczynić źródło zbliżenia do Rosji i szukania oparcia w jej rządzie. Wtedy młodzież w pomienionych 9 szkołach Królestwa odmówiła uczenia się religji po rosyjsku, a pod wpływem obozu demokratyczno-narodowego opinja rodziców i całego społeczeństwa tak wystąpiła solidarnie, że wśród duchowieństwa katolickiego nie znaleźli się ludzie, którzyby nadal chcieli katechizować po rosyjsku i wykłady religji zostały przerwane. Należało w tej sprawie zwalczyć ugodowców, którzy dowodzili, że drogą takiej walki nic zrobić nie można, prócz ściągnięcia represji rządu i socjalistów, którzy z tej sprawy chcieli skorzystać dla swoich celów i wywołać zaburzenia we wszystkich szko-

łach kraju. Rząd przez pół roku się opierał, dużem wynagrodzeniem chciał zjednać poszczególnych duchownych do wykładu rosyjskiego, gdy skutku wszakże nie osiągnął, ustąpił i we wszystkich szkołach Królestwa Polskiego polski wykład religji katolickiej został przywrócony.

Z powyższego widać, jak wielkiem złudzeniem jest przekonanie niektórych rosyjskich mężów stanu, że Polacy dopiero pod wpływem klęsk wojennych Rosji i osłabienia rządu nawewnątrz zaczęli ostrzej występować przeciw polityce rządowej. Władzom administracyjnym w Królestwie wiadomo dobrze, że stanowisko społeczeństwa polskiego wobec rządu zaostrzało się od lat kikunastu — o czem zresztą świadczy rosnąca nieustannie liczba procesów politycznych — i że od r. 1900 zaczęła się radykalnie zmieniać postawa włościan wobec władz rządowych w gminach. Stopniowe zaostrzanie się stosunku społeczeństwa polskiego do rządu nie było wywołane żadnemi wypadkami zewnętrznemi, ale było wynikiem jego ewolucji wewnętrznej. Tak biernie znosić barbarzyński i, dodajmy, bezsensowny ucisk mogło tylko społeczeństwo chore, pogrążone w nienormalny stan psychiczny klęską r. 1864, steroryzowane, upadłe na duchu, pozbawione woli i energji. Okres ten musiał minąć, nowe siły narodowe musiały narosnąć, musiała wrócić wiara w siebie, poczucie swego prawa i energja w jego obronie. Złudzeniem też jest, że dziś można to społeczeństwo czemkolwiek steroryzować, zmusić do nawrócenia na drogę biernej uległości. Jeżeli w okresie strasznego ucisku czuło się ono coraz bardziej zdolnem do walki o swoje prawa, to tem bardziej teraz nic w niem tego poczucia nie zabije.

IV

EWOLUCJA POLITYKI POLSKIEJ

Ewolucja polityczna Polski w ciągu lat czterdziestu od upadku ostatniego powstania wywołała w polityce polskiej zasadniczy przewrót. Gdy dawniej rozumiano, że naród ma tylko dwie drogi przed sobą: albo zbrojne powstanie, albo zupełną abdykację i pogodzenie się z najnędzniejszemi warunkami bytu, i gdy, zaniechawszy myśli o walce zbrojnej, społeczeństwo poddało się uciskowi — w następstwie, skutkiem przyrostu sił i dojrzewania politycznego, w znacznej mierze pod wpływem doświadczeń życia konstytucyjnego w dwóch dzielnicach, naród polski znalazł drogę nową, obie poprzednie wyłączającą. Uznał on za konieczne wziąć za punkt wyjścia swej polityki położenie realne, przynależność do trzech państw, ale zrozumiał, że na gruncie każdego z tych państw może i musi walczyć o swój byt narodowy, o swą odrębność, o warunki wszechstronnego rozwoju, wreszcie o swe prawa obywatelskie. Zrozumiał on istotę walki politycznej, codziennej, prowadzonej na wszystkich stanowiskach, walki kształcącej siły narodu, podnoszącej jego wartość moralną, walki jeżeli nie zapewniającej stopniowych zdobyczy, to przynajmniej chroniącej naród od strat ciągłych, a jednocześnie zabezpieczającej go od klęsk perjodycznych, przynoszonych przez ruchy zbrojne. Bo jeżeli naród, który nie przestał być narodem, biernie znosi ucisk, nie prowadząc z nim stałej

walki, to perjodyczne porywy do walki zbrojnej, bez względu na najmniej sprzyjające im warunki, są dla niego psychiczną wprost koniecznością.

W samem społeczeństwie polskiem, zwłaszcza wśród najstarszego pokolenia, które się zroslo z wycofanemi dziś z obiegu pojęciami, jest wielu ludzi, którzy tej ewolucji politycznej nie rozumieją. Przedstawia im się ona jako zwycięstwo stronnictwa, które dzięki swej ścisłej, karnej organizacji zdołało ująć w swe ręce kierownictwo polityczne, i głęboko są przekonani, że gdyby inne stronnictwo umiało się tak zorganizować, to mogłoby miejsce demokracji narodowej zająć, i polityka narodu innemi poszłaby drogami. Podobny pogląd i nazewnątrz, i w rządzie rosyjskim zdają się dość często podzielać. Po tem, cośmy wyżej o przemianach wewnętrznych w społeczeństwie polskiem powiedzieli, nie trzeba dowodzić, jak ten pogląd jest powierzchowny. Tu mamy do czynienia z głębokiemi przemianami w duszy narodu, uwydatnionemi silnie w pokoleniach, które wyrosły po ostatniem powstaniu, w nowych warunkach życia i w atmosferze nowych stosunków w całej Europie, z ewolucją polityczną, która była koniecznością dziejową. Ta ewolucja musiała, naturalnie, znaleźć swój wyraz w jakimś nowym programie, w jakiejś organizacji obozu politycznego, i znalazła go w stronnictwie demokratyczno-narodowem. Wyraz ten niekoniecznie musiał być ściśle taki, jaki przyniosło ze sobą wystąpienie tego stronnictwa — mogły powstać inne stronnictwa z innemi nazwami, odmiennie formułujące swój program, odmiennemi znacznie drogami idące. Ale w każdym razie, tak czy inaczej, polityka polska musiałaby się stać demokratyczną i, jako polityka narodu odradzającego się, żywotnego, musiałaby wejść na drogę energicznej walki o prawo odrębnego narodowego bytu i rozwoju. I nie będzie ona inną, nie wróci

do dawnych błędów, nie wejdzie na drogę porywów powstańczych, ani upakarzających zabiegów o łaskę rządów. Musi ją znamionować coraz większa energja i wytrwałość, połączona ze szczerością i rozwagą, jak przystoi polityce narodu kulturalnego i żywotnego, mającego głębokie poczucie, że jego rola dziejowa nie jest skończona.

Ewolucja polityczna ostatnich dziesięcioleci, sprowadzając zasadniczą zmianę w postępowaniu politycznem narodu polskiego, ustalała jednocześnie pojęcie stosunku Polaków do państw, których są poddanymi.

Upadek powstania 1863—64 r. był, jak powiedziano wyżej, zamknięciem okresu walk zbrojnych o niepodległość Polski. Polacy zrozumieli, że odbudowanie własnego państwa w wytworzonem położeniu międzynarodowem jest celem nieziszczalnym, że wszelkie działania przedsiębrane w tym kierunku, byłyby tylko zabójstwem sił własnych i oddalaniem się od drogi, na jakiej należy w obecnych warunkach walczyć o byt narodowy i pracować dla narodowej przyszłości.

Polityka polska w każdej dzielnicy uznała przynależność do danego państwa jako fakt i jako podstawę swego programu. Dążeniem jej jest w każdem z państw zdobyć jak najpomyślniejsze warunki narodowego rozwoju, jak najszersze uznanie praw narodowych, a tem samem i odpowiadające samoistności narodowej odrębne polityczne urządzenia. Logicznym wynikiem tego dążenia stała się potrzeba ścisłego określenia warunków, w jakich Polacy mogą szczerze i lojalnie pełnić obowiązki obywateli danego państwa. Z chwilą, kiedy naród polski zaprzestał działań na rzecz odbudowania własnego państwa, w interesie jego leży określenie warunków normalnego współżycia z resztą ludności państwa i normalnego stosunku do jego rządu. Ten stosunek w szerokich

granicach jest możliwy tylko przy uznaniu przez państwo praw narodowych polskich i poszanowaniu polskiej idei narodowej.

Zostało to osiągnięte tylko w państwie austrjackiem, które pogodziło się z istnieniem Polaków jako narodu i z istnieniem patrjotyzmu polskiego. Lojalny stosunek Polaków do Austrji nie pochodzi stąd, żeby zrzekli się oni polskiej idei narodowej i wymienili ją na austrjacką, ale stąd, że państwo to z polskim patrjotyzmem nie walczy, nie przeszkadza w imię jego dla przyszłości narodowej pracować i przez to umożliwiło kompromis między patrjotyzmem polskim a obowiązkami obywateli państwa austrjackiego.

Takiego stosunku do siebie nie może żądać ani państwo pruskie, otwarcie dążące do wytępienia Polaków, ani rosyjskie, dopóki nie uzna polskich praw narodowych i polskiej idei narodowej, dopóki będzie żądało, żeby Polacy wyrzekli się swego patrjotyzmu i wymienili go na patrjotyzm rosyjski. Polacy nigdy nie zostaną ani Prusakami, ani Rosjanami „polskiego języka". Wszelkie deklaracje, składane w tym względzie przez polityków polskich lub akty lojalizmu, w których podobne deklaracje milcząco się zawierały, były tylko niezręczną dyplomacją, która w opinji narodu wstręt budziła.

Naród polski nie przestał być jednym narodem, a węzły moralne, łączące poszczególne jego odłamy, coraz silniej się w ostatnich czasach zacieśniają. Dziedzina życia duchowego, obejmującego cały naród we wszystkich dzielnicach, rozszerza się ciągle, a ostatnie dziesięciolecia były okresem znacznego postępu w integracji duchowej narodu. Ten naród żyje nietylko dzisiejszem wspólnem życiem umysłowem, ale i tradycją wspólnej przeszłości, i ideą przyszłego politycznego zjednoczenia. Jest to sprawą jego egzystencji moralnej, jego sumienia,

sprawą, która wyłącznie do niego należy. My nie możemy przyznać państwu prawa kontrolowania naszych sumień, stawiania nam wymagań w zakresie naszego życia ideowego. Polakowi wolno piastować ideę zjednoczenia narodowego i niepodległego bytu państwowego, jak każdemu obywatelowi tej lub innej monarchji wolno być w przekonaniach swoich republikaninem. Kompetencja państwa zaczyna się tam, gdzie mowa nie o ideach, ale o realnych dążeniach. Jeżeli część narodu polskiego, należąca do danego państwa, nie dąży do oderwania od niego swego kraju, jeżeli nie robi sobie z tego dążenia programu politycznego, stosunek jej do państwa pozostaje lojalnym, niezależnie od tego, jakiemi ideami żyje ona w sferze moralnej.

Idea narodowa jest wytworem stuleci — jej istnienie nie jest zależne od woli jednostek, jej trwałość ma głębsze podstawy, niż trwałość programów politycznych, rządów i nawet ustrojów państwowych. Z jej istnieniem, jako z czynnikiem stałym, muszą się liczyć i kierownicy polityki narodu, i państwa, w którem ten naród żyje. Zdrowa polityka polega nie na żądaniu, ażeby naród zmienił treść swego życia moralnego, swoje ideały, ale na dążeniu do stworzenia takich instytucyj politycznych, w których potrzeby moralne narodu znajdą zaspokojenie. Tą zasadą kieruje się dziś w swem postępowaniu naród polski i takiej zdrowej polityki domaga się on od państw, do których losy dziejowe go wcieliły.

CZĘŚĆ SZÓSTA

PRZEŁOM DZIEJOWY W KWESTJI POLSKIEJ

I

NOWA ROLA MIĘDZYNARODOWA KWESTJI POLSKIEJ

Półwiekowy blisko okres, dzielący nas od upadku powstania 1863—64 r., okres, w którym dość powszechnie panowało przekonanie, że kwestja polska raz na zawsze została zamknięta, jest właściwie dobą doniosłego przełomu dziejowego w tej kwestji. W ciągu tych kilku dziesiątków lat zaszły z jednej strony głębokie przekształcenia w budowie wewnętrznej i charakterze politycznym narodu polskiego, z drugiej zaś — zmieniło się gruntownie położenie międzynarodowe w Europie, na skutek czego kwestja polska zjawia się dziś w nowej roli, zasadniczo różnej od tej, jaką odgrywała w pierwszej połowie XIX stulecia.

Upadek ostatniego powstania i jego charakter, jako zbrojnej demonstracji, wynikłej z nieuzasadnionych rachub na wdanie się obcych mocarstw, był bankructwem programu odbudowania państwa polskiego i tej roli międzynarodowej, jaką kwestja polska odgrywała od rozbiorów. Tak pojęty został ten fakt przez samych Polaków i przez opinję innych narodów. Nastąpiła likwidacja kwestji polskiej, która dla Polaków była sprawą odzyskania niezawisłego bytu politycznego, a dla obcych — sprawą osłabienia potęgi rosyjskiej i zbudowania tamy pomiędzy nią a Europą.

Od tego czasu nastąpiły dwa fakty epokowego znaczenia w dziejach Europy i całego świata.

Zwycięstwo Prus nad Francją i towarzyszące mu odbudowanie Cesarstwa Niemieckiego dało pierwsze miejsce w Europie Niemcom, które, rosnąc szybko w potęgę, zaczęły coraz bardziej zagrażać interesom innych narodów, ambicjami swemi sięgając do roli większej, niż ta, jaką odgrywało średniowieczne Cesarstwo. Z drugiej strony, świeża klęska Rosji w wojnie z Japonją oraz kryzys wewnętrzny w państwie carów wykazały, że potęga, przed którą przez długi czas drżała cała Europa, była zbudowana na słabszych o wiele, niż się zdawało, podstawach. Rosja okazała się słabszą, niżby to leżalo w interesie równowagi europejskiej, wobec wzrostu potęgi Niemiec, a położenie jej na wschodnio-azjatyckim froncie, w warunkach wytworzonych przez ostatnią wojnę, grozi sprowadzeniem jej w Europie do zupełnie biernej roli.

Dziś w interesie państw Zachodniej Europy leży nie osłabienie Rosji, ale jej wzmocnienie i uczynienie jej zdolną do przeciwstawienia się Niemcom, w przeciwnym bowiem razie musi ona stać się powolnem narzędziem polityki berlińskiej, sferą niemieckiego wpływu i przedmiotem stopniowego niemieckiego podboju.

W tak wytworzonem położeniu międzynarodowem dla społeczeństwa polskiego jest jasnem, że jeżeli mu grozi w dalszej przyszłości zatrata bytu narodowego, to nie od Rosji, ale od Niemiec. Panowanie rosyjskie już wykazało, co jest zdolne uczynić przy użyciu największego ucisku i najdalej idących środków rusyfikacyjnych. Środki te nie zdołały nawet w słabej mierze zmniejszyć odrębności i samodzielności narodowej Polaków, nie wcieliły nawet częściowo żywiołu polskiego w organizm rosyjski, a jeżeli wyrządziły społeczeństwu polskiemu olbrzymie szkody, to jedynie przez powstrzymanie postępu kulturalnego, przez niszczenie zasobów polskiej

pracy wiekowej, przez rozprzężenie węzłów organizacji społecznej i wynikające stąd zdziczenie moralne całych warstw ludności. Rosja już nigdy, a przynajmniej w możliwej do przewidzenia przyszłości, nie będzie zdolna do zdobycia się na system polityki antypolskiej, tak konsekwenty i tak zabójczy w swem działaniu. Za wiele ma ona i mieć będzie trudności i niebezpieczeństw, zarówno nazewnątrz, jak nawewnątrz państwa, zbyt osłabione zostały więzy organizacji państwowej, ażeby system podobny, przy największych chęciach ze strony żywiołów rządzących, był możliwy.

Natomiast Niemcy, przy środkach, jakie im daje w ręce dzisiejsza potęga państwowa, nie przestają być dla polskości groźnemi, a ciągłe przez rząd pruski zaostrzanie sposobów walki przeciw naszemu narodowi czyni niebezpieczeństwo z tej strony coraz większem. Z niebezpieczeństwem tem musimy się liczyć tem bardziej ze względu na postępującą ciągle zależność od Niemiec dwóch pozostałych państw, do których ziemie polskie należą. Skutkiem tej zależności Niemcy już dziś wywierają silny wpływ na losy całego narodu polskiego. Niebezpieczeństwa tego nie należy rozumieć tak, żeby Niemcy były zdolne zniszczyć odrębność plemienną Polaków, bo w tym względzie doświadczenie wykazuje ich bezsilność: zamachy z ich strony skierowane są przedewszystkiem ku temu, żeby zdezorganizować i zniszczyć te pierwiastki naszego życia, dzięki którym, pomimo utraty odrębnego bytu politycznego, pozostajemy narodem politycznym, żyjącym własną tradycją, własną ideą narodową, narodem równorzędnym do innych wielkich narodów, posiadających własne państwa. Niemcy dążą do odebrania nam tych środków kulturalnych i ekonomicznych, które do utrzymania samodzielności narodowej i życia na własną, wysoką stopę kulturalną są niezbędne,

do proletaryzacji narodu polskiego — że użyjemy terminu, jakim się posługują w określaniu tej polityki rodacy nasi w zaborze pruskim. Ta polityka prowadzi do zniszczenia naszego bytu narodowego, w ścislem tego słowa znaczeniu, grozi sprowadzeniem nas do roli szczepu, pozbawionego własnej organizacji życia w dziedzinie wyższych potrzeb umysłowych i moralnych.

Świadomość niebezpieczeństwa niemieckiego utrwaliła się dziś w całej Polsce i caly naród polski uważa dziś Niemcy za głównego swego wroga, rozumiejąc, że wszystko, co się gdziekolwiek czyni dla wzmocnienia i obrony polskości jest w ostatniej instancji walką z Niemcami.

Stosunek Polski do Niemiec jest też źródłem zainteresowania, jakie sprawa polska zaczyna na nowo budzić w Europie. Groźna w swym wzroście potęga Niemiec i poludniowo - wschodni kierunek niemieckiej ekspansji wskazaly rolę Polski jako głównej tamy tego zwycięskiego pochodu. Ta rola dzisiejsza naszego narodu sprawić musi, że kwestja polska w bliskiej przyszłości stanie się jedną z ważniejszych kwestyj europejskich.

Polska doby obecnej wraca do tej roli dziejowej, jaką odegrało państwo Piastów. Powstało ono i wzrosło w walce z zalewem zachodnim, niemieckim, w walce z Cesarstwem, a następnie z Zakonem Krzyżackim. Oslabienie i redukcja roli Cesarstwa w Europie oraz stanowcze zwycięstwo Polski nad Zakonem pozwoliły jej odwrócić uwagę od Zachodu i skierować wszystkie siły państwa Jagiellonów na Wschód, gdzie zostało ono wciągnięte w walkę z Tatarami, Turkami i Moskwą. Wtedy rola dziejowa narodu polskiego pojęta została jako rola obrońców Europy przed Wschodem. I w tej roli pozostał on aż do drugiej połowy XIX stulecia. Powstania polskie były pojmowane przez opinję naro-

dów europejskich nietylko jako walka o byt państwowy narodu, który nie utracił do niego prawa, ale także jako obrona Europy z jej nowoczesnemi instytucjami politycznemi przed wielkiem mocarstwem wschodniem, biorącem na siebie rolę stróża reakcji europejskiej. Po zmianach, jakie nastąpiły w Europie od ostatniego powstania, Wschód europejski przestał być groźnym, a natomiast głównem źródłem niebezpieczeństwa dla innych narodów, a także i dla samej Polski, stała się Europa Środkowa, niemiecka.

Ta zmiana roli dziejowej wywołuje głęboką zmianę w zakresie ogółu naszych zadań narodowych. Charakter przeciwnika decyduje o charakterze walki, charakter zaś walki, jaką naród prowadzi, urabia całe jego życie wewnętrzne.

Polska piastowska, organizując się w walce z wyższym swą kulturą wrogiem, starała mu się dorównać, i od chwili przyjęcia chrystjanizmu szybko się cywilizowała. Te wysiłki przygotowały świetny okres jagielloński, kiedy naród polski stał kulturalnie narówni z resztą Europy, a kraj nasz był wielkiem ogniskiem zachodniej cywilizacji. Wciągnięty następnie w walki ze Wschodem, zniżał się on stopniowo do swych przeciwników, kultura na wielu polach się cofnęła, a z wpływami cywilizacyjnemi Zachodu coraz więcej walczyły wpływy wschodnie, zmieniając obyczaje, upodobania, ubiór nawet, obniżając stopę umysłowego życia.

Pod koniec istnienia Rzeczypospolitej naród, widząc swój upadek, dążąc do odrodzenia, zwrócił się wielkim wysiłkiem ku Zachodowi, zrobił potężny krok naprzód na polu wychowania publicznego, wreszcie usiłował odnowić swój ustrój państwowy. I tu głównym bodźcem było spóźnione poczucie, że sąsiedzi zagrażający istnieniu państwa, to już nie dzikie hordy tatarskie, nie za-

stępy tureckie, rozgromione pod Wiedniem, i nie azjatycka w swym charakterze Moskwa, że na zachodzie wyrósł mu wróg silny i cywilizowany w postaci Prus, na Wschodzie zaś zeuropeizowana przez Piotra Wielkiego w swej organizacji państwowej Rosja. Ten ruch odnowicielski w Polsce, pomimo upadku państwa, którego ratunek przed zamachami zbyt potężnych sąsiadów był spóźniony, był olbrzymim czynnikiem cywilizacyjnego postępu, który znalazł swój wyraz w pracy narodowej pierwszych dziesięcioleci XIX w., w Ks. Warszawskiem i w Królestwie Kongresowem, i w ziemiach litewsko-ruskich za czasów Czartoryskiego i Czackiego, i w Ks. Poznańskiem, które w okresie zdławienia pracy narodowej polskiej przez Rosję po r. 1831, było głównem ogniskiem polskiego życia intelektualnego. Tylko Galicja, oderwana od Polski przy pierwszym rozbiorze i nie wciągnięta skutkiem tego w ogólny ruch narodowego odrodzenia, pozostała zacofaną. Tam najdłużej przetrwała stara Polska, z jej fałszywem pojęciem szlachetczyzny, z jej obskurantyzmem, z duchowym zastojem, z odosobnieniem od cywilizacyjnego życia Europy, z pozostałościami wpływów wschodnich. System rządów austrjackich ten zastój utrzymał, kraj ekonomicznie niszczył, metternichowska zaś polityka umiejętnie wyzyskała przesądy warstwy szlacheckiej, pogłębiając przedział między nią a resztą narodu.

Szybki postęp cywilizacyjny głównej części ziem dawnej Polski po r. 1831 został zahamowany. Wpłynął na to system ucisku rosyjskiego oraz będące jego następstwem skierowanie energji narodowej do spisków i przygotowań powstańczych. Naród zrósł się z tem życiem w walce orężnej, z którem nie idzie w parze wymagająca spokoju twórcza praca cywilizacyjna, do której nie miał zresztą ani instytucyj ani wolności po-

trzebnej. Pracę tę musiał on odkładać na lepsze czasy, a warunki walki z przeciwnikiem potężnym, lecz cywilizacyjnie niższym, nie budziły poczucia, że postęp kulturalny jest sprawą najpilniejszą dla zachowania bytu narodowego i zdobycia narodowej siły. Niemniej przeto dobra tradycja Królestwa Kongresowego i Uniwersytetu Wileńskiego rodzi liczne i szerokie nieraz poczynania, udaremniane przeważnie przez warunki polityczne.

Po ostatniem powstaniu, w dobie największej beznadziejności politycznej i upadku ducha, hasło pracy cywilizacyjnej, podźwignięcia ekonomicznego stanu i kultury kraju, oświaty jego ludu staje się ogólnem, zarówno w zaborze pruskim, jak w Królestwie i Galicji. Naród nie ma jeszcze wyraźnej świadomości swej nowej roli dziejowej, ale jakgdyby wiedziony instynktownem przeczuciem, że przed nim leży długa i ciężka walka z przeciwnikiem potężnym, nietylko swą liczbą, ale i kulturą, stawia sobie za cel — podnieść się na wyższy poziom cywilizacyjny.

Istotnie, jeżeli Polska ma wytrzymać nacisk fali niemieckiej, niema ofiar, krórychby naród nie powinien uczynić dla najszerszego rozwinięcia pracy kulturalnej, dla postępu, któryby prowadził ją do dorównania przeciwnikowi. Inaczej, skazana jest na rolę niemieckiego *hinterlandu*.

Pomiędzy poszczególnemi dzielnicami Polski ogromne dziś istnieją różnice pod względem poziomu kultury i szybkości kulturalnego postępu. Zależą one od różnic napięcia energji narodowej i zdolności do zorganizowanej pracy twórczej, a przedewszystkiem od różnic warunków politycznych. Praca kulturalna wymaga odpowiednich instytucyj, w którychby się mogła rozwijać, i praw, któreby jej wolność zapewniały. Tam, gdzie tych instytucyj i praw niema, energja narodu rozprasza się,

marnieje w bezczynności lub zużytkowuje w walce politycznej, dążącej do zdobycia normalnych warunków pracy, może dla przyszłych dopiero pokoleń.

Na najdalej wysuniętym ku zachodowi i najbardziej zagrożonym przez niemczyznę terenie, w ziemiach polskich do Prus należących, poziom kulturalny ludności polskiej jest najwyższy i tam energja narodowa dosięgła największego napięcia. Niemcy napotykają tam w Polakach przeciwników, nie ustępujących im kulturą, niemniej od nich energicznych i niemniejszą wykazujących zdolność organizacyjną. Oddawna rozwijająca się walka z wyższym kulturalnie przeciwnikiem zmusiła tu Polaków do wielkich wysiłków. Była ona ciężką, ale dobrą dla narodu szkołą. Po długim okresie, w którym Polacy, ustępując wrogowi, jednocześnie poznawali jego broń i uczyli się nią władać, przyszły czasy, kiedy tą bronią bić go zaczęli. Niemczyzna przestała się naprzód posuwać i nawet zaczęła się cofać. Dziś, kiedy mnożące się prawa antypolskie zacieśniają tu coraz bardziej pole naszej pracy narodowej, duch narodu nie upada i energja jego nie słabnie, ale działa coraz intensywniej w pozostawionych jej granicach. Dzięki temu niemczyzna swe znikome w ostatnich czasach postępy okupywać musi nakładem olbrzymich środków materjalnych i wielkim kosztem moralnym, jakim jest niewątpliwie podrywanie podstaw ustroju państwowego przez ulegalizowane gwałty.

Galicja, która skutkiem oderwania od Rzeczypospolitej w dobie, poprzedzającej narodziny polskiego ruchu odnowicielskiego XVIII stulecia, i pod wpływem systemu rządów austrjackich została, jak to wyżej powiedziano, najbardziej zacofaną częścią Polski — w ostatniem czterdziestoleciu znalazła się w warunkach najbardziej sprzyjających rozwojowi polskiej pracy narodowej. To też, pomimo niezdrowych stosunków społecznych i rodzących

się stąd antagonizmów, pomimo smutnego stanu ekonomicznego, pomimo wreszcie ciągłego niepokoju wytwarzanego przez kwestję ruską we wschodniej części kraju, Galicja w ostatnich dziesięcioleciach skorzystała z uzyskanych instytucyj i praw, robiąc znaczne postępy w rozwoju narodowej kultury. Ta część Polski, posiadająca dziś szeroki samorząd krajowy, polską władzę polityczną, polski sąd i polskie szkolnictwo z dwoma uniwersytetami na czele, jest jedynem ogniskiem polskiego życia zorganizowanego wszechstronnie i jedynem ogniskiem spokojnej, twórczej pracy w dziedzinie wyższych potrzeb kulturalno-narodowych — pracy, bez której narodowi grozi zejście do poziomu pozbawionego swej indywidualności szczepu.

Wręcz przeciwny stan rzeczy widzimy pod panowaniem rosyjskiem, na obszarze główną część Polski stanowiącym i główne mającym znaczenie dla przyszłości narodu.

Mówimy tu o Królestwie Polskiem, bo wobec zmian, jakie w ciągu ostatniego półstulecia zaszły w położeniu narodu i wobec przełomu dziejowego w jego roli historycznej, pozostałe ziemie dawnej Polski, wchodzące w skład państwa rosyjskiego, nie mają już tego pierwszorzędnego znaczenia, jakie dawniej w kwestji polskiej odgrywały.

Obszar t. zw. Krajów Zabranych (Litwy i Rusi), leżący na wschodzie, w tej nowej dobie, kiedy położenie Polski zmusza ją znów do zwrócenia swych sił przeciw zalewowi z zachodu, nie jest dziś bezpośrednio w tę walkę wciągnięty. Z drugiej strony nie jest to naogół obszar polski — zaludniają go inne szczepy, wśród których Polacy stanowią mniejszość. W dzisiejszych warunkach, po osłabieniu tam polskości przez system eksterminacyjny rządu rosyjskiego oraz przez wystąpienie

samoistne nowych żywiołów, będących doniedawna tylko materjałem etnograficznym, jak przedewszystkiem Litwini, Polacy tam nie mogą już odgrywać roli żywiołu panującego. Nie mogą się oni skazać na zagładę, jak tego od nich żądają, nie mogą się wyrzec prawa organizowania swego życia kulturalnego po polsku i wpływu na życie kraju, jaki im się należy ze względu na ich liczebność, poziom kulturalny i rolę ekonomiczną. Nie może się wyrzec ich naród, w którego bilansie te parę miljonów rodaków stanowi poważną siłę i który z żywiołu polskiego na Litwie i Rusi otrzymywał zawsze i otrzymuje dziś ciągle poważne zasiłki do szeregu swych pracowników na różnych polach. Te kraje wydały wielkie imiona w literaturze i nauce polskiej, a wśród dzisiejszych pisarzy i uczonych naszych niejeden stamtąd pochodzi, pomimo, że polskość na Litwie i Rusi oddawna pozbawiona jest własnych ośrodków intelektualnego życia. Polskość tedy na wspomnianych obszarach, skupiona więcej w jednych okręgach, w innych zaś rozproszona wśród obcego żywiołu, ma doniosłe znaczenie dla narodowego życia: jej dobrobyt i rozwój kulturalny zawsze będzie dla nas sprawą wielkiego narodowego znaczenia. Ale nie są te ziemie twierdzą polskości, w której się ona do swej walki dziejowej organizuje i w której sama musi gospodarzyć, jeżeli jej zadania dziejowe mają być spełnione. Ta twierdza leży nad Wisłą...

II

ROLA KRÓLESTWA POLSKIEGO W WALCE DZIEJOWEJ NARODU

Samo położenie geograficzne Królestwa Polskiego — niezależnie od tego, że jest to kraj rdzennie polski, którego ludność stanowi główną siłę liczebną narodu — przeznacza mu główną rolę w tej walce dziejowej, jaka się przed Polską otwiera. Położone w środku ziem polskich, od północy i zachodu posiadłościami Prus otoczone, wrzynające się znaczną częścią swego obszaru w granice dzisiejszego Cesarstwa Niemieckiego, stanowi ono dziś oparcie dla ziem polskich, do Prus należących, a na przyszłość w razie powodzenia niemczyzny w jej postępach na wschodzie — najbliższy przedmiot państwowego zaboru pruskiego. O losach ekspansji niemieckiej na wschód zadecyduje rozwój sił polskości w Królestwie.

Początki dziejów porozbiorowych temu rozwojowi w znacznej mierze sprzyjały. Warszawa była centrem tego wielkiego ruchu, który w ostatniej ćwierci XVIII stulecia Polskę moralnie i umysłowo odradzał i ideę narodową w nowoczesne wcielał aspiracje. W Księstwie Warszawskiem i w Królestwie Kongresowem, na gruncie wprowadzonych tu instytucyj zachodnio-europejskich i pod wpływem zapału patrjotycznego naród polski rozwinął wielką pracę polityczną, kulturalną i gospodarczą, która podniosła kraj i społeczeństwo do poziomu, wy-

maganego przez duch i warunki czasu. Był dany silny impuls postępowi kulturalnemu, przy którym, gdyby trwał bez przerwy, kraj ten inaczejby dziś wyglądał i inny zakresby obejmowało całe życie duchowe narodu.

W okresie, który nastąpił po powstaniu listopadowem (1831—32 r.) ten postęp został zahamowany, niebywały ucisk polityczny skrępował pracę nawet w tych instytucjach, które pozostały po odebraniu krajowi jego politycznej samoistności. Po wojnie wszakże krymskiej, ze zmianą panowania i ze zmianą stosunków w państwie, życie zaczęło bić żywszem tętnem i praca na różnych polach zaczęła się szerzej organizować. Reforma szkolna Wielopolskiego, która dała krajowi przedewszystkiem Szkołę Główną, pomimo, że ten uniwersytet polski istniał tylko lat siedem i pomimo, że działalność jego przypadła na najcięższe czasy popowstaniowe — wniosła w życie kraju silny prąd ożywczy oraz wychowała liczny szereg wykształconych i wybitnych pracowników na polu kultury narodowej. Atoli reformy popowstaniowe rządu rosyjskiego położyły koniec tej tak dobrze rozpoczętej pracy. Nastąpił okres rusyfikacyjny w zamiarach, a niszczycielski w rezultatach. Bo ani jeden Polak w kraju nie został przerobiony na Rosjanina, pomimo zaprowadzenia rosyjskiej szkoły, sądu i administracji, ale kraj został w znacznej mierze zdezorganizowany społecznie, ludność jego obniżona kulturalnie i moralnie.

W ciągu lat kilku, które nastąpiły po powstaniu r. 1863—64, wypracowano system zarządu krajem polskim przez Rosjan. Odtąd sprowadzani z Rosji działacze administrowali krajem, czuwali nad porządkiem publicznym, sprawowali sąd i wychowywali młode pokolenia w szkołach. Działacze ci przynosili ze sobą zupełne niezrozumienie stosunków kraju, wrogie usposobienie dla jego ludności, wreszcie instynkty i pojęcia zupełnie obce

kulturze kraju i duchowi polskiego życia. Zarząd krajem, sąd, szkoła — wszystko się zamieniło w jeden system walki ze społeczeństwem, z jego potrzebami kulturalnemi, umysłowemi i moralnemi. To był system — a na tle tego systemu wszystkie niedomagania zwykłe biurokratycznych rządów urosły do potwornych rozmiarów. Samowola urzędnicza doszła do rozmiarów gwałtu publicznego, łapownictwo do wymuszania haraczu i jawnego łupiestwa, niesumienność policji do stowarzyszania się jej organów ze złodziejami i rozbójnikami, surowość i kapryśność pedagogów do znęcania się nad dziećmi, przybierającego postać wprost patologiczną, dochodzącego niemal do sadyzmu. Takie zwyrodnienie było nieuniknione w warunkach, w których urzędnikowi państwowemu, obcemu ludności pochodzeniem, powiedziano, że ta ludność to wrogowie państwa i zdano ją w znacznej mierze na jego łaskę i niełaskę. Dochodzenie sprawiedliwości przeciw urzędnikowi ustrój państwa niepomiernie utrudniał, a gdyby nawet było możliwem jej osiągnięcie w instytucjach centralnych, to groźba zemsty ze strony władz miejscowych odbierała mieszkańcom kraju wszelką w tym względzie ochotę.

Praca kulturalna polska została zatamowaną. Zniesienie uniwersytetu polskiego zniszczyło centrum polskiej nauki, ludzie, poświęcający się pracy naukowej, musieli zarabiać na chleb jako nauczyciele domowi lub urzędnicy w prywatnych instytucjach, wszelkie zaś stowarzyszanie się dla celów naukowych zostało zakazane. Szkolnictwo, nawet prywatne, musiało być rosyjskiem, tajna zaś szkoła surowo była prześladowana. Na zakładanie czytelni publicznych nie pozwalano. Klubom czysto towarzyskim stawiano za warunek, żeby zarządy ich składały się w połowie z Rosjan. Nawet działalność filantropijna podlegała krępującym ograniczeniom.

Władze szczególnie czuwały nad tem, żeby uniemożliwić wpływ żywiołów inteligentnych na masy ludowe, zazdrośnie zastrzegając ten wpływ dla siebie.

Ten system zastosowano do kraju, podlegającego szybkim przeobrażeniom społecznym, do kraju, który świeżo przeszedł doniosłą reformę włościańską, w którym szybko rósł nowy przemysł, w którym tworzyły się całe nowe warstwy, jak warstwa robotników fabrycznych, i mnożył się z roku na rok proletarjat miejski, rekrutujący się z najciemniejszej części ludności, z bezrolnych włościan. Ten nowy żywioł wzrastał w warunkach uniemożliwiających wszelkie dobroczynne nań wpływy, dziczał moralnie, zamieniał się w zbiorowisko przestępców. Liczba przestępstw w kraju zaczęła z zatrważającą szybkością wzrastać, a od lat kilkunastu w miastach i osadach fabrycznych Królestwa zjawia się plaga t. zw. „nożownictwa": robotnicy i wyrobnicy zaczynają chodzić z nożami w zanadrzu, któremi kończą wszelkie dysputy między sobą, a często dla przyjemności wprost wbijają je między łopatki nieznajomym przechodniom. Staje się regułą, że uroczystości weselne i wszelkie zabawy w osadach fabrycznych i okolicach podmiejskich kończą się przelewem krwi, a po kraju zaczynają grasować szajki rozbójnicze. Wszystko to działo się już na szereg lat przed wybuchem rewolucji w Rosji. I nie mogło być inaczej w kraju, który w osobach administratorów, policjantów, sędziów, nauczycieli miał obóz nieprzyjacielski, i w którym jako największe przestępstwo było prześladowane oddziaływanie kulturalne żywiołów inteligentnych na lud, bo z wpływem kulturalnym i moralnym mogło się łączyć szczepienie polskiej idei narodowej.

Te stosunki alarmowały opinję polską na długo przed wybuchem anarchji w państwie, i jeszcze przed wojną japońską przepowiadano ze strony polskiej, że na

tym punkcie przedewszystkiem, na punkcie rozwoju anarchji społecznej i zbrodniczości, system rządów w Królestwie doprowadzony zostanie do absurdu.

Takie były warunki postępu kulturalnego Królestwa w ostatniem czterdziestoleciu. Ten kraj, mający świetne dane do rozwoju ekonomicznego, a co za tem idzie, do postępu kulturalnego, pod wielu względami kulturalnie się obniżył. W ciągu pierwszej połowy tego okresu, społeczeństwo polskie, zgnębione świeżą klęską, upadłe na duchu, zresztą żyjące siłami intelektualnemi wychowanemi jeszcze w polskiej szkole, nie próbowało z temi warunkami walczyć, szło za hasłami „pracy organicznej", pracy w tych ramach, które mu system rządowy pozostawił. Ramy te wszakże zacieśniały się z niesłychaną szybkością, pasja niszczycielska opanowywała coraz bardziej władze krajowe, gdy tymczasem w społeczeństwie narastały nowe siły, szukające dla siebie ujścia. Wtedy siłą rzeczy musiała się zrodzić idea walki z zabójczym systemem.

Idea ta rozwinęła się w dwu kierunkach: jeden z nich podnosił kulturalnie społeczeństwo, drugi je obniżał. Jedni walczyli z rządem, organizując tajnie oświatę ludu, kształcąc go politycznie, ucząc go w nielegalnych wydawnictwach, jak walczyć legalnie w obronie prawa przeciw bezprawiu. Była to walka nieefektowna, nie dawała pokarmu tej nienawiści do władz, jaką system rządów w ludności wychowywał, nie zapowiadała szybkiego zwycięstwa, ale podnosiła kulturalną wartość społeczeństwa, rozwijała w niem siły moralne, czyniła je zdolnem do twórczej, budującej pracy. Drudzy walczyli z rządem własnemi jego środkami, w odpowiedzi na gwałt propagowali ideę gwałtu, przygotowywali wybuchy zbrojne i akty teroru. Ci właśnie na równi z działaczami rządowymi przygotowali ten straszny i wstrętny obraz

anarchji, którego widownią było Królestwo Polskie w dobie rewolucyjnej lat ostatnich.

Zdrowy instynkt narodu i nie zniszczone pierwiastki jego kultury wzięły górę nad tym prądem zabójczym, wypowiedziały mu walkę i osiągnęły przewagę, zanim władze rządowe oprzytomniały i zabrały się do przywracania porządku swemi metodami. Społeczeństwo wszakże przy istniejących warunkach politycznych nie ma środków do szerokiej pracy uzdrawiającej i organizującej w kulturalnej postaci życie kraju. System zaś rządowy niszczy tylko objawy anarchji surowemi represjami, sam wszakże jednocześnie wytwarza źródła, z których ta anarchja się rodzi.

I dopóki ten system — osłabiony dziś przez reformy doby kryzysu, ale wzmocniony przez zaprowadzenie w kraju stanu wojennego — będzie trwał, dopóki cały zarząd kraju będzie w rękach wrogiego społeczeństwu obozu urzędników rosyjskich, dopóty Królestwo pozostawać będzie pod grozą zastoju kulturalnego, a nawet cofania się na pewnych punktach, jednocześnie skazane na dezorganizację społeczną, na anarchję, która nawet ekonomicznemu postępowi stawia tamy. Bo demoralizacja ludności pracującej wprowadziła już trwały rozstrój w życie przemysłowe kraju. I dopóki się ten system zasadniczo nie zmieni, miasta Królestwa nie przestaną być największemi w świecie ogniskami zbrodniczości, jakiemi są w obecnej chwili.

W dobie, kiedy położenie narodu wymaga od niego największej możliwie sumy pracy w dziedzinie kultury, kiedy najważniejszym dla niego terenem tej pracy jest Królestwo Polskie — kraj ten ugina się pod systemem rządów, dla którego najwłaściwszą jest nazwa zorganizowanej anarchji. Ludzie, dyktujący temu krajowi warunki życia i zakreślający jego społeczeństwu sferę pracy

kulturalnej, tamują tę pracę, obniżają kulturę duchową społeczeństwa dlatego, że jest ona polską, że praca odbywa się pod wezwaniem polskiej idei narodowej. W dziedzinie zaś potrzeb kultury technicznej, materjalnej, mierzą ten kraj szablonem ogólno-rosyjskim, nie chcąc rozumieć, że przy położeniu geograficznem Królestwa i wobec kulturalnej potęgi zagrażającego jego przyszłości sąsiada, utrzymanie go w kulturze na poziomie ogólno-rosyjskim równa się jego zgubie.

Dlatego to kwestja organizacji politycznej Królestwa Polskiego, kwestja zasadniczej reformy zarządu tym krajem jest w obecnej dobie najważniejszą stroną kwestji polskiej. Walka zaś o tę reformę jest dziś najgłówniejszem zadaniem narodu polskiego.

Walka ta zaczęła się organizować od lat kilkunastu. Pierwszy jej okres był okresem pracy przygotowawczej, pracy wychowawczo-politycznej, okresem stopniowej krystalizacji poglądów i programów, wreszcie prób walki w najtrudniejszych warunkach, kiedy obronę prawa na nielegalnej drodze trzeba było organizować. W tym okresie rozwojowi kulturalnej pracy i walki o prawa narodowe stał na przeszkodzie obok systemu rządowego — ruch polityczny, organizowany przez żywioły socjalistyczne, a propagujący metody walki, obniżające kulturę społeczeństwa i dezorganizujące je moralnie.

W dobie ostrej fazy kryzysu politycznego w państwie, społeczeństwo przeszło ogniową próbę, która wydobyła na jaw wszystkie jego niedomagania i wszystkie zdrowe siły. Jakkolwiek okres ten wykazał wiele słabych stron organizmu narodowego, obnażył na pewnych punktach straszne jego rany — to jednak dowiódł on jednocześnie żywotności organizmu. Społeczeństwo wyszło z tej przejściowej doby nie zdezorganizowane moralnie, ale skupione około swej idei narodowej. Jednocześnie

żywioły anarchiczne utraciły wpływ na szerokie masy ludności.

Dziś przed społeczeństwem Królestwa Polskiego otwiera się nowy okres, okres walki politycznej w warunkach silnie zmienionych. I położenie zewnętrzne państwa jest inne, i jego wewnętrzne stosunki na nowem tle się rozwijają. Państwo to stawia żądaniom Polaków silny opór, rząd organizuje przeciw nim opinję narodu rosyjskiego, jednocześnie zaś potężne czynniki zewnętrzne opór ten podtrzymują. Warunki te zapowiadają walkę przewlekłą, wymagającą wiele wytrwałości i równowagi ducha, ale na szerszem polu, niż w pierwszym, poprzedzającym wojnę japońską okresie. Do tej walki stają pokolenia, nie wyrosłe w terrorze doby popowstaniowej, dalekie od starych koncepcyj politycznych, bardziej przystosowane w swych pojęciach do warunków, w których walczyć przypada. Warunki, w których te pokolenia wyrosły, nie wychowały w nich tej wytrwałej energji i hartu jakie, znamionują odłam naszego narodu w dzielnicy pruskiej, ale zalet takich naród nie zdobywa odrazu w całości —kształcą się one przez długie lata w pracy i walce.

Przed społeczeństwem polskiem w Królestwie leżą dziś tylko dwie drogi — albo ulec biernie systemowi rządów, jego wpływom, rozkładającym organizm społeczny, obniżającym jego kulturę i przygotowującym ten kraj dla przyszłego podboju pruskiego, albo walczyć z nim, chociażby walka ta na długi zapowiadała się okres. Dziś większość społeczeństwa zdaje sobie już dobrze sprawę z tego, że wahań między temi dwiema drogami niema, że przyszłość należy tylko do tych, którzy umieją o swe prawo walczyć.

Zapał i wytrwała energja, niezbędne w tej walce znajdą źródło w poczuciu, że wynik tej walki rozstrzyga nietylko o przyszłości kraju, w którym jest prowadzona,

ale o przyszłości całego narodu polskiego, i o stanowisku jakie wśród innych narodów zajmie. W tej walce wreszcie musi nas krzepić poczucie, że ma ona olbrzymią doniosłość nietylko dla naszego narodowego bytu, ale dla całej Europy: jeżeli ona nie ma być w przyszłości rządzoną z Berlina — naród polski musi zdobyć warunki szybkiego rozwoju, możność szerokiej pracy twórczej, a z nią siły do długiej i trudnej walki dziejowej.

KONIEC TOMU DRUGIEGO